II

T. 2: Listy Artura Grottgera
Listy do Wandy Monné.

10. V. – 12. VIII. 1866

Autografy

Moje Szanowne i drogie Panie!

Owo chwilowe odrętwienie w którem przez cały dzień wczorajszy pozostawałem, nieststy już dziś mnie zupełnie opuściło. Aż za nadto dobrze wiem już o tem że nie we Lwowie, nie przy moim drogim Dziecinie, moim złotym Aniołku jestem, ale daleko od Niego, wśród obcych i nieznanych ludzi. Nieprzyjęty i niezrozumiany, czuję się być samym dziś więcej, jak kiedykolwiek! Bo czyżbyście w myśli podołali dziś duchowi mojemu? czyżby za nim zdążyć potrafili? – Za tym, który mnę szarpieąt, który mnie porwał i uniósł ze sobą aż do wysokości Aniołka mojego!? – Bo przy nim i ciągle przy nim ja jestem, bo go nieustannie oczami widzę, sercem przeczuwam, ustami rączki Jego dotykam, bo On, śnój złoty Aniołek ożył we mnie, kontem mojego życia, bo On całą myśl, wszelkie słowo i wszelki czyn mój zabrał i posiadł jak gdyby własność swoją – bo On Aniołek mój, odebrał mi już wszystko co kiedykolwiek mojem albo było albo będzie! —
A ja od niego przecież tak daleko!! —

Państwo Młodnicey cały piękny Świat Mikołajowski prosili dziś do siebie na wieczór i ta zmiatem

sposobność zapoznania się ze wszystkiemi tutej-
szemi pięknościami, że niekoniecznie zachwycony jestem
to się domyślicie zapewnie. Mój Boże ile set razy
myślałem też dziś wieczór o moim Drogim Dziecku?
Do Żurowna znać dałem o przybyciu moiem i
jutro konie stamtąd oczekiwać będę tymczasem może
sobie coś i wyrysuję. Walter ze swoją niedołężną mi-
łością także mnie ani na chwilę nieopuszcza. Bardzo
radbym abym się mógł co do niego bogdaj jakotako
uspokoić. Dziś równocześnie i do niego krótki bile-
cik wyszlę a zredaguję go tak aby celu zamierzonego
niechybił. Może ta sama Bozia, która mojego drogie-
go Dziecia strzeże i od wszelkiego złego zastania, i
jego w zapamiętałości niesłusznej oświeci! – Jeżeli
tak niejest, to już chyba mnie samemu ten obowią-
zek przypadnie – przyznaję się że mnie już myśl
sama na to wcale zadawalnia! – Tymczasem i
Mamę i Ciocię proszę na wszystko, niedopuścić go
do żadnych konferencyi z samą Panną Wandą; byłoby
to bowiem niejako uwzględnianiem jego kolosalnego
głupstwa, niejako przyznawaniem mu pewnej słuszno-
ści, coby się przyczyniło tylko do pogorszenia wszelkich
możebnych następstw. Niech mi drogie Panie wierzą
że w tym razie mam zupełną racyę a nie ani żadna
zawiść ani żadne inne podobnie brzydkie uczucie,
pobudza mnie do tego wnioskowania, ale tylko najszcz-

uczucie dla Panny Wandy i serdeczne pojęcie oszczę-
dzenia Jej wszelkich goryczy. . . . . . Mam czasem
chwile, w których nawet strachem przejęty jestem,
na myśl samą, że to pierwsze piękne to najświętsze
uczucie prawdziwej miłości, obudzone w sercu naszego
drogiego Aniołeczka, mogłoby Mu choćby gdyby tylko
na jedną chwilkę, zabrać ten święty spokój Jego nie-
winnej i przeczystej duszyczki! – Aby Go nasza Boża
uchowała od wszystkiego co by Mu tę ~~piękną~~ najpię-
kniejszą godzinę w życiu zakłócić mogło!!! – Ja sam,
ja ten zakamieniały grzesznik, ja Go już przebłagać nie
potrafię ale Wy drogie Panie Mama kochana i Ciocia,
Wy to u tronu Jego wyprosić potraficie! –

Dziwne też to jest doprawdy, jak ja zupełnie
miarę czasu straciłem. Czybyście Panie uwierzyły że
tych 36 godzin od rozstania mojego, wydają mi się
tak zupełnie, jak gdybym to już przed 8 dniami ze
Lwowa wyjechał!! Jak mi te godziny poszły, tak
za dni parę mijać będą, to prawdziwie że ciekawy
jestem. – Tak jak mi się zdaje, mówiłem już Pannie
Wandzie, że chęć a nawet żądza zabrania się do pracy,
kilka dni ostatnich ożyła we mnie tak gwałtownie,
że już i na godzinę rozstania się z Wami wszystkie-
mi, moje drogie Panie, daleko odważniejszy i więcej
przygotowany byłem, jak się sam spodziewałem. –
Atoż ta sama ochota do pracy, tak silnie się
we mnie objawia że już ciągle tylko o tem myślę

kiedyż też usiądę już przy sztaludze i kiedy już porządnie zabrać się będę mógł do mojej ukochanej roboty. O i pracować będę z wytrwałością herkulesową bo każda godzina pracy mojej nikomu innemu tylko Aniołkowi drogiemu poświęconą będzie! —

Powoli zaczynam sobie przypominać owe dawno już niewidziane twarze kołatereck, pozaczynanych obrazów moich. Boję się że jak przyjadę do nich, to twarze ich wszystkich, zupełnie niebędą mi się podobały a to dla tego bo są ~~zupełnie~~ całkiem do Dziecia naszego niepodobne. Cóż czy mam je pozmieniać? czy już tak zostawić jak one są? — „No pokaże się to jak stanę na miejscu" — to jest w tej chwili przieszeni w niemałym frasunku moim. Czy też mój drogi Aniołek wygotuje mi jaki przypisek (naturalnie że to będzie nie przypisek tylko list, ale ja to tak mówię dla miłości i spokoju Cita i Mamy)?! Czy go już czasta, nę post Restante w Drohobyczu? Mój Boże! żebym tam tylko był już jak najprędzej. A teraz niech mi Aniołeczek mój poda swój maleńki paluszek. ... tak pocałowałem go — spokojny już jestem ~~a~~ ~~teraz~~ kończę polecając się łasce i względom Kochanej Mamy i Cioci Dobrodziejki i zostaję jak najszczerzej przywiązanym sługą

Mikołajów 19/2 866.

Artur Grottger

Panie Helenie i P. Stasi moje ukłony przesyłam. Proszę się za poprawki i wszelkie „Andrzy" na mnie niegniewać ale przypisywać listu niecierpię jak morowej zarazy!! —

Niech się ani Mama ani Ciocia ani Dzić mój Kochany
na mnie niegniewają że Im się znowu listami naprzykrzam
ale bez tego obejść się niemogę – muszę!

Jakiż ja szczęśliwy jestem że już przecie w pokoiku mym
~~siedzę~~ zasiadłem aby myślą i słowem uciec, do mojego
drogiego Dziecia! Jakże niecierpliwie wyglądałem tej chwi-
li, w której się oddam całą duszą jednej, mojej ukochanej
myśli o moim złotym Aniołeczku! I otóż jestem przy-
Nim – widzę oczko Jego czarujące, Jego niepoczciwe nosio,
Jego buzię grymaśną mam Go całego przed sobą – i szczę-
śliwy jestem jak niegdyś! – Słusznie z pewnym naciskiem
wymawiam to „niegdyś" – bo Dzić mój drogi nieuwierzy
mi może, ale tych 4 dni mojego sieroctwa wydają mi
się bardzo o bardzo długie, tak długie że mi na myśl przy-
chodzi wkrótce już wytężać pamięć moją, aby te coraz
bledniejące coraz bardziej zamglewające się obrazy dni tak
szczęśliwie przemarzonych, świeżo i żywo w ~~wyobr~~ imagina-
cyi dochować. – Są to w tej chwili dla mnie niezmiernie
nowe i szczególne objawy. Zastanawiam się nad tem bar-
dzo często i wydziwić się dosyć niemogę – jak szybko i
~~pr~~ raptownie, różne małe i mniejsze szczegóły należące
do najukochańszego obrazu duszy mojej, zacierają się prawie
z każdą godziną a mój drogi maleńki Dzić, coraz poważniej,
co raz poetyczniej i coraz to cudowniej występuje na samo
czoło mojego najwspanialszego malowidła. ~~[illegible]~~ Już
dzisiaj postać mojego ukochanego Aniołka już tak przej-
rzysta i lotna że aby ją tem okiem duszy dojrzeć i za-
trzymać nie na ziemi, nie koło mnie, ale w górze mię-
dzy srebrnemi obłoczkami wypatrywać Jej muszę! Lataj
mi w górze mój dobry ~~a~~ Aniołku, świeć mi przez smutną
i ciemną drogę tajemniczej przyszłości a zaprowadź ~~do~~ tego

za czem bardzo, ach bardzo tęsknię!

Teraz dopiero zaczynam powoli smutnieć, wkrótce już będę bardzo smutny, ale Dzieć drogi niech sobie niemyśli, że dla tego mniej odważny albo niedołężny! – Nie – ale przeczuwam że jestem na progu nowego dla mnie życia – bo życia zupełnie idealnego. Otworzy mi się świat nowy a mało znany w którym dwoje tylko królować będzie, Sztuka i mój Aniołek. Was dwoje razem ukochane przytulę do serca – Wami dwoma wypełnię całe przestrzenie myśli mojej i będę obywatelem świata – wszak piękniejszego jak ten w którym się rodzić i umierać musimy!!? – Tam Dziecię drogi chcę żyć, tam mieszkać, tam chcę bujać! – I któż się odważy tu na moim świecie ubiegać się ze mną o pierwszeństwo? – Czy mnie kto tu dosięże!? — Nikt!

Niech mój drogi Aniołeczek prosi Boże – tego najmiłosierniejszego aby się nademną ulitował a skrzydłom ducha mojego, dodał siły i wytrwałości a raz podniosłszy się w górę, już niespadnę! –

Są dziwne chwile i niepojęte zarazem, w których uczucia nasze szczególniejszej barwy nabierają; w których bez wiadomej przyczyny jedną razą upadamy na duchu i oddajemy się rozpaczliwemu zwątpieniu, inną znowu, tak jakby jakąś niewidomą potężną ręką podpierani i naprzód gnani, nabieramy niezłomnej odwagi i wszystko przełamującej herkulicznej siły! – Takiemto dziwnie silnem uczuciem i ja w tym momencie na wskroś przejęty jestem. Nie ma

żadnej przeszkody lub zapory, któraby potężniejszą odemnie być mogła! Niema żadnej trudności którąbym pokonać niedołał?– Wszystko mi się z drogi usuwa albo zwyciężone poddaje! – I jestem Panem ich wszystkich! —
O mój Aniołku drogi – a jakiż ja przecież mały, słaby i bezsilny! – Tak często być muszę cierpliwym niewolnikiem, choćby najmierniejszego zbiegu okoliczności! Tak często byłem a i być jeszcze mogę, marną igraszką nieprzyjaznych losów?! – Tak jest – ale wiara w siły własne jeszcze mnie nieodstąpiła. Ona jest we mnie a dziś nawet jeszcze większa jak kiedykolwiek, bo dziś mam potrzebę go sprzymnożenia w najszerszem pojęciu, zaskarbienia sobie, nietylko na miłość ale na szacunek mojego najdroższego Aniołka! – Ja pragnę i chcę ażeby mnie On szanował, nie dla poświęcenia z jakiem Go kochać będę ale hartu duszy i żelaznej wytrwałości z jaką się oddam nauce i pracy mojej. – Szczęść mi Boże!!

Dziś przyjechałem z Mikołajowa do Żurawna. Drogę miałem bardzo brzydką. Ale miałem czasu dosyć znowu myśleć o moim drogim Aniołku. Czy biedny Togenburg był u Państwa?– Proszę zaklinam raz jeszcze drogiego Aniołka jak najczęściej po obiedzie niesiedzieć w domu, gdzie Panie zawsze wystawione są na niespodziewane odwiedziny tego Waltera, ale może u kogoś z przyjaciół, o czem onby wcale niewiedział. Proszę na kolanach proszę o to moje-

B go drogiego Dziecia! – Ach gdyby Pani droga zupełnie ze Lwowa na wieś wyjechać mogła? Aniołku drogi niech nad tem pomyśli może się to dałoby tak zrobić?! Nie uwierzy mi droga Pani jak ja czasem niespokojny jestem. Rozpaczam dla tego że przy Was we Lwowie być nie mogę. Proszę Aniołku Boży aby mnie uspokoiła! – Czy Grabiec był już u Państwa?

Zdaje mi się że bilet którem kazałem wręczyć Walterowi jest bardzo dobitny, ale boję się tego żeby mi czegoś na złość nie chciał zrobić. Żeby tego pożałował to rzecz pewna, ale czyż można ~~kaz~~ ~~przewagą~~ wiedzieć jak daleko sięga to jego uporczywe głupstwo? – Okropnie się martwię i gryzę mnie zupełnie bez przyczyny ale spokoju! spokoju nie mam! –

Piszcie mi, droga Pani, często i jak najwięcej. W piątek na noc będę w domu i będę już miał listy Wasze.

Pisałbym coś o Żurawnie ale ciekawego nic jeszcze nie odkryłem oprócz starej wdowy Pani Drohojewskiej, która jest doprawdy w swoim rodzaju Unicum! – Ale o niej już chyba później napiszę. A teraz rączki Pań Łaskowych po tysiące razy ~~pro~~ całuję a mojego Aniołeczka o nic tylko o modlitewkę za Jej Biedaka proszę!

Najuniżeńszy sługa

Żurawno 21/2 866.

Artur Grottger

B Przepraszam stokrotnie za nieuwagę że właśnie w tym Kawałku, oznaczonym tą chorągiewką 36.789 razy napisałem to słowo „Droga-drogie etc etc" ale to już nigdy nie będzie!! Takem sam przemyślał to ~~xxx~~ mi coś aż w języku zastrzykało!

Moje drogie i Kochane Panie!

Za godzinę wyjeżdżam do Stryja zkąd mnie konie Tarnowskiego zabiorą i odwiozą prawie raz na zawsze do domu! – Pomimo wielkiego życia i ruchu, które mnie tu od dwóch dni otaczało, byłem i jestem taki jakiś biedny, taki sierota że są czasem chwile w których otęskniony już sobie rady dać niemogę. Jedno coby mnie pocieszyć i jakoś moralnie podeprzeć mogło toby było znoszenie się listowne z Wami moje drogie Panie a razem i z moim najukochańszym Aniołkiem. – Tak jest, pisałbym co dzień co godzinę choćby tylko parę słówek, i lżej i weselej byłoby mi wsercu, ale to byćby nie mogło. Już i tak boję się że się Kochanym Paniom zanadto naprzykrzam a tylko Wasze dobre serca, które poznać sposobność miałem, są ~~[illegible]~~ mi jako gwarancyą dla mnie biedaka, że mi natręctwo moje przebaczycie.

Cały dzień wczoraj zmuszałem spędzić na polowaniu, które bardzo pięknie dla tych wypadło, którzy w mieście upodobanie mieli, ale ja biedak znudziłem się

niezmiernie a co gorsze ciągle myśląc o moim najukochańszym Aniołku, a niemogąc uciec do niego byłem bardzo nieszczęśliwy. Mój Boże – gdyby mój drogi Aniołek widział jakie przykre wyrzuty, nieraz przez dzień robić sobie muszę, jeżeli mi się tak zdarzy (czemu ani czasem zapobiedz prawie niepodobna) że godzinę lub dwie zarysuję się albo czemu innemu tak zatrudnię, że w owczas na Aniołka niepamiętam! Takim niepoprawionym jestem w ówczas – och jakie bez końca całowałbym Jego śliczne paluszki aby mi przebaczył – na mnie się za to niegniewał!

A Jego niema i niema koło mnie – a ja sam bez Niego! smutny, biedny i stęskniony! –

Kiedyż Go będę znowu widział? Aniołka proś Boga, aby moje jedyne najgorętsze życzenie, jak najprędzej spełnionem zostało!!

Czyż prośby moje powtórzyć muszę aby mi Aniołek mój kochany pisał jak najprędzej i jak najwięcej? – Wy moje drogie Mamo i Ciociu mające takie poczciwe serca, Wy się temu dziwić niebędziecie, jeżeli Was upewnię moje Kochane, że każde słowo od Dziecia mojego, a słowo wprost od serduszka pochodzące, będzie dla mnie tarczą zastaniającą mnie od wielkiego zmartwienia, zmieszania w pracy i

uszczęśliwienia! — Nic dla mnie niejest więcej nie-
bezpiecznie jak właśnie w tej chwili, przeszczęśliwia-
nie choćby i najmniejsze o dobrym wypadku, u-
biegam się i strach moich. Dzieci dobry dodaje otu-
chy i dobrej nadziei wiecie mnie nieodstępuje a tak
pokrzepionemi siłami przemożemy wszelkie zawistne
przeciwności! —

Czy mój niepokój co do Waltera był doprawdy
nieuzasadniony? — Czy niepokoił się u Państwa?
Spodziewałem się dziś odpowiedzi od Prokowskiego
~~co~~ na list mój z Miłosławową jeszcze do Niego pi-
sany, ale żadnej nieotrzymałem. Być może że do
Świątyńki wprost pisał.

Kończę bo się ciężko przy ciemnej wspomyknie. —
Jestem bardzo smutny bo stęskniony na śmierć
za moim dobrym o kochanym złotym Dzieciem!
Niech go Boża strzeże i ma w Opiece Świętej!
Łasce i względom Szanownej Mamy i Cioci
polecam się i zostaję Jak

najszczerszym

23/2 866
z Żurawna.

Antł

Pannie Helenie i Stanisławowi przypominam
się najuniżeniej. I Pannie Róży! —

7

(3)

Moje Szanowne i Kochane Panie!

Bóg zapłać Wam stokrotnie za list, którym mnie kochane Panie uradowałyście, a który dziś dopiero był mi doręczony. Bo też raz już dzięki Bogu jestem w domu, w moim ulubionym pokoiku, gdzie się wiele przemodliło przedumało i przetęskniło a nie za czem innem tylko za takim szczęściem jakiem mnie dzisiaj Bóg Łaskawy udarował!

Ale jakże okropnie przerażony byłem, gdy rozpytując się tak listami ze Lwowa w Drohobyczu na Poczcie, krótko mi odpowiedziano, że oprócz tych które mi właśnie wręczono, a które były zkąd-inąd, żadne nienadeszły. Wszystkie najokropniejsze a mnie już cały tydzień najgorsze trapiące domysły skupiły się naraz w tej chwili aby mnie prawie otumanić z przestrachu, i gdyby mię ta słaba nadzieja że powróciwszy do domu, może jakąś wiadomość od moich Drogich ze Lwowa zastanę, to byłbym niezwłocznie do Grabca telegrafował. Jakże się za to niewymownie ucieszyłem, gdy przyjechawszy do Świątynki doprawdy, że spragnione wiadomości ze Lwowa już tam na mój powrót oczekujące zastałem! – List ten przypadkiem zabrano z Poczty i zostawiono imne aż do mego przybycia. Bogu dzięki i Kochanemu i Łaskawemu Ojcu!

Między innemi dostałem takie listy z Wiednia od na-
jego poczciwego Malarzyka. Dziecię nasz ukochany, tak jak
wszystkim, tak i Matce mojej już głowę zawrócił, byłem
bowiem tak świętym, bodaj w małej części podzielić się
z Nią szczęściem mojém, przesyłając Jéj fotografię mene-
go Aniołka do popatrzenia. Tak też * fotografię już na
powrót dostałem wraz z listem w którym mi Matka
moja poczciwa, szczęścia i powodzenia serdecznie win-
szuje, a tak jak wszyscy z moich Krewnych mając i Ona
przekonania że byłem owym niestałym wietrznikiem
i bałamutem, cieszy się bardzo że raz przecież ustatko-
wać się przedsięwziąłem. Dziwne to jest doprawdy jak
te Matki Córce swaty i braty pomimo takiéj łatwej
sposobności swoich najbliższych tak czasem zapoznają!
Czy to raz jeden, albo półgodzinna ożywiona rozmowa,
albo bukiecik z róż bieluchnych, albo jakiś nieszczęśliwe
papierowe orderzysko bywa dla nich już dostatecznym
dowodem o jakichś oczywistych zamachach wzajemnych
na błogi spokój młodzianego serca! – O jakże się bar-
dzo oni mylą w domysłach swoich – Ślepi, oni nie wie-
dzą że to czasem ~~przy~~ w najprozaiczniejszym momencie,
bo przy sznyclu z kartoflami, nie w gaiku przy świe-
tle smętnego księżyca ale w restauracyi na kolejach
żelaznych, podzielają się serca śmiertelników a nawet owych
wietrzników, dosyć powiedzieć Artystów! *) Tak jest –
Mamy na to żyjące dowody.

*) Apostrofa do kochanego Cita! Niech to Aniołek wytłumaczy.

Kochana Mamę i Ciocię przepraszam po tysiąc razy jeżeli mojem rozpaczliwem czasem, listami za nadto natrętny byłem, ale najsolenniej zapewnić Je mogę że bez tego wytrzymać czasem niemogłem. Teraz mając już przecież jedną od Nich wiadomość, przyobiecuję solennie niepokoić się i cierpliwie i z zupełnem zdaniem się na ~~Wa~~ wolę Waszą, niepisywać mocie tak często i kontentować się każdą Łaskawą odpowiedzią.

Apropo Księcia Nierbownego jeżeli się doprawdy jeszcze niepoddał, proszę Kochaną Ciocię oświadczyć mu odemnie moje przyjacielskie pozdrowienie a zarazem życzenie ażeby swemi Ładnemi kwiatkami był Łaskaw a razy nieomieszkał zasłonić każdego Ładnego chłopaczka zawsze ile razy Dzieciowi mojemu przyjdzie ochota, zerknąć z góry na onego! Spodziewam się że przyjacielowi tej przysługi nieodmówi.

Nienapróżno przeczuwałem że Walter do Państwa przyjdzie zaraz po odjeździe moim. Gdyby ta jego rezygnacya i owe zarzekanie o przyjaźni niebyły tylko ~~tylko~~ wymówione w takim samym stanie zapomnienia, w jakim się znajdował, wyrażając się tak złośliwie o słowniku swoim do Pani Wandy, przed obcymi ludźmi. Ale on, ptaszek jeszcze mi się niewymknął a ja się spodziewam że po liściku, który mu oddać kazałem, poda mi on sam sposobność udzielenia mu małej nauczki może i na całe życie.

Czy Dziuś doprawdy zabrał się do rysowania i grania

dla Grottka? – Szczęść Boże Dzieciowi drogiemu do Jego pracy! – Niech mój Aniołek pozwoli rysuje dużo, jeżeli może z gipsów przy lampie, ale niezanadto, bo takie siedzenie nad deską a właściwie niechybne zgarbianie się przy rysowaniu, może Mu zaszkodzić na piersi a może i na Jego serduszko. Co do tego, jakby sobie ustalić, to co jest najważniejszego przy takim studiowaniu, t. j. porządne, bezbłędne naznaczenie przedmiotu kopiowanego – to o tém w następnym liście szerzej się rozpiszę. Co do gry na fortepianie, niech ma na uwadze, że ową łatwość, dopiero później i to po bardzo sumiennej i wytrwałej pracy zwykle się nabywa i niech nie traci nadziei jeśli Mu się gra Jego czasem tak wydaje, jak gdyby to Fac po fortepianie chodził, bo Jego paluszki, które mają niezaprzeczony dar tak prześlicznego i lubego przyciskania się do ust rozkochanego Biedaka, z pewnością i na klawisze potrzebny nacisk wywrzeć zczasem będą umiały – oczywiście po dłuższym ćwiczeniu.* Gdzie – gdzie one są, te brzydkie paluszki! „A! do roboty a! do pracy tobie Grocie a nie do paluszków"! – tak się coś do mnie odezwało, dla tego już wolę milczeć i chyba po cichutku myśleć sobie.

Nazwanie pieska Aga jest że tak powiem arcydziełem czyjegoś dowcipu. Że się na to jak przypuszczam cała Familia i Niefamilia składała więc niewiem, komu Laur zwycięztwa przynależy. Ale Ktokolwiek on jest ów wybrany, niech przyjmie odemnie wyrazy mojéj czci i hołdu, które wraz z dołączonym rysunkiem do stóp Jego uniżenie składam.

A teraz Mamie kochanej i Cioci rączki całuję a Aniołka mojego Bogu polecając zostaję Jich najszczerszym i najuniżeńszym

24/2 66 Świątynka.

Antoni

2/3 66 ze Świątynki

9

(4)

Moje drogie i Kochane Panie!

Może się na mnie doprawdy gniewacie że już tak okropnie naprzykrzony jestem, ale przebaczcie ~~to~~ Waszemu Biedakowi. To niewinne zapisywanie wszystkich uczuć i myśli moich dla Dziecia najdroższego, stało się dla mnie już niezbędnem. Dzień cały oddany szczerej pracy, czasem z utęsknienia posiąść się niemogę. Ja muszę często i bardzo często pisywać do Was i do Aniołka mojego!

Gdybyście Panie moje wiedziały jak ten poczciwy mój Aniołek ciągle i ciągle jest mi na myśli; jak on mnie tą cudną miłością swoją bezprzestanku nagabuje; jak on mi już spokoju niedaje o! toby się na mnie z pewnością gniewać przestały.

Piszę do Was drogie Panie, wydaje mi się że to zwykłe ustne rozmawianie jest nawet zbytecznem, a sposobność zwierzenia się listownie zadawalnia mnie podostatkiem — ale cóż — kiedy już w następnej chwili przebudzam się z miłego złudzenia mojego i przekonaję aż zanadto wyraźnie żem ja przecież bardzo nieszczęśliwy, bo Aniołka mojego widzieć niemogę, a lubego szczebiotania Jego niesłyszę!

Tęsknę bardzo do Dziecinsia mojego, a w smutku pogrążonemu, nieraz mi się myśl nasuwa że nasza wszechmocna Opatrzność, pewnie zapewne Kochać nieumiała, kiedy nam oddalenie stwarzała. Może to myśl bezbożna, ale zdaje mi się że miłostki zwykłe wylęgająca się w sercach

p.

wszystkich oddalonych Biedaków.

W ostatnim liście moim zapomniałem udzielić Paniom i mojej wielkiej uciechy, z powodu przyjazdu zacnej Przyjaciółki Aniołka, Pani Izydory Skulimowskiej. Pomimo że nienadarzyła mi się jeszcze nigdy sposobność widzenia Jej gdziekolwiek, to przecież wyobrażam ją sobie bardzo wyraźnie. Bo czyż tak piękna i wspaniała postać co do charakteru i przymiotów duszy nienasuwa nam się już sama, jako przedmiot do obrazu, ujętego w ramy uwielbienia naszego? – Cieszyłbym się bardzo gdyby Aniołek dobry był taki łaskaw i za przybyciem moim do Lwowa poznajomił mnie z szanowną swoją przyjaciółką.

Jakże mi to w utęsknieniu moim ulżyło, że list niniejszy bodaj rozpocząć mogłem. Wprawdzie to jeszcze nie wieczór ale tak ciemno że malować przestać musiałem, a więc co żywo pobiegłem do stolika, aby z moimi kochanemi Paniami trochę pogawędzić. Lecz teraz przestaję ~~weeeaz~~ bo noc zapada a ja dla Aniołka mojego w Albumie ~~kilk~~ wieczorami rysując, kilka niespodzianek gotuję. O 11-tej ciąg dalszy.

. . . .

Aż i znowu przy Was jestem, moje kochane Panie. Wieczór nam prędko i zabawnie minął, bo tak jak zwykle ja sobie rysowałem a poczciwy Stacho czytał. ~~prze cały~~ Obrazy Litewskie były na porządku dziennym, a z tych ~~p~~ nieporównanie piękne Pamiętniki Kwestarza. Nieraz oderwać się niemożna było, ~~tem~~ stołem piórem starego naszego Chodźki. Co za humor, co za potoczystość wyrażenia się, ile jędrności i werwy! a malarz taki dzielny jakich niewiele na

10 3

licznych można między poetami naszymi. Jeżeli to Anis-
tek mój drogi jeszcze nieczytał, to niech się stara dostać
tej książki (a raczej cały szereg litewskich Obrazów Chodźki)
bo dzieło to chociaż ~~jeżeli~~ niezupełnie, do najnowszych utworów
literatury naszej należy, to przecież w niej bardzo świetne
miejsce zajmuje. Mówię „niezupełnie," bo nowa Serya
tychże Obrazów wyszła niedawno, podczas gdy niektóre ~~kilka~~ już
przed kilku laty sam czytać miałem sposobność. (Za te
niezmierne poprawki i przemazywania przepraszam, kocha-
ne Panie stokrotnie, równie jak za wszystkie, które może
później na stronicach listów moich pojawiać się będą;
lecz im ja ile możności zapobiegać będę (ale jest to nie-
szczęśliwa nawyczka, że pisząc listy, myślą najczęściej, sło-
wa właśnie kreślone wyprzedzam, i dla tego często bardzo
pomyłki robię.) Jak tak z jakie sto listów do Anistka
mojego wystychować mi wypadnie, to potem zdaje mi
się że i pewnej wprawy w wystawianiu się nabędę i tego
przemazywania oduczyć się potrafię. W Bogu nadzieja
a wszystko dobrze będzie.

Dziś już po raz trzeci przekonałem się że i ja po-
dobnie jak Dziecię mój kochany, zapadłem w chorobę
niecierpliwienia się i gniewania na listonosza! Po raz
bowiem trzeci wychodzę naprzeciw niego, poprzednio już
wyglądając go z całą możebną ~~niecierpliwością~~ niespo-
kojnością, potem dopatrzywszy go, uśmiecham się do
niego, tak jak tylko umiem najpiękniej, a ten niewdzięcz-
nik, po raz trzeci nic a nic mi z poczty nie przynosi!"
To może jednego gniewać!! — Tak gniewając
się przestaję i ciąg dalszy na jutro odkładam. Dobranoc
moim drogim Paniom! . . . . .

4

5/3 Rano po śniadaniu.

Niedawno temu, po jeszcze przed niewielu tygodniami, pisanie listów, było mi tak niemiłe, że do tej czynności niekiedy ośm dni, jak gdyby na śmierć, przygotowywać się zwykłbyłem. Teraz, jest to dla mnie przysmaczkiem dziennym! Najprzyjemniejszem zajęciem w chwilach odpoczynku, najmilszem wypełnieniem owej ostatniej godzinki wieczornej, ~~tym~~ jest to dla mnie owym słodziutkim pocałunkiem na dobranoc do poduszki, a wesołą piosneczką Wiedaka na dzień dobry! - - - -
A kto jest sprawcą tej ogromnej metamorfozy? Dzieć!

Mimo najserdeczniejszej ochoty do wszelkiej pracy, któraby Aniołkowi mojemu podobać się mogła, nachodzą mnie czasem chwile, gdzie pendzel i paletę na bok odłożyć muszę, a zatrudnić wyobraźnię zupełnie czem innem. Najczęściej niebawem ~~da~~ w ówczas do mojego malutkiego pokoiku i gryzmolę listy różne. Po półgodzinnej przerwie, powracam do sztalugi i przestraszam się, odkrywszy w ostatnich pociągnięciach pendzla, jakieś artystyczne a raczej malarskie absurdum! Co żywo ocieram wymazuję takowe i maluję na nowo, dzięki Bogu lepiej jak było poprzednio. Myślałem długo zanim doszedłem tajemnicy takiego dziwnego zapominania się. Są to chwile w których wytężona wyobraźnia, a zmęczona dłuższą pracą nagle staje się bezsilną dopraszając się odpoczynku. W ówczas bowiem tracę chwilowo zmysł porównawczy, niemogąc słusznie osądzić o ile to co właśnie maluje różni się od tego co sobie w imaginacyi wystawiam. Takie to są czasem, nasze artystyczne kłopoty. Wypisuję je dla tego bo spodziewam się że Dzieć mój drogi, ~~w to~~ zagłębiając się powoli co raz bardziej w tajemnice ~~świat~~ kunsztu rysowniczego, mimochcą będzie doznawał niekiedy takiego usposobienia. Z jakąż radością prace Aniołka mojego oglądał będę! Oby tylko jak najprędzej!!

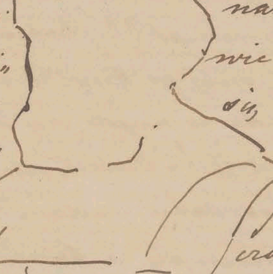
[Przyobiecałem Dzieciowi ślicznemu zrobić uwagę co do rysowania Antyków. To co powiem jednak ściąga się do

Gibsów, ale i do natury zastosować wypada. Otóż cieszę
się bardzo, że Aniołek do tak ciężkiej pracy z taką ochotą
zabrać się postanowił. Ale zaraz na samym wstępie uważ„
nym robię Kochanego mojego uwagę aby raczył przyodziać się
w sukmię szczerej i prawdziwej skromności i pokory. Niech
się przygotuje że przedsięwzięcie takie, chociaż nie nad siły Jego,
jest połączone przecież z takiemi trudnościami, że je tylko naj„
sumienniejsza praca przełamać może. Powiedziałem ażeby był
skromny, ale nie dla tego że w nim zarozumiałości dopatruję,
ale dla tego aby po sobie niewymagał więcej, jak na to wystar„
czyć może — a żądałem pokory bo ona niedopuszcza żadnego
lekceważenia ~~dla~~ przedmiotu nauki naszej a przysparza mu
czci i uwielbienia. — Ale niedosyć na tem, do skromności i poko„
ry potrzeba uczniowi mojemu dziś, nie miłości do sztuki w
ogóle (bo tej ma podostatkiem) ale miłości do wzoru który posta„
wić przed siebie. Aniołek mój równie tak jak to i ze mną było,
nieraz będzie w tym wypadku, że wzór, który wiernie na pa„
pier oddać zamyśla, ~~niezawsze~~ dosyć Mu się podobać będzie. A ja przed
chwilą powiedziałem że aby potrafić jakiś przedmiot zupełnie
dobrze odwzorować i ukochania tego wzoru nam potrzeba. Otóż
zapyta mnie się teraz Dzieć drogi: ✝ „jak można Kochanie wmó„
wić w siebie, jeżeli się niem przejętym niejest?" — (Kobiecie ~~...~~ „
o kochaniu peroruje!). A ja na to: do mojego brzydkiego Dziecia:
„Jeżeli chcesz mój uczniu czy to coś tylko w myśli czy na jawie
umiłować, musisz onemu coś poświęcić! Musisz, dla przed„
miotu którego chcesz ukochać cierpienia sobie zadać. Tę uwa„
gę zastosuj do czego zechcesz a przekonasz się że twierdzę słu„
sznie. To czemu nic niepoświęcamy, dla czego niecierpiemy,
tego i niekochamy, chociażbyśmy o tem i najmocniej przekonani
byli, ✝ jest to tylko złudzeniem chwilowem. A jak serdecznie
miłujemy i uwielbiamy ~~...~~ to, dla czego niejedno się
przebolało i przepłakało! Podam tu na przykład, miłość do
Kraju i do ojczystej ziemi naszej. Otóż aby brzydkiego Homera
w Gibsie ~~pokoch~~ albo Satyra albo Karakalę pokochać równie
tak jak Medycejską Venus, Adonisa lub Apolina, trzeba im

poświęcić ~~sw~~ siebie i cierpieć dla niek, mimo największej odrazy, cierpliwie i wytrzymale oddając się chciwy i najcięższej pracy. A tak sobie postąpiwszy zaręczam Dziecia mojego że tem sam brzydki Homer albo nawet sam Car Aleksander (gdyby go Dziecinś chciał z gipsu rysować) w końcu roboty Dziecięciowi podobać się będzie. Mówię to z doświadczenia własnego, dla tego spodziewam się że mi i Aniołek mój wzdłuż przyzna słuszność.

Teraz, uzbroiwszy się tak dostatnio, w skromność, pokorę i miłość, proszę wziąść kredkę albo węglika ~~do rę~~ w paluszki, westchnąć głęboko, jak to brzydki Dziecio czasem umie i w Imie Boże rozpocząć! (Wyobraźmy sobie że Homer stoi przed nami)

Niech Dziecio się stara ażeby rysunek niebył mniejszy od oryginału, może być większy ale lepiej jeżeli się zachowuje dokładnie wielkość wzoru. Najlepiej jest zacząć od naznaczenia sobie sylwety, którą ma głowa w gipsie n.p. ten rysunek poniżej. Dopiero oznaczyć linię oczu, nosa ust, brody



i t.d. Przekonawszy się że zarysy zgadzają się z oryginałem, przejść można do szczegółów, a właściwie do narysowania dokładnego konturu. Proszę się, tylko nie spieszyć, bo nikt nie goni! I wy mazać chciwy i 77 razy, ale mazać putyk póki dobrze nie będzie. Rysując proszę zajrzeć czasem do lusterka, a to raz nakierowawszy na oryginał, a raz znowu na robotę, najlepiej się bowiem tym sposobem przekonać można, czy się jakiego błędu co do kierunku całej głowy albo też pojedynczych jej szczegółów nie zostawiło. Mając już dokładny kontur, niech Dziecinś drą kredką najprzód w masach poznaczy sobie partye cieniów zupełnych, a potem roztarte to wiszerem, tymże samym przejdzie na półcienie, światło oszczędzając a na kredę kiaty zostawiając ~~sos~~ najwyższe a zwykle tylko nieco śnia

12 7.

tetka. Tak ~~[illegible]~~ wystąpiła nam powoli głowa naszego gibsowego Homera. Przeszedłszy do wy„kańczania, i upewniwszy się raz jeszcze że ~~[illegible]~~ rysunek jest dobry, przypominam Dzieciusiowi znowu aby się nie niecierpliwił i niespieszył, Powolutku sobie robił – może sobie przytem rozmawiać nawet, czasem myślić o Biedaku i westchnąć serdecznie i być pewny że głowa będzie dosyć dobra aby zachwycić Biedaka. Oczy niech Aniołek ma na szczególniejszej uwadze bo te są prawie najtrudniejsze ze wszystkiego. Niech Dzieciuś wstanie sobie czasem i przy„patrzy się z bliska, i długo się tak przypatruje bo to ułatwia zrozumienie tego co się w oryginale widzi, a czego czasem, dla tego bo w pewnej odległości, dostrzedz niemożemy.

Wszystko zresztą zostawiam rozwadze, i uczuciu artystyczne„mu samego Aniołka. Wszelkie profesorowanie już ustaje, bo ono jest w sztuce na to aby ułatwić naukę rozpoczyna„jącemu, niezaś aby go czegoś nauczyć. – Zapomniałem wspo„mnieć żeby to dobrze było gdyby Aniołek rysował na papierze naciągniętym na deskę ale nie napiętym. Użyję wyrażenia technicznego i powiem że smaczniej się rysuje i wyglą„danie roboty skończonej, jest o wiele korzystniejsze na papie„rze przyklejonym na deskę, aniżeli na rozpiętym tylko.

I tak głowa już gotowa! Przypatruję się jej w duchu z wielką uwagą i powiedzieć muszę że – można jeszcze dzie„sięć razy lepiej narysować, ale na pierwszą mamy dosyć; Druga będzie lepsza, trzecia jeszcze lepsza i t. d. ~~Ale~~ Stanowczo Dzieciuś drogi, nietylko niepowinien się zniechę„cać po skończeniu rysunku i przekonaniu się że można było lepiej zrobić – ale owszem nabrać otuchy i być pewnym że postępować i doskonalić się będzie i musi – oczywiście, jeżeli sobie Aniołek przyzna, że szczerze i sumiennie pra„cował i to tylko robił co widział, niczego własnym rozumem„

niedodając.

Oś i po lekcyi! . . . . . .

A teraz do czegoś zabawniejszego.

Moim Aniołek mój drogi ciekawym będzie dowiedzieć się coś o zwykłym codziennym porządku naszego życia tu w Śniatynie; to je pokrótce nakreślę.

Pięknie wschodzące słońce ponad „Kogutikiem *) daje nam hasło do przebudzenia się. I otóż przebudziłem się, przecieram oczy i sięgam ręką do stolika, z którego wydobywa się biała niezapieczętowana i nieadresowana kuwerta. Otworzywszy ją, przyglądam się pewnemu obrazeczkowi, który w niej zawsze schowany (Jest to wizerunek jednego Szkaradnika szkaradnego) a potem westchnąwszy sobie głośno, bo sypiam osobno, a więc i świadka nie mam, zaczynam się przyglądać sufitowi. Mówię sufitowi, bo to w Śniatynie jest to źródło niewyczerpanych studiów i rozpamiętywań. Trzeba bowiem wiedzieć kochanym Paniom że tak jak ich jest 7 wszystkich razem, każden jest inny, ale nie co do ozdób, ornamentyki lub układu kolorów, tylko co do szczególniejszej własności wyglądania tak, że na pierwsze wejrzenie zawaleniem grozi, podczas gdy to jest tylko złudzeniem, bo ~~on je~~ każdy z nich dobrze się trzyma a zawali się ~~[illegible]~~ dopiero za lat kilka. Tak jak one wszystkie i ~~mój~~ też ponad łóżkiem moim, ma ów szczególny przymiot grożenia zawaleniem. ~~[illegible]~~ Linie i kanty, które on tworzy, stykając się z czterema ścianami, są dziwnie rozmyte. Żadna nie jest równoległa z drugą, żaden kant równy drugiemu, bo są różnej ostrości albo rozwartości. Ale podziwienie, które on w nas wzbudza nie tylko jemu samemu zawdzięczamy, ale po części także

---

*) Tak się nazywa góra laskiem pokryta

i jego sąsiadkom, owym czterem ścianom, każda z nich bowiem jest rozmaitej wysokości i pionowości. Przypatrzywszy się więc memu przyjacielowi sufitowi, wiodę okiem trochę niżej i kieruje ku ścianie, na której, wschodzące słońce zaglądając do mnie przez okienko, wszystkie jego szybki i futrynki różowo odbito. Tu się zatrzymuje, podziwiam złocistość tego światła i przesuwam nieśpiesząc go z oka, aż ku drzwiom do sąsiedniego pokoju prowadzącym. Tu, światło złe dotąd tak złotoróżowe, zaczyna być coraz to bledsze i srebrniejsze, bo promienie słońca, coraz to więcej podnoszącego się, powoli swojej zwykłej dziennej srebrzystości nabierać zaczynają. Na drzwiach się zatrzymuje oko moje, bo przez nie wchodzi najprzód taca z imbryczkiem i śmietanką a potem para zawiesistych wąsów Pana Jędrzeja, nadwornego naszego Towarzego.

Tu nastaje przerwa dumań moich. Kawa się przyrządza a zawiązuje się podczas tego zwykły poranny rozgowor:

„Przyniosłem Kawy Panu."

„Dobrze postawcie, tu kotonnie"

„Oto dzisiaj ponowa!" albo „Mróz mamy mróz dzisiaj", albo „Ta chyba już wiosna będzie" albo „Oto proszę Pana, dzisiaj Morton i Tygrys jak się zabrali do jakiegoś psa cudzego, co jakoś nad ranem przybiegł, jak się wzięli proszę J. Pana, tak i udusili bestyę." Przytem są jeszcze małe dodatki, jako charakteryzujące jeszcze więcej zawziętość panów Mortona i Tygrysa, ale te pomijam.

Wypiwszy kawę, zabieram się do gotowalni, co mi wiele czasu zabiera. Przekonawszy się w lustrze że jestem zawsze, ten sam piękny Arthur jestem, biegnę do małego pokoiku służącego mi za kancelaryę i tu kwandransik palę cygareczko, sztyftuje listy do Aniołka. Co sobie przytem myślę, to wiadomo. I tak schodzi aż do w pół do 9-ej. Naraz odwierają się drzwi od sieni

i wpada najpierw zwycięzki P. Morton, przekając gwał-
townie ogonem, po wszystkich komodach, szafach, no-
gach stołowych i stołkach, a za nim P. Tygrys, wielki
poważny, niezgrabny ale czcią i uszanowaniem przyj-
mujący, a na samym ostatku ~~ct~~ wchodzi sam Staś
Tarnowski. Konterfekt jego, pokaże Dziecinowi jak do
Lwowa przyjadę, więc go dzisiaj nie opisuje. Mniej więcej
długi, poważny i przystojny i mało tłusty! I oto naraz
dziesięć palców zatrzeszczało!... Dla czego? - Bośmy
sobie ręce podali na dzień dobry, a to się odbywa tak
szczerze, że aż palce trzeszczą. Dopiero on siada do śnia-
dania już dla niego przygotowanego. Ja chodzę w koło
stołu i myślę on je, pije, gębą rusza i także myśli. Po
jego śniadaniu, ja do sztalugi, ona do gospodarstwa.
Przed obiadem czasem on powraca, usiada mi za plecami
i od czasu do czasu przypatrując się malowaniu mojemu
[illegible] na głos to lub owo. Przychodzi ta godzina obiadowa,
dla nas obu zwykle upragniona. Zjada wypija i po-
chłania się zazwyczaj wszystko co na placu. Przed końcem
ja zwykle na animuszu upadać zaczynam, ale już w
tej samej chwili, pojawia się albo czubata łyżka, albo
comberek sarni albo kawał indyka, tuż przed moim
nosem i wraz i na moim talerzu, przytem przyjacielskie
Stacha napomnienie ażebym koniecznie zjadł, bo onby
sobie wcale nie życzył, doznać tej nieprzyjemności i
dowiedzieć się kiedyś że ~~się~~ pewne Panie a szczególnie
jedna pewna, dla chudzińskiego wyglądania mojego,
na niego się pogniewała! Na takie dyktum, nima co
robić, więc i to zjadam chociaż z bólem serca. Wnet
potem popija się kawka czarna, rozkoszuje nad dobrem
cygarkiem i rozpoczyna gawędzić, a ~~[illegible]~~ często czytać
coś z nowszych Autorów. Ja tymczasem do mej sztalu-
gi i tak przechodzi całe poobiedzie aż do wieczora.

Przed zachodem, jak piękny i pogodny, wychodzę powzdychać do ozłoconych obłoczków i popytać się onych; czy też na nie i mój Aniołek teraz spogląda? – One nic nieodpowiadają, bo chmurki gadać nieumieją, a ja sobie westchnę długo i głęboko, od samego serca i idę dalej; Zawracam się, staję i zapytam poczciwego Księżyca: Mój staruchu, powiedz mi czy też mój Aniołek teraz, na ciebie patrzy? – On na to, wychyla się powoli z po za srebrnej chmurki, podnosi ~~[illegible]~~ i płynie ku mnie – ja czekam, ale i on nic nieodpowiedział, więc bardzo smutny powracam do izby, a zły na chmurki i na Księżyca a najbardziej na . . . . (proszę się domyślić na kogo) zapaliwszy sobie moją przewyborną lampę, zasiadam do stolika, aby rysować w Albumiku moim. Stasko przychodzi tymczasem z lasu albo z pola, zasiada znów koło mnie a przeczytawszy najprzód gazety, zabiera się znowu do wprzódy rozpoczętej lektury. Potem kolacya, herbata cygarko, jeszcze raz rysowanie i czytanie, a o 10tej albo 11tej lulu! Ale nie dla mnie, bo ja siedzę jeszcze długo i długo w małym pokoiku moim, i oddaję się Kunsztowi Kaligrafii! Potem przeczytawszy parę rozdziałów poczciwej jakiej książeczki, spojrzawszy raz jeszcze na moją białą kuwertę a potem sufit i przeżegnawszy się śpię – i śpię. Aż tu naraz zaczyna mi się coś wyśniwać! . . . . Siedzę na małym stołeczku pod piecem, gdzie, to sobie przypomnieć niemogę, a przy mnie także na małym stołeczku i także pod piecem, tuż obok mnie, jakaś w czarną chustkę zatulona postać – przypatruję się bliżej i poznaję mojego Aniołka! – Patrzy mi się wprost w

12.

samoczy, a z jego oczów zaczynają się powoli jakieś prześliczne złote niteczki jedna po drugiej wymykać. Mnie serce bije tak silnie że słyszę na ucho, a niteczki ciągle i ciągle się wysnuwają. Zdziwiony patrzę za niemi w koło siebie i spostrzegam, że się one same z sobą splatać zaczynają. Splatają się coraz częściej i coraz to gęściej aż wkońcu, stworzyły coś nakształt złotej sieci, którą mnie ~~na koniec~~ opasały. Serce jeszcze mocniej bić zaczęło a z oczów Aniołka ani na chwilę już oka mego spuścić niemogę; patrzę w nie jak w obraz cudowny i oniemiałem z uwielbienia. Tymczasem owa złota siateczka, już się w kołomnie owinęła, już mnie usnięta i byłem spętany jak biedne muszątko w ~~[illegible]~~ jedwabnej skorupie pająka, gdy się naraz wstrząsnę i pytam Aniołka: ~~[illegible]~~ „Dziecię drogi, co znaczą Twoje złote nitki, co znaczy ta siatka, wktórą mnie one splątały? — A Aniołek na to: „Ato wiedz o tem, że od tej chwili mnie, zawsze i wiernie nad wszystko kochać musisz!" Boże ratuj mnie krzyknąłem, i łap za rączkę i za jej różowe paluszki i już je miałem przy samych ustach, już się ich dotknąć, już je ucałować miałem, aż tu naraz.

. . . . „Przyniosłem kawę — wiosnę mamy J. Panie — śliczna pogoda". I i byłem przebudzony — bo wszystko o wszystkoto snem tylko było!!

Tak, żyję dzień cały tak marzę noce całe — i takie jest przebudzenie moje.

Na obrazkach moich zrobiłem już spory kawałek i mam nadzieję że najdalej za dni 14cie będą gotowe. O ileżby to za radość dla mnie była, gdyby mnie okoliczności przymusiły, jechać z niemi do Lwowa!

Niech Dziéci kochany pomodli się za tém, a z pewnością wymodli!—

Przypadkiem spostrzegam że się to już 13ta stronica w tym liście zapisuje i przestraszyłem się! Takiego długiego listu jeszcze nigdy w życiu moim nienapisałem. Ale cóż Panie drogie na to powiedzą? – Truchleję na myśl że go może za dużo, ale Panie dobre, i wybaczą łaskawie Biedakowi; wszak to dzisiaj jedyna pociecha jego!—

Nim skończę, jeszcze o jedno poproszę. Do nóg Waszych upadam i błagam na wszystko co Wam miłe abyście pozwoliły Aniołkowi mojemu pisywać do mnie! Mamo i Ciociu droga, niedziwcie się natarczywości mojej, bo ja Was o to prosić ja to u Was wybłagać muszę! – Wiem żem niegodny, żem się za mało zasłużył u najdroższej Wandy Waszej, ale uwierzcie mi jeżeli Wam przyrzeknę że Jej przecież godnym będę! Czy się zlitujecie nademną? – Ciociu droga, odpisz rychło na to zapytanie moje, bo ja okropnie stęskniony!

Kończę bo mi się bardzo ciężko na sercu zrobiło a skarżyć się niechcę a więc podając mi ręki Wam, pielęgnujcie Aniołka mojego a ja o Was na teraz pożegnam.

Wasz najprzywiązańszy

Antek

Pannie Helenie i Stanisławie uniżone ukłony moje.

14.

Przepraszam raz jeszcze za wszystkie pomyłki i poprawki i za tę ćwiarteczkę nieprzyzwoitą wpośród tych poważnych arkusików, ale myśląc że na niej listu dokończę; a niechcąc ~~listu~~ mu grubości przysparzać, ją wybrałem. Pokazało się później że ja większy gaduła jak sobie sam wyobrażałem.—

9/3 o 11ej wieczór w Śniatynie.

(5)

16

Moje kochane i drogie Panie!

Przecież ach przecież raz doczekałem się listu od Państwa. Wczoraj i dziś dzień cały chodziłem jak tuman, pocieszając się jak Bóg dał. Uroiłem sobie, że mnie być jakaś bardzo ważna a dla mnie z pewnością złowroga przyczyna, która Panie w odpisaniu na kilka listów moich wstrzymała. Że oba poprzednie listy szanownej Cioci Doby w poniedziałek pisane były, a mnie we wtorek doręczone, więc już od wtorku co dzień po obiedzie tego listu wyczekiwałem. I zawsze naprόżno! Ja już nietylko biednego listonosza maltretowałem. Wszystkie biedne Wrony, Sroki i Gawrony, które powoiły się mnie w smutku, krakaniem swoim inkomodować mordowałem jak Moskal. Ale nietylko na nich mściłem i gniewałem się tak zapamiętale: Biedne kobaterki rysunków i obrazków ~~moich~~, miały ~~się zapytanie~~ za swoje. Cały ten niewieści naród kompozycyów moich uczuł niepomałe wagę ramienia mojego i gimnastyki!!! — Nie-ale bez żartów ja już dziś byłem taki zatroskany, że do Grabia zatelegrafować musiałem, zapytując się co się u Państwa dzieje. Odpowiedź na to dziś w nocy albo jutro rano odbiorę, ale mi nad tem tak bardzo nie zależy bo się Kochanym listem drogiego Cita dostatecznie uspokoiłem. Bogu chwała, wszystko już zdrowe i wesołe i przychylne biednemu Biedakowi!

Przedewszystkiem Aniołkowi mojemu dziękuję, za Jego kilka miłych słóweczek, które umiał tak zręcznie wsunąć wśród listu kochanej Cioci. Nigdy jeszcze nikogo nie namawiałem do tego aby się sprzeciwiał woli i życzeniu starszych, ale tą razą przekonałem się, że korzyści, któreby mi ~~wynikły~~ z tego wynikły, są zanadto wielkie, ażeby wszelkiego głosu porusznego sumienia jeśli nie zagłuszyć to przynajmniej nie posłuchać. Otóż jak dzisiaj n. p. ~~Anioł~~ podwójnie ucieszony byłem z tego że Dziecię było nieposłuszny; najprzód dla tego, że chociaż raz doczekałem się tego wytęsknionego i wypragnionego przypisku, a powtóre żem się dowiedział tym sposobem o skandaliku, który Dziecię zrobił z Gratem! Bardzo pięknie a.a.a.a.a bardzo pięknie! Ale chociaż dla tego Szanowna Pani Izydora zgorszoną była, to ja przyznaję się że się nietylko wcale niegorszę, ale i owszem, bardzo kontent jestem, bo kazus niniejszy pochlebia mi niepomału! (Proszę kochaną Ciocię ukradkiem spojrzeć teraz na Dziecię, czy tym przypadkiem raczka nie upiekł?) – Otóż powracam do rzeczy: Takie odkrycie świetne tem więcej zdecydowało mnie, do namawiania Aniołka do nieposłuszeństwa. I tak. trzeba to zrobić, bo jak mniemam to będzie najpewniej: Niech Aniołek dopatrzy kiedy Ciocia zasiądzie aby pisać do Biedaka. – Jak już napisze ze dwie stronice, wtenczas zręcznie, i oczywiście niechcący (Dziecię to potrafi, bo wszystkie Aniołki umieją psoty wyprawiać) otóż niechcący, trzeba ją wyprosić jakimkolwiek sposobem, albo do Kruka, albo do Taca albo do Olgi, albo zresztą dla mniejszego niby

interesu, do drugiego pokoju a raczej do trzeciego — a tymczasem, Aniołek, bo oczywiście Ciocia ze sobą listu nie wyniesie, tylko zostawi na biórku a tymczasem Aniołek myk do stolika i ciumprędzej do Grota pisać! Pisać i pisać co się zmieści, ale wyprosanem sobie aby to od serduszka było n.p. „Dobry Grocie, bądź spokojny, pracuj a pamiętaj o twoim Dziecku, który Biedaka bardzo i bardzo kocha!" — albo co innego ale naturalnie w tym rodzaju, a tak nim Ciocia z trzeciego pokoju powróci, Grot będzie miał już swój przypisek. Ciocia naturalnie okropnie się rozgniewa na Aniołka, ale On niech bardzo i bardzo przeprasza że 177 razy w łapkę Cita pocałuje i znowu przeprasza, a tak Ciocia Aniołkowi przebaczy a listu odpisywać niebędzie Tej się już chciało, więc będzie się mściła ~~z~~ na Dziecku, a ~~tak~~ ja na tem doskonale wyjdę! — A cóż na to Aniołek? Posłucha Biedaka? — Niech posłucha, doprawdy niech posłucha!

10/3. Ku wieczorowi byliśmy wczoraj w lesie! — Jakie tam pięknie było! Zielonego wprawdzie jeszcze mało. Biedne ~~z~~ już zdaleka zieleniejące krzaczki ~~wieczerne~~ przedwiośniane, wydobywające się mozolnie z pod grubej warstwy, nakrywającego je suchego liścia, wyglądają, jak pierwsi, odważniejsi wysłańcy, ciągnącej się powoli za niemi całej czeredy Majowego kwiecia, zbłąkani na niepomiernej puszczy, zeschłego jesiennego liścia. Wypinają swoje nieśmiałe główki do słoneczka, jeśli się ono mimochodem nad biednemi ulituje a posyła im kilka swoich promyków, nadstawiają mu malutkie kieliszki ~~swoje~~ kwiatu swego prosząc go ~~o~~ i błagając o słoneczną jego jałmużnę. Biedniątka, i do mnie ramionka swoje wyciągały, do mnie się uśmiechały i chętnie dawały mi się zrywać, bo wiedziały żem ich przyjacielem i stałym

Koczonkiem. Gdym je tak zrywał, i prawie każdego z tych niebieskich wysłanników wiosny, całując, ustami dotykał, lubą ~~[illegible]~~ wonią swoją oddawały mi ten pocałunek a jeden z nich, największy, nachylił się i pachnącym głosikiem swoim szepnął mi do ucha „Ty nas zrywasz i składasz w snopek, „całujesz nas a niedosłyszasz o co my ciebie prosimy. Prawda „że głosik nasz jest bardzo słabiuchny, a mowę naszą niekażdy „rozumie, ale ty przyjacielu Koczonku nasz, dla czegoś naszego „wołania niesłyszał? – Posłuchaj więc teraz" – ja go znów do ust „przycisnąłem, a kwiatuszek mi na to: „My dawno na ciebie tu „w lesie czekaliśmy spodziewając się co dnia, że do nas przyj- „dziesz ucieszyć się nami i zabrać nas ze sobą. Nareszcie przyszedłeś. „Wiosna Królowa nasza, wysyłając nas przodem, rzekła do nas „Idźcie wy najmężniejsi przed wszystkiemi innymi, niech „listki wasze opierają się poświstom mroźnych wiatrów, nie- „bieskie kwiatki nie więdną ani smutnieją, jeżeli wróg nasz, „ta przebrzydła zima, zarzucając was płatkami suchego śnie- „gu, zechce wam drogę zastąpić. Niebójcie się tylko, a zwyciężyć- „cie. Pierwszego dnia pięknego po obiedzie zbliży się do was, czło- „wiek – będzie to wasz wielki przyjaciel a zakochany w prześlicz- „nych kolorach waszych – tego uwagę zwróćcie na siebie, przy- „milającie się jemu, aby was zerwał i ~~[illegible]~~ zaklinajcie ażeby wy- „słuchał, prośby wasze – a potem proście aby was związał „w jeden maleńki bukiet i posłał was natychmiast do naj- „droższej przyjaciółki mojej, Królowéj panującej nad wszystkie „dobre i śliczne Panienki a mojej jedynej sprzymierzonej. Do „niej przybywszy, pozdrówcie ją odemnie najserdeczniej i oznaj- „mie rychłe przybycie moje a proście ją o dochowanie przyrzeczo- „nej nam miłości. Jeżeli będzie wesoła i rada z przybycia „Waszego, to niezawadzi jeżeli i za tym biednym człowiekiem, „przyjacielem Waszym słówko powiecie, bo on ją bardzo Kocha, jak „mi od niedawna wiadomo. Tak mówiła do nas Królowa „wiosna i my teraz o wysłuchanie Ciebie na wszystko zaklinamy.

Oto są słowa jednego z Kwiateczków wczoraj zebranych. Rozwa-
żyłem i pomyślałem nad tem co on mi wyszeptał i
przekonuję się, że królowa wiosna o nikim innym tym
Kwiateczkom mówić niemogła, tylko o moim drogim Aniot-
ku, a więc czem prędzej, wiążę je, składam do listu i przesyłam
ato Dzieciowi kochanemu, sprośbą ażeby ten mały dodatek Kró-
lowej wiosny, w instrukcyi posłom od niej wysłanych, raczył
nieignorować! –

Ja i tą razą przepraszam drogą Ciocię za to, że się tak
bardzo przypisków Aniotka i w ogóle listów do ~~proszenia~~ ma-
gam, ale za to proszę nie mnie pociągać do odpowiedzialno-
ści, tylko tego Szkaradnika szkaradnego tego Dziecia! –
On to ~~narobił~~ naważył sam tego bigosu, niechże sobie zdrów zjada,
a mnie do tego, nic! A jak Ciocia i Mama za to Aniotka
wyswarzą: to ja sobie pomyślę: A dobrze mu tak, niech nie
winnych ludzi nieobdziera z tego co całym ich jest skarbem
i majątkiem; niech im serca niezabiera! ...
Ha, stało się zabrał i niechce już oddać – cóż robić teraz mnie
Biedakowi? Niraz mi tak żal mojego serca a w ówczas pomyślę:
„Niechby mi ten szkaradnik, jeżeli mi swojego na wzajem-
w zamian oddać niechce, niechby mi go przynajmniej czasem
pożyczył, ale tak ..... !!
Zrzucą jak tam nasz Bozia zechce, niech się stanie.
Żal mi bardzo Księcia nieżtomnego. Niebędę już miał takie-
go dzielnego orędownika w swojej serdecznej sprawie u Kroló-
wej Pamiemch! „bo na tym świecie śmierć wszystko zmienia & &. mówiąc razem z Poetą.
Pannie Adze moje reverencye! – Ale niech jej Dzieci po-
wie na rozum, ażeby mi wstydu nierobiła żartownością swo-
ją! – Zamiast skromnym, dziewiczym wystąpieniem swojem,
zjednywać sobie serca wszystkich, a tym sposobem, popierać
sprawę moją, ona bezwstydnie oddaje się brzydkiej nomistwo-
ści obżarstwa, a wdając się z Facami w rubasznie i nieprzy-

zwoite zapasy, tylko mi wszystko psuje!
Bardzo a bardzo się za nią wstydzić muszę.

Zazdroszczę Paniom przyjemności, słuchania odczytów literatury naszej, tem więcej, że miałem sposobności w tych dniach rozmiłować się, i rozpatrzyć dokładniej, w kilku jej prześlicznych płodach. Już wspominałem o Kwestarzu Ign: Chodzki. Przedwczoraj niestety przeczytaną była już ostatnia stronnica tego arcydzieła. Z żalem rozłączyć się nam przyszło z tym powieszonym gadułą! Jeżeli Aniołek mój tego nie czytał albo dawniej czytał i w pamięci już mniej zatrzymał, to niech to koniecznie, do czytania stara się dostać. Że to wiele zachodu, więc książki sam nie przysyłam, tym bardziej że nie do mnie należy. Ileż to razy podczas odczytywania tej książki, zaskakało mi serce w piersi, ileż to razy łzy mi do oczów nabiegły, ileż razy żałowałem że tego sobie razem nieczytamy! – A jakieżto przytem i zabawne! – Druga równie piękna powieść są „Dworki na Antokolu" także Chodzki. Mój Boże, ile tam prześlicznych i tych staropolskich cnót, pełnych religii niezkalanej wiary, niby drogich klejnotów, wszystych w spuściźnie po świętych pradziadach naszych, dochowało się w sercu tego wielkiego Mistrza! Od wczoraj czytamy „Nowe pamiętniki Kwestarza" także tegoż, ale już nie równie słabsze. Niema dziwu, bo arcydzieło prześcignąć jest niestety bardzo trudno.

Tymczasem do Książki trochę przybyło, a na sztalugę idzie raźnie naprzód. Da Bóg będę prędko z tym jednem gotów. A w ówczas jak wiatr, jak burza albo orkan będę leciał ku Lwowu, a od strasznego lotu mojego powstanie wicher i będą się powalały drzewa wraz z korzeniem, i rzeki wystąpią z koryt swoich i zalęją pola i łąki, i góry zadrżą w podstawy swojej, i ziemia się rozpadnie aż będzie na cztery strony świata, a ja naraz zlecę do stopek Aniołka mojego! – I porę dni po,

waryjuję z kochania !! —

Od Grabia jeszcze Telegramu nie przyszedł — Wyobrażam sobie że biedny posłaniec z Depeszą szuka go po całym mieście, a naturalnie nigdzie go znaleźć nie może! Aj! będzie też on miał za swoje.

Pani Izydorze Skulimowskiej proszę mię łaskawie polecić i jeżeli można prosić ją, aby wyrokując o mnie z listu, jeżeli jeszcze jaki czytać będzie, pamiętała o tem, że Jej zdanie, o losach Biedaka rozstrzygające by mogło, a to mając na myśli, może mniej surową być zechce.

Fotografię dla szanownej Cioci nie posyłam bo boję się aby przypadkiem nie zaginęła (!), ale przywiozę ją ze sobą do Lwowa a wtenczas, jakoś to będzie. —

Wszystkim Paniom rączki całuję, Dzicia tylko w paluszki, bo i tego dosyć dla Dzicia bu i polecam się na przyszłość względom Kochanej Cioci

Wasz

[illegible]

Pannie Róży, Helenie i Stanisławie moje uniżone ukłony!

Illustracyę na drugiej stronie niech Królowa Panienek uwzględnić raczy!

Za przekreślania i poprawki znowu przepraszam stokrotnie.



Kto on jest i dla czego w cierniowej koronie i o co
on tak pięknie prosi, nie piszę bo rysunek zanadto
wyraźny aby komentarzów jakichś potrzebował.
Spodziewam się że Aniołek się domyśli że to chodzi
o częste listy i przypiski! — A jeśli nie dla mojej,
to dla miłości tych biednych towarzyszów jego niech
się da uprosić! —

(6) 20

Moje drogie i Kochane Panie!

Już dłużej wytrzymać niemogę! – Chciałem malować bez przestanku dzień cały – chciałem już dnia pierwszego ~~jość~~ tak pracować jak to sobie i Dzieciowi drogiemu przyobiecałem, ale niemogę w żaden sposób. Ta myśl że list od Pań moich Kochanych, tak miły i serdeczny leży już od wczoraj bez odpowiedzi, ~~nie~~spokoju mi nie daje i odrywa od pracy. Ach bogdaj jednem słóweczkiem przemówię do Was – bogdaj jedną szczęśliwą chwilkę chcę sobie ulżyć na sercu, chwilkę, która mnie przeniesie po nad góry lasy i wody do stópek Aniołka mojego! – Tak, tylko na chwilkę przysiadłem do stolika, a potem zaraz do pracy powrócę, ale pozwólcie, przebaczcie mi moje drogie Panie, jeżeli się powstrzymać niezdołam i powiem Aniołkowi mojemu że Go Kocham ach nad wszystko kocham! - - . . . .

Ach już spokojny i swobodniejszy jestem! – Powra-
2 cam do sztalugi mojej pomny na słowo dane Dzieciowi drogiemu, a dalszy ciąg listu mojego odkładam aż do wieczora. – Do widzenia w wieczór o 10tej! . . . .

. . . .

Otóż i godzina 11ta przed północą! – Cicho i głucho wokoło – a ja raz przecie doczekałem się czasu, w którym do Dziecia drogiego wszystkie moje myśli i marzenia skierować mogę. Nieodpychaj je od siebie drogi Aniołku, ale przyjmij je, te ubożuchne i biedne Jaśkowi

i chętnie, bo dzisiaj są oną miłostki jedynym naj-
droższym skarbem moim! — Mój Aniołek drogi
gdyby mi czasem w serce zaglądnął i zobaczył to wszystko
na co ja w niem patrzyć muszę, toby bardzo płakał!
Ale niech On niemyśli, ażeby wszystko co w niem mieszka
do smutku lub płaczu pobudzało. — Mieszka tam także i
radość wielka i szczęście niewypowiedziane, On: Aniołek
mój drogi i prześliczne kochanie Jego! — —
Do wielu i bardzo wielu grzechów przyznałbym się musiał
gdyby mnie o nie na spowiedzi zapytano — ale jednego
nie popełniłem, bo nieczem i nigdy serca nie skalałem. Chociaż
i w największym i najzapamiętalszym szale lub obłędzie
gwałtownie miotany, przecież nigdy niezapomniałem, że mi
tego dobrego serca strzedz i zastaniać należy od wszelkie-
go złego, bo w niem kiedyś jedynego szczęścia zaczerpnąć
wypadnie; bo ono kiedyś będzie jedyną nieżebą i portelem
mnie porwanemu i tonącemu w zburzonym oceanie
zwątpienia i rozpaczania. Na to ciągle pamiętając docho-
wałem go szczęśliwie aż do dzisiaj — a Aniołek mój drogi
niech się w niem bez obawy rozgości, bo prócz wiela stra-
pień i smutku tylko miłość do sztuki tam znajdzie ale
grzechu brzydkiego nigdy a nigdy w niem niedopatrzy!
Ileż razy przez dzień ucałowałbym nogi Aniołkowi
mojemu, ile razy dziękowal Mu za dzisiejsze szczęście mo-
je! — Jemu i Jemu tylko zawdzięczam ten błogi spokój,
który mnie przejmuje, jak spojrzę w przeszłość a w niej na
ciernistą drogę przeznaczenia mojego. On to, pobratał mnie
ze światem, pojednał mnie z przykrym losem, On mnie

nawet wszystko boleśnie cierpliwie znosić, niektórzy choćby najsroższym ~~....~~ doświadczeniom a bolesnemu hartem, który prócz prawdziwej pięknej chrześcijańskiej miłości, już niczego do serca nie przypuści! — Jak bardzo ja za to kocham Aniołka mojego!!! —

Dziś po raz pierwszy po tygodniowej przerwie malowałem sobie bez żadnej przeszkody. Kończę jeden z tych obrazeczków, o których Dziecinie wspominałem a które przedstawiają Polskę w dwóch najwybitniejszych chwilach życia. Ten obrazek przedstawiający ją szczęśliwą już skończyłem, ten zaś drugi w którym jest bardzo smutna, właśnie mam w robocie. Przekonywałem ja słusznie że bohaterki moje podobać mi się niebędą. I w rzeczy samej nie są one piękne bo zupełnie do Dzicia niepodobne — ale pomyślałem pocieszając się: czyż w naturze są wszyscy wybrani? — a jeżeli tam nie są, to i na obrazkach moich wybranemi być nie potrzebują. Więc też, daleko jak były zaczęte i skończyć wkrótce zamyślam. Może je sam do Lwowa przywiozę? — Do Litwy jeszcze się niebiorę, bo pozorów jeszcze mi z Krakowa nie przysłano, a niechciałbym aieby się później okazało że następne obrazy, co do rozmiarów w ~~...~~ figurach poprzednim nieodpowiadają. Na tę pracę cieszę się więcej jak na wszelką inną, bo ta mi pójdzie wprost od serca, ale więcej jeszcze na krytykę Kochanego mojego Aniołka. Wyobrażam sobie jak ciekawie temu przypatrywać się będzie, ile razy ząbkami temi prześlicznemi zgrzytnie a brewki ściągnie zażarcie groźnie przeciw Moskalom. Ale drżę cały z bojaźni, jak sobie pomyślę, że Dzicię mój Kochany może z czego niekontent będzie i powie: to nie caca! brrr — brrr mróz mnie prawdziwie przechodzi!

Wczoraj poobiedzie wyjechało moje poczciwe Szwagrzysko wraz z Panem Filipim rzeźbiarzem z Krakowa. Bawili tu u nas przez dni kilka a przyjechali li dla tego aby zapolować na dziki. I byliśmy na polowaniu, ale na nic, zdarzyło nigdzie z Dzikami spotkać się niemogliśmy. Ja na tem polowaniu po raz pierwszy, umiałem się i zastrzeliłem dwoje prześlicznych sarniuków! Ale jakież gorzkie wyrzuty sobie robiłem. Jak nagle z krzaków wyleciały że niemiałem czasu powstrzymać się w Łowieckim zapędzie moim i wypaliłem a zamiast jednego, dwoje tego biedactwa przewróciło się na miejscu. Tej samej chwili pomyślałem sobie: Jakby Dzieć mój drogi zabolał na widok taki – jakby się zgorzył na Grota nielitościwego! – Ale to już raz ostatni, już tylko do szkodliwych Dzików strzelać będę. Na polowaniu jak zwykle bawiliśmy się bardzo dobrze bo towarzystwo nasze było wprawdzie nieliczne ale bardzo dobrane. Wczoraj powróciwszy zrana Szwagier mój i Filipi poobiedzie wyjechali do Krakowa. Ale już co to, to zanadto! – nawet mojemu Szwagrowi Dzieć mój, głowę zupełnie zawrócił – a to nawet jeszcze dawniej w Krakowie w Albumie Panny Demidowicz. Filipi to samo znał już Dziecia od Mecenasów. Niewstydzi się to, Dzieć mój przebrzydły. No no, jeszcze teraz to uchodzi, ale potem . . . .

Obrazek pod kryminałem już jutro wieczorem dokończę. Głowę Dziewczynki trzeci raz już niewymazałem!!!

Ale na śmierć zapomniałem ~~por~~ że mi Kochana Ciocia pisała, że Dzieć mój drogi, był troszeczkę niezdrów właśnie w chwili, kiedy list do mnie pisała. Czy może znowu wskutek nieposłuszności Dziecia? – Och to to to! Niech Ciocia będzie łaskawa za to postawić do kącika albo 2 godziny kazać grać gamę na fortepianie!

O zdrowiu kochanej Mamy spokojny jestem, bo takie cierpienia, wskutek rheumatyzmu, dającego się właśnie na wiosnę najsilniej uczuwać, ustają powoli ze zbliżaniem się piękniejszej pory roku.

Cioci poczciwej po stokroć dziękuję za to że się samatrudzi odpisywaniem na listy moje, mając tyle ważniejszego zajęcia na głowie a nadewszystko za serdeczną przyjaźń dla mnie, z którą się na kilku miejscach w liście swoim wyraża. Niech droga Ciocia Dobrodziejka, przekonaną będzie że udarowawszy mnie raz, zaszczytną dla mnie przyjaźnią nigdy tego żałować nie będzie.

Czy mogę częściej pisywać? – Czy mogę Dzieciowi najdroższemu gniewu a biednemu Listonoszowi kłopotów oszczędzić? A czy Ciocia i Mama droga pozwolą Dzieciowi przypisać się do biedaka? – Gdybyście przeczuły jakiemby to wielkiem dla mnie szczęściem było, to byście Jej niezbroniły!

Niech mi napisze bodaj kilka słówek, niech mi tylko tyle powie, aby wszystko przenikające serce kochającego Ją ~~nad wszystko~~ Biedaka o rozmiarze szczęścia swojego domyślić się mogło. A w ówczas posiędę już wszystko, co pragnę, chcę i mogę posiąść!

Droga Ciociu i Mamo pozwólcie Jej pisać do mnie!!

Rączki i nóżki Wasze całuje i ściska

Wasz

Artur

13/3 66 ze Śniatynki.

Pannie Helenie i Stanisławie polecam się uniżenie a Pannę Rózię proszę aby rozmawiając czasem z Panną Wandą pamiętała też o słudze swoim.

Przy sposobności niech też Aniołek dobry będzie tobie Tatkiem i u Pani Babuni i Jej Rodziców, wytłumaczy mnie że z podziękowaniem u nich być niemogłem, ale nagła wiadomość, mój prędki wyjazd etc etc etc..

Przepraszam Panią kochaną że list niniejszy tyle ćwiartek w sobie zawiera, ale w pośpiechu papieru porządnego znaleźć niemogłem a odwlekać wszystki niechcę. Jeszcze raz Dziecia mojego najdroższego polecam Bogu i proszę aby często o często pomyślała o swoim szczęśliwym choćby bardzo czasem smutnym Biedaku! Zapisałbym resztę tej białej ćwiartki, bo mnie trochę w oczy kole, ale boję się aby tego dobrego już zadużo niebyło. Więc ją przynajmniej przekreślę

Naprzód już Szanowny Panie uprzedzić muszę, że wiersz niniejszy jest zupełnie dowolny, nieskrępowany żadną poetyczną formą. Będąc zanadto przeświadczony o tem, że czasem bardzo piękne i wzniosłe nawet myśli, wskutek nałożenia nań tego jarzma formowego, tracą wszelką wartość rzeczywistą, umyśliłem tą razą fantazyi mojej puścić zupełnie wodze. I tu też bystrooki badacz nie na jednem miejscu dostrzeże i przekona się o zbawienności takiej zasady.

Rapsod Myśliwski.

Oto pierwszy to Stanisław
Dzikobójca sław„
Nu i doskonały
Strzelec u nas pełen chwały;
Przezeszem się zowie
Gdy ostatni sekretarzem zwany;
Gdy pierwszy rozkazy wypowie
Oto szósty jakoby szampan
Burzy się z niecierpliwości
I złości
Bo „o tego"
Stasia Tarnowskiego
Niezawsze strzelać lubi
I z nim się czubi.
Ten drugi mały a trzeci kuc
Wzięli ze sobą dubeltówkę i szluc,
Drugi szwagier mój jest z rzędu.
Zakazano mu z urzędu
Myśliwym się zwać
I strzelać.
O trzecim potem
A o tym
Jesme trochęm.

Więc otóż . . . .
Cóż ?
Nic
Więcej niemożna rzec
Chybaby że
Pudłuje zawsze.
A więc do trzeciego
Przejdzmy Filipiego.
Ten trzeci, to z Krakowa
Rzeźbiarz, chłopak Tebski
Ale niech Bóg uchowa
Taki strzelec kiepski.
Na imie mu Parys.
Niechoć się go ryś
Bo czuły wielbiciel natury
Przyjechowszy w nasze góry,
Niewypróżnił swej dwurury
Aż do dęba.
Którego czasu gęba
Spożyć niemogła.
Ale pieśni mojaby mogła
Przyjść do czwartego
Narysowanego;
Postaci arcyśmiesznej
I pociesznej
Müllera.
Przechera
To jest sławny, Czech z rodu, Lis z usposobienia
Czwarty z rzędu (dla dopełnienia):
Ale teraz ciekawie
Popatrz Dziecię dobry,
Bo ku Twej zabawie
Stoi Arthur chrobry,
A chociaż ma krzywe noki
I trzyma się popod boki
Oto postrach wszego
Narodu leśnego.
Lisy, capy i dziki
Morduje na wyściki,
Na jeden strzał dwie sztuki
Przewraca po pod buki,
A nieuwzględniając płci

Myśliwską karę płaci.
Ten szósty, „jak się to nazywa"
Dziedzic sławnej drogi
Tygrysy libańskie do walki wyzywa
Dziki kładzie popod nogi
„Gadanina" Bielski z Rychcic!
Czegoż więcej chcieć" ?
Wszyscy razem jak stoją
Niczego się nieboją
A chociaż zwierzyna ich takie
Nieboi się bardzo, to wszakże
Są zapaleni myśliwi
I Łowieckiej sławy chciwi.

Światynka w Marcu 1866.

Wypożycz ilustrację (nr 8) z listu prof. 24/2 66 (Art. i Wandu 1/II 166) i wrzuć do Landgra (do fot.)

XII/58

(9)

25.

Szanowne Pani i Dobrodziejki!

Racz mi Pankowie przebaczyć, jeżeli tą razą mniej wesołego w liście moim nie dopatrzycie. Będzie on krótszy jak jego poprzedniki a pełny smutku i goryczy.

Gdybyś droga Pani była widziała, jak okropnie dotknie mię, ostatni ustęp listu Jej dzisiejszego, byłbyś się była z przesyłką wstrzymała bo i Pani szanowna Matka Panny Wandy zanadto dobre jesteście, abyście potrafiły po własnej woli, tak głęboko skaleczyć mnie na duchu! — Tak — w postscriptum tylko napisała Szanowna Pani . . „ byłoby to uznaniem stosunku — od jakiego teraz gdyśmy wszystkie powoli zaporu, dalej jesteście niżeli w chwili przerwania." —

— — — — — Oto — słowa, które mi krew w żyłach ścięły, a jak gdyby z rozczarowanych zelażnych głosek ułożone, zastrzęgły palące mi serce moje! . . . .

. . . . A więc ludzie złej woli, ich potwarze i szkaradne przypuszczenia, nie przyczyniają trwałości i ważności stosunkowi mojemu do Panny Wandy?! — a więc odgrodziły mnie już od prawa, posiadania, mnie jednemu na wieczne czasy, serca mojego Aniołka? —

· więc mi Tę one odebrały aby dać w zamian przy.

jaść, gdym miłości niegodny!? —— ——

— Stało się – bo tak Bóg chciał. Przyjmuję to bez skargi a i na sroższe dopuszczenia przygotowany jestem. Z woli Jego, już od dawna zaprawiało się biedne serce moje, do wytrzymania wiela nieszczęścia, a że wszystkie ono przetrwało więc i temu mężnie podała.

Na duchu już kaleka – powiedziałem, i słusznie. Serca mego, prócz Wandy samej, nikt skaleczyć niemoże; ono wprawdzie zranione, bardzo boleje, ale żyje tak jak wprzódy, bo kocha z całej siły, a kochania nikt mu nie wydrze! – Ale na tamtém niestety już skaleczałem! bo gdzieżby niedostępny strunie ducha mojego, gdzieżby szczęśliwa myśli, że mnie Wanda kocha i kochać mnie, Jej wolno?! – Słów kilka ją spłoszyły i odpędziły gdzieś daleko, Bóg wie na jak długo. – A czy ona powróci?!

Samiuśki jestem sam. Opuszczony i zostawiony o własnej sile, zawieszony między niebem a piekłem, i na śmiejący różowy obraz przyszłości mojej mrok zapada, bo nadziei mało! – Mówię, że mało, bo chociaż jej nie straciłem zupełnie, to jej mam tak ~~mało~~ niewiele że mnie ona rozbudzić, ożywić i podnieść już nie potrafi. – Bo jeżeli i Panna Wanda, Anioł mój najdroższy, zamknie do czasu dla mnie serce swoje, jeżeli Jej wzbronione myśleć o Jej „Biedaku“

a ~~natomiast~~ za niego dano, mnie za przyjaciela tylko — to gdzież mam rękojmię że mi Ona później to serce znowu otworzy? czyż? na Biedaka niezapomni, a wiernie dochowa ślubu, którym mnie w duchu już Niebo z Nią związało!? — — — — —

Nie dziwcie się drodzy Państwo tej mojej zarozumiałej pewności z jaką się na tym miejscu wyraziłem, ale czyżby to przeczyste zwierciadło duszy, to cudowne oko Wandy mojej najdroższej, okłamać i oszukać umiało!!?

Mój Boże! ach czemuż ja teraz z uśpienia obudzić się niemogę a wyrzec z radością: to wszystko było tylko sennym marzeniem! — ?

Pozdrówcie mnie Szanowna Pani, Ciotkę i Matkę Kochaną, a jeśli mnie pocieszyć potrafisz, to uczyńże to szybko bo Was zaklinam nie na moją, ale Waszą miłość do Wandy! a gdybyście niemogły to i uczyńcie wcale!

Polecając się Pani i przyjaźni Szanownych Państwa zostaję

Wiernym

17/3 66
Świątynka

Adam

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Ach miliony razy dziękuję drogiej Cioci Dobrodziejce za to że zlitowała się przecież nademną i popisała! Na list ten ostatni czekałem z takim uczuciem, jak skazany spełnienia wyroku: Łaski! Łaski wyglądałem niespokojny aż w końcu dostrzegłem jej wołania mimo wrzawy i zgiełku moich najrozpaczliwszych myśli – i otóż ułaskawiony jestem!

Racz mi wybaczyć Kochana Ciociu Dobrodziejko, jeżeli odpisuję na list Jej przedostatni, mnie na nazwanie „gorączki" zasłużyłem, ale że tą razą przysłowia wiadomego do mnie zastosować niemożna, to protestuję. „Co się śni kurce? – ziarnecko", tem ja się przed drugim listem zastanawiam, bo czyż co przez to zawiniłem, że tak jak owa kurka szukając po całym liście, wypatrzyłem właśnie to jedno? – Czy go tam niebyło? – Aj jest ono tam to zatrute ziarnko a dostrzegłem je dla tego, bo takich się boję, o takich ciągle myślę i o nich mi się przyśniwa!

Kto tyle zaznał nieszczęścia, kto tyle razy w życiu doznał najsmutniejszych zawodów ile ja ich doświadczyć musiałem, czy będzie mniej podejrzliwym? – Czy można być namiętnym w kochaniu a umiarkowanym w rozsądzaniu sprawy serca nam drogiej? – Czyż nieprawda, że im gorętsza nasza miłość, tem większa bojaźń przed jej po-

gardzeniem? – Prawda że się do śmiertelnych grzechów nieprzyznawam, że jeżeli mam winę na sumieniu, to nie w złej woli albo niepoczciwym zaniedbaniu świętych obowiązków, ma ona swój początek, ale fatalnym zbiegu okoliczności a po części może w zanadto pomyślnym wyobrażaniu sobie ~~nie~~ niepewnej przyszłości, ale czyż mogę wiedzieć w jaki to sposób poinformowano Panie o osobie mojej? Czyż niemiałem ja dosyć dowodów, jak dalece posunęć się może złość zawistnych, w czasie kiedy się szwagier mój starał o rękę siostry, gdzie gdyby nie pośrednictwo moje i silne przekonanie ~~moje~~ o prawości jego, stosunek ten byłby się był rozchwiał niezawodnie? – Czyż niedosyć miałem od, kierające anonimy w których mnie Łaskawie Grosicowi nam nieużyciu przestrzegano?! – Dobrze to było dla niego, że pomimo tych fatalnych prognostyków w oczach siostry mojej on ~~nie~~ bynajmniej nie stracił, ale dla tego bo się to wszystko jak o ciosową ścianę o nieraz twierdzenie moje o mnie przekonanie rozprysło; byłem dla niego tarczą zasłaniającą go od wszelkiej napaści. – A czyż mam ja Kogoś takiego w domu Aniołka mego? – Czyż niejestem ja u Was Szanowne Panie sam jeden, bez niczyjej pomocy, chyba na opiece Bożej, a nawet za oczami?! . . . . .

Na wszystkie te zapytania moje, poszukajcie w sercach Waszych, a znajdziecie w niem odpowiedź a biedakowi strach jego i przerażenie darujecie.

Mój Boże! – dzień cały o niczem innem niemyślę tylko o Aniołku moim, tylko o chwili w której mi On w ucho szepnie: Jestem Twoja na wieki! – a ja doczekam się nieba na ziemi – Każdą godzinę pracy, ~~skończonej~~ odliczam jak

skopiec skarby swoje, bo mnie one tyle do szczęścia mojego przybliża a tu naraz usłyszę słowo: Tyś od Niegodnis dalej jak byłeś w przódy! — Czy można tu nienastraszyć się — niezwątpić!? —

Chwała Bogu, burza przeciągnęła, czarne chmury się przewlokły i ~~nastała~~ znów cisza nastała. Może Bóg da, że znowu słońce zaświeci!!!?

Pojutrze wyjeżdżam do Lwowa; w Niedzielę rano jestem na Placu Stego Ducha pod N. 42 na 3m piętrze a tam . . .

. . . .

sam już niewiem co się stanie!

Szanownej Cioci i Mamie Dobrodziejce ręczki serdecznie całuję, a mojego Aniota Bozi polecam

22/3 66 ze Śniatynki

Wam

Al

Pannie Helenie i Stanisławie i Pannie Róży moje ~~uszanowanie~~.

~~[illegible]~~ 6

Marzec 66

(11)

około 8/5/1866

29

Moje drogie i kochane Panie!

Nie uda mi się zapewne rozpisać mi się dłużej w dzisiejszym liście, bo w domu ogromny rozgardiasz. Ale i odrobinkę przynajmniej przesyłam do Waszych stópek. W Poniedziałek wyjechaliśmy, więc też oczywiście bez wypadku się nie obeszło. Raz zadnie koło rozleciéć się musiało, a drugi raz orczyk oderwać. Śmiałem się też serdecznie, że się ta podróż bez sprawdzenia fatalistycznego przysłowia nie odbyła. I dla tego dopiero wieczór zdołaliśmy dociągnąć do Świątynki.

Śmierć biednego malutkiego Sarneckich wygnała Ich na czas jakiś z Wróblowic do Świątynki, zjechali też z całym dworem i poraz pierwszy to Świątynka ożywiła się ruchem niewyczerpanym. Gdzie spojrzeć tam kufry, tłumoki i Panny należące do składu Ministeryum spódniczkowego Pani Sarneckiéj. Nas biedaków mieszkańców żadnego wszelkiego ani dojrzeć. Schodzimy pokornie z drogi albo kryjemy się gdzieś po kącikach aby tylko takiemu ministeryalnemu Attaché nie zrobić jakowejś przykrości obecnością ~~jakąś~~ naszą. Przez dzisiaj i ja sobie jakieś miejsceczko wynajdę, gdzie oddany pracy ~~i~~ (będę rozmyślał spokojniutko o mojém szczęściu o Dzieciusiu drogiem)!

Jak mnie coś mocno zabolało w téj chwili, wypisując to słowo Dzieciuś!! — Boję się powtórzyć go raz jeszcze

aby niczyje na świat, któryby się na tej stronie już pomieścić nie dostał, aby niczyje przymuszonym przestać mówić w samym początku! — ~~a~~ Mój drogi złoty mój najdroższy Aniołku! pożałuj twego Biedaka, bo on stać się przygody przyszłej, w którym się cała najsroższa tęsknota, zamknęła na to aby potem powoli ~~od~~ nachodząc go co raz to częściej, porwać go w końcu, do siebie zaciągnąć i na długo nie wypuścić! — Temu strasznemu losowi już ja nie ujdę. Temu to już dzisiaj w oczy zajrzałem, a potworna twarz jego staje natychmiast w chwili jeśli bodaj na ~~chwil kilka~~ na moment oddalę się od ludzi ~~i pójdę~~ aby o Was moi najdrożsi pomyśleć.

Jutro napiszę więcej a dzisiaj kończę.
Niech Cię Boża przed każdym smutkiem a i przed tęsknotą zachowa mój najdroższy Aniołku! Niech Cię tak nie opanuje jak mnie już dzisiaj opanować się zdaje.

Mamie drogiej i Cioci kochanej rączki po stokroć całuję

Wasz

Antoś

Panienkom moje ukłony!

Wtorek rano.

Ślopecznego

Maj 66

Moje drogie i kochane Panie!

Niemało się obawiam, ażeby się sprawdzić niechciało, to co mi od wczoraj ciągle po głowie chodzi a tem jest nieprzedobiecane zabrania się teraz całą duszą do pracy!

Tak już wczoraj wspominałem Świątynka przepełniona mieszkańcami, każdy kąt spożytkowała na ich pomieszczenie, a dla mnie nic niezostawiła. — Uważywszy że całe moje dzisiejsze zaprzestanie jest nierównie więcej drażliwe jak kiedy kolwiek, uważywszy że myśl o tej szczerej pracy już ani na chwilę mnie nieodstępuje, że mnie prześladuje, bo tylko przez nią droga do mojego szczęścia! — uważywszy że to obiecane szczęście jest mój najdroższy, mój miluśki Dziunio, to mi każdy przyzna że położenie moje więcej do porozdrażnienia. — Jednak nietracę ja zupełnie nadziei, być może że sobie jakoś poradzić potrafię: Może dziś jeszcze jakieś ~~a~~ledwie na tymczasowe wy-naleźć ~~wolne potrafię~~ zdołam.

List wczorajszy sam do Drohobycza odniosłem, bo mi bez-do chodziło o wysłanie go jeszcze wczorajszą pocztą. Byłem ~~bym~~ nieszczęśliwy na myśl samą, że go Aniołek mój najdroższy we środę rano naprożno wyczekiwać będzie.

Przy obiedzie było dosyć wesoło. Kilka osób z sąsiedztwa ożywiło południową biesiadę, przy której bez toastów dla Solenizanta a i innych nieobeszło się ożywienie. Także miłą było

/.

to dla mnie niespodziankę, gdy poczciwy mój Stacho wniósł nakoniec toast na szybkie i pomyślne ziszczenie się moich nadziei a bliżsi znajomi trącając się ze mną kie-liszkiem dodawali na ucho: „a i za zdrowie Twojej ukochanej Wandzi" — Mój Boże — aby w szczęśliwą godzinę pomyślane prędko ach tylko prędko w rzeczywistość" zamienić się chcia-ło!!!...

Myśl o Tobie mój drogi Aniołku i o pracy mojej stają się od dnia do dnia, coraz to wyraźniej jak dwie nie-rozłączone siostry, jedynym celem wszystkich marzeń moich. Mnie już tylko przez pracę do Ciebie, mój drogi Aniołku, i przez Ciebie tylko do pracy! — Was dwojga rozłączyć już ja niemogę, wyście wrośnięte — i dla tego to nieraz owe najpiękniej-sze chwile, chwile, w których przeświadczony bywałem o serdecz-nym Twoim przywiązaniu do mnie, wydzierały mi głębokie i żałosne westchnienie a Ty mój drogi Aniołku w owczas za-trwożony patrzyłeś mi w oczy, zapytywałeś o przyczynę i wy-glądałeś odpowiedzi, a ja milczałem bo byłem bardzo smutny a smutkiem, Twojego serduszka zarażać niechciałem. — Tak jest ta siostra Twoja drogi Aniołku, ta praca jest bardzo często przy-czyną mojego zmartwienia. Ona spokoju i ciszy a wreszcie jeżeli niezrozumienia to przynajmniej ~~pewnego~~ wzbudzenia pewne-go interessu w ludzi stanowczo wymaga. A czyż w Takim stanie okoliczności mogę ja się tego spodziewać? — Niestety ani myśleć jeszcze o tem niemogę. — Mnie stąd uciekać w świat, daleko, tam gdzie zupełnie li tylko sztuce i szczęściu mo-jemu oddać się mogę, tam gdzie już samo stworzenie nas

o tem marzę, jak każdą godzinę serdecznej pracy, ludziom posłużyć a Boga pochwalić należy! – Ach mnie do Włoch mnie do Rzymu jak najprędzej!!! – Na środki dostateczne do takiej dalekiej podróży zapracować trzeba. Jest nadzieja że je można zdobędę, ale kiedyż kiedyż to będzie?! – – – –

Ale nic – niechże jeszcze rozpaczać, jeszcze walka nieco przeszła, jeszcze wypadek walki niewiadomy, więc w Bogu nadzieja! – Może wszystko prędko i szczęśliwie dokonać potrafię, a i jako tarcza od wielkiej napaści rozpaczliwego zwątpienia, niech mi posłuży Psalm: „Kto się w opiekę"!! . .

. . . .

– Ot i smutek odpędziłem! – Jest mi weselej i jakoś lżej na sercu. I Ty drogi Aniołeczku bądź dobrej myśli a w modlitwie niezapomnij o Twoim strapionym biedaku!

Dzień bardzo piękny i pogodny, sposobność do wesołej pracy więc przestaję bo trzeba mi szukać spokojnego kąta.

Bywajcie zdrowi na dzisiaj a Ty mój drogi, mój złoty Aniołku pamiętaj ach niezapomnij o Twoim

9/5 bb., Środa rano.

Adek

Czwartek 7a rano. 10/5 66.

(13)

33

Moje drogie i Kochane Pacie!

Obawiam się bardzo, czy list wczorajszy nie przyszedł za późno na pocztę i czy dla tego moje złote Anuśki nie doznały zawodu wyglądając napróżno listonosza. Jeżeli tak, to niniejszy, wraz z poprzednikiem swoim, niech się do stópek królowej mojej.

Nienapróżno ja z takąż szczerością i nabożeństwem odmówiłem „kto się w opiekę". Była to modlitewka wprawdzie krótka ale tem skuteczniejsza, bo w duszy miałem obok siebie mojego złotego Dzieciusia. On klęczał obok mnie, Jego złożone rączkowe paluszki trzymałem w moich rękach - w Jego oczki ja patrzałem a wraz z Jego dwoma fiołeczkami i moje oczy skierowałem ku niebu i tak nas dwoje jako jedno zrośnięte ciało, ~~a t~~ jednym duchem przejęte polecieliśmy do naszej Bozi! -

I otóż czego tak z duszy pragnąłem, ów kątek spokojny gdzie sobie pracować mogę: już mam. Pasneccy sami domyślili się zapewne że mi tego brakuje i dopomogli do tego że się już z całym zastępem moich kredek wizerów, butek i etc etc etc rozlasowałem. - Robiłem prawie dzień cały, i wyrósł już jeden bohater strasznej Litwy mojej, wprawdzie nieskończony jeszcze ale już wyraźny. Dziś inni pójdą w jego tropy a może prędko już przybędzie 4ty obraz w szeregu. A niech „Górą nasza" zawołam z całej piersi!

A czy też Dzieciuś mój drogi, pamięta o biednym Kocie? - Czy też, stosownie do przyrzeczenia stara się oto, aby

do owego Przypiska zawsze codziennie kawałeczek przyrosło?– Może na moje umartwienie; moja imaginacia przedstawia mi go już bardzo najmniej na czwartej stronicy pierwszego dla mnie przeznaczonego listu. Czyżby to do prawdy miało być na moje umartwienie?– Czy niebędzie on tak długi jak się go spodziewam?– Aniołku złoty nieskąpż tę wielką dla mnie pociechę; wszak wiesz że gdyby całe cztery stronnice niczém innem niebyły wypełnione, jak tylko tym malutkim słowkiem „kosiam" łoby i to dosyć było dla Twojego Biedaka. Wszak ja tego słówka wszędzie dopatrywać, wszędzie się jego domyślić zechcę, a jeżeli nie słówka to myśli jego!?

O nic się niezapytuję, bo zupełnie tą razą spokojny jestem. Już mnie nietrapią ani ścigają takie straszne myśli jak po pierwszym wyjeździe ze Lwowa. U mojego drogiego Dzieciusia zostawiłem nad Jego łożeczkiem moją najukochańszą Bozię. Tej czuwaniu nad moim najdroższym skarbem zaleciłem, Tej zupełnie zaufałem i dla tego wierzę nieradtwiami że go żaden smutek ani umartwienie nienajdzie!

O jedno się dopytuję: czy Dziecio drogi pije mleczko o 9tej tak jak Kotowi przyobiecał i czy się stara bodaj cokolwiek pojeść przyobiedzie?– Moje łapie muszą być do miesiąca znowu okrąglutkie – moja buzia znowu tak pełna i różowa jak pączek, bo inaczej Kotby się bardzo i bardzo zmartwił. A czyby Dzieciuś rad widział Kota zasmuconego?– Mój drogi Aniołku niezapominaj na tę gorącą prośbę moją i staraj się karmić jak najlepiéj i najczęściéj!

Wszyscy się w koło mnie ruszają, wybierają do Kościoła, ja już pisać prawie niemogę taki gwar i nieporządek

więc kończę z wielkim żalem, bo smutno przestawać rozsta-wać się choć to w myśli tylko z moim najdroższym Anio-łeczkiem.

Niech Cię moja Bozia broni od wszelkiego złego, mój A-niele najdroższy, a serduszko Twoje zawsze o Kocie pamięta!

Kochanej Cioci i Mamie Rączki po stokroć całuję i zosta-ję Jak najprzywiązańszym

Ark

Pannie Helenie, Jadwidze i Stanisławie moje uniżone ukłony.

10/5. Czwartek popołudniu.

(14)

35

Mój drogi mój złoty Dziecinusiu!

Przestałem rysować bo mi się bardzo za Tobą stęskniło! Mógłbym tego niezrobić, gdyby nie to, że ~~mi~~ studia potrzebne do obrazu już spożytkowałem, a nowych porobić niemogę dla braku do tego potrzebnych strojów. Uniewinniam się przed Tobą mój Aniele drogi, bo mógłbyś to słusznie wziąść za pewien stopień niesumienności w pracy z mojej strony, a może za pewien brak prawdziwego do Ciebie ~~[illegible]~~ przywiązania. Tak jest — tak w tej chwili przed Tobą moje Złotko, tak zawsze przed samym sobą zdaję sprawę z każdej upłynionej godziny. Niestety już nieraz miałem taką godzinę na sumieniu, ale przykrość jaką mi to sprawiało odwiedzie mnie na przyszłość od podobnego zapomnienia. — Tych niestety zawsze króciutkich ale tak lubych tak słodkich godzin, które ja we Lwowie spędziłem, szczęśliwy zupełnie tylko uważaniem dla mojego Aniołka przejęty, ja w to już nieliczę. Te chwile nieobciążyły sumienia mojego. Te zesłał na mnie sam Bóg dobrotliwy, aby mi one dodały otuchy odwagi i miłości dla świata, bez ~~których~~ czego mnie żyć albo sztuce się oddawać jużby było niepodobieństwem. Przeczuwając też w tem miłosierdzie Boże, duszę całą oddałem ja się temu kochaniu, ledwie że niezgwałtem mojego Aniołka drogiego udarowałem sercem moim, a dziś też z całej piersi zawołać mogę: Jam odkupiony jestem, moja droga moja luba Zbawicielko!

11/5 Piątek rano.

Zapewne i Ty sam Dziecinusiu drogi, musiałeś to spostrzeżenie zrobić, że ~~[illegible]~~ najwybitniejszą cechą mojego usposobienia wewnętrznego, jest pewne jakieś przerzucanie się z smutku do wesołości, z nadziei do zwątpienia. Że

sądząc czasem z pozoru przedstawić się mogę jako bie-
dna od każdego wrażenia zależna kreatura. Niestety
wprawne oko badacza słusznie by to do charakteru mego
odnieść mogło, ale ja Cię na szczęście moje zaręczyć mogę
solennie, że to jest tylko chwilowe, że mnie to odstąpi a
na to miejsce nastanie ten pewien spokój znamionujący
człowieka w głowie i w sercu już na całe życie porządnie
zagospodarowanego. A wiesz mój Aniele drogi, zkąd ja
Cię o tem z taką pewnością zaręczyć mogę? – Nie szalona
nie waryacka ale potężna miłość do powołania mojego
i do Ciebie mój najdroższy Aniołku, są dla mnie najpew-
niejszą rękojmią, że się w nadziei ~~mojej~~ co do przyszłego lo-
su i przeobrażenia charakteru mojego zawieść niemogę.
Ta miłość do was obojga, jest dla mnie dzisiaj tem sa-
mem, czem jest dla młodego i dzikiego Konia owa bia-
ła długa linewka, którą używają aby Konia niemęcząc
ani bejcami ani uzdą ani batem, przyzwyczaić, do spo-
kojnego, pewnego i jednakowego chodu. . . I Twój Kot
Dziecinsiu mój złoty, mój Ty Maszkaterzu, uchodzi się
niezawodnie!

Z jaką prawdziwą przyjemnością używałem wczo-
raj ~~nad~~ wieczorem owego wiejskiego smętnego spokoju!
~~Cóż nowina~~ Było chmurno ale cicho tak, w całej naturze,
że własny oddech słyszałem. I tak patrząc w stało zaru-
mienione oblicze zachodniej zorzy – cóż widziałem? – Dzie-
ciusia mojego najdroższego! Tak jak zawsze i wszędzie, tak
i × tam ~~Dz~~ do mnie przyszedł, siedział przy mnie, czasem
głaskał mnie po twarzy, czasem paluszki swoje na ustach
moich położył a główkę na piersiach i położył! – – –

Niechże to Bozia po stokroć wynagrodzi mój Ty Aniołku drogi! – Takiż ja kiedyś byłem nieznając Ciebie! – Bo nieznałem, niewiedziałem gdzie wytryska źródło wszelkiego życia mojego, gdzie całe szczęście ~~życia mojego~~ dla mnie przeznaczone zamieszkało. Ja Ciebie tylko przeczuwałem, niewiedząc nic o Tobie, wyglądałem Ciebie, czekałem i doczekać się Ciebie niemogłem o Ty Kochanie moje! . . . Tak mi wesoło, taki w tej chwili szczęśliwy jestem że mnie aż serce boli! Boli tak serce chwilkę i całe życie!!! – . . . .

Od Ciebie drogi Dziecię mój do pracy! – Jest godzina 8 rano, list zaraz dokończę, polecę do Drohobycza oddam na pocztę a powrócimy ~~aż~~ o 10-tej ~~jeden~~ zasiądę przy sztalugach. Poczciwy Sarnecki ma mi się tak wystroić jak bohater mojego litewskiego obrazu i stanie jako model. Dobry to dzień dla mnie będzie. Raz Stach, raz Sarnecki a raz Strojnowski ta trójca ofiarowali mi usługi swoje, a więc w Bogu nadzieja, że z taką pomocą i dobrego coś wyrobić mogę.

A czy moje Aniołki drogie rysują?
A czy na fortepianie grywają?
A czy 178.946 Kawałków od razu?
Czy tylko jeden kawałek a dobrze?
A czy mleczko piją?
Czy przy obiedzie nierobią zmartwienia Mamie i Cioci?
A nakoniec:
Czy jeszcze Kola kochają?

Dzisiaj spodziewam się listu ze Lwowa a więc lecę, lecę do Drohobycza!

Bozia z Wami wszystkimi a przy Tobie mój Aniołku drogi nieodstępnie moja szczera i gorąca miłość!

Wasz
Stach

Pannie Róży, Helenie Jadwidze i Stanisławie moje ukłony uniżone!

Mój najdroższy Dzieciusiu!

Dzień pogodny, ranek prześliczny, cała natura rozbudzona i rozweselona, nie dziw że i biedakowi w tej chwili weselej i pogodniej jak zwykle. —

Patrzę w tej chwili na malutką gromadkę bratków, zupełnie tej samej barwy co i oczka mojego Pasiństwa. Poroztwierały kielichy swoje i piją majową rosę, przyglądając się z całą, tylko kwiatkom i pięknym kobietom właściwą kokieteryą, uśmiechającemu się do nich słońcu. Niektóre poprzystrajały się w śnieżne perły lub iskrzące brylanty a główki ku niebu zwróciwszy rosną sobie cichutko, i tylko Twój Kot mój drogi i luby Dzieciusiu, przerywa ich radość i rozumie ich wielkie szczęście! . . . Ty myślisz może mój Aniołku że ja mniej szczęśliwy jestem? — Czyż ja mniej przystrojony? — Czyż nie mam także mojego słońca? — Czyż mnie nie jesteś Ty drogie Dziecko moje? — Czy miłość do sztuki i do Ciebie, czy stałe przedsięwzięcie wypełnienia wiernie wszystkiego, co na mnie wola Boża i ludzkość włożyła, nie są to moje perły i brylanty?

Ach Aniołku drogi, Tobie spokój duszy, Tobie moje szczęście przyszłe, Tobie odrodzenie moje ach wszystko wszystko tylko Tobie zawdzięczam! — Kiedyż ja Ci to chociaby w milionowej tylko cząstce wypłacę?!
Ty Pośredniczko między zagniewaną Bożą a moją grzeszną duszą — Ty po raz pierwszy wyjednawszy mi przebaczenie Jego, uprosiłaś u Niego że przez Twoje różowe usteczka przemówił do biedaka tak wyraźnie jak chyba tylko do wybranych przemawia. On kazał mi się zaprzeć siebie samego i poświęcić dla miłości tego co mnie kochać należy, a w niej całą nagrodę moją. O ja posłuszny mu będę, ja

pokochanu wiele — a gdybym ~~tego~~ to co gadun kochania mi
tak tatwo ~~zradzał~~ *miał znaleźć*, to będę szukał dniem i nocą póty póki go
nie znajdę. A mnie tego wiele w życiu odmówiono, bo życie dłu-
gie a myśl bolniejsza jak strata. Tak ja chcę ja wiele kochać
będę. a że Twoje serduszko jest mi najbliższe że mi dzisiaj dro-
go do wszystkiego zaległo, więc się nie dziwisz mój Aniołku
~~drogi~~ jeżeli przez serduszko Twoje malutkie promyki wszystkiej
mojej miłości przelecą, więc już spokojną będziesz, jeżeli czasem
pomimo woli Twojej silniej załętni, czasem mnie i zaboli — Ty
będziesz już spokojną bo w onczas głos tajemniczy szepnie Ci do
uszka: „Nie trwóż się Kochanko moja — w tej chwili znowu Twój
Biedak pokochał, a miłość jego przez Twoje serduszko przebiegła."

. . . .

Ach Dziecko moje złote ja bardzo szczęśliwy jestem!
A jakżebym rad podzielić się z Tobą ze wszystkiem co mnie
~~w tym~~ dzisiaj tak błogo przejmuje, jakbym rad przelać to w Two-
je rozkochane serduszko i zakląć — aby tak już na wieki zostało!
O Maju! Ty piękny i rozkoszny Maju, obyś się do nas zawsze
tak uśmiechał!
Bywajcie zdrowe prześlicznie buzki moje i Ty drogi
mój Dzieciuszu do wieczora!

Twój

Adam

Cioteńci Kochanemu i Mamci drogiej rączki po sto razy
całuję. Panienkom moje rewerencye!

12/8

(16)

39

Najdroższe Dziecko moje!

Uspokojony, weselszy i już ze wszystkiem pojednany, zabieram się do podziękowania Ci Aniołku mój, za Twój luby, ~~ah~~ ach milusieńki liścik! – W pierwszej chwili po odczytaniu go, byłem ~~zaraz~~ jak gdyby wśród największego szczęścia od pio„runa rażony. Smutek i zwątpienie ogarnęły mnie tak gwałtow„nie, że słowa, które kreśliłem były raczej wołaniem rozpaczo„nego, aniżeli odpowiedzią szczęśliwego kochanka! – Ja wprawdzie bardzo biedny jestem: Jak deszcz nawalny spada na mnie jedno ~~pr dr~~ strapienie po drugiem, a ja pracować bez sukcesu nie„mogę – ja stwarzać piękne rzeczy – ~~być~~ apostołem i wieszczem w artyzmie moim być muszę! – ~~A~~ Ja najdrobniejszą pracą moją podupadłego ducha kleryków moich podnosić, ja ich pocieszyć, ja im odwagi i miłości dodawać muszę! ~~Ah~~ A skąd tego dla siebie mam ja zaczerpnąć?? . . . . Niejestże to czystą ironią dopatrywać wesołości na ustach biednego Artysty – i nazywać go Wybranym?. Prawda jest on wybranym – ale z pośród największych nędzarzów, osłonięty tą samą podartą sermęgą co i tamci z tą tylko różnicą, że tamtych piekło w bła„zeńską czapkę a nas – w wieniec laurowy przybrało! – Ach biednym ja bardzo ale szczęśliwszy ~~od~~ jak Ci wszyscy wypieszcza„ni od sprzyjającej im fortuny, bo ja posiadam skarb droższy od wszystkich skarbów świata, bo czystą świętą a prawdziwą miło„ścią gorejące serce wybranej Kobiety! – W czemże wyraźniej Łaskę Bożą poznać i dostrzedz można!?

Tak – mój najdroższy Aniołku – Ciebie miłosierna Boża wybrała z pośród doskonałych a w serduszko czyste Twoje przelała ducha i miłości swoją i wskazała Ci miejsce na ziemi, smutniejsze bo na pustym rozdrożu. Tu Boża czekać Tobie kazała i Ty Aniołku czekałeś! – Stałeś tam długo, daleko przed siebie patrzałeś i serduszko Ci drżało bo się wzdrygało przed obliczem tych nędzarzów, których droga poprzed Ciebie prowadziła. Nieraz oczko zaszło Ci gorzką łzą, nieraz je spuścić musiałaś ale wnet podnosiłaś i znowu w dali śledziłaś wzrokiem; i znowu tam czegoś ~~dostrzede~~ pragnęłaś. – Tak wiele biedaków przewlekło się około Ciebie a w pamięci Twojej nic prócz smętnego wspomnienia nie pozostawili . . . . . Aż naraz ścisnęło się serduszko Twoje, silniej zapukało, a oczkiem dostrzegłaś smutne widowisko: Środkiem drogi ciernistej ku Tobie zwrócony, szedł człowiek młody przysłonięty łachmanami i przystrojony w pęcze laurowe. Wzrok jego wytężonym przed siebie, na pozór widziałaś spokój i rezygnacyę, ale wpatrzywszy się w niej głębiej przeczułaś wielką żałość i strapienie w duszy jego. Na czole miał ognistemi głoskami wypisane słowo „Artysta". – Ach bardzo on był brzydki i smutkiem zarażający. Tuż za nim wlokły się straszne poczwary a wycie przeraźliwe tych bestyów rozlegało się daleko w okolicę. Wszystkie wspólnym a łańcuchem jak sforę ze sobą powiązane ścigały i szarpały za szmaty ubogiego odzienia Artysty. On obracał się do nich. ~~zaglad~~ a one zaglądały mu w oczy i w twarz mu plwały, a gdy się do Ciebie zbliżyli, poznałaś że to była „Zwątpienie, Zawód, Rozpacz i Przekleństwo świata" które za nim ciągnęły. Ty Aniołku drogi zapłakałaś bo serduszko bardzo zabolało i zwróciwszy oczko do nieba zapytałaś tam z poza chmury na to patrzącego Boga „Co to i kto on? poratuj Boże bo ja bardzo biedna!". A Boża na to: „On, to jest ów biedak, którego na ciągłe cierpienie, ale i wieczną miłość skazałem, artysta

który długo już cierpiał a dziś na Ciebie nad wszystko pokochał — człowiek, który w miłości do Ciebie jedyne pocieszenie i nagrodę, i źródło szczęścia swojego znajdzie — ten, któremu Ty od tej chwili, tarczą od złego — jego Aniołem Stróżem być nieprzestaniesz ~~mu~~!" — W tem popatrzyłeś na ~~mnie~~ ~~smutnego~~ tego biedaka i rzekłaś: „Ja go kocham Boziu!" — Bozia skinął swoją siwą głową i wyrzekł tylko: „Zbawiony"! — . . . .

Ach tak Aniołku mój drogi, ja szczęśliwy ja bogaty jestem. Mnie skarżyć się lub narzekać niewolno, bo ja mam Ciebie całego na wieki — Ciebie złota ptaszczyno moja! —

Zupełnie uspokojony, dziś tylko jedną mam troskę a tem jest myśl ta, to że Tobie Dziecko drogi, smucić się nawet nie można. Ty złoto moje, zawsze wesolutka i swobodna być musisz bo masz zaród brzydkiej choroby w serduszku a wszelkie narażanie ~~się~~ na jakoweś zmartwienia, grozi pogorszeniem zdrowia Twojego. A Kot Twój truchleje na wspomnienie tych cierpień, na które się już raz patrzyć musiał.

Dzieciusiu drogi mój — uciekaj od ludzi, jeżeli Cię smutkiem jakim zarazić usiłują, raczej zapomnij na czas jakiś na biednego Twego Kota! — On ciągle, on zawsze o swoim Dzieciusiu myśli, on Ciebie nierozkwitającą miłością kocha, on Aniołka ubóstwia, on się do Niego zawsze modlić będzie! — Ale bądź dobrej myśli, bądź wesolutka i szczęśliwa bo ~~na~~ Cię zaklinam, na najświętsze, ~~na~~ przez nas wykochane i wypieszczone uczucie, na naszą wzajemną miłość!...!!! . . .

Cioci podziękuj za przypisek, upewnij o tem, że na zaufaniu do mnie nigdy się nie zawiedzie Mamie rączki ucałuj, ~~a~~ a Ty sama Ptaszyno moja baw i rozweselaj siebie a zawsze ach zawsze pamiętaj o Twojego, na wieki Twego

Sobota rano. 12/5 66.

Art

Na poprzedzających dwóch stronicach, odmalowałem Ci obrazek z życia mojego, a jakkolwiek on bardzo żałośny, to się na mnie za niego nie gniewaj. Podaję Ci go dzisiaj z prośbą abyś go zatrzymała w pamięci, jest on wiernie z natury wzięty a może mieć tę własność ułagodzenia niejednego przykrego wrażenia, które na przyszłej drodze życia naszego napotkamy! – Aby to było ~~to~~ już ostatnie!! –

Modlitewkę odczytałem, wolej modlić się za mnie moja Różyczko słodka! – Twoje ustka różowe prędzej ją odmówić potrafią niżeli moje, które raczej do gorzkiego uśmiechu ułożyć się umieją, jak do prośby, która wyżej po nad białe chmury, ku do nieba ulecieć powinna. Mnie pozostanie pierwszy list Aniołka mojego, jako cyrograf Boży, wystawiony na duszę Twojego Biedaka!

Boża i kochanie moje [illegible] Cię na chwilkę nawet nieodstępują!!!

Poniedziałek 14/5 o 8ej rano.

(17)

41

Mój drogi Dziucko!

Myślałem że wczoraj wieczorem jeszcze znajdę chwilkę dla rozmy-
ślania albo rozmawiania z moim Aniołkiem. — Ale drogi Dziciaś
nie przyszedł do Koła – bo cię może przeraził żywą rozmową o strasznej
wojnie jej następstwach, i o jej nieoczekiwanym wybuchu. Dziś też
kilku stoczono, wiele krwi popłynęło i w końcu nastało to mil-
czenie zwykłe po wielkiej ~~każdej~~ krwawej rozprawie, + w którem każdy
własnym myślom oddany, narazie zawsze do tego przekonania
przychodzi że przecież wszystkie nasze najpewniejsze twierdzenia
i nasze najmądrzejsze rozumowania, jest mizerną mrzonką jest
tem wyzywaniem muszki, Pana Niedźwiedzia do walki. —
— Tak jest drogi Dziciusiu – cóż są wszystkie nasze rachuby w
obec potęgi, która olbrzymie stworzenie w obieg wprawiła?
Cóż się jego prądowi oprzeć zdoła? — W pierwszej chwili wąt-
pimy może aby się znalazł godny jego zapaśnik. A przecież on
jest, on żyje ukryty w nas samych, czasem tak schowany, że
sami o jego istnieniu nie wiemy. A tym jest: uczucie! nie-
stety tak dobra jak i złego, — [Każde z całej siły powzięte uczucie!] w Tobie Dziciu i we mnie
mieszka ten malutki siłacz, a teraz właśnie nadeszła chwila, w
której mamy jego wypróbować mocy, i w której przecież on
zwyciężyć musi! — Ty Aniołku Twojemu a ja mojemu doda-
wajmy żywo ochoty i odwagi, nieustawajmy na tej drodze, a w
ówczas niech sobie po głowach naszych ten „rydwan dziejów" prze-
jedzie – on nas ani ugnie ani złomie.

Dziś bardzo chmurno i dżdżysto na świecie. Wczoraj jeszcze
tak wesołe i rozkoszne bratki, pospuszczały smutne okrągłe twa-
rzyczki swoje i płaczą. — Płaczcie wy biedne!: dokąd was słoneczko
nie pocieszy. Ja z wami płakać nie myślę, bo ja wesoły w sztuce

i w Aniołku moim, o którym ciągle myślę i który mnie jednako kocha. — — Prawda złote Dziecko moje, że choćiaż nie, odpowiadasz na te całe gromady zapytań moich — że Ty mnie zawsze kochasz?!.— Wszak prawda że się nie mylę? . . .

Ach droga Wandziusiu moja, Ty chciałabyś mi może odpowiedzieć a nie możesz — moje poczciwe Dziecko! — Nie martw się życie drogie, nie odpowiadaj jeżeli już tak być musi. Twój Kot, jak będzie już bardzo smutny, to wyjdzie na światek Boży, rozglądnie w koło siebie i zapyta trawki ~~zapyta~~ kwiatka — zapyta niebieskiej góry, zapyta nieba i białego obłoczka a nakoniec już samego Boga: czy Wandzia mnie kocha? — A cóż — czy mi oni za Ciebie nie zechcą odpowiedzieć? . . . . Dziś nie jestem jeszcze tak smutny więc się im nie chcę naprzykrzać a cierpliwość i łaskę ich na później może zachować.

Zdaje mi się że dobre i zdrowe myśli napłynęły mi w tej chwili do głowy i rozpoczęły w niej prawdziwy jarmark. Sto „za" i tysiąc „przeciw" spiera się ze sobą a chodzi tu o jeden z obrazków należących do „Litwy." Walka zawzięta, bój krwawy, chcę odrobić wypadku tej bitwy. Otóż i jest! — Rozbite kolumny i przełamane szeregi całego zastępu dawniejszych zaprojektowanych myśli, ustępują przed nawałą nowo ściągniętych. „Górą nasze!" wołają najezdnicy i już ci drudzy wyparci z kretesem. I ja przerzucam się na stronę zwycięzców i w tym duchu rozpocznę dzisiejszą robotę: . . . . . . Ale Dzieciuś nie zgadnie jaki nadzwyczajny wypadek zdarzył się Kotowi co do Wieczorów Zimowych? — No proszę zgadnąć? . . . .

. . . . Ni mniej ani więcej — tylko po długich i długich
męczarniach
po nieskończonym namyślaniu się, zamyślaniu i rozmyślaniu, w reszcie na końcu — . . . . . mam Winietę do Wieczo-

rów zimowych !!! — A co? Dziecinio na to? — Jutro
albo pojutrze odsyłam rysunek do Lwowa.

Ach 8ᵐ to dni dopiero od wyjazdu mojego. Mnie się zdaje
że to już cztery tygodnie od chwili w której poraz ostatni patrzy-
łem się na drogie Aniołki moje! — Ja tu biedaczysko daleko,
a Złotko moje może niejeden smutnie oczki do nieba podnosi, może
Ale oki tęsknoty nachodzą a Kota przy Tobie niema! — Kot nie
może siedzieć sobie przy Dziecinie swojem i przez te dwoje prześlicz-
nych kratków zaglądać mu w serduszko! — O Dziecinio niechaj
smutny — bo Kot bardzo biedny jak sobie na to pomyśli tylko.
I teraz tym się zabunył i martwił, gdyby niemyśl, że czasu
tracić niemogę a to już blisko 10ᵗᵉ.

Uciekam do roboty, Atelier moje zapewne już wolne (bo tam
sypia Panna Olimpia Zajączkowska) a więc naprzód! — Dla tego
bywaj zdrów do jutra Aniołku mój. Myśl o Kocie zawsze
i ciągle a módl się do Boga aby tak wszystko poszło jak on
sobie z duszy pragnie.

Mamusi i Ojcowi ręce całuje a Ciebie w Twoje
Orle piórko moja ptaszko złota!

Twój Artek



Na tym miejscu tem kołem objętem 3 całusy serdeczne
dla mojego lubego malusiego Bebego! przesyłam.

Panienkom moje uszanowanie!

13/5 (18) 43

Moja droga złota Faniusiu!

W koło mnie krzyk gwar i taki tłok w naszych 3ech małeńkich pokoikach że ja doprawdy nie wiem jak mój dzisiejszy liścik wypadnie. Spało nas na kupie 5-u! Teraz ja ubrany siedzę przy stoliku i piszę a oni się wszyscy ubierają. Jeden drugiemu co chwila pomiędzy materace po ziemi rozścielone z drogi ustępuje, a pomimo tego, trącając się co moment takiemu, co chwila przepraszają — a wszyscy razem krzyczą i gwarzą! — Sprzedają i kupują konie; ścigają się wzajemnie na koniach; sadzą płoty i rowy albo i rogatki; zakładają się o zakład, a w tej chwili właśnie — o. tisaz — teraz założyły się ze sobą dwie strony — jedna utrzymująca że stąd do Drohobycza jest mila austryacka a druga, że to jest tylko 5 wiorst rossyjskich. Zakład stanął — słyszę często pojedyncze głośniej wymawiane słowa wśród wrzawy nieprzerwanej: Ale proszę Cię — Kiedy to być nie może — za pozwoleniem! — z żoną moją! — wystrychnie się na dudka! — i. t. p. — W tej chwili zaczynają się wynosić. Za godzinę jadą z Taniewskim mierzyć drogę stąd do Drohobycza a ja pocichu na konika aby list oddać na pocztę, bo mi na tem zależy aby moja Faniuńka co dzień taki jeden dostawała. — A czy tamte regularnie dochodzą?

Teraz w pokoiku moim zupełnie nikt, słyszę tylko szemranie pióra po papierze, mój własny oddech i jeszcze coś — słyszę szeptanie ustek twoich malutkich czytających niniejszą kartkę! A pięknie to, Ty Paniusiątko moje zakradać się tak po za mój stolik i przez ramię podpatrywać co kot pisze? — Dzieć mój jest BU! Ale kiedyś już tak blisko, to podaj uszko Twoje, to ci coś powiem

po cichutku — — — — Ty zdejmujesz główkę? — Ty się rumienisz? — Ty niechcesz mnie posłuchać? — . . . . . To nic Ci nie powiem! —

Ale mój Boże, jak dziwnie sprzeczne są dwa ~~obr~~ te obrazy. Ten, który widzę oczami duszy i ten, na który się doprawdy patrzę! Nie ma tu Dzicia! — niema tu Paniątka mojego! — Niema tu jej bialutkiej małej łapki — jej wypieszczonego małego paluszka! — niema tu oczek moich czarownych i buzi koralowej! — Ach niema ich tu przy mnie!! — Wszystkie one daleko odemnie . . . . a czy myślą o Koziu?

Ale niechajże odemnie smutne myśli moje! — Precz mi z oczu! Więc o czemś innem pogadajmy!

Winietka jest. — Zrobiłem orła wzbijającego się w powietrze a unoszącego w szponach długą wstęgę, na której wypisane „Wieczory zimowe". Otóż myśl prosta bardzo a wyraźna ale nie moja tylko Stacha poczciwego. Ja miałem myśl inną zupełnie, także skończoną ale schowam ją wolę ~~do~~ na inny raz, da się bowiem użyć do każdego w podobnym duchu ułożonego Albumu. O 10tej zasiadam do Litwy i dziś zdaje mi się więcej na niej zrobię, jak mi się to udawało tych kilka dni ostatnich. Musiałem przestawać co chwila a dwa dni, Sokołę i Pomiedziałek, prawie nic niezrobiłem. Byli tu u nas goście bardzo licznie zebrani. Macocha Stacha wraz z siostrą Panią Mlacką i dworem swoim — i Julianowi Korytowscy. Dużo Pań postrojonych i mężczyzn czmablyzących widziałem, ale co na mnie najbrzydsze wrażenie robiło, to dwoje kochających się ludzi — dwoje gołąbków! — Nieraz zagryzałem wargi, spuszczałem zachmurzony oczy w ziemię — a Ty Aniołku mój — Ty wiesz już dla czego? — Wszak każda czuła zamiana ich spojrzeń, każde uściśnienie sekretne rączki ukochanej, — jak kleszczami szarpały za serce moje, bo mi jak żywe stawały obrazy z niedalekiej przeszłości!! —

Drogie Dziecko moje – niegniewaj się na mnie że ~~w tej chwili~~ już znowu na dzień cały opuścić Cię muszę – ale do roboty ja uciekam ~~[illegible]~~ – do roboty dla miłości Twojej moj Aniele najdroższy! – Bywaj zdrowa jak rybka i myśl często o Twoim Biedaku!

Moja Madonnka nad Łóżeczkiem Twoim niech cię zasłania skrzydełkiem ~~[illegible]~~ od wszelkiej przykrości i uchowa zdrowo dla Twojego

Artur

Ojcowi kochanemu i Mamerce Twojej poczciwej Łapki po sto razy całuję – a Panienkom moje uniżone ukłony zasyłam.

15/5 66. Wtorek 9ta rano.

- Wtorek 18/5 w południe. (19)

45

Moje złoto drogie!

Oh i znowu do Ciebie wracam. Bagdaj chwilkę chcę z Tobą pogadać, chcę o tysiąc rzeczy w duchu zapytać, tysiąc usłyszeć odpowiedzi i upojony energicznem mojem odlecić do przerwanej pracy. — Złoto moje — może Ci się zanadto naprzykrzam — ach może Cię nudzę!? — Ty mi nieodpowiesz bo Ci zabroniono a ja biedak nie niewiem jak Ty mnie lubisz najwięcej! — Ach może kot inny zupełnie, jak ten któregoś sobie wyobrażała — może on za męski może margajowały!? — Może Cię nudzi drogi drogi Dzieciusiu?! . . . . A ja nic a nic niewiem! —

½ do 7 wieczorem.

Deszcz leje jak z cebra. Całe niebo obleklo się w szarą i posępną szatę a kotowi Twemu smutny wypoczynek po pracy, bo niema gdzie oczów podziać. Cały widnokrąg zamroczył się w około, a mgły raz w tę raz w ową stronę od wiatru gonione, zasłoniły mi mój ulubiony kątek na niebie, w który co wieczór wpatrując się z największem upodobaniem przypominam sobie szarą godzinę i owe dwa tuż przy sobie stojące krzesełka przy oknie w salonie Kochanego Cita. Tym ulubionym kącikiem ~~moim~~ jest moja ~~[illegible]~~ poczciwa a tak dziwną załośćią jakąś, przejmująca zorza wieczorna. Dziś jej niewidzę i niebędę widział — dziś ona ciężkich westchnień moich niedosłyszy, bo między mną a jej różowym blaskiem, tumany chmurek zaległy, a miliony deszczowych kropelek spadające szumią i pluskają. — Już się porządnie zciemniło, tak że dalej pisać niemogę. — Do widzenia Dzieciusiu drogi za parę godzin!

Godzina 11te wieczór.

Chciałbym pisać, ale zdaje mi się że to niepryjdzie bo mi zanadto przeszkadzają. Znowu ich cała kupa za moim krzesłem. Dysertacye bardzo zwane. ~~[illegible]~~ Co chwilę zapytują mnie o zdanie moje w tej lub owej materyi, a ja myśli zebrać niemogę. Właśnie prześliczny Rewolwer Adamsa od mojego drogiego Stacha na pamiątkę dostałem. Otóż Twój maleńki u mnie przechowany ma już starszego braciszka! — Niemogę pisać — ciąg dalszy odkładam do jutra rana. Dobranoc Ci Dziecie mój najdroższy!

16/5 8 z rana Środa.

Dzień dobry Państwowi mojemu! — Czy dobrze spało? Czy na czerwono wyspało? — Takaż to śliczna burza — jaka to łuka szopka na główince być musi!? — Dziś Aniołek mój jemu noska ~~[illegible]~~ na świat niemusiał wyściubić — bo na świecie wielkie Bu! — Deszcz od wczoraj już bez przestanku leje jak z konwy i bardzo pozimniało. Dziecio dzisiaj może niebędzie pił wody — dla tego zapewne dłużej w łóżeczku sobie leżał i później się obudził jak zwykle. — A czy też myślał już dzisiaj o Kocie? — . . . .

Moje drogie Złotko, gdybyś Ty widziała jak Biedak ciągle bez przestanku o Tobie myśli. Gdybyś widziała jak to myślenie o Tobie, stało się dla niego powoli najważniejszym warunkiem do tego co nazywamy życiem prawdziwem, jak on przyszedł dziś już do tego przekonania, że bez miłości do Ciebie mój Ty Aniołku drogi, jużby się niezostał ~~[illegible]~~ moje złotko! zlitowałabyś go niemas — częstoby Cię litość wzięła na widok kreatury tak nikłej i wątłej, tak zupełnie od Ciebie zależnej! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ — Ja kostnieję cały na myśl samą że Ty byś mnie kochać przestała! — A niech Cię niedziwi że mnie to czasem nachodzi i przeraża, bo się niepoczuwam bynajmniej do tyla zasługi, aby mnie ona Twojej miłości godnym uczyniła. Talent i serce w obec osobiście wywalczonej zasługi są niczemy tem, czem jest odziedziczone hrabstwo w obec ~~[illegible]~~ szlachectwa, okupionego całym nieprzerwanym szeregiem poświęceń dla miłości dobra. A czyż owo hrabstwo moje przeważy szalę, na którą Ty Aniołku

drogi czystą i nieskażoną miłość – całego siebie, a z Tobą przy-
szłe szczęście moje połoczyłaś? . . . . . .
– Serce aż zanadto wyraźnie odpowiedziałoby ~~mi~~ na to zapytanie.
Ono całe się wstrzęsło i domaga ~~się~~ prawa odpowiedzi. Ale ja mu
milczyć każałem bo to pytanie do Ciebie ~~pozostało~~ postanie.
Przestaję – bo idę do sztalugi.
. . . .
Właśnie wstaliśmy od obiadu; i Dziecię mój drogi pojadł sobie
zapewne a teraz może myje sobie swoje pulchniutkie łapki. Niema
Kota przy Tobie – niema je kto wyściskać i wycałować ach niema
Aniołku drogi! –.
Czy też ~~Dzieciusie~~ moje grają codzień na Fortepianie? – Ja mi-
raz bardzo żałowałem paluszków Twoich. Biedactwo, tak ~~się~~ to biegać
tak mocno wykrzywiać się na klawiszach musiało, że aż serce bolało
patrzeć. Pomęczone uciekały potem do Kota, pokładły się w jego rękach
aby je pogłaskał i popieścił. – Mój Boże gdzie one?! – . . Dziś je-
żeli je pomęczysz brzydki Dzieciusiu to je sam za mnie pokochaj i
pocałuj. Wszak wątpię aby się za to na Ciebie gniewać miały a jeżeliby
się gniewały, to chyba za to, żeś je Twoją brzydką zapałą i skąsaną
buzią uraził. – Wyobrażam sobie jak ~~to~~ to buzia Twoja po takiem ćwi-
czeniu fortepianowem wyglądać musi! – Niegryź jej tak jak zawsze,
nieobrażaj paluszków strudzonych, ale graj dużo i długo mój Aniołku.
Co dzień najwięcej jeden Kawałeczek wyciągnij ze szafeczki Twojej i
staraj się wyuczyć go jak możesz najlepiej. Jeżeli sumienną będziesz,
to się na jednym dniu nieobejdzie, a gdybym się dowiedział żeś się
jednego cały tydzień uczyła, tobym się nieposiadał z radości! Ach
Dzieciusiu drogi, gdybyś wiedziała ile razy ta Muzyka pocieszyła
Kota w zmartwieniu, ile razy ona podwignęła go upadającego już
na duchu, ile mi ona chwil prawdziwie pięknych w życiu zgoto-
wała – to byś i Ty ją tak serdecznie pokochała i ~~Ty~~ wiele dla niej
poświęcić mogła. Ach o Muzyce powiedzieć można: że to jest mowa
którą Stwórca w tajemnicy swojej niezgłębionej użyźwa, aby ~~się~~ Go

każdy uwielbiony przeczuwał, do Niego się podnosił ale nie,
sięgał po Niego! – I mnie ona niraz uniosła ale też i pokornie
poklęknąć przed wszechmocnym Bóstwem nauczyła! . .
Dziecię złoty, Kochaj Muzykę! . . . .

. . . .

Czekają na Pocztę odchodzi. Na dzisiaj dosyć listu mego.
Daj paluszka Aniołku drugi i bywaj zdrowy i wesoły do jutra.
Boże cię pobłogosławi prosimy o Pamięć dla

Twego

Kota

Mamie i Ojcowi rączki serdecznie całuje a Paniunkom
moje ukłony przesyłam.

Niegniewaj się moja Złotko na Kota że tak często w tym
liście przekrzyczał – Przyobiecuję, że już nigdy nie będę!"

Czwartek 17/5 86.
8ᵃ rano.

Mój drogi kochaniutki Dziciusiu!

Więc Ty znowu chora – już od Środy – już cały tydzień!? a
ja, Kot Twój rozkochany, anim razu tego nieprzeczuł!! – Moje
Biedactwo cierpi, może nieraz łezkami się zalewa a ja nie przy
Niem, – ja go pocieszać ja go w płaczu utulić niemogę! – . .
Mój Boże – powiedz Ty sama, czy ja niegodny szczerego pożałowa-
nia? Najbiedniejszy ma przecież to uczucie w nieszczęściach swoich, że
~~się~~ poświęcając się i czuwając, czy to nad własnym, czy to nad strapie-
niem swoich najmilszych w miarę podwajania swoich usiłowań, coraz
to wyraźniej ~~w swoich~~ jedynie w swoich staraniach wszelki ratu-
nek i zapobieżenie złemu przewiduje – a czyż to niejest wielkiem
pocieszeniem dla niego?! – . A jakżeż to głęboko wzruszony kiedy
o zdrowie ukochanej osoby nam chodzi! – Mam ja dzisiaj takie
podźwignienie i poratowanie? – Ja nic niemam, prócz tej jednej
myśli żeś Ty chora Aniołku mój drogi – a ja Ciebie widzieć i czu-
wać nad Tobą niemogę!

Ale przestanę się skarżyć, bo Ci tem raczej zaszkodzę aniżeli pomo-
gę. O mnie ani słowa, ale do Ciebie ja, życie moje, cały się zwracam,
do nóżek Twoich upadam i błagam na wszystko: Bądź cierpliwą i
wytrzymałą a wszystko przeminie! – Ale niedosyć na tem. I ja
nieraz wytrwałym i cierpliwym być musiałem, byłem takim niera-
przecież, ale jest to zagadką czy mi to ulżyło? – Bo zaciśnąwszy usta
albo zagryzłszy wargi – niebyłem ja ani wytrzymalszy ani cierpliwszy
jak ten, który stęka albo płacze. Ja, w sobie wszystko ukrywając cierpia-
łem może srożej – byłem dla tego w duszy mniej wyrozumiały <u>i szkodziłem sobie
tem więcej</u>. Aniołku drogi, niezapieraj się bólu jeżeli go czujesz, popłacz
sobie choćby i najgłośniej, ale ustek niezaciskaj bo to jest wyraźnym
brakiem cierpliwości. Pomódl się w duszy do Twego Boże a bądź spokoj-
ną i <u>niemyśl jak daleko jest koniec cierpieniu Twojemu</u>, bo to wycze-
kiwanie kresu naszych cierpień <u>jest to, co najwięcej boli!</u> – Przypomnij
że wszystko ma swój koniec, że są tacy biedni, którzy nie godziny, albo

dnie ale miesiące i lata strasznych boleści doznawać muszą;
pomyśl, ~~naoto~~ że i Kot z Tobą razem cierpi ale jemu raz zabły-
śnie <u>myśl o tem kiedy Cię boleć przestanie</u>! a w ówczas dopie-
ro nazwę Cię słusznie prawdziwie wytrzymałą i cierpliwą!
– Może się na mnie gniewasz Złotko moje za moje gderanie – a może
Ci przyjdzie na pamięć ta niedawno odkryta prawda: że „głód jest
najlepszy kucharz" albo „natura jest najlepszym mistrzem". ~~Prawda~~
W istocie Aniołku jedyny, ~~ze Ci~~ nic Ci nowego nie powiedziałem, o tem wiedzą
że wróble na dachu nie śpiewają; ale mi daruj mój Dzieciusiu, bo
to już od tego Biedak się nigdy nie ustrzeże, tak jak każdy, który
zdrowiem swojego Aniołka bardzo zaturbowany. – Kot bardzo za-
turbowany i ciągle już teraz o swoim chorym Dzieciusiu myśli będzie,
ale on nie rozpacza bo wierny w miłosierdziu Bożym i że koniec cho-
robą Twoją zupełnie się nie zmierza. . . . . Minie to ~~wszystko~~
z czasem i Dziecio powróciwszy na pociechę wszystkich a szczególniej
Kota, będzie zdrowy jak rzepka! –

Kto wie, może Bozia tyle łaskawa że Ci się do dzisiaj już lepiej zro-
biło a i nie wątpię, jeżeli Ciś w liście swoim, dzień wyjazdu Twojego
do Dynisk już na dzisiaj naznaczył. Że dziś jeszcze nie wyjechałaś
to pewny jestem tak dalece że piszę w nadziei, że niniejsze ~~list~~ prze-
ślicznie smarowidło moje jeszcze we Lwowie przyłapie. Wszak
dzisiaj takie zimno i taki wicher, żeby to było występkiem oczy-
wistym, pozwolić Ci na wieś wyjeżdżać. I Mateczka za tą zwło-
kę nie będzie się bardzo gniewała i z pewnością wybaczy swojemu
. . . . szkaradnikowi szkaradnemu!

Dla czego to Kot w domu siedzieć o swoich obrazach, o liniach, fałdach
fałdziczkach, pyszczkach paznokciach i tylko o swoich malowanych mał-
pach myśleć musi, a nie być przy swojej Pani! – Dla czego nie
może szczęśliwy policzyć się w poczet hajduków giermków lub ciu-
rów już nareszcie, swojej Dobrodziejki swojej Chlebodawczyni!? Ach
dla czegoż on nie jest bodaj tym Kobiercem, na którym nóżki Pani
jego w podróży spoczywać lub deptać będą? – Niedziw się Aniołku
jeżeli Twój Biedak nawet w oną szkapę radby się zamienił, która
Jego Królowę do Dynisk zaciągnie – bo ona ~~Cię~~ Tej często przypatrywać
się może – a kto wie może dostąpi tego szczęścia że ją Pani Jego po

chrapach niczem ptaszęta a może nawet w chrapie . . . . brrr. brrr . . . . tego nawet niewymówię!

Czy mi dasz znać moja droga Pani kiedy Dziecię stanowczo do Dynisk wyjedzie?—

Ach przeszły moje wesołe czasy!—Już tylko raz na tydzień będę się cieszył tą myślą że Dziecię list mój przeczyta. Cóż mi z tego że codzień do Ciebie pisać będę?—Gdzież rękojmia, że codzień mnie sobie przypomnisz, że codzień stanę cały jak żywy przed Tobą, a Ty ~~mnie~~ ~~coraz to dawniej~~ mnie tem goręcej do serduszka przyciśniesz!?

Co dzień to tęsknoty za Tobą przybywa, a z nią nawet różne trudności i jakieś nieprzewidziane przeszkody. Ach gdybym tak ciągle mógł liczyć każdy dzień i godzinę, prawie każdą minutę, to czas możeby mi skorzej przechodził a dzień widzenia się z Tobą może nie tak marudził ze zbliżaniem swojem. Ale tak — to mi bardzo ciężko wytrzymać przychodzi.

Dzieciusiu ja skończę bo mnie już za serce ściskać zaczyna a podwajać Twoje zmartwienia, mojemi skargami już nie chcę. Aniołku, niech Cię Bozia broni od wszelkiego złego niech Cię prędko ozdrowi i zaprowadzi szczęśliwie do Mateczki. Twój Kot niech Ci wszędzie towarzyszy, niech Cię rozweseli w chwili smutku, niech Cię pocieszy w chwili pragnienia, i niech go Ty widzisz nad wszystko Ciebie kochającego i uwielbiającego, we śnie i na jawie!—Aniele drogi obejmij go skrzydłami Twojemi i trzymaj ach trzymaj go choćby i na wieki!!

Twój

Antk

Ciotowi drogiemu za list Jego po tysiąc razy dziękuję, i Mamusi rączki całuję a Panienkom moje ukłony zasyłam.

Przekreślania wszystkie wybacz Aniołku a za żyda gniewaj się na Stacha, który kałamarz czasem niezamykał, wskutek czego proch spadający do niego i tworzy w nim czasem rozmaite nieczystości. Niech się Dziecię za to nie burzy mój Aniołku!

Piątek 17/5 rano 8 godzina –

21

49

Mój Dzieciusin drogi!

Ani dziś ani jutro jeszcze Ty niewyjedziesz, więc piszę do Lwowa. Perswaduje sobie, jak mogę że Aniołkowi mojemu już zupełnie dobrze, a przecież ciągle obawiam się o zdrowie Twoje. Cóżbym niedał za to, żeby być przy Tobie, mój biedny Dziecku! – Nieuwierzysz jak ja się czasem strachem o Ciebie, bo mi staje zbolała buzia Twoja przed oczy, widzę Twoje zaptakane oczenta, Twój pozoftky dzióbek, całe Biedactwo moje skulone i zatulone na poduszynce a jedną łapkę omdlałą na twarzy Kota! – Dzieciusiu mój Kochany, Kot bardzo smutny! – . . . Ale, wszak Tobie już lepiej – Ty już nie leżysz – Ty pewnie już zdrowa, choć może jeszcze trochę za, męczona – a ja się martwię naprożno? – Donieście mi moje Faceniwe – czy Ty długo chora byłaś – czy bardzo cierpiałaś i co na to ten Milerek powiedział? – Nierozumiem jak to być może, żeby Dzieciowi mojemu, takiemu orzeszkowi, nieumieć pomódz, i dozwolić aieby jakieś cierpienie, prawie w oczach chronicznem się stawało. Jeżeli tacy Panowie dziewczęcia w sile wieku poradzić niemogą – cóżby się stało ze starszą? – Rozumiem – że wiek każdy ma swoje niezwiciężone prawa, ale młodość ma przecież siłę i sprężystość z której pomocą wiele pokonać może!? – . . . . Durnie są! wiyszy razem! – Teraz będą mi moczyli Dzieciusia mojego w jakichś cieptych wodach, poili znowu czemś, a Biedactwo będzie chudło i mizerniało Bóg wie za co! – Żebyś Ty przynajmniej drogi Aniołku pilnował siebie trochę sumienniej, przyzwyczajał powoli do obfitszej strawy, po całych dniach biegał sobie po polu i po lesie, pił mleko prosto od krowy, choćby i 3 razy na dzień i starał się naresznie z mięsnego

niezasmucać, tobym o zupełnym podrowieniu Twojem ani chwilki niewątpił, ale Ty sama jesteś wielki piecuch i trousiątko leniuszek, a Kota może nie kochasz tyle aby się dla jego miłości z ochotą do tego przyzwyczaić! — . . . Mój Boże, cóżby to była za radość dla stęsknionego Kota, zobaczyć Dziecinkę zdrowego jak rybkę, okrągłego jak bączek i czerwoniutkiego na buzi jak malinę! — Kot śmiałby się, śpiewał krzyczał, tańcował, skakał koziołki przewracał, ach wariował i szalał z uciechy!! . . . .

Ja znowu dzisiaj gderam — ale jakże tu nie gderać na takie Państwo? Jak Bozia raz zmiłuje się nad biednym Kotem, wysłucha modlitewkę Dziecinki i pozwoli, że będę przecież miał większe prawa nad Takąż jak dzisiaj to, to będzie wszystko inaczej! — Za obrazem Bozi na ścianie, zatknie się wielka strzępiasta i niezmiernie sprężysta . . . . . . rózga, co dalej będzie, to już do historyi należy, a tak mam nadzieję że wszystko tak przyjdzie, jak ja sobie życzyć będę.

2ª z południa

Ach Aniołku drogi, czy Ty się niegniewasz na Kota, że Cię w Ciebie ~~tak~~ nudzi, nietylko swoją codzienną korespondencyą ale i treścią listów swoich? — Może Ty niemyślałaś, że owo codzienne napomykanie się moje będzie Ci z czasem przykre? — Może zanadto dosłownie trzymam się prawa pisania do Ciebie? Niedziw się Biedakowi, moje złotko, żem się go uchwycił z taką skwapliwością i trzyma konwulsyjnie — taki list, ta godzina przesiania się duszą do Ciebie, z każdym dniem staje się dla niego co raz to każdziej niezbędnym pokarmem. Bez niego, uschnąłby biedne Kocisko, a on przecież życia, siły i mocy potrzebuje, jako w przyszłości ro młode i zielonością zakwitłe drzewo, w którego rozpostartych konarach jak na szyi lub ramionach, kiedyś w barwy i cudowne kwiecie bogaty powój, wplecie się i zawiśnie! . . .

Więc tę odrobinę, przebaczysz mi moja droga Wando?!

Dzięki Bogu, ~~już~~ od kilku dni serdecznie pracuję, mam już pierw-szy niedawno zaczęty rysunek ~~już~~ na dokończeniu. Stasko, Sarnecki i Twój Kot wyrośli na nim jak żywi. Wszyscy najokropniej na-stroszeni, bo przed nimi wróg najzaciętszy a w ręku posoką zlane topory i miecze! Na obłoku białego dymu majaczeją zdaleka, jak szare widma piekielne a po ich zapienionych wargach, krwią nabiegłych oczach i podniesionych zaciekle prawicach, przeczujesz wypadek rozpaczliwego ich boju! Może już z początkiem przyszłego tygodnia zabiorę się do następnego obrazu.

Aniołku mój najdroższy, teraz powtarzam raz jeszcze prośbę abyś ~~nań gryś~~ się nie burzyła na Kota za jego niedźwiedziarstwo, ale to co Ci on o przyszłym zachowaniu się Twoim mówił, weźże do serduszka a gdyby Ci to ~~nawet~~ z trudnością przychodziło, nawet trochę przesiłowała, i ~~o tem~~ niezapominała, że dzisiaj już Ty do siebie ~~tylko~~ nienależysz, boś się stała światem całym dla Twego Biedaka. Tak — Ty zdrowie, Ty szczęście, przyszłość Ty Aniołku jesteś życie moje!

Teraz westchnij — przypomnij Kota biednego, pokochaj go całym swoim złotym serduszkiem, złóż ten liścik napowrót w jego dawne załomy, złóż jeszcze raz i drugi aby był ma-lutki i pomyśl gdzie go schować? . . . . . Ty wiesz już co ja myślę — tam go Ty schowaj gdzie on poczuje każde serca bicie i gdzie mu będzie tak milutko jak w niebie!

Tak... Bogu polecam to co mam najdroższego!

Art

Szanownej Mamie i Cioci rączki całuję a Panienkom ukłony zasyłam

Sokala 19/5 12te w południe.

Mój Aniołku drogi!

Na chwilkę oderwałem się od roboty mojej, aby kilka słówek napi-
sać do mojego Szkaradnika! – Chciałem zaraz zrana to uczynić ale
mi tak przeszkadzali że dałem pokój. Żal mi bardzo tej ciszy i spokoju,
w którym żyliśmy wraz ze Stachem, każdy swobodnie i bez żadnej
przeszkody oddany swojemu zajęciu. Jak to teraz zupełnie inaczej.
Nie narzekam dla tego żeby mi zanadto w robocie mojej przeszka-
dzano (bo do tego już niejako przyzwyczajać się musiałem) ale dla tego,
bo tak mało mam czasu i swobody aby o Tobie mój Aniołku spo-
kojnie pomyśleć i pocieszyć się. ~~Aby~~ Dziś to uczuwam dotkliwiej
jak kiedykolwiek, bo najszkaradniejszą niepogodą, deszczem i prze-
kliwem zimnem przymuszony siedzieć w pokoju, nie mam nawet
tej sposobności, wybiedz sobie bodaj na chwilę w pole, gdzie otwarty
szy widok i tam porozmawiać w duszy z Tobą, Wando moja najdroż-
sza! – Ach gdybyś Ty mnie tylko w części tak serdecznie kochała,
jak Cię kocha Twoje biedne Kocisko! — — – Prawdaż że już filo-
zofowie greccy nawet utrzymywali że miłość kobiety gorętszą bywa
od miłości mężczyzny, że to uczucie o wiele bujniej rozkwita i doj-
rzewa w sercu kobiety aniżeli mężczyzny. Ale czyż tego mądrze
dowiedli? Naturaliści i Fizjologowie, mieli tu wielkie słowo, ale
nie badacze serca, nie w miłości żyjący i badający ją z całym poświę-
ceniem. Dla czego nikt o to, Kota Twego nie zapytał? – Mógłbym
tu postawić pewnik mocno wprost przeciwny! – Ach Dziecinko nie
gniewaj się na mnie, bo dodaje: „nie~~poparty na~~ najnowszemi do-
świadczeniami poparty" ale ugruntowany na najgłębszem przeko-
naniu.

Czy Ty często o Kocie myślisz? – I kiedy najwięcej i najdłużej?
Czy tylko w owczas jak list od niego przeczytujesz, czy jeszcze i potem?
Czyś Ty szczęśliwa jak o mnie myślisz, podobnie jak i ja, kiedy za Tobą zatęsknę? – . . . . . Ach Ty mi znowu nieodpowiesz! . . .

. . . . . Nie dziw się Dziecko moje że Cię o to zapytuję. – Choć odpowiedzi dziziaj nieodbiorę, to ją ~~sobie~~ słyszę w przyszłości – a to co mi mówisz słuchom tak chętnie, że słuchałbym dzień i noc, – dla takiej pieśni, wszystko, ach wszystko poświęcił! . A wiesz dla czego? – Bo to jest moneta, za którą moje najdroższe precio, zy, serce, ~~duch~~ i moją duszę a z niemi całe szczęście przyszłe do Ciebie sprzedałem. Ty, masz to już w ręku swoim, a gdybym Twojego w zamian nieposiadał, to bym i żyć niechciał podobnie jak ta, ki, który na kartę ~~milionowy~~ cały majątek postawił – i przegrał! – Armije Banko! – Votre carte Pani Bankiere? pytam, bo prędko radbym wiedzieć czy moją czy Twoją wyciągniesz? . .

Ach dzięki Bogu, że to przecież nie przy zielonym stoliku, a chociaż nawet tak jest przypadkiem (bo przy biurku Stacha), to nie w karty. Jeżeli gramy to tylko o fanty, które kiedyś wza, jemnie u siebie wykupywać będziemy. Biedny Aniołku, będziesz miał dużo tych fantów u mnie do wykupienia! a Kot się bardzo będzie drożył i za bagatelkę nie odda!!!

Wołają do obiadu, więc przestać muszę. Do widzenia Dziecia, ciu mój złoty!

O 4 [ej] po obiedzie.
Chciałbym jeszcze coś dopisać ale schowam na jutro, bo posłaniec czeka.

Napisz mi Biedakowi co się dzieje z Jego Dziecinsiem!?
Czyś Ty już zdrowa i kiedy wyjeżdżasz? – Niecierpliwość jak mi ten czas powoli schodzi. Dzień za dniem wlecze się

jak kulawy ślimak, ja nie kroku dotrwać niemogę!!

Pismo moje poczciwe i drogie!

Ach Dziecinie ~~dro~~ złoty jak mi ciężko na sercu ci list już zamykać muszę. Pisałbym dni całe doprawdy. – Czyby kto z tego miał jaki użytek to niestety jest zagadką ale mnie lżej, o dużo lżejby mi było!

W duchu biorę Cię Aniołku na ręce moje i układam ~~pod~~ w cieplutki biały puszek, pod skrzydełko miłosiernej Boży – ~~[illegible]~~ – patrzę raz jeszcze na Ciebie, potem całuję w czółko a na niem orle piórko – a teraz przykrywam Cię [illegible] skrzydełkiem abyś mi się z oczu straciła, oczki zamknęła i tak marzyła sobie o Kocie aż do chwili w której Cię jutrzejszym listem ze snu obudzi!

Twój

A[illegible]

Kochanemu Cilowi i Mamie Pepki całuję a Panienkom moje uszanowanie zasyłam.

Moja najdroższa Wandeczko!

O Ty brzydka — o niepoczciwa, o szkaradna, o Ty prawdziwe Łasiństwo moje! — Tak się drożysz z biednym Kotem? — Biedaka męczysz, na złość mu robisz a potem uciekasz tak prędko żeby Cię dogonić niemógł? — A pięknie to, dla takiej Panny — dla takiego baranczka!? . . . . Dziecko zapewne sobie w tej chwili myśli: „oho! Kot już zaczyna bredzić — no, zdaje się że już jest na tej drodze, którą wszyscy poprzednicy jego. ~~z woli~~ przewędrowali". Nie Dziecko — to wszystko, o co Cię oskarżam to wszystko śniło mi się dzisiaj o Tobie. Tak Szkaradniku szkaradny! nietylko że mi przez dzień pokoju niedajesz, ale nawet co gorsze w nocy albo mi sen odbierasz, albo prześladujesz go jako przebrzydła zmora. Ach cożbym dał za to, gdybym wszystkie szczegóły snu dzisiejszego, mógł Ci rzucić pod nogi ~~Twoi~~, i tem samem przed sprawiedliwy trybunał Ojca i Mamy zapozwać — ale niestety w chwili obudzenia wszystko zapomniałem, ~~oprócz~~ jednego, co mniej w prawdzie na ukaranie zasługuje, ale jest ~~mniemany~~ równie z pewnej strony oskarżające. Otóż jak mówiłem, śniło mi się żeś mnie okropecznie, męczyła żeś się nad Twoim biedakiem, że tak powiem znęcała; szczegóły straciłem z pamięci, ale to sobie dobrze przypominam, że byłem strasznie oburzony, że już w nadmiarze sprawiedliwego gniewu, skoczyłem do Ciebie i chciałem Cię pochwycić i . . . no ja zmieniam cobym był uczynił, dosyć żebym Cię był bardzo srogo ukarał, ale cóż — kiedy Ty Łasiństwo moje ~~wyrwałaś~~ się tak nagle jak wiewiórka, a ciągle złośliwie i figlarnie śmiejąc się do mnie, tak uciekałaś żeś mnie bardzo wyprzedziła. Mimo to, goniłem Cię jeszcze bardziej

i kto wie, czybym był nie był dosięgnął, ale na moje pokara-
nie, co widzę!? – Ty moje Łasuństwo, zapewne aby lepiej umknąć, podno-
sisz naraz ~~out~~ troszeczkę sukienki, zbierasz ją przed siebie i poka-
zujesz dwa prześliczne malutkie buciczki, z lakierowanemi noska-
mi – dwie białe masiopne pończoszki a nawet coś mi biało za-
majaczyło po wyżej buciczków! To już było za nadto dla biednego
Kota, zamiast dalej gonić, stanąłem jak wryty! – A Ty, o-
dawszy jeszcze kilka susów, także stanęłaś i z całą bezczelnością
prawdziwego hultaja . . . zaczęłaś mi, nie mniej ani więcej . .
. . . . . . zaczęłaś mi . . . w same oczy strugać pietru-
szkę!!!!! – – Tego już wytrzymać nie mogłem i obudziłem się,
a pierwsza myśl i pierwsze słowa moje były: Boże! niech i
to Ciebie chwali! –

Otóż obraz najstraszliwszy nieszczęścia mojego! – Cito zawy!
Mieciu sprawiedliwy – Szanowna Mateczko! – Was wszystkich w
tej chwili wzywam na sędziów! – Osądźcie tego Szkaradnika
szkaradnego! – Czyż nie jesteście zgorszeni? – Czyż nie poruszeniście
sprawiedliwym gniewem? – Czyż nie zasłużyła ona Wanda
na srogie ukaranie? – Czyż nie zasłużyła na całe życie do Kopalni
. . . . w sercu Kota? – Czy ją nie skażecie przynajmniej na
wieczne męki . . . w gorącem Kochaniu biednego Kota?!
Ufny, że żywe Wasze poczucie słuszności, poddaję się wyrokom
Waszym, zapowiadając naprzód, że rekursować nie będę.
3-cia po obiedzie.

Stach. P. Tadeusz Tarnowski i ja siadamy w tej
chwili na konie i jedziemy do Drohobycza po pocztę.
Dzieciuszu mój Ty najdroższy! dalej pisać nie mogę bo
czasu nie mam. Ale czy też dzisiaj będę miał jakąś
od Was wiadomość!?

Dopiero ~~to~~ teraz wypogodziło się zupełnie, a zamiast cieszyć się światem, weselić, to się smucę, bo mi się zdaje: że już pierwszych dni piękniejszych Dzieciątko mój drogi pojedzie do Dymnisk i o cały dzień jazdy oddali się od biednego Kota. – Jak mi smutno będzie! – Dzieciusiu mój najmilszy nie zapomnij w Dymniskach o Kocie. Czy to w chwili uciechy czy też zmartwienia, czego ~~Bo~~ broń Boże to pamiętaj o Twoim Biedaku – w duchu dziel się z nim ze wszystkiem – dla niego wszystko drogie i miłe co mu jest podane od jego najdroższego Aniołka!

Niech Cię Boża dobroć ma w opiece swojej moje Ty skarbie, moje Ty życie!

Twój Artur

Kochanemu Ojcowi, Mamuni drogiej i Paniom rączki całuję!

Niedziela 20/5 8 rano. (24)

55

Niepoczciwa Tamruciu moja!

Już od wczoraj, bardzo przykre domysły i przypuszczenia prześladują mnie nieustannie. Zkąd one się wzięły doprawdy że tego dociec niemogę, ale że nikt inny, tylko Ty Paskudniku paskudny, wszystkiego tego jesteś osobistą przyczyną, to tak pewne jak to że dzisiaj Niedziela!

Naraz zdało mi się że listy moje muszą Cię już nudzić, bo codzień nic innego z nich niewyczytujesz, prócz zapewnienia o mojej gorącej miłości, albo skargę żałośną na zawistne losy; stać się musiały dla Ciebie Wando już okajstwe, podobnie jak piękna Aria włoska, którą nam szena Katarynka godzinami przegrywa. Ach biedny Koci, jakiś Ty biedny, kiedy Cię już słusznie z tym nieznośnym instrumentem porównać można! Ha – samaś temu winna, cierp że za to.

Ale, bez żartów moje Dziecko drogie? – czy ja Cię już doprawdy niezanudziłem? – Ja biedak bez napisania Ci czegoś co ranka, obejść się już niemogę. Badaj ~~trosz~~ słów kilka dla Ciebie życie moje! nakreślić muszę – a cóż ja temu winien że mi na coś więcej, jak na wypowiedzenie mojej, prawie szalonej miłości, już myśli niestaje? – Ciężko mi to przyjdzie, wiesz w sobie to przeciągłe i zawsze to samo wołanie do Ciebie, o miłość dla mnie biedaka, a chcę się przezwyciężyć, pragnę je stłumić, ~~moje~~ może mi się i uda.

Od dzisiaj rozpocznę Ci co dzień przysyłać po jednym obrazku, wyjętym z Księgi najsłodszych marzeń moich. A tak niewątpię że dla Korespondencyi mojej uzyskam ja więcej udziału i uspółczucia.

Patrz więc Aniołku mój:

Dzień pogodny i jasny. Wesołe południowe słoneczko promykami złotemi strzelające w koło siebie naraz wychyliło się z poza chmurki i całym snopkiem takich złocistych strzałek, rzuciło w jedną stronę. W trop za nimi puść Ty oczkiem Twoim a ~~do~~ spostrzeżesz u stópek Twoich na pięknej zielonej równinie rozsypanych dużo większych i mniejszych domków. Znajdziesz ~~i kilka~~ tam wpośród nich i Ratusz biały o wysokiej i smukłej wieży i inne błyszczącemi blaszanemi kopułami ponakrywane wieże kościelne. Jest tam kilka szerokich ulic i kilka placów i mała rzeczka zielonemi akacyami wysadzona, gdzie od miejsca do miejsca stoi Tawerska biała i dużo innych milutkich kącików. Najpiękniejsze, są dwie wysokie góry z pośród całej gromady domków i kościołów nagle w niebo wyrastające. Jedna zieloną a miejscami już pożółkłą trawką porosła, u szczytu, jak gdyby rozdarła ~~dzień~~ sukienkę swoją i pokazała białe piaszczyste łono. ~~swoje~~ Druga cała gęstymi i w piękne ścieżki i ulice sadzonemi drzewami okryta, przygląda się miastu a zalotnie się do niego uśmiechając, ciemna i powietrzna spragnionych mieszkańców, na miły odpoczynek do siebie zaprasza. Powiadają o niej słusznie że zalotnica, bo pewien bardzo piękny starym kościółkiem z klasztorem i kilkoma smereczkami przystrojony wzgórek już od wieków w niej się kocha, od wieków do niej przybliżyć się ~~gr~~ pragnie, a ona bez serca, całe miasto postawiła mu w drodze! — Aniołku mój, przypatrz się ~~teraz~~ lepiej obrazkowi temu i poszukaj miejsca, które Ci teraz opiszę. Znajdziesz tam kościół, pobielałym tynkiem swoim już z daleka błyszczący. Nie ma on wieży tak jak drugie, tylko małą dzwonniczkę na dachu ~~z~~ Matkę Boską na jej szczycie, gloryjkę żelazną, dużo białych gzymsów i upiększeń ~~a nich~~ architektonicznych, a na tych zawsze całe krocie szarych i co chwila skrzeczących kawek. Naprzeciw jego

drzwi wchodowych, trochę na ukos stoi dom stary z długim przeło-
dem w dziedzińcu do innej części miasta. Do niego przypiera drugi,
żółtą glinką powleczony o trzech piętrach, czterech filarach u bramy,
~~z~~ zielonym balkonie i liczbie 42 u wnijścia. Paskudne domisko! –
Ale do rzeczy. – Otóż przed tym domem zatrzymaj się i posłuchaj chwi-
lę a dowiesz ~~się~~ że w tym domu jest wielkie święto. Tłumy, które
tu spostrzegasz u wnijścia, wesołe a ciekawe. Po schodach co chwila
słyszysz prędkie przebieganie tam i nazad. Wszędzie krzątanie się nie-
zwyczajne a największy ruch i życie na 3cim piętrze. – Teraz zbiera
Cię ciekawość więc sama idziesz dowiedzieć się co się dzieje. Zapytać
się nie masz kogo, bo wszyscy bardzo prędko po przed Ciebie przebiega-
ją; każdy bardzo zajęty, każdy przypierający a nikt Cię ~~nie~~ nie uważa.
Ty, wchodzisz do przedpokoju. Tu wszystko jak gdyby na przyjęcie
gości przygotowane, uroczysto i pięknie, ale nikogo tu jeszcze nie-
ma. Odkrywasz drzwi i patrzysz dalej w przyległy pokój. Z tego
właśnie ktoś wybiegł, słychać jeszcze oddalające się kroki jego. Popa-
trzysz w prawo i w lewo; nic Cię tu nie zastanawia, oprócz niezwy-
czajnej troskliwości z jaką tu wszystko ustawiono i uporządkowano,
i oprócz przecudnej woni, która Cię od razu owionęła. Dużo tam
pięknych zielonem krzewiem ustrojonych wazonów, ale tam kwiatów
wonnych niewidać. Szukasz ich tam i znowu gdzieindziej i
już ci się zdaje że ich tam niema, aż naraz spojrzałaś na sto-
lik i o Boże, jakie przecudne kwiaty! – Świeże, bo dopiero zer-
wane, w najświetniejszych kolorach; widzisz tu róże białe i czer-
wone, kamelie Lewkonie, goździki jak we krwi maczane, tu znów
Laki a tu Wanilie a tu znów róże a wszystko jak w puchu
zielonych, połyskowych liści, ~~a wszystko~~ już przed godziną, parą
białych rączek w wiązki poskładane. „Ach jakież to piękne!" za-
wołałaś i już chciałaś zapytać, ale dla czego?" – gdy naraz spo-
strzegłaś przy każdej z tych wiązek, białą wstążeczkę, w kokardę

stworzoną a obok na tych kaczy leżących ~~tych~~ prześlicznych Kwiatów, niewielki ale prześliczny diadem mirtowy! . . . . .

. . . . A! teraz Ci serduszko puka, Aniołku drogi, teraz wiem, żebyś rada wiedzieć, kto to ubierze? – Ale nic z tego, Książkę dzisiaj zamykam i nic więcej niepokażę! – Jak Dzieci będzie grzeczny i słuchał Cita i Mamę to kot jutro coś innego ~~potem~~ dla całego Dziecia wynajdzie.

Daj teraz Twoją maciupką Łapkę, daj Bekego do pocałowania Kotowi, połóż go na spragnionych jego ustach, pogłaskaj Biedaka po czole i po twarzy, popatrz się na niego, tak jak Ty tylko umiesz i znikaj mi z oczów do jutra, Ty moja ropuszko paskudna. Tak, znikaj ropuszko! . . . wołam raz i drugi – Kiedy to na daremnie. Ha, to już trudno – nieznikaj, zostań już z Kotem razem, ale go niezasmucaj! – Dodawaj mu ducha, otuchy i na dzieci, pomagaj mu w pracy jego i módl się za nim do Bozi!

Do widzenia do jutra, ~~moja~~ Ty jedyna!

Arth

Citowi i Mamci i Panienkom rączki całuję!

Napiszcie co do mnie Biedaka, bo ja wyczekam już z tęsknoty za listem od Was!

Poniedziałek 21/5 8a rano.

(25)

57

Mój Dziecin drogi!

Jaki wyraźny Twój obraz mam ja w tej chwili przed sobą!! – A jaka Ty luba, milutka, poważna jako Ty śliczna! – Ile tam poważnego rozumku a i dowcipu w tej malutkiej figlarnej główince! – Ile słodyczy w tych malutkich i pulchnych koralowych ustkach, ile lubego kaprysu w nosku ile czystego, żywego i jasnego rozpromienionego ducha w tych oczkach niebieskich! – Ach Boże, gdyby to w duszy odmalowane, naraz ożyło, naraz do Kota uśmiechnęło się, skoczyło ku niemu i na szyi jego zawisło!! – Kotky otrzęłwiał z radości i nadmiaru szczęścia! – – –

Może nigdy, wywołanie ducha do pewnej a kiedyś właściwej mu formy, niewydało mi się, tak rzeczą możebną, jak dzisiaj. Niegdyś, zdało mi się prawie niepodobieństwem, samym duchem podnieść się tak wysoko i przyprowadzić go do tej potęgi, ażeby on nawet zmysłami naszemi zawładnął. Przez zlanie wszelkiego pragnienia i całej niezłamanej woli naszej w istotę ducha, ~~można~~ nadać mu taką siłę i twórczość ażeby ~~mu~~ on był w stanie stworzyć obraz dla oczu naszych, stworzyć harmonię dla ucha nie ducha ale ciała, tam, gdzie ani obrazu ani harmonii w rzeczywistości niebędzie. Jednym słowem: niewierzyłem w cudy – ale dzisiaj o możliwości stania się cudotwórcą przekonany jestem. – A czyż mnie teraz wiele do cudu brakuje? – W duchu już Ty jak żywa stoisz przedemną a ażeby Cię dostrzegł cielesnem okiem, potrzebowałbym tylko mieć trochę więcej pragnienia, trochę więcej silnej woli a Dziecię moje drogie ożyłoby naraz w tym ciemnym kącie obok stolika na którym piszę. – Ale cud się niestanie – a wiesz Dziecin dla czego? – Bo ja sam niechcę! a to z przyczyny że trochę powątpiewam ażeby twórczość ducha mojego była tak dalece potężną ażeby, równie jak na zmysł widzenia i słuchu, także na

na zmysł dotykami tak silnie oddziaływać potrafiła. Bo też znam siebie zanadto dobrze, że w chwili cudu, skorzystałbym jak szalony do wywołanego cudownego Aniołka i ~~cóż~~ sięgnąłbym po wyciągniętą ku mnie paskudną łapkę — i cóż? mówiłbym jej tam nienalazł, gdzie mię się jej spodziewał, mówiłbym tylko machnął po powietrzu, a tem dotknięty do żywego najokropniej rozczarowany, jak niepyszny powrócił do stolika. Zaburzyłbym się jak smak do nikogo niechciał ani słowa przemówić aż — i byłoby. . . . Ej — dziękuję za takie cudy! . . . . .

Ale, bez żartów Dziecinku drogi, — ja doprawdy w cudotwórczość wierzę, bo się od dnia do dnia o wzrastaniu potęgi ducha przekonuję, o wzrastaniu, w miarę osłabiania ~~po~~ władzy zmysłowej. Przekonuje mnie o tem ta okoliczność że w miarę zacierania się wrażenia kiedyś na zmysły odebranego, wzrasta wrażliwość ducha. Ty Dziecię mój złoty, ale nie Dziecię-Duch, tylko Dziecię-Pannażywa, dwojako na mnie oddziaływałaś: raz na duszę, a raz na zmysły. Dusza czyli duch nasz, nie zna ani przestrzeni ani czasu ani żadnych praw albo przeznaczeń, oprócz jednego — żyć i nieumierać. Zaś zmysły podpadają głównie przestrzeni i czasowi, i ażeby działały wymagają koniecznie jakiejś dotykalnej formy. Z usunięciem formy (a z nią) czasu i przestrzeni w której one do działania przeznaczone, zamierają. A tak nic dziwnego być niemoże, jeżeli obraz mojego Dziecinka w duszy coraz to wyraźniej występuje — bo ten który przez zmysły ~~byt~~ otrzymałem powoli zaciera się dla braku tej zmysłami dotykalnej formy. Spoczątku były oba te wrażenia tak w jedno zlane że je rozłączyć niemożna było, więc o trwałości jednego albo drugo nie orzec niemogłem. Dziś jedno z nich blednieje, więc też drugie dopiero coraz silniejszego blasku przybiera. Ach Aniołku! ja Cię widzę tak wyraźnie że Ty tylko przemówić potrzebujesz a ożyłabyś doprawdy!

Aniołku drogi, ale czy ty zdrowa, czy te nieznośne bole serduszka
już minęły – czy moje Dziecko rozpogodziło już to biedne zasępione
czółko i znowu wesolutkie, figlarne i takie bu jak było przed tem?
Kot prawdziwie że bez przestanku o Tobie myśli, a każde zbliżanie
się tej godziny w której pocztę z Drohobycza przywożą, wydaje mi się
jak gdyby je na to Bozia dała, aby Kot miał dobrą sposobność, wy-
próbowania powściągliwości swojej i nauczenia się ukrywać przykrości
jaką doznaje zawsze ponownie naprożno listu wyglądając, a nie odbie-
rając żadnego.

Choć go czasem ogromnie korci, to przecież Kot skarżyć się nie-
będzie, bo niechce Dzieciusia martwić, a dla przekonania Cię Dziecię
mój jedyny, że się tego z całej duszy zapieram – niech Ci posłuży za-
pewnienie – że mi to nawet niejaką przyjemność (??!!!) sprawia
wyglądać, naprożno listu od Ciebie. Jest to, że tak powiem gimna-
stycznem ćwiczeniem dla umysłu, którą cierpliwością, rezygnacyą
albo pokornem zdaniem się na łaskę opatrzności, zowiemy! – Oto są
najoczywistsze korzyści, które w tym razie odnoszę, a które mi z
pewnością kiedyś może bujny owoc przyniosą. –.

Aniołku mój najdroższy, Kot Twój zupełnie spokojny, będzie
zawsze spokojny, choćby i dla wzbudzenia w Tobie żywszego troszę
uczucia litości! – Tak choćby tylko dla tego!

Do widzenia się z Tobą jutro moje życie, a tymczasem niech
mnie Bozia zastąpi!

Twój
Antek

Mamie i Ciotowie rączki serdecznie całuje a Panienkom
ukłony moje przesyłam.
Przepraszam za żyda! i wszystkie nieznośne poprawki!
Ach Dzieciusiu, dla czego ja się z Tobą teraz rozłączyć muszę?!

Wtorek 22/5 9 z rana.

(26)

59

Moja jedyna Tosienko!

I znowu długich i smutnych dwadzieściacztery godzin minęło, od wczorajszego ranka! – Aż mi się zimno robi, jak pomyślę że takich jeszcze ~~na~~ setki przebiegę, zanim mnie ta ostatnia do Ciebie zaprowadzi. Wszak i Ty wiesz jak to długo czasem, tylko przez jedną godzinę czegoś wyglądać, z jakim niepokojem śledzi się każde drgnienie skazówki zegarowej, jak często patrzymy w stronę ~~skąd~~ gdzie nam to spodziewane już, już okazać zda się, a doznawszy zawodu, smutnie pochylamy głowę a okiem znowu tej skazówki szukamy i czekamy, czekamy ach długo długo czekamy! – Któż tego niedoświadczył? – Aniele mój – pożałuj Kola, bo on sto razy biedniejszy jak ów na zegar patrzący – dla mnie zegarem jest już wszystko na co patrzę a skazówką dzień cały!

Niestrudnie narwałem się Tosieńka – Ty jesteś raczej zmartwieniem moje a tą ~~jedyną~~ Pociechą jest sztuka, której się poświęciłem. Ona była zawsze i jest dzisiaj tą jedyną pociechą dla Twojego Kola. Ona jak gdyby ta najczulsza Kochanka zawsze słówko nadziei, pełne miłości i współczucia, wyszepnie mu do ucha, zasmuconego pocieszy i odobruchawszy, prowadzi do sztalugi – a w tej chwili on ożywa! – Tu, naraz okropnie zawyło – w tumanie kurzawy i dymie sto ostrzów zabłysło od razu a postać jak diabeł straszna wskoczyła w sam środek obrazu! – I Koś Twój aż wstrząsł się cały od zgrozy, chwycił węgiel do ręki i już przepadł wśród tłumu walczących. . . . . . .

I cóżby on począł gdyby tak jak wielu innych, nie umiał ~~stwarzać~~ sam sobie, całe światy, pełne życia i czynu ~~w snach~~

~~gimnacyi~~ stwarzać w imaginacyi swojej, – gdyby nie umiał duchem przenosić się w takie sfery, gdzie go żadne strapie-nie niedosięże? – Atakby się – albo warjatem albo komplet-nym durniem.

Czy Ty mnie rozumiesz moje Ty drogie Kochane Dziewczątko? Szczęśliwe! – Wy już od dziecka chowane inaczej, zaprawiane już za młodu do powściągliwości i zatajenia wszystkiego co wami wstrząsa – zaprawiane do zaparcia się najżywszych uczuć – do przytłumienia najgwałtowniejszej namiętności i do zniesienia wielkiego zawodu – Wy nie wiecie, co się czasem dzieje w nie-okiełznanem i rozhukanem sercu mężczyzny! – Takie serce gromami ~~[illegible]~~ miota, piorunami ciska, całym światem potrzą-sa – a ono tylko – pragnie! – tylko pragnie! – Są to dla was tajemnice, któreście chętnie dociekały – któreście zbadały – ale wam na to odwagi niestać, bo wy ~~[illegible]~~ zbyt czułe, wrażliwe albo słabiuchne Kreaturki jesteście . . . .

Ale nie do Ciebie skierowałem ja moją ostatnią frazę – bo Ty Dziecinsiu o ile Cię poznałem, jesteś wprawdzie czuła i wrażli-wa ale wcale silna Kreaturka, a lubo żebym może nie miał ochoty zanadto Cię pod tym względem na próbę wystawiać, to przecież wierzę w odwagę i siłę Dziewczątka mojego.

Mój Dziecinś, dobry, poczciwy, ładny, rozumny i mocny! A Kuta jeszcze kocha? . . . . Czy zawsze jednako, czy odrobinkę mniej jak wprzódy? – . . . .

Ach mój Boże dla czego ja to pisać muszę – dla czego nie mogę Cię o to ustami zapytać a w oczkach Twoich odpo-wiedź wyczytać!? – Mord-Lelity i Jammerlament! – Kot w rozpaczy! – Uciekaj odemnie! –

3-go października.

Dzieciusiu złoty jakżebyś się cieszył, gdybyś widział prześlicznego angielskiego ogiera Karolusa, którego w tej chwili do Śniatynki przyprowadzono! – Takiby Dzieciuś był kontent jaki weselutki!
I ja także weselszy ~~i jakiś~~ jestem, bo ~~równie i na mnie~~ widok tak wspaniałego zwierzęcia i na mnie ~~robi~~ wrażenie orzeźwiające. Taka głowa pełna wyrazu, takie oko ~~g~~ ogniem pryskające, to rzeźwie swobodne ~~fr~~ a tak silne że aż przeraża, to wszystko razem, tak dziwnie rozbudza, tak mną całym poruszy że i ja się swobodnym i wię-
le silniejszym czuję. – Pojmuję że do takiego zwierzęcia bardzo przywiązać się można, że ono często staje się dla nas droższe jak niejeden z tak zwanych „dobrodziejących"!
Jak mi na to czas pozwoli to go będę malował, Pana Ka-
rolusa, a obrazek będzie się Dzieciowi bardzo podobał.
Czasu już niewiele a dziś jeszcze całą figurę odrysować muszę na jednym z obrazków moich, więc na dzisiaj przestaję, po-
krzepiony żwawy a nawet wesoły.
Aniołku złoty mój – mój Ty skarbie najdroższy daj mi łapkę Twoją, niech ją pocałunkami obsypię niech ją wyściskam, niech ją do twarzy przyłożę biedne twarzysko moje pogłaskam – jeszcze raz ucałuję i . . . . mój Boże! – – – ja list piszę 7 mil daleko od Ciebie! – –
Ach Dzieciusiu jaki ja biedny!

Twój

Art.

Cioci, Mamie i Panienkom rączki całuję.

Piątek rano 26/5 86.

Dziecko moje drogie!

Boli, ach bardzo Kota w sercu zabolało na wiadomość, że Ty już doprawdy ze Lwowa wyjechałaś. Ta myśl, że Ty listów moich już co dzień niebędziesz odbierała, że je mniej raz na tydzień na ręce Cita otrzymasz bardzo mnie zasmuciła. Dla czego? ja sam nie wiem. Bo niewątpię ani chwili, że, abyś o mnie pamiętała ja co dzień prosić i wołać niepotrzebuję, bo przekonany jestem że Ty na Twego Biedaka niezapomnisz podobnie jak się niezapomina o majątku, który nam w dobrej wierze powierzono. Tobie drogie moje Dziecko, powierzyłem więcej aniżeli wszystkie dobytki albo majątki – Tobie powierzyłem całą przyszłość doczesną a i pośmiertną! – Ty masz moje wszystko! – Bez Twojej łaski i miłości ja bym był biedniejszy ~~[illegible]~~ od najnędniejszego żebraka! – Aniołku mój – więc Ty mogłabyś o mnie zapomnieć? Prawda żeby to być niemożliwe!? – A przecież mnie tak dziwnie smutno. Zdaje mi się jakbyś Ty była za górami i morzami. Bóg wie jak daleko! –

Ale ja przecież myślę że mnie ten smutek z czasem odejdzie i że się przyzwyczaję do tej, dziś jeszcze przykrej dla mnie rzeczywistości. Aniołku mój jedyny! – Już nie 7 albo osiem, już mnie mniej nid dwadzieścia z Tobą rozłąki. – Do mojego uspokojenia pomoże mi najwięcej to przekonanie, że jesteś wpośród ludzi których Ty bardzo kochasz i którzy Ciebie kochają. Żeś już dzięki Bogu wyrwała się z tego nieznośnego Lwowa, który Ci zawsze tylko smutek albo utrapienia zgotował i który można powiedzieć śmiało, jest główną przyczyną Twojej choroby! Trzeci raz odetchnęłaś innem świeżem, zdrowem – pożywnem powietrzem. I teraz mam nadzieję że moje drogie Dzieciątko odżyje – że Alu jego wesoły humorek powróci – że biedne wychudłe pysio, rożyczek nabierze a łapki wyschnięte ciałka – że Alu i serduszka więcej przyrośnie, i że ono będzie sobie mogło swobodnie kochać i kochać ach kochać na hulaj dusza!

7 wieczorem.

Złoty mój Aniutku, tylko jedno mnie troszeczkę niejaką obawą przejmuje. Jest to pewne niedowierzanie Dziecinowi mojemu we wszystkiem, cokolwiek szanowania zdrowia albo starania się umiarowania go na przyszłość, dotyczy. Niegniewaj się za to na Kota, ale ja znałem dużo młodych Panienek, mających co do tempe-ramentu wiele bardzo z Tobą wspólnego. Doświadczenie moje nau-czyło mnie że tak jak u wszystkich tak i u Ciebie niezupełnie należy się zdawać a raczej zaufać sumienności w dopełnieniu wszystkich powinności które nam albo lekarz albo rozwaga przypisuje. Wszystkie Panienki w Twoim wieku i z Twoim usposobieniem są w pewnym względzie to co nazywamy hoczajduszą. Ta owa hoczajduszność jest bardzo często powodem, że zapominamy n.p. burnusika idąc na przechadzkę a pod wieczór powracając, ~~dosta~~ zaziębiają się, do-stają grypki, kaszlu, bólu głowy etc etc i są przyczyną strapie-nia i różnych zmartwień dla krewnych lub troskliwych przyja-ciół. Pójdę ~~jeszcze~~ dalej. Bywają wypadki że takie Panienki n.p. biegają naturalnie z nikim innym, tylko albo z niegrzecznemi chłopaczkami albo też podobnymi sobie wietrznicami – biegają mówię na wyścigi. Oczywiście wypadek wyścigów jest świetny, bohaterka zostaje zwyciężoną ale już za chwilę dostaje albo kłucia w boku albo kurczu w serduszku i cóż? – Znowu to samo co wprzódy, lament biednych krewnych lub przyjaciół a bohatyra jak niepryszny do łóżeczka! – Idę jeszcze dalej. Zdarza się czasem że takie Panienki ni stąd ni z owąd porywają się do takich zdolności niezwykłej w sztuce furmańskiej, że siadają na wózek, biorą lejce w rękę i dosko-nale powożą. Szczęśliwa – wówczas staje jej ~~lejce~~ na myśl obraz Nerona zachwy-cającego Króla Rzymian, swojemi zwycięztwy nad najprzedniejszymi woźnicami Areny Rzymskiej. Ona szczęśliwa – ale biedne te ofia-ry, które nierozważnymi zdały się tak dobrowolnie na łaskę tego panieńskiego Nerona. Biedne! – Na samym skręcie na równinkę, Przy drodze, sroka się naraz zrywa, Koń się płoszy, rzuca na bok, wy-rywa lejce ze słabych rączek swojego woźnicy, daje kilka susów do rowu – i . . . mów go, wszyscy leżą w rowie! – . . . .
Lamenty znowu wielkie, jeszcze więcej siniców ale co najgorsze, biedne Panięłko powoziczka, spadając z kozła zwichnęło sobie rączkę. – Okropność!

Łapka pierze i bali – nim się do domu dostali, już bardzo spuchła-
nkryi tego niemożna, więc trzeba się przyznać! – Ale teraz już ko-
niec świata! Płacz i najokropniejsze wyrzuty. Biedni rodzice – biedni
przyjaciele, którym opiekę powierzono – O! to okropne! A jaki koniec?
Panmusia znowu do łóżeczka a za karę „Hausarrest"! – Jeszcze dalej
bym pisał – ale się już wstrzymam, bo niechcę Cię Dzieciusiu – takie-
mi obrazami dłużej przerażać. – Ale nie na tem koniec, bo są jeszcze
takie Panienki, które bardzo a bardzo troszcząc się nad zdrowiem swojem
i pragnąc wszystko pomiędzy sobie jak najpewniej n. p. wlażą do kąpie-
li, która ma być tylko letnia z rozkazu lekarza – wlażą i gotują
się w łaźni! – Dla czego? – Bo woda była tak gorąca że aż na nią
kluseczki zasypywały można, a żądna uzdrowienia się jak najrychlej
u Panny pacyjentki, jeszcze gorętsza. „Der Ford schon Allah ruf!" A
Może Ci się zdaje Dzieciusiu, że przesadzam – otóż mogę Cię zaręczyć
na słowo że to prawda – bo w ostatecznym razie nawet Ci powiem,
kto się to tak kurował. Jest to pewna Lwowianka na imie jej
także Wanda.

Sobota 26/5 po południu.

Dzieciusiu mój złoty, dla czego ja za Tobą tak okropnie tęsknić mu-
szę?! – Dla czego ~~[illegible]~~ już ani przypuścić niemogę, abym ja
się choć na godzinę tylko obszedł bez miłości Twojej. Ach ile razy
przez dzień przekonuję się ~~[illegible]~~, o jakie niedołęstwo przyprawił mnie
mój Dzieciuszko! – Ja doprawdy bez Ciebie jestem biedny niedołęga,
bez myśli, bez zdania i bez czynu – jestem zero bez najmniejszej
wartości, a w owczas tylko mające pewne znaczenie ~~wartość~~, kiedy przed niem liczbę
położymy. Ty potęgą moją, Ty się już całą duszą moją stała! – Ach
drogie Dziecko moje – a Ciebie tu niema – ja ~~Ci~~ nawet patrzyć na Ciebie
niemogę. – Gdybym niemiał tej religii a nie i tego trochę rozsądku,
to doprawdy wściekałbym się od złości! – Ha, przyjdzie czas, to
sobie biedne powetuję wszystkie swoje straty i zmartwie-
nia! – O gdybym mógł przyjechać tylko jak najprędzej do Aniołka
mojego – Aniołku jak raz padnę przed Tobą na kolana, to zawdy-
nę, chyba że mnie podniesiecie, że mnie przymusicie. Ach, bo tak
ja chcę całe życie przed Tobą klęczyć, modlić się do Ciebie i o wszystkiem
zapomnieć, a tylko z Tobą i w Tobie ~~całe~~ żyć i kochać kochać bez
końca kochać!

Ty się może na mnie gniewasz moje Ty szczęście – że ja znowu taki niepocieszony i tak bardzo stęskniony ~~jestem~~ będąc, oddaję się rozpaczy a Tobie skargami się naprzykrzam. Jeżeli Ci to doprawdy niemiłe to już nic niepowiem, ale też na ten raz i pióro odłożyć muszę, bo pisać a nie żalić się przed Tobą w tej chwili niepotra-fię.

Niedziela 27/5 w południe.

Już od kilku dni biję się z myślami czy jak mam i nadal pisywać do Ciebie tak jak dotąd, czy zaprzestać? – Bo czyż ja wiem że Cię listy moje bawią, albo cieszą? – Wszak to bardzo być może, że Ci się już uprzy-krzyły, dla tego że je tak często odbierałaś. Że Ty mnie zawsze jednako kochasz, o tem ja niewątpię, bo jeszcze do tego niedałem Ci jeszcze powo-du, abyś mnie niekochała. Ja Cię kocham i coraz więcej kocham pomi-mo że o wzajemności Twojej żadnego nieodbieram dowodu – czyż byś Ty mnie dla tego mniej kochać miała że moje dowody, są ~~mniej~~ ubogie co do myśli albo formy, albo są czasem niezgrabne może cza-sem już przestarzałe i zużyte? – Czy byś mnie Ty dla tego tylko kochać miała że ja Ciebie nad wszystko wielbię i szanuję? – Przecież Tyś Kota pokochała niemyśląc, że oddajesz mu serce a niepoznawszy go z gruntu, ~~niemyśląc może~~, na wielki hazard, ~~który~~ całą swoją przyszłość wystawić możesz. Tyś go pokochała, bo Twoje serduszko mu-siało i chciało go kochać, pomimo że Ci rozsądek nieraz stawał w drodze i napominał do powstrzymania się. A jakże się stało że ja Ciebie nad nadewszystko wymiłowałem, iż Ty dziś jest Królową serca mojego? – Mnie przecież także nie rozum, nie jakieś materyalne nadzieje i myśli o szczę-ściu i rozkoszach wzajemności do tego zawiodły, mnie jeden biedny wsty-dliwy rumieńczyk porwał i uniósł i rzucił Tobie pod nogi i po-myślałem – Aniołku, Ciebie tylko dla mnie, a mnie dla Ciebie Bo-zia stworzyła! – Czyżby to przekonanie dla mnie niewystarczyło? Tak, aby Ciebie kochać mój Aniołku dosyć jest wiedzieć że Ty mnie słyszysz – ale do miłości szczęśliwej jeszcze mi wiele niedostaje. I dla tego ja nieraz może Cię nudzę i męczę zapewnianiem Cię o miłości mojej, i dla tego ja czasem taki niespokojny i niepewny – dziwny bo nawet dla mnie samego, niezrozumiały jestem. Moja Ty Dziecko drogie, niepatrz na słowa, któremi do Ciebie przemawiam, zapomnij o dotykal-nej formie którą czasem użyję abyś mnie tem lepiej zrozumiała, zapomnij o każdym liściu, ale za to pamiętaj, o uczuciu, którym ja cały rozgorzałem – tak – ale pomyślaj na Dzidka, który ~~[illegible]~~ mi życie

dzię, który wszelką myślą, chęcią i wolą moją zawładnął, a którym jest niezachwiana i przeczysta miłość do Ciebie moja najdroższa Wando!

W tej chwili odebrałem Telegram od Szwagra mojego w którym mnie wzywa ażebym do Lwowa natychmiast przyjechał. Mój Boże! dla czego Ty mój Aniołku, nie jesteś teraz we Lwowie ?! – Dziś zaraz po obiedzie wyjeżdżam bo chcę być we wtorek z powrotem w Śniatyn-ie i tego dnia jeszcze wyjechać ze Stachem na parę dni w Kołomyjskie do Wodospadów Prutu w Dorze. Jest to przejażdżka, którą już w przeszłego roku ułożyliśmy, a dopiero teraz ~~ut~~ można ją będzie zrobić, bez wielkiej straty czasu, ~~a~~ a z wielką przyjemnością.
Wczoraj byłem prawie dzień cały w lesie i używałem wczasu, jak to powiadają, po 14tu dniowej i mozolnej pracy ~~i~~ nad czwartym rysunkiem do „Lilwy". – Rysunek już gotów a piąty już rozpoczęty.

Jaki zapach, jakie prześliczne kolory, ile cudnych kwiatów w lesie wczoraj zastałem! – Nie mogłem się cieszyć z Tobą mój Dzieciusiu – tak jak to bywało na naszych malutkich przechadzkach we Lwowie. Aniołku – na każdym kroku Ciebie mi braknie, za Tobą ja tęsknię! –

Wykopaliśmy wczoraj kilka brzózek i dębków i uradzili posłać Tosi do Dynisk, ażeby je posadziła tam w ogrodzie a patrząc i śledząc ich podrastanie i rozwijanie się przypominała na miłość Kota do Ciebie. ~~Jak~~

Jak mi się nieche dziś do Lwowa jechać, to nie uwierzysz, jaki mi on będzie smutny i nieżywy! – Będę u Cita i u Mamy – ale ta bytność będzie mi bardzo niemiła, bo mi ~~to~~ Ciebie tam więcej ~~w~~ braknie jak gdziekolwiek indziej. Długo tam nigdy nie posiedzę, bo bym wytrzymać nie mógł bez Ciebie a mam ~~d~~ nadzieję że we Wtorek już będę w Śniatynie. –
Przestaję bo się pakować muszę. –

Jednak dziś nie wyjechałem, bo na to aby jechać własnemi końmi droga w noc dosyć niepewna a na szybkowóz już zapóźno. Przez cały popołudniowy dzisiejszy prawie tylko o Tobie myślałem i mówiłem. Stach, Panna Olimpia Zajączkowska i Król, wyjechaliśmy poobiedzie do lasu na przechadzkę. Każdy uzbrojony albo w motykę długą albo rydel

wędrowaliśmy po prześlicznym lesie i powiedzieć mogę rozko-
szowaliśmy ~~się~~ napawając się tą prześliczną wonią leśnego kwie-
cia. Mój Boże! wiesz pomyślałem - cała natura jak na święto,
przystroiła się w najpiękniejsze barwy i wonie, cieszy i raduje się tym
lubym wiosennem słoneczkiem - jest taka szczęśliwa! - a ja -
taki smutny i biedny. - A któż wie, czy jutrzejsza podróż nie zapro-
wadzi do jeszcze większych smutków i biedy? - Tak chodząc po lesie
i wyszukując dla Ciebie co najmniejsze drzewinki - wyszukując na wy-
ścigi aby tylko najmaciupsze - uradziliśmy, posadzimy je w ziemi w
małem pudełku uporządkować je w mały ogródek dla Dziecia i na-
zwać go „Anielinkami". Każdy przed sobą trzymając kupkę tych
wykopanych olbrzymów powróciliśmy z naszej wycieczki i zaraz zabra-
li po herbacie do założenia Anielinek. Tak ciągle o Tobie rozmawiając
stanął prześliczny ogród, ale co mówię park, ze ścieżkami, klomba-
mi brzóz, świerków i dębów a nakoniec z małym domkiem z ko-
ry brzozowej własnoręcznie przez Stasia wyciętym sklejonym a ~~co~~ raczej
zbudowanym. To jutro do Lwowa zawiozę a stamtąd będę się sta-
rał przesłać to do Dymiek. Ach Dziecinisiu - jakbyś się był śmiał
serdecznie, widząc nas troje, w pocie czoła pracujących nad zabawecz-
ką dla Ciebie mój Aniołku! Mój Ty Boże! daj mi, dopomóż mi do
tego, aieby każdy krok życia mojego, stanął ~~taką~~ taką zabawkę i rozrywkę
albo zbudowaniem Twojem - moje Ty szczęście!
Idę spać bo bardzo późno a o 5^{tej} rano muszę. Śpij zdrów Dzie-
cinisiu mój drogi a we śnie przechadzaj się po Anielinkach!

Wtorek 29/5 w południe we Lwowie.

Dziecinisiu drogi, byłem wczoraj zaraz u Ojca i Mamy Twojej przez
wieczór cały. Co się we mnie działo, siedząc tam u nich a niewidząc
Ciebie Aniele obok siebie - ach to coś okropnego! - Kipiało i wrzało
we mnie a serce bardzo bolało! - Dziwić się temu niemożę, bo tak
być musi. Kto dostąpił szczęścia prawdziwej miłości, niech się zawczasu
przygotuje na tysiące najprzykrzejszych wrażeń. Ja dziś ich doznałem
a może ich jeszcze więcej zażyć przyjdzie. Stanie się jak Bozia zechce,
ale przy całej srogości swojej, będzie musiała mi przyznać że Kot nie-
baka nie marzy - ale rycerz na wszystko już naprzód przygotowa-
ny. O tak Aniołku! Kot się zbroi, przyodziewa się w pancerze i przyłbice
aby być tem mężniejszym w odporze a kiedyś zaśpiewam Viktorya!

Co mówię, ja niezaśpiewam ja zawsze Viktorya! – Ach Aniołku, drogi ~~bo~~ gdybyś Ty wiedział ile ja cierpię w sobie zamknięty, milczący a na oko nawet wesoły – jak mną to cierpienie targa i rzuca – jak mnie strasznie pali ten probierczy ogień – ach to byś się niedziwiła że ja kiedyś jak strasznem życiem zawsze mojem szczęściem i moją radością!!

Dziś Dziecię drogi miałem listy tak smutne i przykre – ach ~~zło~~ to już wytrzymać trudno. Wiesz lecz Aniołku niewtajemniczona bo najprzód Ciebiebym tak bardzo zmartwił, a sobie nic niepomógł, bo i Twoje pocieszenie na to może niewystarczy. Tu wystarczy składy rozum – zimna rozwaga i pogarda stoicka wszystkiego co najgroźniej dotyka. Zaprzeć się bólu i cierpień ja muszę – zacisnąć zęby a może i pójść i pracować a pracować! – ~~Tyle~~ Prawda Aniołku, za dużo cierni i głogów abyś je w Twoim fartuszku udźwignęła?! Cóżbym dał za to gdybym tylko same róże do niego mógł rzucać – ileżby ich tam było więcej jak ów pomieścić może – gdybyś Ty Aniele mój drogi aż się uginał pod ich ciężarem! – Ale niemartwmy się Aniołku! Tych róż może niewiele ja dla Ciebie znajdę, ale i Ty i ja tak na nie rzadko w życiu trafialiśmy, tak były one zawsze wśród cierni i kolców dla nas ukryte – że nam taka jedna może stanie za całe wieńce! – Taką jedną już choć znaleźliśmy – chowajmy ją – ach ukryjmy przed okiem takich, którzy jej wartości ocenić nieumieją – pielęgnujmy ją a <u>z niej jednej</u> wyrośnie nam całe drzewo! –

Aniele mój najdroższy bądź najlepszej myśli – a o niczem tak szczerze niepamiętaj, jak o zdrowiu swojem. Wszak wiesz że Ty do ciebie już niemałżyn – ale ile się wyraziłem, raczej ja do Ciebie należę, będę Twoją połową ucierpię wraz z Tobą – z Tobą razem zawyjdę i zamrzeć mogę. Dziecinin, chociaż dzień cały, hasaj sobie po świeżem powietrzu, jedz ile możesz najwięcej a niczem się nie kłopotaj. Mie już ma się lepiej, chociaż przyprowadził a kochany list jak zwykle pełny zajęcia i szczerej myśli o Tobie. Wszystko w domu jak zwykle, tylko Ciebie tam niema – a taki wieczór tam spędzony robi wrażenie pięknej róży bez żadnej woni. Także to wielka różnica z Tobą a bez Ciebie. Są to obrazowo się wyrażając dwa równie piękne bukiety – jeden z robionych a jeden z żywych kwiatów. –

Ach Ty przebrzydły dla wszystkich, dla całego świata już Ty niebędziesz Dziecię! Ty pierworodnie popsuta a . . . już nic niepowiem.

Powróciwszy do Świątyniki, będę pisał do Malczki i przypomnę ci do Jej Łaski, skierowanym zapytaniem, a jak spragniony napoju, tak ja, Jej odpowiedzi wyglądał będę.

Twoje Album „Wianuszy Zimowe" postępuje w wydawnictwie, ale naszym galicyjskim obyczajem – jak ślimaczek. Bóg wie kiedy temu już koniec będzie. A jakżebym rad już raz wystroić się we frak, biały krawat i ~~białe~~ rękawiczki i z Dedykacyą ~~wyjść~~ wyjście albo że tak powiem, rozejście ~~się~~ się u stopek mojej Pani! – Niech się dziecino przygotuje z dziękczynną oracyą i z jakim cacuszkiem albo krzyżem legji honorowej.

Szwagier mój właśnie przyjechał. Kończę bo mamy wiele do mówienia z sobą! Bywaj mi zdrów drogi mój Aniele, pamiętaj o zdrowiu Twojem a i o Kasi odrabiaj!

Niech Cię Bóg broni od wszystkiego złego

Twój

Ant.

Nie mam czasu przeczytać ~~albo~~ i poprawić całego listu mojego więc z łaski przebacz mi wszystkie „Felery".

Matuszę Dziecinę drogi ucałuj ręczki i rączki! – Panu Kasi? zasyłam ukłony a Panom młodym serdeczne uściśnienia!

przepraszam ślicznie że piszę na ćwiartkach ale papieru zabrakło!

Piątek 1/6 w południe

Moja najdroższa Wando!

Cały drżący, cały gorączkowo wzruszony jestem a cieszę się jak małe dziecko, że znowu przecież do Ciebie napisać mogę. Wczoraj i zawczoraj ani czasu ani sposobności do tego nie miałem a nawet papieru listowego nie było. We Środę w południe wyjechałem ze Lwowa, ale tą razą ani chwili nie żałowałem się go opuścić musząc. A mimo żem się o całych 7 mil znowu od Ciebie mój Aniołku oddalał, to przecież ani razu nie oglądnąłem się poza siebie, pospieszałem do domu, bo myśl wesoła i radosna towarzyszyła mi w drodze: Już niezadługo, będę Cię widział, ściskał ach Aniołku, rączki Twoje całował!

Ale czyżbyś uwierzyła, że już mało brakowało, a byłbym Cię niemógł w Dynisiech u Maleńki Twojej odwiedzić. Domyślasz się może że powodem do tego były ponowne trudności, które mi ze strony Twojej rodziny poczynić chciano. Co to było, to nie piszę bo niechcę martwić moje złote Dziecię — a powiem mu, jak Cię zobaczę. Dosyć że burza przeszła, wiele gromów i piorunów uderzyło w serce Twego Kota, zdawało mi się raz nawet, że tego już niewytrzyma, ale przecież wytrzymał, a łzawy deszcz z oczów biednego Twego Ojca i Mamy wszystko szczęśliwie zakończył. — Mój Boże! pomyślałem — Jakże wy biedne, to, co mężczyznę żelazną woli wynosi na szczyt prawdziwej doskonałości — owo czułe i kochania zdolne serce — ono Wam biedaczkom, niejedną godzinę w życiu niemiłosiernie zatruwa. Bo sama powiedz, czy niepewności, wahania się między

wierzenie albo zwątpienie o szczerości i prawości, czło-
wieka w takiej chwili, kiedy jest i musi być najdoskonalszym,
bo w chwili w której Ciebie nad życie ukochał! — mówże, czy
to nienazwać nieszczęściem? — Cóżbym nie dał za to, gdybym
mógł uwierzyć że one nigdy już w to samo nieszczęście nie-
popadną! — A czy myślisz Ty psotnico brzydka że mnie
to może dziwi, dla czego one cierpią? — Ach mnie to wcale
niezastanawia, bo ja już bardzo dawno przyszedłem a nareszcie
i zmuszony przyjść do tego przekonania, że kto Ciebie kocha,
ten cierpieć musi! — Ty Czarownico szkaradna, musiałaś
kiedyś serce swoje tym fatalnym czarnoksięzkim kołem
okreslić i zakląć, aby każdy, który je prze~~stąpi~~ kroczy, niewyszedł już
~~nie~~ takim, jakim w nie wstąpił, ~~albo~~ ale aby go porwały
hydry cierpień i męczarni miłośnych i poszarpały na naj-
drobniejsze Kawałeczeczeczeczeczeczeczeczki! — A Ty Bujości
moja paskudna!! — . . . . . .

Siedzę znowu nad robotą a tysiące różnych myśli ścigają
się po głowie mojej i Kot biedaczysko rady sobie dać niemoże.
Raz bieżę do Dynich, już już jestem blisko a tu naraz coś mnie
porywa i pędzi do Paryża. Ledwie że się tam w podróż wy-
brałem - masz go - jest znowu Dziecię ze swoją rumianą
buzią z fiołkowym oczkiem z malinowym dzióbkiem, ze
swemi ząbkami jak perełki i pokazuje je biednemu Koto-
wi uśmiechając się milutko — otóż i zawracam bieżę znowu
do Dynich i znowu raz w prawo to raz w lewo, myśli
raz w jedną (raz w drugą) stronę mnie unoszą - że doprawdy czasem
niewiem co począć — a jak siedziałem tak siedzę na miej-
scu. Ach Dziecię Dziecię! co Ty już niewyrabiasz z tym
biednym Kotem!

Co do Paryża, to jest to w moim planie, skończywszy moją Litwę, pojechać ~~na~~ owę targowicę świata i popróbować raz szczęścia mojego. W każdym razie nastąpi to dopiero może za 4 tygodnie, bo aby rysunki dokończyć potrzebuję najmniej dwóch tygodni. Potem, chcę być przedtem w Dymitrach i ucałować białe rączki Twojej Mości a w końcu jeszcze przed tem dużo załatwić muszę.

Godzina 10. wieczór

Już wszystko ucichło, do snu się układło, ~~a chociaż to jeszcze tak zaraz, to~~ bo to dla nas już bardzo późno. Nie jeden po dniu ciężkiej pracy już sobie głęboko zasnął i marzy, o tem co mu najmilsze. Kot Twój także cały dzień pracował a teraz chce sobie pomarzyć podumać i pocieszyć się ze swojem najmilszem. Dla tego ja do Ciebie znów powracam drogi mój Dziecię! — Nie będę się skarżył albo lamentował moje złoto — bo też mi dzisiaj jakoś weselej jak zwykle. Tęskno wprawdzie jak zawsze, ale ~~do~~ tego się już Kot po trochę przyzwyczaiła — przynajmniej inne przykre uczucia mnie nie nagabują. Swobodniej oddycham, bo jestem tylko sam ze Stachem. Wprawdzie nie na długo zapewne, ale mi tem milsze owe szczęśliwe a już dawno upragnione chwile samotności. Nie uwierzysz Dziecię, jak mi z tem dobrze! — W owczas to dopiero prawdziwie odpywam. Wkoło mnie cicho i spokojnie, nic mi myśli moich nie przerywa i dla tego swobodnie pozwalam jej bujać. Rzadko się to zdarza, abym w takiej chwili został przy robocie, na smutki albo zmartwienia moje pamiętał. Mnie unikają przedemną bo powątpiewając w owczas o swojej przemocy ~~nademną~~ skoro wiedzą, by się nie chybiły porażki. — Kiedym nie z Tobą a wśród wiela ludzi, i pośród wesołej zabawy, w owczas mnie rad wielki smutek nachodzi, a wtenczas mu się oprzeć nie umiem. Tak myśle bywało od czasu jak Cię poznałem.

Dziś, mam dużo a dużo z Tobą do mówienia.

Najprzód do najważniejszego: Czy Ty mi jeszcze kochasz? — powtóre: Czy Ty dzielna? — potrzecie: Czy Ty zdrowa? — poczwarte: Czy Ty po-

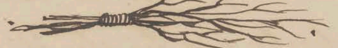
ptsiuśna? – a nakoniec: Ci Ty ście zeawsie takie pasiństwo, jakieś była? — Dziecio mi nie nieodpowie na te zapytania, więc ja na nie sam sobie odpowiem.

I. Co do tosiania. – Bardzobym mitoby to powiedzić sobie że mnie Wandzia jeszcze kocha, ale niestety tak nie jest bo też i być nie może. Mój Boże! – W domu gdzie taka Mateczka, gdzie tyle chłopaczków i dziewcząteк do stopek się ściele, gdzie się ubiegają tylko bodaj o jedno spojrzenie, bodaj o jeden uśmieszek, – w pokoiku, gdzie przez okna pachnące jaśminy bzy i kochliwe narcyzy miłośne oświadczenia rokią – w ogrodzie, gdzie tysiące kwiatów, tysiącem kolorów zachwycają a każdy ~~do~~ białej rączki się garnie, w bukiecie do piersi radośnie ~~się~~ tuli – tam gdzie wśród wonnęjących cieni ogrodu skrzydlaty śpiewak do snu rozkoszne piosenki nuci – tam gdzie ~~nam~~ wspaniały a wsrebrne chmurki przyodziany księżyć jest nam za powiernika i przyjaciela, a nakoniec tam, gdzie się Aniołkowi mojemu tak bardzo podoba — ach Dziecino czy można tam myślić o Kocie – czy i jego jeszcze kochać można?! — Czy Ty masz tak wielkie serce? — ~~Ergo więc~~ Nie masz tak wielkiego serca – Ergo, Kota nie kocha!

II. Co do drugiego. Tylko czyś Ty grzeczna. . . . . . . Aha — miły Panna Wanda! — Już rozumiem co to ma znaczyć. Wandzia <u>mało</u> grzeczna – powiadam i słusznie. Najprzód dla tego, bo jak się wyżej wykazało, Kota już nie kocha. Powtóre, w liście do Cia i do Mamy, prosi Ich aby często a często pisywały – prosi aby listy Kota przysyłały a przytem każe mu powiedzić że Jej listy Kota, „są bardzo miłe" ale czy też choć raz grzecznie Kota <u>poprosiła</u> aby pisał – bo chociaż się to rozumie że Kot co dzień pisze to przecież <u>wypadało</u> go jeszcze <u>poprosić</u>. A czy Wandzia poprosiła? – Nie – ergo jest niegrzeczna! — Żałuję bardzo że w Dymiskach nie jestem, bo bym z pewnością i niejedną jeszcze niegrzeczność Twoją do tych doliczył.

III. Czy Ty zdrowa? – Ach Aniołku mój tu żartów nie robię, tylko już na prawdę radbym wiedzieć, jak się ma mój Dziecinsio. Miła mi nadzieja że pobyt Twój w Dymiskach tylko zbawienny na zdrowie Twoje wpływy wywierać może – ale Dziecko drogie czy, Ty sama dosyć na siebie uważasz? – Czy mleczko prosto od krówki pijesz co dzień i czy dużo i dużo się zjada przy obiedzie i kolacyi?

Ty się pewnie śmiejesz że Kot znowu gdyrze jak Cit albo Mama,
że się turbuje mocno i niepotrzebnie ale cóż ja na to poradzę?
Kto ciągle o Tobie tylko myśli i w Tobie żyje – czyż może inaczej?
Staraj się Aniołku przedłużyć pobyt w domu Twojej Mateczki,
i proś Ją aby Cię tak prędko do Lwowa nie wyprawiała. Tobie całe Boże
lato na słońcu i świeżem powietrzu biegać i skakać by należało,
a nie gnieść się gdzieś na trzecich piętrach, wśród kurzawy i spieko-
ty miastowej. Aniołku – Kot nie chce Dziecia – jak będzie stały –
Kot chce Dziecia jak orzeszka jak rybkę zdrowego!

IV. Pytałem czy Wandzia posłuszna? – Ha na to chyba mi Mateczka
w liście swoim jeśli mnie jakim zamarzyć chce, odpowiedzieć
może. Żebym ja bez tego listownego zapewnienia, tylko dla Twoich
słodkich słówek miał w to uwierzyć – to przyznam się że nie po-
trafię. Pewny jestem że Wandzia ma niejedno już na sumieniu a że
to tylko łasce Bożej przypisać należy, że za to nie ukarała. No, no
Kiedyś to będzie inaczej bo . .  . . .

. . . .

2½ cm

V Piąte zapytanie doprawdy że nie wiem dla czego zrobiłem bo o
tem aż zanadto przekonany jestem, że w tem żadna zmiana nie
zaszła. Czyby może moje Łasiństwo miało wyładnieć? – No
przyznam się mój Dziecku, że tego byłoby mi już zanadto! –
Ergo, jesteś Łasiństwo!

. . . . . .

Gniewa się Dziecio że Kot tak nudzi swojemi żartami?
Nic sobie z tego nie rób Aniołku jedyny tak być miało. Bo
jakikolwiek on jest chorowity nawet trochę przydługi, to się go
przecież prędzej zapomina, aniżeli niejedno co nas do czarnej albo
surowej i poważnej rzeczywistości w myśli nawraca. Mój Boże
cóżbym dał za to, gdybym posiadał talent zabawiania Cię mój
Aniołku. Jeżeli on go dotąd jeszcze w sobie nie odkrył, to wątpię
aby się on we mnie kiedyś rozwinął i zakwitł w owo drzewo,
w którego cieniu Ty Dziecku po ~~[illegible]~~ trudach codziennego a
nieraz zanadto poważnego zajęcia, przychodziłabyś odpocząć i po-
śmiać się razem z Kotem. Wybijmy sobie to z głowy.

Ale powiem Ci rzecz bardzo ważną: Jutro bardzo rano jedziemy
Stach, Stanisław Bielski i ja na kilka dni do Delatyna.
Będzie to przejażdżka, mająca na celu li rozrywki a zarazem
i artystyczne zbudowanie. Ma to być w prześlicznej okolicy pod-
karpackiej — a cała droga pełna najrozmaitszych wycieczek.
We czwartek albo najdalej w piątek na przyszły tydzień powraca-
my. Cieszy się bardzo na tę podróż ale przyznać się muszę że
mi bardzo i bardzo nie na rękę wypadła, mam bowiem tyle do
roboty a tak mało czasu że nie wiem czyli tu mogę „das Nützli-
che mit dem Angenehmen" ferbindować. Już tą razą muszę
sobie dać pokój z tą piękną zasadą bo mi cała podróż w tej chwi-
li pożytku wiele nie przyniesie a czasu dużo zabierze. Stasio już
tak dawno zbiera się na to, już od tak dawna cieszy się że mi[stem]
będzie cziczeronować, że mu już tej zabawy odmówić nie mogę.
Ach Aniołku! jak mi to nie na rasie!! — Do Ciebie — do Ciebie by
polecieć, choćby i w tej chwili, choćby tylko na pół godziny! —
Mój Aniołku czy ja Cię jeszcze w Dymiskach oglądać będę?
Nim ja skończę moją Litwę, to się może do 3 tygodni przeciągnie
a Ty tymczasem może zechcesz już powrócić? — Ach Dziecko gdy-
byś Ty się tylko nie bardzo spieszyła!

Kończę bo mi się ciężko na sercu robi nie chcę się skarżyć i
zawodzić nad biedą moją!

Dobranoc Ci mój drogi Aniołeczku! — Śpij zdrowo do bia-
łego ranka, który niech Ci zawsze tylko zabawy i szczęście przy-
nosi! Niech Bozia usiądzie przy łóżeczku Twoim, czuwa nad
moim Dzieciem a szepce mu o Kocie, jego nieskończonej
i wiecznej miłości!

Twój

Art[ur]

Matce Twojej rączki a Panni Róży paluszki serdecznie
całuje. Fotografii Dziuniusiowi posłać nie mogę bo żadnej nie-
mam, prócz tych, których ja ruszyć nie mogę.

Niedziela 10/6 o 10-ej wieczorem.

Moje Złotko drogie!

Z pewnością niemożesz się dosyć nadziwić że już całych dziesięć dni żadnej odemnie wiadomości niemiałaś — że Twój zakochany Kot ani razu nienaprzykrzył się swojej Pani i Królowej. Ale Kota w domu niebyło, a 9 dni bo od przeszłej soboty do dzisiaj prawie ciągle na wózku, ani razu niemiał sposobności przypomnienia się w Dymnikach.

List Matuśki już po raz dziesiąty przeczytałem, a za każdym razem po jednym piórku przyrastało do skrzydeł, które mnie do Ciebie Aniołku zaniosą. Dobra Matuśka - nawet gderała już na Kota za to, że się do Dymnik dotychczas niewybrał! — Doprawdy że takiego wyraźnego dowodu Jej łaski niespodziewałem się już dzisiaj, dla tego ~~był~~ też liścik Matuśki był dla mnie najmilszą niespodzianką. Wypatruję w nim matactwa i krętactwa Twojego moja szkaradnico najdroższa. Z całego listu, owszem a poza każdego słowa wygląda filuterna główka pieszczochy całego świata! — Musiałaś Ty Matuśce tyle razy powiedzieć że Kot grzeczny i dobry, że ta w końcu uwierzyła i miły liścik Kotowi przesłała! — Ach Bujość Ty moja! — W innym wypadku mógłbym się oburzyć za ~~takie~~ podobne podstępne polityki — ale tą razą nietylko że się niegniewam ale z całej piersi zawołam: Daj Boże tak zawsze! — Ja piszę dziś z podziękowaniem do Matuśki, ale Ty Aniołku swoją drogą ucałuj Jej rączki i za mną poproś o łaskę i względy na przyszłość — o zupełne zaufanie w charakterze moim, a nakoniec o taką przyjaźń choć w małej części, jaką Ona Ciebie, moje Dziecko drogie zaszczyca. Ale niezapomnij dodać, że ja dołożę wszelkiego starania aby na takie szczęście własną osobą zasłużyć.

Czy się Ty gniewasz że ja tak niedbale piszę, tyle razy przekreślam, i tak często poprawiam? — Widzisz, Złoto moje — Tyś temu już sama winna — myśląc o Tobie zapominałem o Bożym świecie, musiałbym

prędzej pamiętać na pojedyncze słowa albo głoski? – W chwili,
kiedy list do Ciebie zakopertować zamyślam, to za każdym razem
taki lament, takie narzekania potrząsają jego zapisanemi stroni-
cami iż go czemprędzej chowam i na pocztę odsyłam – a są to wy-
rzekania wszelkich koszlawo napisanych głosek. Jednej piszące iż
głoski niema, drugiej iż jej nóżek brakuje, innej znów co innego
zapomniałem wypisać, i tak wszystkie razem proszą się i wołają
i taki krzyk i larum że wytrzymać niemożna. Ale cóż ja na
to poradzę? – Odpisywać na czysto? – Niemogę bobym to wcale
mocy odchorować musiał; a uważać podczas pisania to doprawdy
niepodobieństwo!

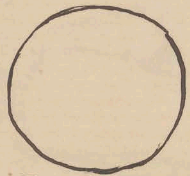
Bądź w krótkości, podzielę się z Tobą wrażeniem, które z naszej
dziewięciodniowej wycieczki w Beskidy do domu przywieźliśmy. Połud-
niowe okolice obwodu Stryjskiego, Stanisławowskiego i odrobinę Kołomyj-
skiego zwiedziliśmy. Byliśmy w Kamieniu w Bubniszczu u wodospa-
dów Moniawy, Bukłowca i Prutu. Przejechaliśmy kraj bardzo boga-
ty w malownicze widoki. Nieraz zachwycaliśmy się najprześliczniej-
szą grą światła i cieni – raz na rozległym widoku nieprzejrzanych
równin, to znów w pośród śniegiem i drzewiemi szumnemi zarosłe-
tych gór i skalistych parowów. Gdybyś była widziała naszą biedniutką,
naszą polską Moniawę – jak ona rozkosznie jak żałośnie a zarazem
w jakim szalonym pędem rozbryzguje się ~~po~~ z bardzo wysokiej, a
tysiącem ostrych kamieni najeżonej skały, spadając, w głęboką a
jak gdyby umyślnie w półkole zatoczoną kotlinę! Milion kropel, jak
milion brylantów, podnosi i roztrąca się w powietrzu, miliony
tych drobniutkich kryształków zasypuje patrzącego i bryzga i niemi
jak gdyby się gniewała na zachwycającego widza. Ach, kto był takie za-
chwycony i westchnął do Aniołka po tysiąc razy, a każde westchnie-
nie swoje zawiesił na takim brylanciku, aby prosto w obłoki a na
ich łabędziej piersi popłynęło, gdzieś daleko, może ponad Dymnika do
Ciebie moje życie drogie! – Wodospad Bukłowca równie piękny ale
większy i może groźniejszy. – Jak dziwnie biedną i nizerną istotą
wydaje się w takim miejscu to najdoskonalsze stworzenie ziemskie,
ten Człowiek! – Jaki on mały – jaki słaby głos jego, jaki podobny w ro-

Ach raczej do życia zwróceli do siebie! — Co za siła, co za wściekła
szybkość! i jaka potęga w tym srebrzystym promieniu wody, który
jakby z nieba spadał ci pod nogi, burkoce i kipi. Białą pianą cały
się obrzuca, a potem w zieloną głębię zapadłszy, wirując i w piersi się
nie zatrzymując, po przed Tobą zabrzęczał i odetchnął. — A wówczas już się
o człowieku zapomina a chyba na Boga samego przypomni. —
Najwspanialszym, jest wodospad Pruta. Tamtejszy lud okoliczny nie
nazywa go szypotem, jak to mówią o Moniowie i Buktowie, ale na-
zwał go Hukiem. Bo też ~~[illegible]~~ huczy, że zdaje się nieraz jako-
by jego wody podnosiły się burzy i grzmotów, a ~~[illegible]~~ jego strasznie
huczących bałwanów zda się co chwila że błyśnie albo piorun ude-
rzy! — I tu myślałem znowu o Tobie Aniele, a Tyś mi się wydała taka
cichutka, taka łagodna, słodka, ach taka anielska jak nigdy! — Dla czego
ja z Tobą tam nie byłem?! — Wszędzie — wszędzie pragnąłem Cię —
wszędzie wołałem Cię w duszy do ~~[illegible]~~ siebie, ale nadaremnie. — . . .
. . . . Dziecinko droga byłabyś nieraz płakała, nieraz odwracała Twoje
śliczne oczki aby niewidzieć . . . człowieka z głodu umierającego!
Wszystkie najpotężniejsze wrażenia bledną w obec tego straszliwego
obrazu. Cóż są moje zmartwienia — cóż są cierpienia wielu nieszczę-
śliwych między nami, w obec tych biedaka nędzy! — Tam —
tam, niech pójdzie człowiek życiem przesycony, samobójca na godzi-
nę przed śmiercią — tam niech przyjdzie stracony dla ludzi i dla
świata ~~filozof~~ myśliciel, tam na wszystko zobojętniały filozof —
a wzdrygnie się cały i przekona, że jest jeszcze na świecie cel, które-
mu życie poświęcić można. — Wando droga to okropnie wygląda —
to nie opisać chyba odmalować można. — Ach gdybyś była widziała, wło-
kącego się zaledwie starca, któremu już śmierć z oczu patrzyła, a który
~~[illegible]~~ spodziewając się od nas jakowejś lekarskiej rady, nieprzeczuwając
się że już od dawna nic nie jadł, pytał z całą skromną ale okropną na-
iwnością; czybyśmy mu nie powiedzieli, dla czego mu tak z niczego
nogi bardzo spuchły, że dalej chodzić nie potrafi — i czy jakiego lekarstwa
na to niewiemy?" — Ach tego słuchać niemożna! — Biedakowi tylko
powszedniego chleba niestało! Mój Boże, że tego u Ciebie on wypro-
sić niemógł!?

Odeszliśmy prędko aby na to niepatrzyć, ale już niedaleko zoba-
czyliśmy, kiedy małe chłopię, zaledwie kilką dziurawemi szmata-
mi przysłonięte, chodzące a raczej zataczające się jakby w obłędzie lub
w gorączce, chude jak szczypka a chorema rękami wciskające jakieś
dzikie zielone liście do gęby. Patrząc w ziemię a w jej topianach
chwastach i zielonej trawie pokarmu wyśledzając, niezważało na
nas a nawet poznać już niepotrafiło! — Inne znowu blade
z zapuchłemi oczami, a świecącemi jak czarny płomień, zbiegło
na drogę i do nas zbliżyło. Nieprosiło jałmużny, tylko na zapy-
taniu czy głodne, powiedziało, że [ciona] boleści w żołądku a głodne nie
jest. Chleb któryśmy mu dali zaniosło do Matki i czworga biedne-
go rodzeństwa. Taka tam nędza w domu, jaka na każdej twarzy,
ach tam ona już w całem powietrzu! — Dla czego ~~tyle~~ milionów
albo tysięcy rozdać niemogliśmy między ten biedny naród? —
To na co się zdobyć mogliśmy ginęło jak kropla w morzu, a coraz
inni coraz to inni cisnęli się do nas a wszyscy głodni chleba i chle-
ba wołali. — Raz, zatrzymawszy się ~~przy~~ na drodze przywołaliśmy kilku
skulonych ~~[illegible]~~ i leżących przy rowie takich biedaków. Najstar-
szy na pytanie co brakuje, odpowiedział krótko i sucho — „Ej Panie, nam
wsim odnoho brakuje!" i nic dalej. Drugi obudzony z zadumienia,
spostrzegłszy pieniądze na dłoni, a więcej innych, jak się może spodzie-
wał, skoczył, popatrzył z dziką radością na ~~dłoń~~ rękę a potem dru-
gą chciał ukryć za szyję aby ucałować dawcę. — Tysiące takich
rozdzierających obrazów, musieliśmy widzieć, a jak mało i mizernie
przyczynić się do ich ratunku. — Aż mi lepiej że na to już niepa-
trzę, że w domu jestem a wszystko minęło dla oczów moich — ~~Niej~~ Nie-
stety niemineło jako żyjące, do Boga i do ludzkości o ratunek wo-
łające niemyślnie! — I Stacho mój poczciwy i Bielski, który do
tej wycieczki należał, równie smutne wrażenie odebrał, tak powróci-
liśmy często milczący albo zamyśleni.

Jutro na dni kilka zabieram się do roboty, i w niej otuchy i spo-
koju zaczerpnę — aż do chwili, w której, w podróż do Dymińsk zabiera-
jąc moje manatki, dostanę owej już znanej mi „Reisefiebers" a
po polsku mówiąc „gorączkę podróżową" a po łacinie „febra dro-

gensie"! (to jest Tajemna nasza, Śniatyniecka, narzecze staro Tatarskiego języka). Zapewne nie czwartek lub wyrzucę do Lwo- wa skąd w Sobotę jadę szybkowozem na Rawę i Uhnów do . . . . proszę Dziecia odgadnąć dokąd? .
Dziecię pewnie ~~pomyślał~~ dopełnił w myśli „do Dziecia" — otóż przepraszam bo wcale nie do Dziecia, tylko do Maleczki!
Teraz bardzo dużo i dużo mógłbym pisać o naszej podróży do Delatyna, ale wolę dopowiedzieć resztę własnoustnie. Dla tego kończę narysowaniem kółeczka w które z wyjątkiem 3 serdecznych całusków dla maciupeńkiego paluszka w lewej Łapki Dziecięcia mojego pasiadzkiego!



Niech Cię Bozia strzeże od wszelkiego złego i zachowa Cię w zdrowiu i szczęściu dla Twojego

Antka

Pannie Róży łabki Łapki całuję i polecam Jej względom.

Dzieciusiu, w mojem sercu w tej chwili jak w kuźni, taki ogień, taki żar i takie głośne uderzenia! Jak gdyby doprawdy dwóch kowali, jeden wyobraziciel „tęsknoty za Tobą" a drugi ~~mojej~~ „miłości do Aniołka mojego" kuło młotami kawał rozpalonego żelaza a tym, była ~~moja~~ „szalona chęć i pragnienie ~~[illegible]~~ widzenia Cię już jak najprędzej"!
Aniołku drogi nie gniewaj się za wszystkie poprawki, zaklinam na Bozię!

11/6 Poniedziałek rano.

Jadę sam do Drohobycza, aby ten list jak najpewniej jeszcze dzisiaj odesłać. Ranek pochmurny, pogoda przykra ale na upał zanosi się. Stasio mój chory leży w łóżku, nasza podróż męcząca a najwięcej gorące dni ostatnie zapewne są tego powodem. Ale Bóg da że słabość ~~[illegible]~~ ta niejest groźną.

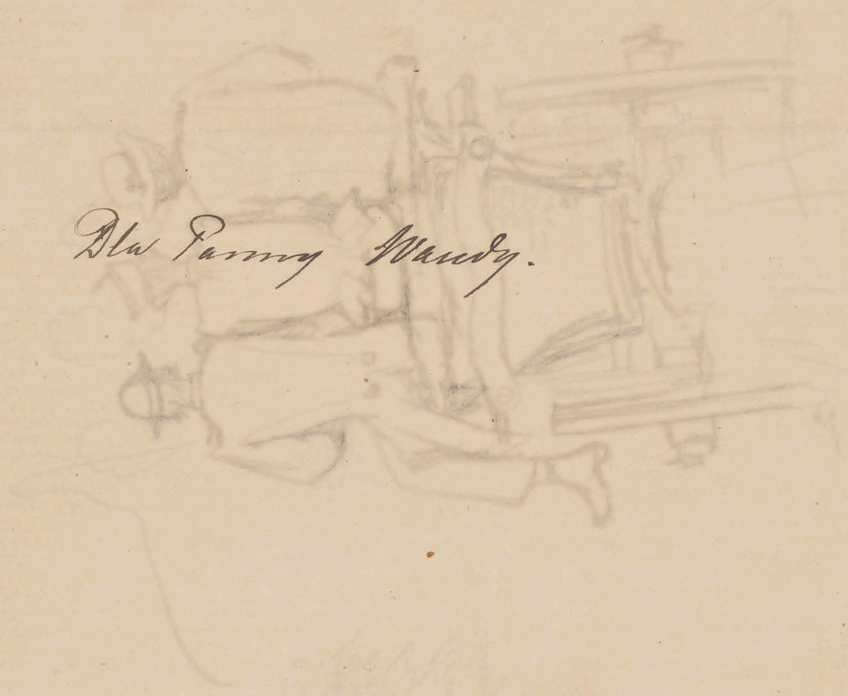
Mój Aniołku! proszę Cię przebacz mi niedbałe pisanie a pomyślaj na Twego, jak biedne kalectwo od Ciebie tylko już zależącego Viola! Dzieciusiu nie zapomnij !!!! —



4½ cm

Tak wyglądał wyrzeczek na którym jechaliśmy razem przez ciąg cały podróży. Jest on właściwie nie na trzy osoby ale aby być razem położyliśmy deskę na poprzek i tak razem mogli pomieścić. –

Dla Panny Wandy.



Dyniska 29/8 o w ¼ do 12.
wieczór.

30

72

Moja Ty najdroższa!

Ile smutku, tęsknoty i żalu za Tobą, zalało serce Twojego Kota, już nie piszę, bo Ty moje życie przeczujesz to sama, Twojem złotem maluśkim serduszkiem. Mnie i Tobie smutno, żem ja nie ~~przy Tobie~~ z Tobą, ale znowu daleko sam jeden, a obojętny i na wszystko nieczuły, choć pośród wielu życzliwych i zacnych ludzi. — Moja najdroższa, ja nic ani widzę ani słyszę, prócz Ciebie jedynie, wszędzie i w każdej chwili. Stałem się człowiekiem bez życia, myśli i sensu, jeżeli chodzi o sprawę, która nie jest w styczności, albo z Tobą albo miłością moją. Jednem słowem, bez Ciebie w myśli i uczynku, jestem zupełnie do niczego! Możeś złożyła w tej chwili usteczka do śmiechu i chichoczesz w duszy — śmiej się jak chcesz, ale to jest faktem niezaprzeczonym. Niech Ci się nie zdaje, że mi to jest mało obojętne — Niestety, często gniewam się nawet sam na siebie, często wszelkiemi siłami radbym ~~się~~ przezwyciężyć i uczynić zdolnym do działania w innej jakiejś myśli, ale zawsze przekonuję się, że to nadaremnie. Ty Dziecię moje najdroższe, jak zmora, gonisz za mną bez ustanku albo mnie trzymasz i puścić nie chcesz; jak sumienie, nieodstępnie przy mnie ani na chwilę — albo jak Stróż Anioł prowadzisz przed sobą i ciągniesz nadzieją a Kot tylko o Tobie ~~o Tobie~~ marzy a marzy.

Już jedna, pierwsza doba bez Ciebie! — ~~już~~ minęła — ach jakże wlekła się, bo mi się wydała bardzo długa. Gdyby nie ciągłe i szczere zajęcie a przytem zatrudnienie wszystkich myśli budową albo wyrazem rysunku który rozpocząłem, to nieraz w ciągu dnia dzisiejszego byłbym się może zapomniał, w żalu za Tobą moje Ty szczęście całe. — Kot bardzo szczęśliwy — jemu niejeden biedak pozazdrościłby z całej duszy, bo przy pracy on najlepiej o swoim Aniołku myśleć umie — szczęśliwy, kto ~~mo~~ całem sercem naraz ich dwoje kochać potrafi.

Noc była prześliczna, kiedyśmy wracali wszyscy smutni i prawie milczący do Dymisk. Maleczka pochyliła głowę, zamiast zatuliła w pledy, a Twój Kot, palił jedno cygaro za drugiem i patrzył w samą twarz księżyca, tak, jak gdyby w niej odbicie swojego drogiego Dziecia dostrzedz spodziewał się. Myślał że i Ty może spoglądasz na jego jasne i pogodne oblicze i zdało mi się, jak gdyby Twoje westchnienia, gdzieś tam wysoko zdybywały się z jego westchnieniami. Ach i często wlatywały ~~we~~ w objęcia i uściski Twoich. A Ty Anioł drogi, myślałaś doprawdy o mnie? – Niebardzo chętnie wierzyłbym gdybyś mnie o tem zapewniała, bo bym podejrzywał czy to myśli nie raczej do Dymisk jak do mnie biedaka ulatywały. W mojem sercu wyryty się na wieczne czasy – Ach Dymiska będę kochał już do śmierci, bo tu zaznałem pierwszy raz w życiu rozkoszy prawdziwej miłości! – Tu, płakałem, ~~ach szalałem~~ cieszyłem się, ~~tu~~ rozpaczałem smutny a szalałem szczęśliwy u nóg Twoich ~~tu~~ zapominałem o świecie bożym a w Tobie, w Twoich oczach jak w niebie znachodziłem wszystko ~~tu~~ do czego zawsze na próżno tęskniłem. Ach Anioł mój drogi, tu nauczyłem się kochać, tak, jak sobie nigdy niewyobrażałem – bo takiej mi, łości mocnej i niezmierzonej. – Już was nigdy niezapomnę moje Dymiska! – A i Ty pamiętaj na nie, kochaj je, ale nie więcej jak mnie samego! – Może się śmiejesz figlarnie że „nie więcej" podkreśliłem linijką – a w jej ciemnej kibici dopatrujesz uczucia, które zazdrością ludzie nazywają – Ach prawda niewypieram się tego, że zazdrość li tylko zazdrość powiedziała tam piórem moim – ale Anioł, ja truchleję cały na myśl samą że Ty czegoś więcej jak mnie samego kochać alboś zatowarzyszyć mogła!

Mówiby wypadało, donieść li o tem, co dzisiaj wyrysowałem, że mieliśmy tu gości Pana Krotochwila i PP. Łomnickich, że się o nich dzieci cały mitrowniłem – że z Maleczką tylko krótko rozmawiałem i to na Tarasie w środkwiatów, gdzie my nieraz siadywaliśmy, w owym ładnym kamelionym – mówiby wypadało i o czemś innem z Tobą pomówić – ale ~~tu~~ naprożno bym się wysilał – oprócz o Tobie i mojej mi,

tości o niczem ani myśleć ani mówić nie mogę;
~~wczoraj nad wieczo~~
Sobota rano. przed śniadaniem.

Wczoraj nad wieczorem biegałem po całym ogrodzie i wszystkich ścieżkach – i zgadnij czego szukałem? – śladu po Twojej nóżce i tym prześlicznym maluśkim wyciętym w serduszko obcasiku! – I wyobraź sobie nigdzie a nigdzie znaleźć go nie mogłem. Byłem jeszcze w altanięce bo w tem zawieść się musiałem. Pozdrowiwszy już wszystkich na dobranoc jeszcze raz obiegłem cały ogród. Byłem na każdem miejscu, gdzie z Tobą razem chodziłem. Byłem wszędzie, gdzie Ty siadywałaś. – ale jak dziwnie, wszystko wszelki dla mnie stracito urok. Prócz żalu za minionemi chwilowemi szczęściem, żadne inne niewrażenie sprawiło mnie uczucie. Wszystko pociemniało pobladło albo przemieniło się, nawet ten prześliczny księżyc, który nas wczoraj blaskiem swoim zachwycał, ów księżyc który nam raz tak dziwne wywołał wspomnienie – wspomnienie na które Ty Aniołku tak serdecznie się śmiałaś – ach i on nawet był o wiele brzydszy i tak bez żadnego powabu że bez żalu powróciłem z przechadzki do siebie, i ledwie że nie podupadły na duchu zasiadłem do pisania listu. Pisałem trochę i zawsze jeszcze widziałem mgławą jego tarczę a na niej jak gdyby wypisane słowa „Twe miejsce!". Paskudny szyderco, pomyślałem jeżeli mnie pocieszyć nie możesz to mi nie urągaj! –

Ale Aniołku słodki, ja niepocieszony, bo te słowa wyczytuję tu wszędzie i ~~na~~ o każdej porze. Nie ma kąta gdziebym tego nie dostrzegł, bo wszędzie Ty zawsze przy mnie byłaś, a tylko dla Ciebie wszystko tak cudnie przystrojone i tak rozkoszne było. Z Tobą cały czar chwilowy uleciał, dla mnie jednego już się żadne ani nie ustroiło ani do mnie uśmiechnęło. Ach Aniołku, z Tobą wszystko mnie odleciało, tylko jedna straszna, bo ani na chwilę nieodstępująca tęsknota została, aby mi nie dać pokoju, aby mnie męczyć i dręczyć aż do zwątpienia! –

W tej chwili dowiaduję się że dziś na pocztę okazji niebędzie, a Ty dla tego list mój dzisiejszy o dzień później dostaniesz. Ach Aniołku jeżeli Ci to przykrość sprawiło to się przynajmniej na mnie nie rozgniewaj. Gdyby mi czasu żal niebyło to siadłbym na Dokonia i sam go przewiózł na pocztę – ale czasu, czasu mi brakuje

do wtorku, dla tego już wolę doczekać do jutra. — Uciekam
do roboty — później więcej.
O 11ej wieczór.
Powracam z samotnej przechadzki po ogrodzie ~~niespokojny~~
stroskany i dla tego bardzo niespokojny. Grobowa cisza zaległa
całą okolicę. W ogrodzie głucho i smutno; ani jednej ptaszyny
niesłyszałem. a gdyby nie biedne z pod nóg uciekające i w trawę
umykające żabki, toby mi się zdało, że tu wszystko umarło.
Ale jak głośno i wrzaskliwo, było mi w ^zato^ duszy! — Widziałem Ciebie
Aniele, skuloną w łóżeczku podpartą na jednej rączce, zapłakaną i
schorzałą! — Bolało Cię serdeczko Twoje biedne, a mnie tam nie było! —
ja Ciebie ani utulić ani popieścić niemogłem! — Niespokojni, wszyscy
z niecierpliwością oczekujemy listu od Ciebie. Jeżeli go jutro odbierze-
my tak jak nam to przyobiecałaś, to bez przeczytania go, już to samo,
będzie nijakim dowodem że przykrości, któremi Cię przyjęć zamyśla-
no już przeminęły, że drogi nasz Dzieciuś znalazł już tyle czasu
i ochoty aby do nas napisać. — Biedne Ty Dziecko moje, czyż ja my-
ślałem kiedy-, aby ta ~~z~~ pośród tysięcy Wybrana, ta moja nad wszystko
Ukochana, moje przyszłe szczęście, dla mojej miłości tyle znosić, i
tyle cierpieć musiała! — Wprawdzie i ja nieraz bardzo srogo cierpieć
i wiele wytrzymać muszę, ale jam się do tego przecież już od dawna
zaprawiał, a najdotkliwsze przykrości prędzej są dla biednego Artysty
aniżeli dla niewinnego w pośród kochającej go rodziny, żyjącego
Dziewczęcia, stworzone. — Moje Ty biedne, poczciwe Dziecko drogie!! —
Ach wytrzymaj wszystko cierpliwie, niechaj od tych, którzy Ci Two-
je szczęście wydrzeć usiłują a wiarę we mnie i moję stałą nie-
zachwianą ach moję szaloną do Ciebie przywiązanie. — Za pokutę,
że Ci raz w zapomnieniu bardzo wiele przykrości sprawiłem, niech
się mnie przyczyni do wielkiego strapienia — przyobiecuję, dla Ciebie
wszystko znieść cierpliwie do ostatka, cokolwiekby ze strony rodziny
Twojej było już dla mnie przygotowanego. Tak, ja wszystko wytrzymam,
i wierzę w pomyślny obrót całego zawikłania. Dziecinko ty mój
najdroższy, nam kiedyś pogodne słoneczko zabłyśnie i świecić nam
będzie długo, bo już przez całe nasze życie! — Wówczas szczęście
o którem obaj ^tylko^ marzymy, to które nas ~~tylko~~ ^już^ uśmiechem swojem dzi-
siaj nieskończoną radością napełnia — Aniele drogi, to szczęście za-
mieszka w domu naszym; dopiero wówczas poznamy go w całej
jego potędze! — . . . .
Idę spać, dobranoc Ci moje życie!

74

Niedziela po śniadaniu!

Doczekałem się już niedzieli; a jeszcze do południa cierpliwie poczekać muszę. Może za godzinę będziemy mieli listy od Ciebie mój Aniołku drogi. Ach Boże! Także się na to cieszę! –
Co chwila spodziewam się posłańca od Malecki, która mi dzisiaj do portretu dla Ciebie siedzieć przyobiecała. Prawda że mi uwierzysz jeżeli Ci powiem że się z wielką ochotą do tej pracy zabiorę, a zdaje mi się że lepiej ona wypadnie jak ów experyment z Twoją główeczką. –
Może słodko drogie, gdybyś była widziała mnie dzisiaj w ogrodzie, chodzącego w zadumaniu po wszystkich tych miejscach, gdzieśmy razem przesiadywali i podsłuchała słówka, które mi miłość do Ciebie w głębi duszy szeptała – Ty słodko drogie, byłabyś mnie bardzo pocałowała a zarazem może nastraszyła. Bo Ty pojęcia nawet nie masz, jak serdecznie jak namiętnie kocha Cię Twoje biedne kocisko. Jezus Marya! – Ja niewiem cobym ja zrobił w szaleństwie rozpaczliwym, gdybym się miał raz przekonać że Ty mnie kochać przestała!! – Ach Ty musisz, musisz już kochać mnie z całej duszy – a szczęście, którem mnie przekonanie o tem przejmuje, doda mi siły i wytrwania, że zawsze jużna to zasłużę. Aniele najdroższy ja Cię uwielbiam jak Bożyszcze jakie, ja dla Ciebie każdej chwili najokropniejsze męki wytrzymać zdolny jestem, ach ja niewiem cobym dla szczęścia Twojego nie poświęcił!
List wysłać muszę na pocztę dla tego w krótkości jeszcze po miliony i miliony razy rączęta Twoje całuje za bilecik i przysłanie mi obrazka Matki Boskiej. Mój Boże, czyś ptaszka ta Aniołka samą mi nie napisała – czyś przyjrzeć mi miała i jakieś takie ani wspominałaś – a czyż się o tem do Kota Twego pisać może nigdy?! – Niech Cię Bozia od wszystkiego złego zachowa mój Ty Aniele najdroższy

Twój
Adaś

Jutro drugi list odejdzie a razem dalszy ciąg niemieckiego.

Ojcowi kochanemu i Mamie przypominam się i rączki Ich serdecznie całuję.

z [illegible] (31)

75

Szanowne i Kochane Panie!

Szczęśliwszy jestem jak kiedykolwiek od czasu jak Wasze-
go Aniołka poznałem i pokochałem, niedziw że tem szczęściem
ledwie że nie z każdym pragnąłbym się podzielić. Wy ją kochacie,
Ona dla Was jedyną pociechą, dla tego Wasze moje drogie Panie,
do tego działu najwięcej mam prawa. Ja ją ubóstwiam a z Jej
prześlicznych oczek prawdziwe i szczere przywiązanie wyczytuję – oto
dla mnie skarb najdroższy i szczęście, którem się dzielę! Boże daj,
abyście to dzisiaj radośnie z ust moich przyjęły a raz już mówimy-
ły w wyroki Nieba, którym dziś bo nawet człowiek sprzeciwić się
może, ale je zmienić ani piekło nie zdoła!

Mój drogi Citu, mam takie złote serce, mam tyle mienie nie-
skażonego uczucia, a przecież nieraz wątpiłaś w jego potęgę? – Wątpi-
łaś, bo nie przypisywałaś mu dosyć siły i mocy, do przetworzenia i odro-
dzenia serca lwotowego! – Gdybym go był nie miał ~~[illegible]~~ ani odrobiny,
to mi go dała Wanda już tak wiele, że mi to na całe życie wystar-
czy, a przecież ja nie byłem już taki biedny – ja pierwsze dziś serca i
wiele uczucia własnego, pod Waszą strzechę przyniosłem!? – Droga
Ciotko i Matko Kochana i Wy mogłybyście niedowierzać potędze ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, na którą się dwa gorąco kochające serca złożyły??!

Niewierzcie ustom, które wymawiają wyrazy nie z głębi duszy
ale, różnych pustych i światowych kombinacyj i przypuszczeń fałszywych
wyrwane, a ufajcie stale w słowo, które najczystsza i niezachwia-
na miłość, do życia obudziła. Tak do Was ja zawsze przemawia-
łem, a Wam przecież czasem mizerna bo zupełnie bezdowodna wiado-
mość, Wasz cichy spokój zatruwała. Drogie Panie, – jeśliście raz

już uwierzyły że kocham Wandę, to też i wierzcie, że Jej ani okł-
mać ani oszukać nie potrafię! –

Był czas, żem był bardzo biedny, bo niedoświadczony i zanadto
może w szczęśliwą moją gwiazdę ufający. Ten czas już minął od
roku. Od roku gorzko za wszystko odpokutowałem, a jeszcze poku-
tować muszę. Powiedzcie Panie czy dla tego miałbym być zgubiony,
czyż by dla mnie nadziei żadnej już nie było? – Ciężkie smaga-
ny byłem, i jeszcze smagany jestem, nie odebrały mi siły woli ani
wiary do onej! – Jestem w dwójnasób mocniejszy, jak kiedykolwiek –
mam mocne postanowienie oparcia się wszelkiej przeciwności, ~~mam~~
~~wszelką odwagę do przyszłego życia~~ nie kając się niepewnej przyszło-
ści a mam już doświadczenie starszego człowieka – Kocham Wandę
nad wszystko na świecie – i czemuż niechcecie Jej powierzyć? –
Zapytajcie Jej samej, ~~jako~~ czego wymaga od życia, jakiego sobie
pragnie, a dowiecie się, że niebezzasadnie poczułem się do prawa
posiadania Jej serca i całej przyszłości. — — Droga Ciociu i Mamo,
Bógże się tak podobało – już my ludzie tego niezmienimy!

Przedemną niepewna przyszłość i daleka droga. W obczyźnie
pójdę uwić gniazdko dla gołąbki mojej – może długo widzieć
mnie nie będziecie, ale potem przyjdę poprosić Was o Nią i
oddać mi ją musicie. Ach, czybyście Wy miały serce, odpędzić
mnie od całego szczęścia mojego?!

Pani moje drogie, bądźcie spokojne i niezrównanie ufajcie we
wszystko o czem Was już tyle razy zapewniałem, a czego Wam w
przyszłości kiedyś dowiodę, a wreszcie zawierzcie w przeczuciu Waszej
Wandy, która się swego Kota zupełnie niechce, a wszelkiemu zmar-
twieniu i niespokojności koniec się położy. – Boże mój dopomóż,
aby się to życzenie moje spełniło!

Dzieciuś nasz jedyny zdrowy jak rybka – buzia okrągła jak
pysk różyczki a oczka wesołe ~~jak~~ a czerwone jak marcach Szopina!
Oprowadzała mnie już dzisiaj po ogrodzie i wszystkich kątach.
Przestać muszę bo Pan Julian w tej chwili na pocztę odje-
żdża. Rączki po tysiąc razy całuję Wasz
Adaś
Niedziela.

2) onej.

Czerwiec 66

7/7

Niedziela o 11^{tej} wieczór.

(32)

77

Mój Aniołku najdroższy!

Ach dzięki Bogu że wszystko szczęśliwie przeminęło, a burza którą Ci zapowiedziano, już przeciągnęła! – Aby tylko na zawsze! Ale próżne to nadzieje. – Mnie się zdaje że dopóty Ty Biedaczko moja cierpieć będziesz, dopóki ja niezacznę skandale robić! – Tak jest, jak z jednym z drugim i trzecim z szanownych nowiniarzy – pogniewam się a przytem który dobrze po uszach dostanie, aż to się może odechce Matce Twojej przyjmować ich do domu i zbierać plotki na mnie Biedaka! Mam jakieś przeczucie że się bez tego obejść niebędzie mogło, ale Tobie przyobiecuję raz jeszcze Aniele najdroższy, że wszelkich dołożę starań aby temu wyminąć a do owego środka dopiero w ówczas się ucieknę jak już innej rady niebędzie. – Tymczasem, Ty Złotko moje, uspokój Twoje serduszko i cichutko ale tem goręcej kochaj mnie, moje życie! – –

Ja wszystko już od siebie odepchnąłem cokolwiek mi może szczęście zakłócić może. Zaparłem się wraz z pracą moją na wszystko – a do serca mojego oprócz Ciebie jednej niedopuszczę. Ty mi w niem mieszkać będziesz, tu Cię do siebie przytulę i poty kochać i pieścić będę, póki mi sił i życia stanie! Tam Ci dobrze i spokojnie będzie.

Że we Lwowie w żaden sposób dłużej jak dwa dni a najwięcej trzy zatrzymać się niemogę, więc Cię uprzedzam że w razie gdybym rysunku mojego do Wtorku po obiedzie nieskończył, to jeszcze do czwartku tu w Dymiskach zostanę, a to tylko dla tego aby we Lwowie na nowo do roboty niesiadać, gdzie mnie i tak już niemało czeka. Muszę bowiem wszystkie rysunki razem ostatecznie podokańczać i na 2 dnie gdziekolwiek wystawić. Ciężko mi się z tem pogodzić bo 2 dni drogiego dla mnie czasu utracę, ale jak nieskończę do Wtorku, to już tak będzie. – Ach drogie moje Dziecko ja także niewiem, jak ja w tym Paryżu bez Ciebie wytrzymać potrafię! – I ja także boję się tego wyjazdu, chociaż mam niezawodne przeczucie że tej podróży całą przyszłość zawdzięczę.

Mój Boże – czyż my nieszczęśliwy bardzo biedni? – Zaledwie nam szczęście zabłysło, już się porwać ~~musimy~~ – już cierpieć, tyle znosić, już wszelkiej wesołości zapomnieć musimy! – A jak długie są chwile rozstania jakie nieskończone godziny tęsknoty a jak szybko uciekające minuty szczęścia!! – Gdybym się stał Bogiem całego świata i ojcem wszelkiego stworzenia, pierwsze cobym ludziom już nazawsze odebrał, byłaby miara czasu! – Niech by się smucili i radowali ale nigdy niewiedzieli jak długo, a pewnie i jedno i drugieg chętniejby przyjęli.

Trzy dni dziś już malowałem dla Ciebie Mateczkę. Oś, znowu o jednego bohomaza więcej na kuli ziemskiej. Jedni utrzymują że podobna drudzy że obrazowi jeszcze wiele do tego po-brakuje a ja niestety powiedzieć muszę że sam dziś jeszcze nic nie wiem prócz tego, że jest bardzo kiepsko malowane. – No, ale się pocieszam że i Kraków od razu niezbudowali, tak też i ja od razu ani Vandykiem ani Rembrandtem być niemogę. – . . .

– Puty mi niewart jestem jako malarz, póki Twojej główki tak nieodmaluję jak ją raz we śnie widziałem. Do tego ciągle wzdychanie i tego doczekać się muszę, bo inaczej, Adieu moje malarstwo!

Na Trzy (jak mówi Bronicie) jutro odbędzie się polowanie. Spodziewamy się dostać przyjętego Twojego pieseczka, ale naprzód Ci już mówię, że go porządnie wytłukę i wyskubę przez drogę, jako jedyna satysfakcya, którą mi ten nowy Rywal dać może. Potem go sobie pieść od rana do nocy!.

Szkoda że na Twojej Łapce mam tylko „znaczek" radbym tam widzieć nieznaczek ale znak, to wyraźny naszej wzajemnej miłości, ale dodać muszę nie na łapce samej, tylko na jednym z moich cudnych paluszków! – Boże! kiedy ja tego szczęścia doczekam?!

Dziś znowu cała szkuta gości rozbiła się tu w Dyniskach, ~~Przy~~ była cała kupa Maramorosów, Karamosów, Morozów, Roseów, Oseów, Szów, ów i jeszcze jakichś osów, ale rozumie się że się niebardzo o nich troszczyłem, bo jak wiem w takim usposobieniu, mi jak jestem teraz, nieznośnem mi jest wszelkie liczniejsze towarzystwo. Uciekałbym przed niemi jak mysz do nory, gdyby to tylko uchodziło.

Po herbacie wszyscy wyszli w ogród – i ja z nimi ale już prędko
odłączyłem się od towarzystwa i sam wymijając może 20 razy
obleciałem go w koło, aż mi się dobrze zmęczył. Wówczas jakoś le-
piej mi się zrobiło i po wyjeździe gości, jeszcze dość długo, potrafi-
łem z resztą towarzystwa wysiedzieć pod gankiem rozmawia-
jąc o różnych mądrych rzeczach. Ach wreszcie nic tem do siebie.
Mieszkam od wyjazdu Twojego w pokoiku Władka i tu mi jest
bardzo przyjemnie. Dużo chłodu i cichości, taka jaka mi teraz
najmilsza. Tu cały dzień sobie rysuję i o Tobie myślę i nikt
nikt mi w tem nie przeszkadza, prócz kilku książek, które z
półek ~~do~~ na mnie spoglądają niecierpliwie mię swojemi złocone-
mi grzbietkami. Nie wszystko co na nich wytłoczone podnosi
ducha mojego, niejedno zaostrza ciekawość a niejedno przeszkadza
w robocie! – Kiedyś musiem mieć takiż taki pokoik ale na półeczkach
tylko wybrane książki do Ciebie uśmiechać się będą . . . . .
Jak wspomnę coś o przeszłości to mi się dziwnie około serca
robi i już zaraz przechodziłbym na pole lamentów i narzekań,
na pole nieskończonych zarzucań i upewniań Ciebie o mojem
przywiązaniu. Ale ja się pomału tego odzwyczajać będę, bo się bo-
ję, aby moje listy nie stały Ci się kiedyś monotonne a może na-
wet nudne. O ile potrafię, przytłumiać będę ten wiecznie po-
wtarzający się głos stęsknionego serca, a będę usiłował nadać
korespondencyi mojej może więcej zabawnej albo rozrywkowej
cechy. Pytanie wielkie czy mi się uda. Zresztą popróbować wolno,
Prawda Anielko droga? –

Teraz dobranoc bo dosyć późno – śpij słodko moje
i niech-że ci się przyśni . . . . Kos!!

21 Poniedziałek rano o 7mej.

Właśnie powracam z małej wycieczki do ogrodu, gdzie wszystkie
miejsca Twoje ulubione obszedłem. Na każdem zerwałem po listku
aby Ci je przesłać na pamiątkę Twojego ostatniego pobytu w Dy-
miskach. Do każdego dołączam małą karteczkę na własne ich
życzenie. Że żaden pisać nie umie, więc po trzy krzyżyki każden
położył a siebie przezemnie podpisać prosił.

Zaczynam się bardzo kłopotać że może jutro jeszcze z robotą gotów nie będę. Rysunek ile mi czasu na to wystarczał — ile mi sił stawało, ale często, jak Ty wiesz już sama, wymazuję to wszystko i na nowo rozpoczynam. Żałuj bardzo Kota, bo do wszystkiej biedy jeszcze i ta go nawiedzać musi. Madonnka będzie zupełnie taka jak na obrazku, który mi przysłałaś, zupełnie tak artystyczna i poważna, ale uśmiechnięta do klęczącej aresztantki. Będzie mi cała jasna jak zamyślałem ją zrobić, tylko ciemność a jasność będzie ją okalała, podobnie jak gdyby fosforyczny wyziew, który to widmo ze siebie wydaje. Jak myślisz Aniótko, prawda że tak najlepiej? — Zresztą zobaczysz i przekonasz się sama, czy tak nie o wiele korzystniej i dla Matki Boskiej i dla całego obrazu. — Jak czasu trochę znajdę, to jeszcze Maleńką dziecinę poprawić będę się starał. A teraz kończę bo czasu już nie mam. — Jeżeli jutro wyjadę to listu odemnie mieć już nie będziesz jeżeli zaś nie wyjadę, to we środę przed południem list w mojem miejscu odbierzesz.

Całą kupkę kiliedusów od Twoich wielbicieli w Dymińskach dodaję do dzisiejszego listu.

Bywaj zdrów Dziecię mój najmilszy i kochaj ach kochaj i kochaj!!! swego Kota

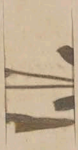
Antek

Ciocię i Mamcię rączki stokrotnie całuję.
Wszyscy zdrowi tu w Dymińskach i bardzo często Ciebie Aniótko wspominają.

My Biedrzyłka zasyłamy Ci wszystkie najpiękniejsze ukło-
ny i o dobrą po nas pamiątkę prosimy. Rośniemy sobie
na tym miejscu gdzie Ty nasza miła, ostatniego poranka
z młodym paniczem siedziała sobie w cieniu kilku świer-
ków i długo z nim pięknie i poważnie rozmawiała. Ach
[...] się nam podobała piękna Pani, chociaż Cię żadna z
nas na[...] widzieć niemogła. Jedną z nas nakryliście
wielką chustką [...] jeszcze nierozkwitnięte, ~~niemiały~~
niemogły [...] zam[...]ła w nierozkwitłych pączkach
swoich. Żałowałyśmy bardzo gdy [...] poranku. Od tego cza-
su co ranka na Ciebie czekamy ale za[...] na próżno — i
byłybyśmy bardzo jeszcze długo tak za Tobą tęskniły gdyby
nie ten panicz, który nam wszystko o Tobie opowiedział. Tem-
raz nas zerwać się dałyśmy, aby nas posłał do Ciebie

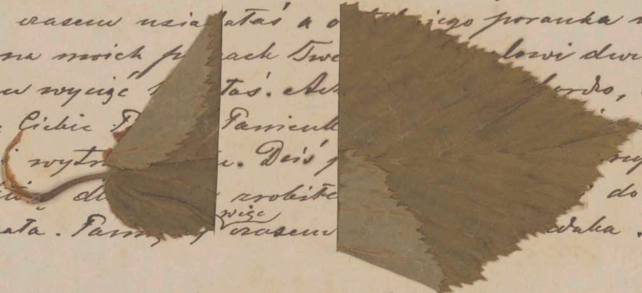
+++ Niezapominajki z nad strumy-
ka pod świerkami.

~~Na twoje [illegible] zasyłamy Ci [illegible] [illegible]~~



80

O mnie pewnie nigdy nie myślałaś, I byłabyś może nawet nigdy niewspomniała sługi Twego, gdyby nie Twój+ panie, który mi dziś rany na plecach moich oglądał i jeden listek zerwał dla Ciebie. W mojem najbliższem są-siedztwie czasem usia[...]łaś a o[...]jego poranka w Dy-niskach, na moich p[...]ach Twe[...]lowi dwie cyfry wszystkim wycięć [...]łaś. Ach[...]ordo, ale się to dla Ciebie [...] Pamiętk[...] mi, ruletem i wytr[...]. Dziś p[...]upty a oficera kt[...] d[...] zrobiłe[...] do Ciebie przywiązała. Pamię[...] więc czasem [...]duka!



+++. Grab przy Tawcercę w wielkim klątwie.



Ach droga moja Pani! – Czyś Ty spokojna już i zdro-
wa? – Ja Cię kocham bardzo, a Ty przypomnisz sobie, jak
chętnie ukrywałem Cię w czarnych i szumiących gałęziach
moich, jeżeliś pragnęła strwożona ukryć się przed okiem
ludzi obcych dla Twego cierpienia. Przyp[illegible]isz, ile razy
zasłani[illegible] Cię od spieki słońca, w ó[illegible] oparta na
ramieniu jakiegoś młodego c[illegible] dzisiaj na
moją Tawerzkę, powrócić z m[illegible]o, usta w usta!
Ach ja dumny byłem, na wsp[illegible] [illegible] którem mnie
zaszczycałaś! – Dziś Cię tu już niema, – ja znowu opuszczo-
ny, szumię sobie mojemi gałęziami i czekam aż znów
kiedyś zawitasz pod skrzydła moje. – Oby tylko prędko.!!

+++ Świerk uściśnięty powojem.

Ach droga moja Pani! – Czyś Ty spokojna już i zdro-
wa? – Ja Cię kocham bardzo, a Ty przypomnisz sobie, jak
chętnie ukrywałem Cię w czarnych i cienistych gałęziach
moich, jeżeliś pragnęła strwożona ukryć się przed okiem
ludzi obcych dla Twego cierpienia. Przypomnisz, ile razy
zasłaniałem Cię od spieki słońca, wówczas kiedyś oparta na
ramieniu jakiegoś młodego człowieka, przychodziła na
moją ławeczkę, pomówić z nim oko w oko, usta w usta!
Ach ja dumny byłem, na wyszczególnienie, którem mnie
zaszczyciłaś! – Dziś Cię tu już niema, – ja znów opuszczo-
ny, szumię sobie mojemi gałęziami i czekam aż znów
kiedyś zawitasz pod skrzydła moje. – Oby tylko prędko.!!

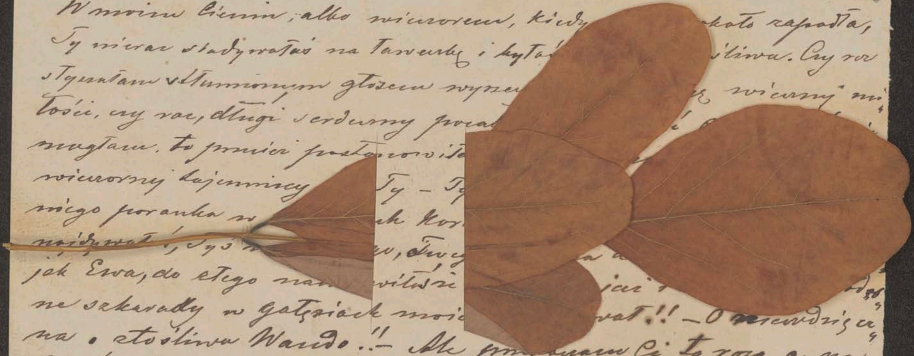
+++ Świerk uściśnięty powojem.

ny go solicit permission to sacca

Ha! pierwszy raz pojechałaś sobie z moich Dymińsk!
Nie mogłam się doczekać tej chwili, w której najraciętam z
moich rywalek. ~~ustąpi mi panowania~~ przestaniesz ubiegać
się ze mną o posiadanie mojego Królestwa. Ta najpiękniejsza
ze wszystkich tu w ogrodzie, ta, do której się wszyscy garnęli
i wonią i widokiem kwiatu meg[illegible]i; ja, przez czas
Twojego pobytu w Dymi[illegible]k – j[illegible] zapomnianą była
Tam – do Ciebie do lic[illegible] wszys[illegible]! – Jeśli kiedy,
to chyba aby [illegible] mi[illegible] spożywać i Tobie
darować, pro[illegible] to [illegible]ówno to drugie, a ja prócz kilku
ostrych kol[illegible] albo w paluszki albo w główkę Twoją
czasem ukł[illegible] nie mam nikogo, coby się pomścił za
moją zmie[illegible] sobie teraz w Twoim Lwowie. A
że mi pewnie c[illegible] [illegible]urkę tęskno nawet i za Tobą, mon
mój listek na p[illegible]s. +++ Najpiękniejsza Róża.

W mnim ciemin; albo wieczorem, kiedy [illegible] około zapadła,
Ty wieraz stadyrowałaś na Tarasie i kytał[illegible] śliwa. Czy raz
słyszałam w stłumionym głosem wyszu[illegible] k wieczny mi-
łości, czy raz, długi serdeczny poza[illegible]! [illegible]
mogłam, to pomier prostoronoite [illegible]
wieczorny tajemnicy [illegible] Ty – Ty [illegible]
mego poranka w [illegible] k Kor[illegible]
najdrwał!, Ty z [illegible] w, Twoj[illegible] a [illegible]
jak Ewa, do etego na[illegible] wiłaś i [illegible] jaś [illegible] d,
ne szkarady w gałęziach moi[illegible] wał!! – O niewdzięczna
na o złośliwa Wando!! – Ale prz[illegible] nam Ci łzą roz a na
dowód tego garść listeczków przysłam.

+++ Akacya nad Tarasem przy
ścieżce za Altanką.



Jest nas wiele tysięcy na jednym drz[illegible] a

nas już bardzo dużo i mądre, bo wiele [illegible] Ty.

Ale Takiego ślicznego Biedactwa jak Ty jesteś [illegible]

żadne niewidziało! Smutną po so[illegible]

pamiątkę, bo ostatn[illegible] siedząc w [illegible]

nieszczęśliwa byłaś [illegible] oczko [illegible] Twój

[illegible] taki gniewny [illegible] moją ~~duszę~~

do zmartwienia Twojej [illegible] zmarszczył, bo sam się

zmienił i zmiał, aż w koń[illegible] ach

piękna Ty Pani nasza! [illegible]

Cię w tak ciężkiej godzi[illegible]

nas wszystkich, życzeni[illegible]

jeden z naszej czeladki [illegible].

+++

Jest nas wiele tysięcy na jedinem drzewie, niektóre z
nas już bardzo duże i mądre, bo wiele widziały i słyszały.
Ale takiego ślicznego Biedactwa jak Ty jesteś Pani, jeszcze z nas
żadne niewidziało! Smutną po sobie zostawiłaś nam
pamiątkę, bo ostatni raz siedząc w naszym cieniu, bardzo
nieszczęśliwa byłaś i bardzo gorzko płakałaś. Towarzysz Twój
zawsze taki gniewny i uprzedzający dla Ciebie, tą razą ~~dziś~~
do zmartwienia Twojego bardzo się przyczynił, bo sam się
pienił i rzucał, aż w końcu wypłoszkałaś go, Biedaczka ach
piękna Ty Pani nasza! - Obyśmy były ostatnimi, któreśmy
Cię w tak ciężkiej godzinie widziały!! Pięknie ukłony od
nas wszystkich, życzenia szczęścia i zdrowia a na pamiątkę
jeden z naszej układki!

+++ Kasztany przy Tancerce w świą-
tyni róż.

85

Mój Boże jakże szczęśliwa je[illegible] nadana spo-
sobność przesłać Ci jeden liś[illegible]ku! – Moja
Ty poczciwa i śliczna Tam[illegible] smutno i tęskno
za Tobą, bo od czasu jak z[illegible] ani razu szczę-
śliwą nie byłam. Tyś m[illegible]kazywała Twemu
Panicowi, a ja na trawie co[illegible] patrzy-
łam a serce mi biło z [illegible]śliwą
byłaś. Nieraz ukradkie[illegible]zioż
z trudnością bo się [illegible]ziałam
Cię siedzącą przy ni[illegible] a
tak radosną że mi [illegible]rego
ja nie Wandą tylko [illegible]byś mnie [illegible]?

Pamiętaj o Twojej

+ [illegible]psnukła przy Altanie.

Mój Boże jakże szczęśliwa jestem że mi się nadarza spo-
sobność przesłać Ci jeden listeczek w upominku! – Moja
Ty poczciwa i śliczna Panienko! Tak mi smutno i tęskno
za Tobą, bo od czasu jak z tąd wyjechałaś, już ani razu szczę-
śliwą nie byłam. Tyś mnie raz tylko pokazywała Twemu
Panicowi, a ja na Ciebie co dzień, co ranka prawie patrzy-
łam a serce mi biło z radości bo + Ty bardzo szczęśliwą
byłaś. Nieraz ukradkiem zaziérałam do Albumu a chociaż
z trudnością bo się bardzo przeginać musiałam, widziałam
cię siedzącą przy nim, z oczkami w niego wlepionemi a
tak radosną że mi nieraz na myśl przyszło: dla czego
ja nie Wandą tylko piękną Różą być muszę!?

Pamiętaj o Twojej

+++ Róża wyschnięta przy Albumie.

(33)

86

r. 1866. Czerwiec.

z Dynisk.

2 listy.

O

2/7 Poniedziałek o 11ej wie-
[illegible]dzie

Moja Najdroższa!

Jutrzejszy ranek rozstrzygnie, czy jutro, czy dopiero aż we czwartek do Lwowa wyjadę. Robota postępuje ale tak powoli że wątpię abym do południa z nią mógł się uporać. Ach jak mnie to gniewa, to nie uwierzysz! – Tak cieszyć się na ową środę, tak pewnym być że w Środę już Ciebie znowu widzieć będę. i takiego doznać zawodu, to byłoby dla mnie strasznie przykre. A do tego wszystkiego zmartwienia jeszcze i ta myśl że i Tobie to przykrość sprawić może! – Zły jestem, jak w ówczas, kiedyś się mnie ~~za~~ nastraszyła moja Biedniątko! – Bo też i sama przyznaj, czy to nie jest już jakaś kara Boża! . . . Może być i tak; bo sumienia nie mam czystego, jak sobie przypomnę, obie smutne przechadzki pod kasztanem, ~~pod za~~ przy różanych arkadach. Może za to że się zapominałem, i Tobie złoto moje wiele smutku sprawiłem, może mnie za to Boża ukarać zamyśliła. — . . . . Ach nigdy już nigdy Kot Twój taki zapamiętały nie będzie – takim go już nigdy nie obaczysz – Ty najdroższy Aniołku!

Znowu dzień cały siedziałem nad rysunkiem. Przed zmierzchem wystąpiła już na obraz Twoja Matka Boska, i zdaje mi się że dobra będzie. Od czasu do czasu przychodzą do mnie to Panowie to Panie i przypatrzają się jak powoli obrazek przyrasta. Po obiedzie była Malcia, przypatrywała dość cichowie a potem zaczęła po kątach zaglądać. Ach Aniołku jakąż mi wielką radość sprawiła gdy, szukając tak czegoś po pokoju na szafie, Twój Konterfei wyszukała i nie mówiąc nad głową mego łóżka zawiesiła! – Nie powiedziała ani słowa, ale z tą złotą poważnością spojrzała potem na mnie, jak gdyby powiedzieć chciała: Tu, miejsce jego. Znasz to Pani! – Całe życie będę ci wdzięczny drogi Aniołku za to żeś mnie z nią bliżej zapoznała. Żałuję że teraz nie miałem dosyć odwagi, aby Jej wypowiedzieć to wszystko. co czuję dla niej na wskroś przejęty jestem. Jakżeżby ~~to~~ smutno było, gdyby jej w Dynisichach nie było!

Wieczorem po całym domu, a nawet folwarku szukałem z Leldem Tzucia dla Ciebie, ale niestety na próżno. Niebyło ani jednego. Teraz jutro rameczko puszczę się raz na polowanie. — Miałem nadzieję iż dziś młodą wydrę dostać mi się uda, ale i z tego nic, bo to zwykle jak czegoś potrzeba, to właśnie niema.
Lilie przed oranżeryą wszystkie już rozpękły, jeżeli jutro wyproszę ~~co~~ daj Boże, to jedną dla Dziecia mojego pecnego zabiorę i będę a tem jechał ~~[illegible]~~ podobny do jakiegoś najmniej błogosławionego jeżeli nie świętego. Tak to przy węgierskiej czapce, i krótkiej burce doskonale wydawać się będzie.

Ach Aniołku — kot bardzo smutny, bo to się coś na długą i bardzo zaciętą wojnę zanosi. Tryesta mi tak nic wporę, bo nawet więcej, niżeli Austryakom. Niedocieczone są wyroki niebios, i niezbadana tajemnica przyszłości — i co to z tego będzie? Radbym żeby się ta Litwa raz skończyła a możebym mógł podumać o „Wojnie", Trzecie przez Dziesiąte kręci mi się po głowie, ale do uporządkowania myśli i stworzenia obrazu, jakoś czasu niemam. Cobym nie dał zato żeby mi to Tatowo poszło. Ach Aniołku, w ówczas zupełnie o wszystko spokojny byłbym, bo ~~takie pasuje~~ za tak wyroście a do serca dotkniętej bładkości wyrażone słowo, i onaby kotowi odpłaciła. — Ach ochoty aż za wiele, a czasu i spokoju tak mało!! — . . . . . Dobranoc Ci Aniołku mój!!

Wtorek rano. 3/7

Przedewszystkiem do Ciebie słówko na dzieńdobry. Patrzę na zegarek, w ¼ do 6-tej dochodzi: a co mój Dziecius robi?.. — Zapytałem i otoż w miejsce odpowiedzi stanął mi obrazek przed oczy: — W pokoju ciemno, tak się nic niewidać że po omacku, wszedłszy z nadworu, olśniony ja doczekam, w tej chwili ważnej dla mnie tajemnicy. powoli tylko rozpatrywać się mogę. Z razu nic niewidzę ale potem coś mi zaczyna w jednym kącie majaczyć. Coś nakształt łóża zakreśla się ciemno na tle przeciwległej ściany i otóż się coś i bieli! — A, bielizna — ~~dalej przy~~ Przed łóżkiem stoi krzesło, a przy niem na ziemi zmięta biała poduszka i para trzewiczków z obcasikami takiemi ♡. Jest i pończoszka biała i bordo piękne jakieś kolorowe wstążki w kokardę złożone, jakieś ubranie, którego przeznaczenia dociec niemogę: (!?) Dalej na prawo tuż około poduszeczki, wypieszek nocny. W tej chwili przychodzi

mi na myśl, czy też przypadkiem niejestem na miejscu, gdzie
przed chwilą jakaś zbrodnia popełnioną została!? — O Boże, tak
wszystko w koło porozrzucane, jak gdyby niedawno jeszcze, to miej-
sce było ~~niedaw~~ widownią przerażającego dramatu, gwałtownego
uprowadzenia śpiącej! — Ha! czy jej niema na łóżku!? Szukam
oczami, śledzę i . . . a leży coś . . . coś zwiniętego jak wałek,
niby lalka wypchana z poduszek większych i mniejszych, któ-
rą złoczyńcy w miejsce śpiącej, dla chwilowego złudzenia ~~[illegible]~~ po-
łożyli! . . . . leży . . . ah, widzę . . . widzę coś niby głowę,
nie ale to za duże na głowę . . . ah to jest głowa ale z bordo
pomierzwionemi włosami. ah Boże to może wydarte kie-
dyś warkocze! — ah, ale nie, to być niemoże — rzucam okiem
na lewo i widzę . . . ach widzę żywą, ach żywą różową bia-
łą nóżkę! — Wyciągnięta, rozparta się ~~[illegible]~~ w miękkiej pościeli — dra-
gięj niwie daj. Powracam znowu do miejsca gdzie warkocze ~~[illegible]~~ były,
~~[illegible]~~, ale o Nieba! — To doprawdy, ~~żywa~~ ach żywa, śliczna
główeczka! Ach cóż za prześliczny rumieniec! Co za dzióbek cudowny,
na w pół niedomknięty jakby wiśnia rozkrojona, a jakie bielutkie
małe ząbki z poza niego wyglądają! — ach oczka przymknięte . . .
mój Boże jakież cudne być muszą jak się na kogoś popatrzą! —
Ale całej twarzyczki widzieć niemogę bo z czoła i głowy ześlizgnę-
ło się kilka splotów jedwabnego włosa i przykryły jedno uszko
policzek i szyjkę . . . . Ach więc to wszystko tylko złudze-
niem było — ach dzięki Bogu, ona nieporwana — ona jest i śpi
i wysypia się na czerwono! — Rączki ułożyła pod głową, bo po-
duszkę zapewnie we śnie zrzuciła na ziemię, tylko jeden mały
paluszek wygląda ku mnie zwrócony . . patrzę . . patrzę;
O Bebe!!! zawołałem, ale już prawie równocześnie coś
okropnie wrzasnęło — ~~ja~~ mnie aż w uszach zadzwoniło i już
za drzwiami byłem! — Ale zapomniałem dopisać, że prócz
tej jednej obok łóżka leżącej poduszki było jeszcze — coś siedm
czy osiem na pokoju porozrzucanych a jeden jasiek leżał tuż
przy nogach moich.

Dziwisz się, czy ja Ciebie to, w domy widziałem, czy kogoś tyl-
ko bardzo podobnego do Ciebie? — Obejrzyj się jutro z rana obu-
dziwszy, w koło siebie a potem mi napisz czy to Ty byłaś, czy
ktoś inny.

Szósta już minęła więc kończę, aby rano jeszcze około 10-tej, coś dopisać. Dziecinie jeszcze Ci to powiedzieć muszę: Dziś, przypominam sobie, śniło mi się że oboje dostaliśmy od jednego z najdawniejszych przyjaciół domu naszego, na pamiątkę, po zegarku (kronometrze)! — Ach Boże, ile w tem dziwnej stosowności, ~~że~~ jak on jest odpowiedni do naszego dzisiejszego usposobienia!! —

10-ta przed południem.

Ach tak jest drogi mój Dziecko, przez dzisiaj nie skończę mojego rysunku, a nawet jutro jeszcze dość na nim będę miał do roboty. Taki los smutny, to sobie wystawić nie możesz. Cieszyć się, czekać na tę środę z taką niecierpliwością a potem być zmuszonym aż do Piątku Cię nie widzieć, to bardzo bolesne.

Zatem drogi jeśli możesz i w razie gdyby Wam odjazd miał już w tych dniach nastąpić, to wyproś jeszcze ze dwa dni dla Twojego Kola! — Wszak Cię potem już bardzo długo nie będę widział! Ach dla czego to tak być musi!

Zasiadam zaraz znowu do pracy a list oddaję Mateczce, która tak łaskawa przyjąć go do swojego. Nie martw się drogi Aniołku że mnie i jutro jeszcze u nóg swoich nie będziesz widziała i pamiętaj na Twego nad wszystko uwielbiającego Cię

Kola

4/7. Środa po śniadaniu. 89

Mój drogi złoty Anisieńku.

Dziś Środa!... Aż mi się serce kraje jak sobie przypomnę, że gdyby nie ta nieszczęśliwie długo włócząca się robota moja, już dziś bylibyśmy o tej godzinie przy Tobie we Lwowie! – A tu nawet do tej chwili nieskończyłem rysunku. Do piątego wieczora jeszcze nad nim posiedzę a mimo tej całej śpieszy i mozolnej pracy, nie wiem sam czy Ty Anisiku z rysunku tego zadowoloną, mniej lepiej, i czy w ogóle zasłuży na jaką pochwałę. – Co Bóg da, przyjąć musimy – rady już innej na to niebędzie.

Także mi już śpieszno do Ciebie, moje życie! – Mój sen wczorajszy doprawdy był bardzo odpowiedni. Dałbym dziś za cegarek który by mnie przekonać potrafił, że wszystkie godziny jednako długo trwają, żadna ani przyśpiesza.

W nocy mieliśmy tu deszcz nawalny, a nadciągnął od Lwowa, a że tu dziś trochę pochłodło, więc i u Was spodziewamy się że upały sfolgowały. Dla Ciebie moja Biedruszko, gorąca takie nawet były ~~bardzo~~ szkodliwe, działają one bowiem bardzo silnie na obieg krwi, a dla tego i na zbolałe serce.

Wczoraj pod wieczór chodziłem z Mateczką i Zanią trochę na przechadzkę. Mówiliśmy dużo o Tobie i o wszystkiem co Ciebie obchodzi, a z szczególniejszą miłości do Ciebie Waltera, niemowlę Ci tyle zupełnie obojętne, więc i o tem także. Już na wspomnienie tego krew mi się w żyłach ścina i zapomniałbym wszystko co mam przed oczyma. Cóż dopiero gdy o tem mówić a spokojnie mówić wypada. Ach moje drogie Dziecko, jak ciężko zadłużyła się u mnie Matka Twoja co do tej sprawy to być może nieuwierzysz! – Ja Jej już nigdy szanować nie potrafię; tem bardziej kochać, a serce mnie boli bo to przecież Matka Twoja. Daj Boże aby się tylko na takiem smutku skończyło a nie jakiem ~~dłuższem~~ i większem.

Tobie drogie Dziecko - spokój zatruli, zdrowie odebrali, a najpiękniej-
sze dni szczęścia ohydną fryzmorką zakłócili! - A pytam się do czego
to poprowadzi? - Czy im się zdaje że to nas ~~dla~~ od siebie może odstręczyć?
Że w ten sposób mnie szalonego (!) na porządnego człowieka, przero-
bią?! - Mój Ty Boże, że też Kobiety, te stworzenia pełne serca i uczu-
cia, że im czasem tak bardzo brakuje i jednego i drugiego!? - Cóż powie-
szy naprzykład, dla czego nie pójdzie za sercem - dla czego mu taki
brak wszelkiej decyzyi i energii - dla czego pozwala sobie wsadzić w
tak nizerny sposób swoją siwą głowę i Tobie Biednej pomiędz niechcę.
Mój Boże, słucha głosu nizernej i marnej kreatury, niema siły
wyprzeć się Tej choćby już nie dla miłości prawdy, tylko dla świętego
spokoju i przypomina ją do siebie - i lituje się nad nią!! - Dla czego
oni tak nic a nic niewidzą? - Czyżbyś Ty moje biedniątko już na
zawsze przeklętą być miała, aby nigdy na żadnego nietrafić przyjaciela i
kochanka!? - Za miarkę potwarzy ohydnej a bezdowodnej, sprzedaje
pokój domu swojego i całe czyste ach takie drogie szczęście Twoje!!
Aniele drogi wierz tęsknym wolny w rozpaczy, dałbym życie
i zdrowie całe aby temu nadal zapobiedz - ale czyż mogę? -
Czyż mi, prócz tego, niestety przykrego dla mnie ale ostatecznego
wystąpienia, napisanie Walleronu i Jasińskiemu, inną drogę pozo-
stawili? Dla mnie nic więcej, prócz sprawiedliwej zemsty już nie-
ma! - Ja muszę się za wszystkie krzywdy Twoje upomnieć! - ~~ma~~
a nazwałbym się, fujarą bez krwi i czym gdybym się z tem dłu-
żej jeszcze ociągał. Nie ja dziecko drogie, ale Ty Ty musisz mieć
wszelką satysfakcyą! - Już temu raz musi być koniec! - Powiedz
o tem Cioci, że już tak być musi, aby się niedziwił i ale na to
Matkę Twoją ~~przy~~ gotował. Może nie należałoby mi pisać o tem do
Ciebie ani cośkolwiek o tem wspominać, ale ja tego zamilczać nie-
mogę, bo się sam przed Tobą z mojego ociągania i opieszałości wy-
tłumaczyć muszę. Jeżeliem dotąd nic niezrobił, to przeto dla tego
ażeby jeszcze bardziej nie umartwić Cię nowemi kłopotami, już to dla
tego, że było doprawdy poniżej godności mojej przyzywać kogoś do od-
powiedzialności za takie nizerne i kanickie potwarze. Wolałem do-
tąd dla Ciebie wszystko znosić i jednym słowem, udać że o niczem
niewiem. Ale teraz to już tego zanadto! Już się doprawdy do mo-
jej skóry dobierać zaczynają, otóż połamię im zęby, aby wiedzieli że
je mam i odgryźć się umiem, ale nietak podle jak to oni umie-

ją, ale po polsku, jak na szczerego i uczciwego człowieka przystało!
Śnił mi się dziś ten stary przebrzydły, ten Wasz poczciwy (!) Wal-
ter, jak znowu z swoją o mnie przyjacielską przestrogą przyszedł
do Matki Twojej, a zasłaniając się li tylko szczerą przyjaźnią dla do-
mu i rodziny Pani Wandy spotwarzył mnie na nowo. Obudziłem
się z zaciśniętemi pięściami i zaciśniętemi ustami i pięć godzin po-
tem, latałem jak tuman po ogrodzie. W tej chwili już zupełnie u-
spokojony jestem, ale też z tą niezłomną wolą porachowania się i
z jednym i drugim. Bądź pewna drogie Dziecko że się pomszczę za
Ciebie i wszystkie biedne Serki Twoje! —.

Już wczoraj rozmawiając z Mateczką napomknąłem co mi chodzi
po głowie, ale ona nie wiedząc wszystkiego o Walterze i wierząc tylko
w to co Ty albo Ciotka Tej o nim mówicie, namawiała mnie do u-
miarkowania i dalszego ignorowania biednego a kochającego się nad
wszystko Waltera. Przyjąłem to cierpliwie bo gdyby tak było doprawdy,
toby mi tak zachować się należało. Ale ja widzę, że, wszystkiego a
razy powtarzam (i to mnie niecierpi!) że dziś, on Ciebie już zupełnie
nie kocha, a tylko mści i mnie zazdrością pragnie! — Ach ~~sko~~
skosztuje on jak to smakuje! — Jeśli jest tylko narzędziem Tasia,
któremu to mu tylko w oczy napluję i wszystko przełomię, ale cało
z szanownym konsylianem trzeba na ostro porozprawiać się. Bo
też mam wielką ochotę popatrzyć się raz na dobre, w jego kocie
oczka! — Jakoś to wszystko dobrze pójdzie a raz spokój będziemy
mieli! —

Dziś kończę rysunek, a jutro dokończywszy znowu Mateczki wie-
czorem wyjeżdżam do Lwowa, pojutrze masz mnie przed sobą.
Ach drogi Aniołku jak ja Ciebie okropnie kochać zaczynam!

Bywaj zdrowa do pojutra Ty cała nadzieja i całe szczęście
moje   Twój   Adaś.

Obu Paniom przypominam się pokornie!

Świątyńska Środa 11/7 886. przed południem

36

91

Najdroższa moja Wando!

Ileż smutku, zgorzenia, niepewności i zwątpienia, to znowu nadziei albo silnej wiary w dobrą przyszłość a nakoniec zawsze tęsknoty ach bardzo wielkiej tęsknoty za Tobą, przeszło albo przygniatało przez serce moje, od zawczorajszego wieczora!? – Mój Aniołku – ach czasem już wytrzymać niemogłem.
Ale wszystko już minęło. Obraz, ten prawdziwy obraz szczęścia mojego, ten, który mnie niedawno ~~jasze~~ obejmował jeszcze w złocistej ramie swojej, przesunął się jak senne anielskie widmo i zniknął, nic prócz żalu po sobie niepozostawiwszy. Ty moje życie, w innym świecie, żyjąca jakby z piękniejszego jakiegoś świata dla mnie tutaj zesłana, porywasz mnie do siebie i przenosisz nad poziom zwyczajnego życia.. zawiesi-łaś tak wysoko, że dziś, jakże silnie i boleśnie uczuwam bardzo takie oderwanie się i przyjście do szarej rzeczywistości!! – Jak mi tu ciemno i brzydko bez Ciebie. – Wszystko takie złe, niedobre ach jakie obrzydliwe! – A jak cudnie jak tam miło, czysto ach jakież w całej pełni szczęścia i najrozmaitszego uniesienia, w promieniach Twojego wzroku! Mój Aniele: dla czego już raz na zawsze niemogę ja z Tobą jednem powietrzem oddychać, jedną myślą karmić, tylko jednem szczęściem żyć, mojem całem życiem tylko z Tobą się podzielić!? – Jak powoli wlecze się godzina po godzinie, jeden dzień za drugim i jak daleko jeszcze kres wielkiego mojego dążenia!? – Takie pytania jedno po drugiem pełza co chwila do ucha mojego a budząc ~~mnie~~ ~~w chwili~~ z zapomnienia przy gorącej i szczerej pracy, wstrząsa całego jak dreszczem [illegible], zaciska mi piersi i w końcu zawsze, porywa na ów nieskończenie daleki, cały ocean kochania! – Jak mnie tam raz zaniesie, to już nieprędko powracam; naprzeciw czekając u brzegu – bo sam bezsilny, tylko z falami jego, napowrót przypłynąć mogę.
Ach Aniele mój najdroższy, Ty potężny jesteś! a dla czego ja taki słaby – bezsilny?

Znowu mnie coś mimo chęci zagnało na pole rozpamiętywań, dumania a nakoniec skarżenia. Zamiast sprawiać Ci rozrywkę ni ałbo zabawę, sam pobudzam do smutnych reflexyi a może i nudzę. Złym na siebie bardzo, moje biedne Dziecko ale przyobiecuję ja na przyszłość wystrzegać się nawet najdrobniejszego takiego zapominania się chwilowego. Ty mi powiesz na to: „A ileż to raz obiecałeś? i uśmiejesz filuternie – bo o ile sobie przypominam, to ~~Ciebie~~ to już wiele razy przyobiecywałem a mimo tego często prawie na to zapominałem. – No no już raz obiecałem z pewnością! –

Jestem w Świątyni od wczorajszego wieczora. Dziś zabieram się do naklejenia wszystkich obrazów na kartony a jutro do ostatecznego poprawienia wszystkich błędów – tak aby w Sobotę w południe być już ze wszystkiem gotowem we Lwowie a w niedzielę przyjechać do wystawy. O sukcesach wszelkich tak złych jak i dobrych uwiadomię Cię dokładnie a jeśli co w gazecie ktoś o tem napisze, to takie postaram i prześlę do Grybowa.

Tu u nas bardzo pięknie i miluchno – ot jak zwykle. Mnie tu najlepiej najmilej a najswobodniej. Nigdzie nie lubię tak o Tobie myśleć moja złotka, jak tu w Świątyni. Ze Stasiem poczciwym który już ma się znacznie lepiej rozmawiałem o moich planach co do Litwy i wojny – a on we wszystko zgadza się najzupełniej. Dla tego, o podróży do Paryża przed pobytem w Pieniakach u P.P. Dzieduszyckich ani myśleć niemożna. Paryż dziś jest dla mnie ostatecznym środkiem pomocy, chociaż do niedawna był najlepszą moją nadzieją. Zresztą za dni 10 rozstrzygnie się wszystko a król albo zostanie na miejscu i roki trwają a potem jadę do Paryża, albo jadę zaraz do Paryża i tam do wojny się zabiera. Boję się trochę ~~tego~~ tej drugiej kombinacyi, a dla czego to i mówić nie potrzebuję. Dosyć nieszczęścia, być daleko od Ciebie, a cóż dopiero być jeszcze dalej! – Bądź tylko pewna, moja złota najdroższa że moje a razem nasze wspólne dobro, nigdy ani przez chwilę nie spuszczę z oka nie stracę! – Cokolwiek stanie się z Litwą i wojną Twoim, stanie się dla tego, bo tak ~~będzie~~ musiało być najlepiej!

Nowinę Ci powiem złote Dziecko. Jestem Austryackiem duszą i ciałem, a gdyby mnie kto posądził że kokietuje z jakimś cesarskim ferdynandkiem, albo belobungiem, tobym się mocno wyprzeć niepotrafił — albowiem: Wystawę Litwy ogłoszono za wstępem a dochód przeznaczono na korzyść rannych Austryaków! — t. j. z pułku Nizańców! — A co Ty na to Dzieciusiu? — Śmiejesz się i może w duchu gniewasz na kota? — Dla czego, to wiemy już obaje — ale tą razą gniewałabyś się mocno niesłusznie. Austryak a raczej Polak w austryacki mundur gwałtem ubrany a potem dla czyjegoś widzimisię posiekany na beefsztek, miałby być dla tego potępionym? — Taki w oczach moich ~~...~~ biedniejszy jak wielu innych i dla tego takiemu raczej rękę do pomocy podać należy. — Dlatego robię tu teraz jedną poprawkę: Niejestem Austryackiem, tylko Polakiem a dając pomoc żołnierzowi Austryackiemu z Pułku Mortini, podaję ją biedniejszemu odemnie Polakowi! —

Czyście Państwo szczęśliwie do Grybowa zajechali. Czy z przeszkodami, czy bez takowych? Jak się tam mojemu złotemu Dzieciusiowi podoba? Spodziewam się listu we Środowie jak prosiłem Post restante, i że będzie bardzo pełny i długi, to niewątpliwy nawet.

Dziś rano śmiałem się z mojego sinego figlana i listków różnych za kotniczą. Zapomniałem na wieki że mi to Dziecię napchało za kat- jakieś się zdziwiłem podnosząc się i stając z rana na nogi, gdy naraz coś się ze mnie sypać zaczęło. Co było niedostrzegłem odrazu więc mi to się bardzo dziwnem wydało a ~~do~~ przypomniawszy przedwczorajszą psotę mojego Dzieciuszka zacząłem się śmiać serdecznie a potem zbierać, biedne powiędłe a niektóre już uschłe listeczki. O Ty Brzydoście moje!! — Do całej gromady uschłych kwiatów, róż różnych i listków, przybyło jeszcze dwoje biednych czerwonych goździków! — Moje śliczne kwiatuszki! — Ale, ale zkąd Jasiek miał takiego samego w dziurce od guzika????? — Czy był może także tak do ustek przybliżony a potem pocałowany jak moje obydwa?!!!? — Brrrrr! — . . . Ale mojego sobie wziął sam bez pytania? — To zmienia rzecz całą a mnie złości oszczędza. Ale gdyby tak niebyło no, no, powiadam Ci Dzieciusiu że potem miałabyś proces bez końca. Bo ja bym Cię najmniej 30 lat o to procesował, choćbym miał na to stracić połowę majątku. — Co do tego proszę mnie w przyszłym liście uwiadomić — Żartów niema, uprzedzam!!

Bywaj zdrowa Słoneczko moja — bądź wesoła, spokojna i szczęśliwa

jeśli to być może! –

Ale serduszko! serdeczko proszę na wszystko, zaklinam – abyś ją szanowała. Proś Cita poczciwego aby go pilnował – bo Ty nie wierzysz jak ja się obawiam tej słabości. Dziecko drogie, to jest choroba, która jak wąż zdradliwy zakradłszy się raz do serduszka, ~~raz~~ już tak łatwo niedaje się z niego wyparować. Ona rzuci i ~~[illegible]~~ zmienia najpiękniejszy kwiat tego co największy; za młodu utrwalonem już w krew i kości wrośniętem zdrowiem! – Moje Dziecko drogie, jak kostnieje ze strachu, jak mi na myśl przyjdzie, że Ty słoto drogie cierpieć ach może bardzo chorować możesz, jeśli się zawczasu niezaszanujesz. Aniołku Aniołku! szanuj się ~~a~~ jeśli niedla czego innego, to już przynajmniej dla mojej szczęśliwej, najpiętniej – szalonej miłości mojej! –

Twój

Aaz

Citowi i Mamie ręce stokrotnie całuję i o względy serdeczne proszę! – Twojemu Wujowi, Wujence oświadcz wyrazy szacunku odemnie.

Dołączam wierszyk, Antka Zaleskiego dla mnie, jemu nieznajomego, w Śniatynie napisany. Zmalarłem go przypadkiem. Staś bardzo a bardzo niemógł się z Twojego portrecika. Że mu się podoba to już o tem niepiszę. Po godzinie przypatruje mu się z każdej strony i zachwalić niemoże. Boję się ściły, do biedy i on jeszcze się w Dziecin moim zakocha... . . . . ! po toby już było doprawdy niedowytrzymania! –

Do Ar. Gr.

Mistrzu nasz młody o dantejskiej twarzy,
Co życie Polski nosisz w cichem łonie —
Duch mój wzruszony wciąż o chwili marzy,
Gdy naród laurem uwieńczy twe skronie,
A lud zbudzony od twoich postaci
Będzie się uczył cierpieć i wojować
I kraj się nowem rycerstwem wzbogaci,
Które go będzie dziewiczo miłować —
Więc się Ty nie dziw, że choćiaż nieznany
Z uczuciem patrzę w twe potężne oko
Zdolne spojrzeniem skruszyć te kajdany
Co w samolubnych sercach tkwią głęboko
I nie dziw mi się, że me drżące ręce
Ku Tobie wznoszę z zapałem zachwytu —
Ale ja w życia mego ziemskiej męce
Nie uroniłem nic z tego błękitu,
Który mi w duszę włożył Bóg na wiano,
Gdy mi tę ludzkość i kraj mój wskazano.

w Śniatynie 13/9 – 65.

~~54~~

1.

Lwów 13/7 o 11-tej wieczór.
Kwatera u Fedorowicza.

95

(37)

Moje Ty najdroższe Dziecko!

Od południa jestem we Lwowie. Prędzej wybrać się zdołałem, jak przypuszczałem. Wszystko na mojej „Litwance" gotowe, prócz jednego rękawa i karty tytułowej.

I tak siedzę sobie w pokoiku, który tak często, tego roku gościnnie przyjmował, a w którego 4ch ścianach mojego Dzieciusia ledwie się nie do syta wykochałem. I znowu wszystko tak samo w koło siebie widzę — jak niegdyś w zimie — Wszystko pozostało jak było, tylko ja bieduś zupełnie inny! — Ile szczęścia a przytem ile zgryzot i udręczenia przeszło od tego czasu przez moje serce! Niedopoznania. Ach prawda, bo ja przed tem niewiedziałem że oprócz złodziei i żydowskich lichwiarzy są jeszcze inni źli ludzie na świecie! — Prócz tych, ja wszystkich kochałem, przed żadnym wstrętu ani obrzydzenia niemiałem. Dziś już bardzo wielu niekocham i niektórych wcale z oczu nienawidzę! — Tego symptomu Dziecko moje drogie, niech Cię może nieprzeraża, bo mnie się zdaje że każde uczucie, że wszelkie całą naturę człowieka wstrząsające uczucie, wyradza już przez to samo, co do potęgi wyrównywające mu, uczucie odpowiednie w przeciwieństwie. I tak zdaje mi się aby coś znienawidzić, trzeba coś innego wprzódy z całej duszy pokochać — i przeciwnie. — Ja złoto drogie, od tego czasu po raz pierwszy w mojem życiu pokochałem, ~~nie~~ niedziwi mnie dla tego, że wszystko co niegodziwe ja temu uczuciu znieść i ścierpieć niemogę — że mnie to wszystko obraża jakby największa zbrodnia. . . . . Ach — i jeszcze nieprędko oburzać się przestanę. — Czuję że głębokie zmarszczki poczynają wyżłabiać się na mojej twarzy — jedna na czole między brwiami, bo się już zanadto często od złości ściągają — a druga około ust, w tem miejscu, gdzie najczęściej uśmiech szyderskiego politowania dostrzegamy. ~~Często~~ Zwykle uciekam do miejsca gdzie pamiątki od Ciebie albo Fotografię Twoje przechowałem, bo się staram usilnie, aby się te zmarszczki, już na wieki na twarzy niewyryły. Przypominam sobie Dzyniecka Twoje oczko, głos Twój anielski — ach wszystko co w Tobie uwielbiam,

rozpogadzam duszę, uspokajam serce, i zdaje mi się że to lepiej na te zmorzenki, bo wówczas znikają i na długo ich znowu nie widzę. Ach Aniele, ja wiele potrafię, ja dużo zniosę ale któż wie, czy dalszemu tkaniu tej smutnej sieci nie stawiam mojej przeszkody?

Ot i znowu Ci główkę kłopocę i martwię!! – Ach że mnie to doprawdy już niedowytrzymania! – Gniewaj się na mnie bo, do stoła moja Wandziu, bo ja na to zasługuję! –

Dziś widziałem Mateczkę! . . . Przyjechała do Lwowa skończyć sprzedaż domu swojego a jutro już powraca. Zatrzymała mnie na ulicy – serdecznie ucieszyła i prosiła na wieczór do siebie. Byłem też u Niej i oczywiście wiele o Dzieciątku rozmawiałem. Kocha Cię tak jak doprawdy tylko rodzone Dziecko kochać można, i dlatego niemało jest o Ciebie zaturbowana. Czy Ty Dziecko nie do Niej nie pisałaś? – Oczekuje listu od Ciebie bo od Róży tylko niewyraźnie zasięgnąć mogła wiadomości. Apropos tego, miałbym wielkie prawo gniewać się na Ciebie Ty niedobre Dziecię – ale tą razą więcej nie powiem. Ja sam wyglądam od Ciebie choć słów kilku jak zbawienia. Dla tego jutro po raz pierwszy pójdę pytać się o to na poczcie.

Przez dzień jutrzejszy muszę zrobić ten nieszczęśliwy rysunek, choć doprawdy sam nie wiem skąd ja na to modela wytrzasnę, a przytem do „Litwaniki" zrobić kartę tytułową. Zdaje mi się że Ci Kochany mówił mi coś o Pogoni. Otóż ja myślałem już o niestworzonych rzeczach ale w końcu powróciłem do myśli Cita i zrobię pogoń ale nieco trochę inną jak ten znany herb Litwy, bo do ręki zamiast miecza dam jej stargane kajdany. Papier na to będzie smutnego ciemno szarego koloru a litery i Pogoń będą czarne. Chciałbym żeby już sama okładka robiła wrażenie strasznej boleści.

W myśli wojna moja postępuje. Już kilka obrazów, moja cyja, choćby niewyraźnie. Ale zupełnie określonego planu całego szeregu, jeszcze sobie utworzyć nie zdołałem – a to dla

zbytecznego zaprzątnienia ~~cało~~ wszystkich narzędzi intelektualnych
i Litwaniką i jej przyzwoitością.

W niedzielę po raz pierwszy przedstawi się większej publiczno-
ści. Ciekawym bardzo na zdanie, które o niej wypowiedzą. Boję
się bardzo jednego zarzutu a to jest ignorowanie w niej takich
figur co do ich charakteru jak są Plattery, Sierakowscy ~~a i~~
~~Str~~ Mackiewicze a i Murawiewy — osobistości tak wybitne
i tak we wszystkiem mające swoją właściwą cechę. Zarzut ten
~~z~~ byłby mnie spotkał niechybnie, i słusznie gdybym był nie odmienił tytu-
łu „Lituania" na „Lituanica". Ale ta zmiana salwuje mnie
po części, bo to wyrażenie samo przez się, powiada, że to są obra-
zy wprawdzie z Litwy ale niebędące obrazem Litwy z r. 1863.
Zresztą wszystko zobaczymy, i nie ~~f~~ niepokójmy ~~[illegible]~~ się przed
czasem, bo bardzo być może że taki~~x~~ nieprzyjaznego natarcia, doznam
podobnie jak P. Benedek z zupełnie innej strony jak się spodzie-
wam. W tem tylko różnica zajdzie, między mną a Benedekiem że
on miał po porażce pod Königgrätzem i jeszcze twierdzę Ołomu-
niec dla salwy, ja zaś biedak nie mam żadnej twierdzy do
ochrony, jeśli mnie pokonają w sali ratuszowej! — „Odwaga
zdobi młodzieńca" mówi wielki Poeta (!) więc nie bójmy się!
Sabała o 11-tej w wieczór.

Ach jakiż jo kontent, że już w domu jestem i znowu z Dzieciami
mogę trochę pogadać sobie mojej. Niestety niewiele mam dla Cie-
bie ciekawego! — Cały dzień przeszedł mi po części na rozmaitem
chodzeniu a raczej łażeniu za interesami dotyczącemi jutrzejszej
wystawy mojej „Litwaniki" a po części na poprawkach niektórych
i naszkicowaniu kartki tytułowej. Jest to Pogoń, ale z mieczem
w ręku a nie~~t~~targanemi kajdanami, pokazało się bowiem że
postać rycerza straciłaby może charakter litewskiego herbu
Pogoni gdybym był miecza nie był zatrzymał. Ale i tak dobrze,
a nawet odpowiedniej do zakończenia mojej powieści ~~[illegible]~~
litewskiej, bo wreszcie sami biedni oni, tych więzów nie targa-
li a mieczem .. istotnie wojować i wywalczyć się usiłowali.
Odwiedziło mnie dzisiaj bardzo dużo osób różnego wieku i sta-
nu. Byli i literaci i Poeci. Jeden z ostatnich był tak zachwycony

ny (jak mi się zdało) że zamyślał poemat do tego napisać, podejmując się zarazem wraz z Tolem uskuteczniać ~~się~~ o pełnię korzystnia. Jest młody i gorący co do pojęcia myśli mojej, dla tego niewątpię że utwór jego będzie piękną illustracyą do mojej powieści. Będziemy potem czytać razem i krytykować, Dobrze Dzieciusiu? – Jutro skoro świt jeszcze raz do roboty zasiąść muszę, a to do jednego nieznacznego rękawa, którego dzisiaj poprawić już niezdążyłem.

Byłem na poczcie, ale listu dla mnie tam jeszcze nienalazłem. Ach mój Boże, dopomóż abym go wkrótce odebrał! – Udaję się pod protekcyę miłosiernej Bożej, a do Ciebie już o tem nic mówić niechcę – i mam nadzieję że za Jego pośrednictwem prędko się tego upragnionego zwiastuna o Twojej pamięci, doczekam. Jeszcze raz Ci powtarzam, że, abyś wierzyć w to, że Ty mnie szczerze kochasz, ja takiego dowodu niepotrzebuję. Ale pamiętaj o tem Dziecko drogie, że kochające serce, a przygniecione nieutuloną tęsknotą, uciechy i radości potrzebuje, że tego tak wygląda jak tonący ratunku. Bądź więc przekonaną, że nie o zapewnienie się o stałej miłości Twojej, chodzi tu Koziowi ~~Twojemu~~ ale tylko o pocieszenie i uradowanie mi się w chwili ciężkiego żalu za Tobą mój Aniołeczku najdroższy! – Mnie tu bardzo smutno, choćby tylko dla tego, że jesteś dziś tak daleko odemnie, jakeś jeszcze nigdy niebyła! –

Rano o 9tej byłem już z rysunkami u Mateczki. I ona i wszystkie jej trabanty oglądali moją „Litwanikę" i jak to zwykle bywa, wpośród 6ciu obrazów znalazł tam każdy swoje najmilsze. Mateczka także trzy obrazki szczególniej chwaliła, a w wyborze ~~swojim~~ przekonała mnie o swojem pięknem i rozumowem zapatrywaniu się na utwory artystyczne. Im bliżej poznaję tę kobietę, tem większem dla niej przejęty jestem szacunkiem. A co mnie w niej zachwyca, to jest owo czyste, zdrowe a wszystko tylko w wielkich zarysach pojmowanie, widzenie rzeczy, przy całej możliwej delikatności uczucia i całej wrażliwości właściwej kobietom. W jej towarzystwie zdaje mi się serce jak lód zimne ociepleje, a równocześnie zanadto miękie, nabiera siły i hartu. Jak mało jest takich kobiet! –

2. 97

Dziś o 10-tej przed południem wyjechała wraz z Omezaninem do Dymisk zostawiając mi polecenie, przesłania Ci od niej tysiące uściśnień i najserdeczniejszych całusów. Listu od Ciebie wkrótce spodziewa się doczekać.

Po raz pierwszy byłem dziś wieczór w Jezuickim ogrodzie jako spacerujący sam bez Dziecieńcia mojego. To dosyć, na to ażebyś zrozumiała o ile mi ta przechadzka przyjemności sprawić mogła. 179.932 żydów i żydówek przesunęło się przed zachmurzonem obliczem mojem. Wpośród nich była i Babusia z Siostrą. Całe tysiące najprzeliczniejszych spojrzeń odbijały się jak o ścianę, o niewdzięczne i nieczułe serce moje! Ileż najmilszych uśmiechów i zachęty słów obiło się o niewdzięczne ucho moje! — A ja przechodziłem nie patrząc się ani na prawo ani na lewo, ale tylko od czasu do czasu, następywałem to na różowe to białe to pąsowe cielisto-niebieskopopielatozawawawe suknie, a w ówczas wzywałem się, zawołałem „pardon" i szedłem dalej. Nareszcie znalazłem Antka Zaleskiego, z tym trochę pogawędziłem a wreszcie wypiwszy po szklance . . . . nie nektaru bo tego w Jezuickim Ogrodzie nie wynaleźę . . . wypiwszy po szklance piwa świeżego powędrowaliśmy ku domowi.

I otóż jestem . . . . W duszy myśl o Dziecieńciu a przy mnie . . . buciczki mojego Dziecieńcia! Leży para tych niemowląt (bo czy tak nie jest?) a niedbale opierając się jedno o drugie, zda się że litościwieby na mnie patrzyły gdyby oczki miały. Ach litościwie spoglądałyby one, bo zapewne przeczuwają już całą okropność aktu, który ma być na bialutkich podeszewkach ich spełniony! — Ach, uciekłyby gdyby nóżki miały; ale nie mają i to mogłoby się nie udało, bo cztery długie a jak gady świecące czarne wstążki wijąc się na wszystkie strony splątały się w koło biednych buciczków i trzymają spętane. Biedne — biedne wy Buciczki! — Żal mi was bardzo, ale Święty Boże nie pomoże, muszę wam podeszwki zapsacać, bo mi tak kazała Pani Kazała — i tak być musi! — Wyobrażam sobie ile one wycierpią jak się zabiorę do roboty i powoli

z pod ręki mojej zaczną wyrastać, jakoby o pomstę wołają-
ca skarga, wszystkie niewinne ofiary, które one deptać będą
albo zdeptać mogą . . . . . . Dobranoc Dzieciuciowi!
15/7 Niedziela 12 przed południem.
Byłem znowu na poczcie ale niestety na próżno. – Kot bar-
dzo biedny, że nic jeszcze nie wie co jego najdroższy Dzieciuś-a
Grykowi porabia. – Możeś Ty chora, mój Aniele drogi, a
Ci powiernicy woli w niepewności mnie jeszcze utrzymać aniżeli
uwiadomić mnie o słabości Twojej?! – Nie – nie, tego nie róbcie!
Nieoszczędzając mnie w niczem. Co kolwiek cierpię i znoszę dla
Ciebie najdroższa Wando, będzie mi w rachunku u Boga poli-
czone i tem bardziej na sutą i wspaniałą nagrodę u Niego
zasłużę! – A i na to zważcie, że wszelka niepewność równie
jest czasem przykrą, jak niejedna smutna wiadomość. –
Ale nie – ja nie chcę nawet przypuszczać, abyś Ty znowu
słabą była. Ty musisz być zdrowa i wesoła! – Prawda że ja
się nie mylę? – Ach, bo to tak okropnie domyślać się czegoś
złego! – – – – Precz odemnie, wszystkie Wy smutne i
zatrważające myśli!
Dziś od 10tej otwarta już sala ratusza, a w niej mają ry-
sunki do widzenia. Dziś jeszcze, od 6tej do 9tej byłem zatru-
dniony, wykończaniem i poprawianiem niektórych. –
Dziwne jak dla mnie wszystko zobojętniało. Niegdyś byłby
to dla mnie dzień bardzo ważny i pełen owego dziewiczego
przykrego a przecież i miłego niepokoju. Nie w twarzy widzów,
albo znawcy ale w jasności słońca w szafirze nieba albo
zieloności drzew lub w czém kolwiek innem byłbym był z
niecierpliwością starał się wyczytać wyrok, który o pracy
mojej wypowiedzą. Byłbym był dziwnie aż do głębi wzruszo-
ny uchodził może z przed oczu ludzkich, aby nie niewidzieć i
niełzyć a w duchu cieszyć się tą myślą, że mi się ulży-
ło na sercu, bo to co już od dawna wypowiedzieć chciało,
przecież raz wyrwało się z piersi mojej i całą duszę prze-
mówiło! – . . . . . Możeby tak było jeszcze do nie-

dawna, a jakie dziwnie jest to dla mnie w tej chwili obojętne? Czy zrozumieją — czy nie — czy pochwalą — czy zganią, wszystko bez odgłosu obije się o duszę moją a niestety ach niestety wołam, tylko jedną strunę we mnie poruszy — Korzyść — czy będzie jaka korzyść materyalna?!!!! — I to smutno — prawda drogi Aniołku? — Gdyby nie to przekonanie że to jest tylko peryod przechodowy w niepozornej historyi uczuć i wrażeń moich, to byłbym dziś był nierównie smutniejszy. Ale mnie pociesza jeszcze zawsze acz na chwilę niezachwiana wiara, w prawdziwą moją miłość do sztuki. Ja ją kocham całą duszą i dla niej wszystko poświęcę, prócz Ciebie jednej moje drogie życie! — Tyś dla mnie stała się prawdziwym artykułem wiary! — Wiary w Boga — w najwyższe dobro — i w szczęście na tej ziemi! — Tego Aniele, aż do śmierci za nic już nie oddam! —

5-ta po obiedzie.

Niema od Ciebie listu, niema też i pociechy dla Twojego biedaka. —

Przyjechał dziś jeden z najpoczciwszych moich przyjaciół, Parys Filippi z Krakowa, przywiózł wiele pocieszających wiadomości o Matce, Siostrze i Pannie siostrzenicy mojej.
Pomartwiłem się trochę że od Olesia mego najmłodszego brata już dawno żadnych nie mieli wieści, ale zresztą zdrowi i dobrej myśli. (o ile się da) Wyjeżdżając z Krakowa był u Mecenseffów i Marulka pomiędzy różnemi zleceniami dała mu jedno, bardzo, jej podobną naiwność ~~z~~ cechującą: „Proszę Pana, gdybyś się Pan przypadkiem zapoznał z Panną Wandą Monné, niech ją też Pan odemnie najserdeczniej uściska i ucałuje (!!!)". I nie spostrzegła się nawet, że toby dla Parysa było troszeczkę przytrudne. Kazała mu także, prosić Cię o przepisanie owej piosnki włoskiej, którą Ci niedawno przysłała.
Parys dziś wieczór jeszcze, jedzie do Zulleri [?] gdzie restauracyę pomników tamtejszych przedsiębierze. —

Niedawno rozstałem się z całą drużyną tutejszych Artystów, bo oni wywędrowali gdzieś za miasto, a mnie zupełnie nie pomyśli było, wlec się z niemi świalami i bajduryje o Bóg wie jakich gl. . . . . Mnie przyjemniej w moim cichym pokoiku – samemu, bez nikogo tylko z Tobą moje najdroższe Dziecko!

Siadam do roboty, bo Pani Pańkowska ma tu być we środę i oglądać portret swojego straconego syna. Radbym z duszy, bodaj tą biedną pracą pocieszyć nieszczęśliwą Matkę. Najwięcej zaś napędza mnie do roboty nadzieja, że szczerze się zajęty zapomnę trochę może o moim Dziecku – bo mnie już trapi bez miłosierdzia, zawsze i na każdem miejscu! –

11[ta] w wieczór.

Powracam z przechadzki po Jezuickim ogrodzie, a raczej od Paryża, którego do domu odprowadziłem a potem w drogę wyprawiłem. – Słyszę w tym momencie nam obojgu tak dobrze znajomy dzwoneczek! – Dzwoń poczciwy dzwoneczku! – dziś mnie ty do mego Aniołka wołasz – o odgłos twojego wołania rozszedł się po nad przycichające już miasto i zaleciał aż do głębi duszy mojej. Tak, ty mi w duszy prześliczne wspomnienia wydzwaniasz, bo przywodzisz na pamięć chwile, jedne z najdroższych, chwile, w których ręka w rękę, oko w oko, dusza w duszy siedziałem naprzeciw Aniołka mojego ~~a~~ i każde twoje uderzenie liczyłem aż do ostatniego, ~~w którego~~ z jego zamilknięciem, „dobranoc” w ucho Aniołowi mojemu szepnąwszy, ~~a~~ po chwili ~~pożegnałem~~ go, do widzenia na przyszły ranek! – Dzwoneczku – tyś mi tak żywo wszystko przypomniał, i tak prosząco zawodzisz, że się pokuszę – posłuchałem Cię – promienia dźwięku twego uchwycę i z nim polecę po nad czarne mgły, po wonnych gwiazdach aż do Aniołka mojego! . . . .

. . . Przeleciałem wielki kawał nieba, widziałem wiele słońc i światów, aż mnie zaniosło nareszcie na kra-

nie naszej ziemi. Tam było ciemno i wszystko już senne. Długi czarny łańcuch gór i pagórków leżał pod nami, a w pośród nich niewielka dolina a na niej u stóp najwyższej góry mała mieścina. Prosiłem mojego dwiżarnego przewodnika, którego w tej chwili jeszcze się mocniej uchwyciłem, aby zwolnił lotu swego zawisnął po nad miasteczkiem a potem popłynął z falą wiatru nocnego w tę stronę, w którą ~~mnie~~ najbardziej pociągnie. A on uchukał mnie, zniżył po nad małe domki a potem po nad nie przelatując dzwonił i dzwonił. Już ich dużo przeminęło pod nami — płynęliśmy cicho i wolno — aż naraz zadrżałem cały, zatrząsłem z cichym podmuchem mego towarzysza, a potem ukazałem jedno ciemne i firanką na wpół przysłonięte okienko. „Tu — tu pod tem oknem zostańmy — w tę szybkę tej zajrzyj a potem oderwij się! ~~dla~~ — oderwij się tak zupełnie jak Cię słyszemy we Lwowie — tak samo drżąco, czysto i przeciągle — ach oderwij się, mój ty drogi, aby cię Ona usłyszała!" — zawołałem do niego. I szybki zabrzękły, kwiatki na oknie porozwijały swoje pączki a po nad nie, przez ciemny pokoik przeleciał odgłos dzwonerka i pocałował różowe ~~ustka~~. — Wszystko przycichło — zamarło — a po chwili usłyszałem aż za okienko — głębokie, ~~ciche~~ szczere i przeciągłe westchnienie! . . . . . Czy mi się tylko zdało, czy doprawdy po tem westchnieniu jakieś prześliczne przeczyste i gorące kochanie popłynęło w stronę ku Lwowu? Powiedz mi dzwoneczku, czy ja dobrze słyszałem? — Ach mój poczciwy! gdyby tu Wandzia moja była, tobym się Ciebie o to nie pytał, bo Ona pewnie ~~najprzedniejszą~~ niemylną dałaby mi odpowiedź. —

16/7 Poniedziałek przed południem.

Listu jak niebyło tak niema a dziś o 6-tej z wieczora będzie to już całe 8 dni jak o Tobie nic a nic nie wiem! — Ach Dziecię moje złoty dla czego Ty takie

niedobry ?! – Wy wszystkie niedobre i niepoczciwe
jeste~~ście~~ Wy kobiety! – Tak najdrapieżniejsze stworze-
nia, pastwicie się niekiedy nad biedną Waszą ofiarą –
ach deptacie z rozkoszą krew serca nieszczęśliwego
„desperata" i cieszycie ah! cieszycie się!!! – Ba-
by! wy wszystkie a Ty najgorsza! bo ty jesteś zastęp-
stwem wszelkiej możliwej bujości!!!!! –
Zły jestem dla tego więcej nie piszę. Gniewam się na
cały rodzaj żeński i całej ludzkości niemogę dosyć
nadziwić że się mogła tak dalece zapomnieć i
Wam szkaradnicom oddała pierwszeństwo na ~~ziemi~~
świecie Bożym.

No – ale teraz już dosyć żartów! – Kot na serjo
smutny ale nierozpacza. Boli go serce bo już bardzo spra-
gnione – dawno mu żadnej uciechy zażyć dać niemo-
głem! – Aniołku drogi pomyśl jakby na to zara-
dzić – a jeśli możesz to radź i prędko radź bo boli
boli i boli!

Niech Cię Bóg kocha i pilnuje i ustrzeże dla

Twego

Kota

Citowi i Mamarce rączki całuję po tysiąc razy.

Do Pinniak jadę w tych dniach, ale co do tego to
jutro więcej napiszę. –

Jeszcze coś! – Aniołku niegniewaj się za moje
nieznośne podkreślania i wszystkie poprawki –
proszę o to na kolanach! –

O 4-ej po obiedzie. Jeszcze raz dopisać coś muszę! Paluszki Twoje ściskam i całuję po miliony razy i ~~proszę~~ zaklinam je aby też raz dały się uprosić i nakreśliły coś, bodaj słów kilka dla swojego kotu! — Proszę i proszę bardzo! —

Wtorek. 17/7 o 11-ej wieczór.

38

101

Mój Ty najdroższy Aniołku!

Mój Ty najdroższy —— — nie! Ty nie mój najdroższy – nie, ale Ty mój – – mój niecnoty – mój niemiłosierny Diabełku!! Tak – tak ja powinnienem zaczynać. To jest nazwa, której Ty najwięcej w tej chwili zasługujesz. Bo Ty ani się odezwiesz do biednego Kota, ani niepomyślisz o nim, ani nieprzeczuwasz, jaki on wielkie biedaczysko, bez wiadomości o swoim najdroższym Dziecię! Dzień po dniu biegam na tę pocztę – i codzień bez niczego powracam. A że się po dwa razy na dzień u tego urzędnika w biórze Post restante o list dla ciebie dopytuje, więc mnie już nawet on bardzo żałuje i pociesza że jeżeli „go" teraz niema (listu) to pewnie przyszłym pociągiem nadejdzie. Pociesza biedaka, ale biedak jak biedny tak biedny – a Dzieć jak niedobry tak niedobry! – Niekocha Kot swojego Dziecia – bo Dzieć zły [illegible]!! – Wczoraj wysłałem pakiecik z broszurkami i długim bardzo liścikiem pełnym poprawek i przekreśleń. Tak go nakoniec przeglądnąłem, to mnie strach zebrał – i już niechciałem posyłać – ale wcześnie pomyślałem że Dziecię mój przecież nigdy niepatrzy na głoski ale na myśl którą one wyrażają. Niemówię to w przekonaniu mojem, że w myśli nic już do życzenia niepozostawało, ~~[illegible]~~ że myśl którą one starały się wypowiedzieć, zadowolnić mogła moją kochaną lektorkę – o, bynajmniej – bo ja się domyślam, iż przeciwnie, Dziecię nieraz byłby może potrzebował żywego Kota, osobiście, jako komentatora przy wielu ustępach tego nieszczęśliwego listu – bo w tym liście nie raz jeden, zatrzymał się Dziecię w czasie odczytywania go i może myślał: – „jeżeli to prawda co mówi – to może go też już lepiej niekochać." —

i często gniewał się na niego, za jego niecierpliwość i naprzykrzanie się. Tak, ja tego wszystkiego niestety domyślam się po części a w ówczas moje krzyży i przemożywania jeszcze tem więcej zdają się być niedostosowania. Ale cóż ja mam prosić biedaczysko? – Pytam się! – Piszę zawsze to, o czem myślę. Zawsze staram się, aby list, który Ci przesyłam był najwierniejszym obrazem duszy mojej. Czyż nie Ty sama masz to na sumieniu że jestem niezrozumiały albo nieznośny w listach moich? – Wszystko tylko z jednego źródła zawsze wyczerpując, a niestety ze źródła nie kryształem ale przeważnie mętami niepewności albo zawsze jednakiej a nawet co raz to wzmagającej się tęsknoty, napełnionego – niedziw, że to co mówię nieprzyjemność mnie Ci sprawia. Aniołku drogi! Ach gdybyś Ty wiedziała jak ja nieraz bolążę nadtem . . . . . nie, nie Ci nie powiem! i dzisiaj przestaję pisać.

Środa 18/7 rano o 8ej.

Wczoraj kładąc się spać, przyrzekłem sobie pisząc listy do mojego Aniołka, starać się aby były zrozumiałe i czytelne. Zdało mi się że do tego dwóch czynników potrzeba t. j. najprzód hamowania i powściągania uczucia a powtóre, powolnego pisania. Wyobraźcie sobie mój Dzieciusiu drogi, jak się przestraszyłem zadania mojego, przyszedłszy do tej konkluzji. Na razie straciłem nadzieję dotrzymania sobie danego słowa, ale potem uważywszy że to w obliczu mojego drogiego Aniołka idę ja w zapasy ze sobą samym, postanowiłem nie stchórzyć ale mężnie zwyciężyć. Otóż więc, od tego momentu listy moje będą wyraźne co do myśli i czytelne, o ile mi do tego moje wiadomości kaligraficzne w pomoc przyjdą.

Dzień wczorajszy przeszedł mi dosyć głośno i gwarno. Zrana siedziałem z moim poczciwym Władkiem Fedorowiczem w domu, malując główkę Pankowskiego i słuchając jego opowiadania o podróży z której właśnie powrócił. Po obiedzie, ku wieczorowi poszedłem do sali ratuszowej, gdzie mnie jeden z bliższych znajomych

oczekiwał. Bardzo liczne grono ciekawych i mężczyzn i kobiet zastałem przy moich obrazach. Na szczęście nikogo znajomego tam nie było i tak uszedłem szczęśliwie wszystkim chwaleniom i winszowaniom w takich wypadkach nieuniknionym. Ale jakże byłem ucieszony gdy między innemi weszły także dwie małe panienki do sali a ja w nich poznałem, te same za któremi dzień przedtem chodziłem po Jezuickim ogrodzie. Starsza może dwunastoletnia dzieweczynka jest tak piękna i w rysach tak wyszczególniająca się że zachwycony byłem czarem tej malutkiej twarzyczki. Druga młodsza także bardzo ładna ale mniej klasyczna co do rysów. Nie zupełnie niewiedziałem że to są córeczki Pani Alfredowej Potockiej. Była ona wraz z niemi, z wielkim interesem przyglądała Litwaninkę przyczem jej Cicerononowałem a że bardzo żywo przejęła się losem moich bohaterów świadczyło wzruszenie z jakiem zastanawiała się nad każdym obrazem a w końcu dwoje łez zapewne serdecznie i szczerze uronionych. W tej chwili byłem bardzo kontent z Twojego Kata. Prosiła mnie potem równie i dwom malenkim Paniczkom posłużyć za tłumacza. Dziecinsiu jakbyś był rozkoszował, widząc tych dwoje lubych twarzyczek, patrzących, z wytężeniem raz na obrazy a raz na mnie opowiadającego ich smutną historyę o biednym litewskim borowym. Obraz ostatni gdzie jest Matka Boska podobał im się najbardziej. Skromniutko podziękowawszy i z wypieczonym rumieńczykiem na buzi wyszły za Matką, a za niemi i ja wyszedłem. Doprawdy Dziecinsiu, że tą razą byłem tak dziwnie spokojny a tak żywo przejęty całą doniosłością powołania Artysty Polaka że sobie sam sprawy z tego dać niemogłem a pomyślałem, jak okropne musi być życie i czucie Artysty, który się widzi niezrozumiałym, albo się o to nigdy nietroszczy — jak smutny los tego, który pragnie ale nigdy nieumie być zrozumiałym! — Czyż w ówczas nielepiej pójść drzewo rąbać albo wcześnie do Frajkurów!

Właśnie miałem wizytę. Dwaj bracia Sarneccy i P. Wierzbowski z Warszawy. Nagadali i nakrzyczeli się do syta. Oglądali Twoje Album i gwałtem chcieli mi jedną zabrać z tego robótkę. Cygani

bardzo im się podobały, ale ja mimo wiedzy mojej Pani nie śmia-
łem ~~całe~~ pozbywać tego rysunku! – Maluję Pańkowskiego ale
bardzo z roboty nie jestem kontent a dziś oczekuję napróżno
Matkę jego. Dziwno mi na tem zależy aby widziała głowę jeszcze
niekończoną, bo w takim razie można jeszcze z łatwością wszy-
~~st~~ko poprawić. – Przez dzisiaj jeszcze zostaną rysunki wystawione
bo mnie o to wczoraj bardzo o to z różnych stron proszono. Ale
jutro idę do Frabi a pojutrze wraz z szanownym twórcą do
Państwa Dzieduszyckich do Pieniak. O sprzedaży albo cenie mo-
ich obrazów. z Panem Dzieduszyckim mowy nie było, i wątpię że-
by jaka była. Ale dla innych przyczyn zabiorę je do Pieniak.
Mam nadzieję że ta podróż przyniesie mi coś dobrego może
na przyszłość. –

Nie mam nadziei aby tu przez kogo zakupione zostały, więc od-
ślę je do Krakowa do Szwagra, który je chce niezwłocznie sam
fotografować a oryginały albo sprzedać na miejscu albo posłać
do Paryża. Co do mnie, to ja w każdy sposób jadę do Paryża,
Bo chcę raz już wykonać te coup d'état rozstrzygające moją
całą przyszłością. Mając Polonię, Lituanikę i Warszawę razem
w Paryżu, może i moja Wojna łatwiej do wziętości przyjdzie.
Pierwszy obraz rozpocznę może jutro, a będzie on przedstawiał
kilkoro ludzi różnego stanu i wieku stojących nad przedsieniu i
patrzących milcząco w stronę, gdzie na niebie wieczornym ko-
meta ~~z długim~~ złowrogi z długim ogonem ukazał się, straszne
klęski i nieszczęścia zapowiadając. Jak sądzisz Dzieciusiu, czy
dobra to myśl na początek szeregu obrazów przedstawiających
wojnę? – Następne już są mniej więcej obmyślane ale im nieco
zbywa na dramatyczności. Później Ci o nich ~~dowiesz~~ napiszę.

~~Środa~~ Czwartek 19tego przedobiedzie.

Niech miłosierna, i litościwa ręka Boża wynagrodzi Ci po milio-
ny razy, tę radość, której ja z otrzymania listu Twojego doznałem!
Mój Ty drogi nad wszystko Aniele! – Byłoby z mojej strony najwięk-
szą lekkomyślnością, gdybym się podjął wypisania tego wszystkiego
coś Ty Aniele drogi w tej chwili w duszy mojej nakreśliła. – Na to i
myśl sama niewystarczy – takie wrażenia do serca przyjmować tylko

mówina – odczytaj je drugim nikt nie potrafi. – Pomyśl Aniołku drogi i przywołaj na pamięć chwilę w której, pełni jakiejś niewysłowionej pociechy, nagle usłyszysz mówienie, każde serca bicie, każde uderzenie pulsu – każde najsłabsze drgnienie nerwów naszych. – Taki moment przypomnij sobie a potem pomyśl że jeszcze bardziej cieszyć się można – bo ta pociecha, może mieć siłę zastanowienia, nagłego zatrzymania pulsu i oddechu w piersiach naszych, że ta pociecha zamyka nam myśli, odbiera nam mowę – a wówczas domyślisz się Aniołku drogi z jakiem wzruszeniem odczytałem pierwszy raz na liście Twojem. – Jak deszczyk złoty Danai, jak najczulsze i pełne woni różyczki wpadało, słówko po słówku do serca Twojego Kota, a każdy z tych kwiatków rozkwitał na nowo a gałązkami swemi obejmując w około, splatał się i wzrastał w jedno – wielkie – cudne – zielone drzewo: – w nieskończoną miłość dla Ciebie!! – Ach Dziecko drogie! oby nam rosło i rosło wysoko aż do Nieba! –

Ach, już nigdy i nigdy nie usłyszysz skargi z ust moich. – Tyś się tak ucieszyła zadowoleniem i uspokojeniem mojem, tak bardzo i Tobie było ono potrzebne, że od dzisiaj już nigdy niechcę Ci go odbierać. Tylko z tem się z Tobą podzielę, co Ty chętnie widzieć i przyjmować będziesz. Smutniejszą resztę myśli moich schowam dla siebie, a być może że mnie to jeszcze więcej zahartuje. – Ty pociecho moja! Ale daruj mi jeszcze list ostatni, któregoś nie odebrała, a który zapewne już dzisiaj albo jutro nadejdzie. Tam nieraz skarżę i narzekam przed Tobą i niestety nieraz zasmucę mojego Dzieciusia. Przebacz tą razą, bo to już ostatni. Nie myśl Dziecko, aby mi szczęścia do tego zabrakło, bo ja choć czasem bardzo biedny, to przecież stokroć bogatszy jak niejeden Nabob na świecie. A to przekonanie, choćby w najprzykrzejszej chwili, nalewa mi w mnie natyle spokojnej i uszczęśliwiającej otuchy, że też i z Tobą podzielić się potrafię! – Nie, już nigdy mnie ani smutnym ani rozpaczliwym nie zobaczysz! –

Mój Boże – czyż nie jestto dowodem najwyraźniejszym, że ludzie bardzo mało i bardzo rzadko kochali, kiedy nam w mowie naszej, tak często słów zabraknie, na opisanie tego wielkiego uczucia! – Wszystkie mdłe i blade, resztę zawsze tylko w myśli dopełniać potrzeba, a jakie nie zbadane muszą to być, dla tego, który sam jeszcze nie kochał!

Ustęp w liście Twoim, w którym tak żałujesz że Litwaniki wi-
dzieć mnie nie będziesz, bardzo zasmucił Twojego Kota! - bo chociaż
w rzeczy samej, nie masz tak czego żałować (jak się później przekonasz)
to przecież myśl ta, że Ty - Pani moja - Ty jedynaś tego nie widzia-
ła, bardzo mnie martwi. Moja Ty złota, Ty mój jedyny doradco i
profesorze — ach! choćby tylko na to abyś się naocznie o staraniach
i ubieganiu Twojego Kota przekonała, to pragnąłbym abyś to także
widziała. Twój Kot był bardzo biedny kiedy to zaczął; wiele doświad-
czył wśród roboty i mało szczęśliwy, chociaż to już skończył. —
Ostatnia to z prac moich, która tak cała, jest wyrazem wewnętrzne-
go głębokiego smutku! - Późniejsze będą miały mniej smutku a
więcej goryczy — niestety goryczy! - Tylko szczęśliwsza przyszłość jest
w stanie odwieść mnie z tej drogi i naprowadzić na inną. Ach
Aniołku na tej drugiej, radbym pójść potem aż do grobu, bo ta
będzie piękniejsza, ta pójdzie z czystego serca i trafi przez serca aż
do Boga samego! - Ale wówczas Aniele, Ty już moją będziesz!

W późniejszych listach Aniołku, dowiesz się więcej o Wojnie, ~~mojej~~
która, cichutko, powoli rozkwita w wyobraźni mojej, a jeżeli ~~mnie~~
coś jeszcze w płomie moim niezachwieje, to się będziesz cieszyła, bo
~~zakwitnie~~ dojrzeje całkiem, i stanie się najpoważniejszą pracą Twojego Kota.
Gdybyś wiedziała, jak ja niemiernie w duchu narzekam że z Tobą o
tem pogadać nie mogę, że u Ciebie i rady Twojego złotego i czystego
serduszka rady zasięgnąć nie mogę! - Także inaczej — o ile pewniej
i goręcej przyjąłbym się zadaniem moim. — Tak, muszę sobie sam
radzić jak mogę. Tysiące trudności nastręczają mi drogę, a co naj-
trudniejsze, być w stanie zapomnieć o wszystkiem a na ~~cał~~ Woj-
nę, potrafić patrzeć się li tylko ze stanowiska czysto [illegible].
Tak to bardzo trudno! —

O pół do 12-tej w wieczór.
Powracam do Ciebie Aniele najdroższy i chcę znowu pogawędzić spokojnie
i swobodnie. Wprawdzie Ty mi wszędzie towarzyszysz, więc Cię nigdy odstą-
pić nie mogę, ale pomówić i zwierzyć się Tobie ze wszystkiem, trzeba tylko
w domu i na jednem miejscu. Tu, jak się raz uciszy, w koło wszystko
do snu ułoży, to mi tak dobrze, tak wówczas tylko o Tobie myślę i tyl-
ko Ciebie widzę, że mi niemal tylko rękę wyciągnąć potrzeba, aby Cię do-
tknąć. Ach, wszak się nie dziwisz tej szczególniejszej zachciance ręki mojej?
Do Ciebie ją wyciągałem jak tonący do ratunku, do Ciebie ją niemal jeszcze

wyciągnę, ale dziś jeszcze niepragnę Cię dotknąć. Bądź blisko ode mnie, czuwaj nad Twoim Kotem, bo on walczy z potężnym wrogiem, którym jest przyszła egzystencya moja, ale niedaj się dotknąć, bo wówczas już mnie nic od Ciebie oderwać niezdoła — bo i ja już niemiałbym na to dość siły! A któż wie czyby to niebyło za wcześnie? — Przypomniesz sobie moja jedyna, żem już raz z Tobą o tem rozmawiał, że przeczuwając całą okropność mojej tęsknoty do Ciebie, jeszcze raz niezdołam rozstać się z Tobą. Byłem już w ten czas o tem silnie przekonany. Dziś co do tego już żadnej niemam wątpliwości. Ja niepotrafiłbym rozstać się z Tobą, mając to na myśli, że się raz jeszcze połączymy. Dla tego postanowiłem być tą razą silnym na duchu i niewidzieć Cię choćby i dłużej jak sam przypuszczam, ale w chwili przywitania, powiedzieć Ci na ucho: Dziecinku — już od tej chwili Kot ~~już~~ przy Tobie na zawsze! — Przygotój się więc moja najdroższa, może na długie rozstanie. Ach długo ja Twoich oczątków cudownych widzieć niebędę a jeszcze dłużej tęsknić i tęsknić bez końca, ale czas przechodzi a Boża miłosierna o kochających pamięta, więc i o nas niezapomni. Że to zniosę, to pewne, bo Twoja rywalka a moja uwielbiona Muza wesprze w tem Twego biedaka — ale potem niepytaj jak ja to zniosłem, bo w odpowiedzi może usłyszysz piosnkę ~~po~~ mojego poczciwego Saumaca, pełną przecudnej rzewności, w której ~~o~~ tylko tyle Poeta powiedział: „Anfangs wollt' ich fast verzagen, Und ich glaubt' ich trüg' es nie — Und ich hab' es doch getragen — Aber fragt mich nur nicht, wie? . . . O Ciebie ja się zupełnie nietroszczę, bo dosyć jeżeli sobie ~~przy~~ powiem, żeś Ty kobieta! Wy biedne od piersi Matki do cierpień wdrożone, czasem całe życie i długie życie wszystkiego Waszego, bo miłości, odmówić sobie musicie, I nieraz taka biedna, tylko marząc o tem szczęściu i zawsze tęskniąc do niego a przecież nigdy niezaznawszy jego słodyczy staje ~~już~~ nad grobem a nawet i wówczas niepochwali się przed nikim i całą boleść minionego życia, jakby najdroższą tajemnicę do grobu zanosi! Ach, Wasze serca stokroć więcej wytrzymać umieją! . . I Ty, Ty najdroższa Wando moja wytrzymasz spokojnie to długie rozstanie, bo oboje razem znosić je będziemy i nawzajem siebie wspierać i pokrzepiać nieprzestaniemy. — Twój Kot może daleko powędruje a w ciężkiej pracy jego, myśl o Tobie będzie mu świeciła jak gwiazdka podróżnych wędrowców od ~~ws~~ wschodu. Na nią oczy zwrócone niezaprowadzą go na bezdroże, a Ty moja ~~droga~~ najukochańsza Wando spoglądniesz może raz okiem duszy na zachód i będziesz widziała w śród ciemnej nocy samotnego

wędrowca. Bardzo się mienysz, bo pewnie i światło będzie ów kroczy
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ a pójdzie bez wahania choćby w całą otchłań niezba-
danej ciemności. Ale Ty Dziecko, niezatrwożysz się ani na chwilę;
~~bo~~ Czysty i jasny płomyczek na czole jego, rozświeci mu czarną dro-
gę i zawiedzie do celu, a w jego łagodnym światełku, poznasz Ty
swój własny promień, Ty Gwiazdeczko - Ty Wando moja! - Prawda
że Ty z ochotą poświecisz Twojemu Kotowi?

Piątek 20/7 - po 9-ej.

Niewiedziałem że jeszcze do południa we Lwowie zostanę i chciałem
w Pieniakach dokończyć mojego listu, ale że ani Tepa ani okazya
którą pojedziemy prędzej niebędzie gotowa, więc tych kilka godzin
jeszcze tu zatrzymać się muszę. Tutaj też dokończę moją kores-
pondencyę i oddam ją matemu Skrochowskiemu.
Niewiem czy Ci pisałem że wraz z Tepą wyjeżdżam do Pieniak.
Kilka dni myślimy zabawić a potem powrócić i zabierać na prędce
do roboty. Co do mnie, to niewiem co się stanie, bo jak mi Bozia
dopomoże to ruszam choćby przed zimą do Paryża. O tem do-
niosę Ci za dni kilka. -

Dla mojego Mistrza przesyłam Numer jeden Gazety Narodowej,
w którym o pracach ~~jego~~ twego ucznia jest mowa, a przytem kilka stronic
zapisanych, jako wyraz wrażenia, które ta praca jego na widzów
wywołała. Bo niewiem czy Cię o tem już uwiadomiłem, że w sali
wystawy, położyłem arkusz papieru, i w kilku słowach zawezwałem sza-
nowną publiczność do krytycznego ale szczerego wypisania zdań
zdania swojego. Tak zrobiłem. Odwiedzający przypatrywali się o-
brazom, wynajdowali w nich różne błędy a potem zapisywali; ~~ale~~
stosownie do mojej prośby. Ale więcej daleko było czytających te
uwagi i krytykujących je, aniżeli samych piszących. Z tego
różne zabawne wynikły uwagi i poprawki - a taki papier, któ-
ry Ci przesyłam niętylko stał się dla mnie w pewnym względzie
pouczający ale nawet bardzo zabawny. Wiem, że tem zrobię przy-
jemność mojemu ślicznemu Profesorowi, więc Jemu to oddaję
na pamiątkę wystawy Litwańskiej. Odwiedzających było bardzo
wiele, bo na końcu 3-go dnia wystawy, samemi szóstakami uzbie-
rało się już 120 fr. dla biednych Nowiaków. Wczoraj po południu

miałem rysunki ~~już~~ u siebie, a dziś są już przygotowane do naszej dzisiejszej podróży.

Muszę zakończyć pisanie dzisiejsze, chociaż mi to z bardzo wielką przykrością przychodzi. Ja tak lubię do Ciebie pisać i tak często pozwalam sobie tej przyjemności, że doprawdy wydziwić się niemogę mojemu nieuctwu; — jak się to dzieje że jeszcze dotychczas niepotrafię porządnego listu do Ciebie napisać? — Całemi godzinami siedzę przy stoliku — nikt mi nieprzeszkadza, a przecież zawsze odczytawszy go na końcu wstydzę się przed Tobą, a wszystko podarłbym albo spalił, podobnie jak pierwszy bilecik zakochanego studenta. Gdyby nieprzekonanie, że Ty mnie sądzisz nie z tego co piszę do Ciebie, tobym się może wyrzekł wszelkiej korespondencyi. — ~~ale~~ Ty najdroższy Aniele niepostorach moich, śledziłaś drogi do serca. — Ty sama, mimo woli trafiłaś do niego, tylko dziewiczem przeczuciem wiedziona, więc tylko ono samo odemnie odstręczyćby Cię mogło. Z tą wiarą (chociaż nieraz z przykrością) ~~ale~~ bez wahania powierzam Ci każdy z listów moich i mam nadzieję, że żaden nieprzyprawi mnie o utratę, chociażby jednej iskierki Twojej miłości! —

Wczoraj ~~pod~~ wieczór byłem u Pani Brzeskiewiczowej, oświadczyłem życzenia i Twoje i Cita kochanego i nawzajem otrzymałem ~~przyrze~~ zapewnienie że wszystko stanie się po naszej myśli. — Mirt uschnięty, bo miał być zanadto duży aby się przyjął, posyłam innego Dzieciuniowi. Anielinki dobrze się trzymają, tylko róża, ta ~~wysoka~~, którą Ciś przed wyjazdem w większą doniczkę przesadzić kazał, uschła biedna bez ratunku. Gramatykę włoską oddałem Ignacemu. — Fotografii mojej nieposyłam dziś jeszcze, bo jej niebyło w zapasie, ale za dni kilka dostanie ją z pewnością. Państwo moje. Citowi i Mamuncię rączki odemnie serdecznie ucałuj tak jak i Wujostwu szanownemu. Tobie dziś ani jednego paluszka niecałuję, potrafię się obejść bez tego (!!!) tylko Bozi naszej polecam zdrowie i szczęście Twoje!

Antek

Napisz mi znowu Aniołeczka!
A czy się dobrze na weselu bawiłaś?
A czy w tenczas o Kocie myślałaś . . . . ?

Panu Edwardowi moje serdeczne pozdrowienia! —

Lc (39) 106

Droga i Kochana Ciociu!

Piszę w krótkości abyś dłuższym czytaniem tego listu nie zwróciła na to uwagi ani Wandy ani Malki.

Jakby piorunem rażony, oskarżeniem Twojém o lekkomyślnem kompromitowaniu najukochańszej Wandy naszej, poleciałem prosto do Tepy, zaklinając go na wszystko najświętsze, aby mi powiedział czy kiedy coś podobnego przed kimś ~~wypowiedział~~ mówił, i czy go do tego upoważniłem, robiąc mu podobne zwierzenia? – Dał mi na to najsolenniejsze słowo honoru, że nietylko odemnie nigdy coś takiego nie słyszał ~~ani~~ ale także przed nikim czegoś podobnego nie wypowiadał! Mówił raz Pannie Lubce że mu się zdaje że jesteś do Dynich zapewne zaproszony, jeżeli się także wybieram, ale zresztą ani słowa więcej. Oczywiście albo tego co mówił Panna Lubka niedosłyszała, albo na własne konto coś potem powiedziała. Wierzę mu z całego serca, bo to jest dobry chłopak i człowiek honoru, tylko wydziwić się dosyć niemogę, jak też droga Ciocia ~~raz~~ będąc raz przekonaną o świętości uczuć moich do Wandy, mogła chociaż na chwilę przypuścić taką paskudną lekkomyślność!! – Mój Boże co Wam też wszystko o mnie nagadali mniemano, kiedy tak łatwo ~~o to~~ zawierzacie!

Prosiłem Tepę zaklęwszy go na słowo, o ~~do~~ zatrzymanie tego wszystkiego w najgłębszej tajemnicy – aby własnoręcznie stwierdził wszystko co wyżej powiedziałem. Niech się więc Ciocia kochana nie obawia zupełnie aby ten mały wypadek dostał się do czyjejś wiadomości. Ja muszę tą razą być wytłumaczonym, bo czyż mi pozostało zrobić co innego? –

Rączki kochanej Cioci całuję po tysiąc razy

Piątek rano.

Twój

Antoś

Lubina z Błotnickich Frandowa, siostrzenica Fr. Tepy

mogę Panią Dobrodziejkę upewnić
słowem honoru że to co napisał
Grotger jest prawdą —

z prawdziwym szacunkiem

Franciszek Tepa

P. S. o dochowaniu tajemnicy
zaręczam Pani Dobrodziejce

Lwów 20. Lipca 1866. F.

Listy do Państwa które powstały przed śmiercią, doręczy
Ignacy Strojkowski.

Pieniaki 21/7 [2 written over] 1844
Niedziela – (40)
108

Moja najdroższa i najukochańsza Dziecko!

Od wczoraj od południa jestem już w Pieniakach. Gdyby mi nie mój ciągły wewnętrzny niepokój, to jakieś nieustanne oczekiwanie czegoś co moim losem rozstrzygnąć potrafi i gdyby nie ta ustawicznie prześladująca mnie tęsknota do Ciebie moja Aniołko, to ~~by~~ mi tu bardzo było dobrze. – Gospodarstwo – jedni z najzacniejszych ludzi, których poznałem tu w kraju, ludzie pełni szczerości i najserdeczniejszej gościnności, są nam tak radzi i tak szczerze pragną nas zabawić, że doprawdy kiedyindziej pobyt w Pieniakach byłby mi bardzo miły i pożądany. Ale w moich teraźniejszym usposobieniu, wydaje mi się już dzisiaj, że jestem dosyć długo aby myśleć o wyjeździe. Ach droga Wando mnie nigdzie dobrze nie jest, gdzie Ciebie niema, i dotąd miejsca nie zagrzeję, dokąd my razem już na zawsze nie znajdziemy kącika dla siebie.

Cieszyłem się już naprzód że tu w Pieniakach rozpocznę moją „Wojnę" – ale trzeba było nieszczęścia, że mi się zachciało przynieść sobie papier na tę robotę przeznaczony. Dałem wiary w moją zręczność wziąłem się do tego . . . . . wszystko popsułem! – Cała nadzieja, że przy tej robocie kilka dni tu spędzonych, przeżyję sobie w spokoju, zniknęła. Ta okropna, nieprzebłagana tęsknota, ~~porwie~~ za Tobą, porwie mnie bez ratunku i biedne kocisko znowu jak turman będzie się włóczyć od kąta do kąta i nigdzie spokoju nie znajdzie. Jeżeli nie znajdę jakiegoś zatrudnienia, może mniejszą robotę, taką która by mnie przez te dwa dnie dostatecznie zajęła ~~zatrudni~~ ~~ła~~ to będę . . . . . Wreszcie nie potrzebuję mówić co ja będę – bo Ty się już domyślisz.

23/7 [2 with 3 written over] 66. Poniedziałek o 11[te] w wieczór.

Ach – już mi lepiej droga Wando – bo mam na tych dni kilka jeżeli niebardzo miłą, to przynajmniej dosyć trudną robotę aby mnie odwieść od moich nieszczęsnych rozpamiętywań, nad moją biedą. Dziś cały dzień będąc zajęty nad rysunkiem, który robię dla Pani Włodzimierzowej Dzieduszyckiej – już nie tak często myślałem o Grybowie! – Tyś się zdziwiła w tej chwili – prawda? – Zdziwiłaś się, bo prawie

pewnego tryumfu w tym ustępie dopatrzyć można. Ja Ci wierzę
że Ci to się bardzo opatrznem zdaje, z kąd się naraz Twój Kot uwziął
a tego, że mało o Ciebie pamiętał ?– Ale niebierz tego dosłownie. Kot
Twój,* nigdy nie zapomnie o swojem Aniołku, bo to jest czyste niepodobień-
stwo ale pragnie wspomnieć wiele z tego co do niego przywiązane. Jeś-
li siedzę przy sztaludze i myślą zagłębiam się w przedmiot, ~~który~~ obrazu mo-
jego, to wówczas stajesz przy mnie i w duszy widzę Cię jako całe szczę-
ście, moją nadzieję – to wówczas ubóstwiam Cię, jako moje najświętsze
dobro a to jest dla mnie wówczas najwyższą rozkoszą! – Ale jakżeż
mnie to bardzo boleśnie dotyka, kiedy okolicznościami zmuszony jestem
czasem dzień cały przepędzić bez zajęcia. Ach wówczas Ty przy mnie
jesteś, ale ileż ~~przy Tobie~~ wraz z Tobą najrozmaitszych przykrości!
Wszystko cokolwiek zraniło serce Kota, od czasu jak Ciebie poznałem,
staje mi na pamięć i zdaje mi się że tysiące takich pocisków, czeka
na mnie już w bliskiej przyszłości. Wtenczas, bezbronny, poddaję się za-
tasce wszystkim tym smutnym wspomnieniom, albo fatalnym
przypuszczeniom, a najprzód się gniewam, potem narzekam a na-
koniec tęsknię i tęsknię bez końca! bo naprożno. – Wszak prawda
że mi się wolno teraz cieszyć, jeżeli o Grybowie często myślę?.
~~Dziś~~ Doprawdy prędko i dosyć wesoło przeszedł mi dzień dzisiejszy.
Często niecierpliwiłem się bardzo bo dzieci niechcą spokojnie siedzieć
a Kot*, niemoże je utrafić, ale przynajmniej nieliczyłem ani go-
dzin ani minut – a to już bardzo wiele. O Tobie ~~bardzo wiele~~ dużo mówi-
łem i wczoraj i dzisiaj. Ty Dzieweczko bardzo zainteresowałaś Panią
Dzieduszycką. Wszystkie Twoje portrety i fotografii oglądała z wielkiem
zajęciem – a nawet powiedzieć mogę studyowała je. Słówko po słówku
już wszystkiego się dowiedziała co Kot o Tobie powiedzieć może i zdaje
mi się że Cię poznała już bardzo dobrze. A niewymownie jaką mi to przy-
jemność sprawia, mówić z Nią o Tobie! – Z każdego Jej słowa z najdrobniej-
szej myśli przekonuję się z jaką prześliczną wiarą i ufnością uszanowała
Ona ~~moją~~ tę najświętszą tajemnicę serca mojego. – Dziś Ją pewnie bardziej
~~czczę~~ za to poważam i cieszę się niewymownie że co do tego, na Niej się
niezawiodłem, bo jadąc do Pieniak przekonany byłem, że jeżeli mnie o
Ciebie pytać będzie a dowie się wszystkiego, to Cię niezawodnie także bar-
dzo pokocha. Jako dowód tego co powiedziałem następny wypadek. Przy
śniadaniu mówiliśmy o różnych dziwnych talentach. Rozumie się że
się do tej dyskusji wmieszałem, a jako małe próbki takiego szczególniej-
szego, wyciągnąłem z kieszonki Twoję biedną już bardzo pogniecioną a

niektóre już ponaddzierane potworki. Poszło z rąk do rąk. Pani Włodzimie-
rzowa bardzo się niemi ucieszyła i domyśliła czyjej są roboty, bo pytając o
Autora filuternie uśmiechnęła. Wszyscy to oglądali, a najdłużej
maleńka Marynka. To biedactwo jakoś tak niezgrabnie wzięło jedną kar-
teczkę do ręki że ją rozdarło. Ja tego nie widziałem. Wstaliśmy od śniadania,
i przeszliśmy do salonika Pani Dzieduszyckiej i tu przypadkiem będąc
sam na sam, zaczęła mnie serdecznie za swoją Marynkę przepraszać.
Miło mi było uspokoić ją ze swojej strony ale jeszcze milej przekonać się jak
bardzo dla mojej miłości i ona ceniła Twoje potworki, bo tę podartą
karteczkę zaraz sama prześlicznie zlepiła, i ażeby mi się nie tak łatwo
zniszczyły maleńką książeczkę z kilku ćwiartek białego papieru i an-
gielskiej bibułki uszyła, ~~na~~ napominając abym te Twoje robótki cho-
wał tam zaraz i uważał, abym je nie pogubił. . . . Prawda że mogę
ją za to bardzo kochać? – Podobnych dowodów o prawdziwem uznaniu
mojego uczucia dla Ciebie, doznaję co chwila i dla tego niejedno miłe
~~chwilę~~ wrażenie mam zaczęty tej Pani do zawdzięczenia, i przyznam ci
się że gdyby nie ~~tam~~ powściągniona się chęć wyjazdu do Paryża, to po-
był tu w Pieniakach nawet na czas dłuższy, wcaleby mnie nie zastraszał.
Tu by mi bardzo dobrze było. – Szanuję i poważam Ją tak jak mało ko-
biet i dla tego przez jutrzejszy ranek chciałbym wykończyć dziś zaczęty
ołówkowy rysunek i dać Jej to jako dowód mojej najszczerszej wdzięczno-
ści. – Nim odłożę pióro jeszcze jedno Ci powiem co Cię mocno zadziwi:
– Kot na Twoją intencyę postawił dziś na loteryę, a wiesz jakie nu-
mera? – Wszystkie te które Ty sama po listach swoich wypisałaś! – Trzy
razy będę stawiał (po raz pierwszy w mojem życiu) a za trzecim razem,
naturalnie że wygram i będę miał zdaje mi się 24.000 fr. do dyspo-
zycyi a raczej Ty będziesz miała! – I cóż Ty z tem zrobisz Dziecię? –
Nie czekam odpowiedzi – bo się boję i życzę Ci najdoskonalszego „Dobranoc"!
Wtorek 24/7 po północy. –

Niema – prawdziwie że na tęsknotę niema lepszego lekarstwa, jak
szczera i rzetelna praca! – Już północ, a ja niepojmuję jak lekko i
prędko przeszedł mi dzień dzisiejszy bo przecież dłuższy być musiał
jak poprzedni kiedy ~~już~~ o 6-tej byłem na nogach. Tak jest – tylko
serdeczne zajęcie skraca nam godziny, i tylko ono wprawia nas
w to dziwne zapomnienie wszelkiego smutku i zmartwienia.
Ileż to razy myślałem ja o Tobie, a nigdy ani jedna chwilka
niezasępiła mi mojego widoku najczulszych przypomnień!
Mój Aniołek zlatywał co chwila do swego wiernego Kota, aby

mu figlarnie szepnąć coś do ucha. Nieraz gniewał się na niego
za błędny rysunek, nieraz doradził jakby złemu zapobiedz, nie-
raz milutko pochwalił a zawsze tylko cieszył, rozweselał i oza-
rowywał swojego Kota. I Kot był taki szczęśliwy że ani razu
niepomyślał że są jakie smutki, albo jakie rozczarowania w przy-
szłości dla niego! — Ach mnie tylko czasu i spokoju do pra-
cy potrzeba, a ja wszystko wytrzymam i wszystkiego osiągnę!
~~Teraz~~ Do południa siedziałem nad rysunkiem, który chcę tu w Zi-
miakach na pamiątkę zostawić, a który przedstawia, trzech Sybi-
raków pracujących, nad wyciosaniem skromnego drewniane-
go krzyża. Mógłbym to nazwać Rekreacyą na Sybirze. Obra-
zek niewielki ale bardzo mrożny i smętny. ~~Reszt~~ — Resztę
dnia wypełniło wykończanie portrecika dwojga małych
panienek. — Teraz po herbacie zasiedliśmy przy stole i tu
tak jak gdyby we Lwowie w Twoim domu. było czytanie i ry-
sowanie. Pan Włodzimierz czytał nam wgłos ustępy z niezrów-
nanego Mohorta, a Twój Kot rysował dalej jeszcze nieskończo-
nych Sybiraków. Ach — nieraz sobie myślę że ja doprawdy mo-
że wart jestem. ~~na~~ że aby mi ludzie tyle prawdziwej życzliwości
okazywali? — Ileż razy doznaję od nich tyle najwyraźniejszych
dowodów ~~ich~~ serdecznego udziału i współczucia! — A wówczas
przychodzi mi na myśl, czy Twój Kot jako zwyczajny śmiertel-
nik czy jako utalentowany artysta zasłużył sobie na te względy,
Czy ~~[illegible]~~ mojej prostej i szczerej uczciwości, czy mojemu talento-
wi malarskiemu mam to do zawdzięczenia? — Ani w jednym
ani w drugim niedostrzegam ~~do~~ tyle zasługi i zaprzesta-
jąc dłużej się nad tem zastanawiać, myślę w duchu: Może
to miłosierna Boża, za wiele i wiele doznanych w życiu przy-
krości — w ten sposób wynagradza to biednemu Kotu? — I tak
to być musi. Dziś po obiedzie czytała mi także Pani Dziedziczka
kilka ustępów z poezyi jakiegoś nieznanego autora, z których
był jeden prześliczny, bo słuchając niemogłem się dosyć nadziwić,
że tak zupełnie jest napisany, jak gdyby go Twój Osidak dla
Ciebie Aniołku napisał. Każde słowo jakby z mojego wyrwane
serca a każde szczere prawdziwe i bardzo piękne; niedziw że mi
się podobało. Jutro o ten wierszyk poproszę i odpiszę go ~~sobie~~
dla Ciebie, a odczytawszy przyznasz sama że tak jest jak powiedziałem

2. 1

Środa 24/5 /7 66 po 11tej.

Moje złotko najdroższe! – Kot bardzo dużo dziś nasmiał i nabawił przez
wieczór. Wszyscy razem piliśmy herbatę w pokoju Pana Włodzimierza, i zda-
je się, że miłe, zacisme a dla swojej rozmaitości nawet ciekawe urządze-
nie tego pokoiku, usposobiło nas do żywszej i mniej poważnej rozmowy,
jak zwykle. Całe tłumy różnych śmiesznych anegdotek kolejno po sobie
następowały a Kot także nie radbyt z tyłu pozostać, więc rozpowiadał i
bajał jak i drudzy. – Ale mi dobrze, żeśmy się już rozeszli, że już nikt to,
a ja teraz z Dzieciusiem moim drogim trochę pogadać mogę! – Ach
niema milszej towarzyszki czy to w smutku czy w zabawie nad Ciebie, Ty
:: moja Najmilsza! – Ty, jedna zawsze umiesz mnie posłuchać i zrozu-
mieć. Ty jedna zawsze rada podajesz mu Twego uszka i zawsze się cie-
szysz a nigdy nie poskarżysz! – Ty nigdy się nie poskarżysz, choć nieraz
miałabyś wszelkie do tego prawo. Czyż ja to raz niedość nasunę Ci Twoją
główkę różnemi mojemi kłopotami? – czy to raz nienabaję Ci tak du-
żo a miałby mówi ~~nieraz~~ tyle niedorzeczności, że się aż sam tego przestra-
szam? – a Ty przecież ani jedną myślą ani słówkiem nie zrazisz dla tego,
Twojego Biedaka! – Moje Ty złoto drogie ach Ty niczem święta dała Ci
Bozia takie cudne serduszko – Ty mi go wszędzie serce dajesz i zawsze
go też widzę, tak samo poczciwe, czyste, cieplutkie i wierne! – Ono to
nieraz już musiało Ci powiedzieć, że Kota nigdy od siebie odpychać nie trze-
ba i zawsze cierpliwie go słuchać, choć nie zawsze pięknie mówi – bo bie-
dne kocisko czasem nic więcej niema, prócz tej pociechy, wygadania się
o wszystkiem przed Tobą – bo to nieraz jest dla niego niezbędne – ach
moja jedyną nieraz w zmartwieniu! – Ach! ale ja też kocham
to Twoje serduszko tak szczerze i gorąco i tak go za to nad wszystko uwiel-
biam że jeśli mu to miłe, to go już hojniej wynagradzić doprawdy za
niemożna! – Gdyby tę miłość moją zmierzyć można było, to Ci powiem
że na miarę, chyba tylko słońce samo, promienia swego poświęcić by mu-
siało!

Sybiraków skończyłem ~~tu~~ ry podarowałem zaraz naszej Gosposi a wzamian
dostałem szczere i serdeczne podziękowanie. Daj Boże zawsze, tak miłej za-
płaty! – Portretu dwóch Faminek i dziś jeszcze skończyć niedożyłem a dłu-
gich kilka godzin jeszcze na jutro zostało. Na upartego byłyby i dzisiaj już
gotowe, ~~gd~~ a jutro byłbym już w drodze do Lwowa, ale że ~~to jutro~~ we Czwartek imie-
niny jednej z córeczek wypadają więc się do Piątku z odjazdem wstrzymać
~~wypadało~~ należało. Ale w piątek rano jadę już w każdym razie a zaba-
wiwszy przez Sobotę i niedzielę we Lwowie przez noc moje na pamię-
ć dziatek rano wyruszę do Krakowa z mojemi obrazkami, gdzie po walnej
naradzie rozstrzygną się losy Litwinki. W dzisiejszym a raczej ostatnim

Numerze Dziennika Literackiego znaleźliśmy Krytykę o mojej Litwanię. Gdyby była mniej pochlebna to mógłbym się odważyć coś o tem do Ciebie napisać — ale tylko w niej najpiękniejszych pochwał zwyczyta. Tem że mi skromność artystyczna zabrania, o tem nawet coś wspomnieć. Ty złotko bardzo się tem ucieszysz — a i ja przez nię sowicie za moją pracę wynagrodzony jestem ale przyznać się muszę że o takiej nawet niemarnytem a pobłażającego krytyka o pewnem uprzedzeniu do mojej ~~pro~~ Litwanki mimo chęci posądzić muszę. I pierwsza też myśl, która mi się nasunęła ~~przy cz~~ po odczytaniu, ~~ty~~ była: że ta rozprawa niechcący właściwie nie dla mnie ale dla Ciebie napisaną została. Jeżeli Cię ona doprawdy ucieszy, to uczyń to za siebie i za Twego Kota, bo ~~on~~ dla niego inną a bardzo inną Krytykę, jego własne serce, już dawno wypisało. Więcej nie powiem bo Ducha Bożej doświadczać niewolno! — a ja jej jeszcze niejeden, może z niecierpliwością wyglądać, może gorąco wzywać będę: . . . .

Prześliczny wierszyk o Kobiecie odczytała mi dziś Pani Dzieduszycka. Pióra zdaje mi się Pani Żychlińskiej (jeżeli się nie mylę) która pisała pod imieniem Gabryeli. I to także tak mi się wydało, jak gdyby Autorka przez Ciebie do tego pięknego utworu natchnioną była. Ach Ty Brydaku — szkaradny a przecież najdroższy mój Brydaku! — Nieraz pytam się Boże dla czego mnie Ona Poetą niestworzyła? — Dla czego ja myśli moich wypisać nieumiem? i nieraz bardzo żałuję, bo pięknie bardzo ~~myśli~~; ach — czasem cudowne obrazy powstają w mojej myśli, zabłysną i znikną, tą zgasną, dla wszystkich niewidzialne, ~~ni~~ jakby w morzu zapomnienia! Czyż niebyłoby to śliczniej, gdyby mój Aniołek mógł czasem wznieść się wraz z piosenką swoją i jak milutkie wiosenne słoneczko zaświecić niejednemu „Biedakowi" — niejednemu „Kotowi" na świecie? — Wtedy się cieszył i śpiewał do Słońca tego a każda strofa piosenki jego, jakby słowiczko Boże zostanie od niebo, szeptałoby w uszko ~~[illegible]~~: że kochać trzeba! — Ach to byłoby bardzo pięknie! — . . . Ale niebawiaj się o mnie Dzieciaczku złoty, bo ~~Ty~~ może Ci się zdaje że ja doprawdy kiedyś dam się unieść cierpliwemu Pegazowi i ~~[illegible]~~ zbiera mnie chętka poharcować na nim? — Uspokój się, bo aż zanadto przekonany jestem że ta skrzydlata bestya niedałaby się zażyć i wierzgałaby póty, póki bym mu przez głowę niezleciał. — A toby było bardzo źle! —

Śpij zdrów Aniołku! — ~~ja także~~ kończę na dzisiaj — bo to już późno a jutro bardzo rano wstać muszę.

Czwartek 26/7 po 11tej w wieczór.

Już wszystko pokończone co przez dzisiaj gotowe być miało, i miałbym wolną głowę bez wszelakiej troski, gdyby nieszczęśliwy wypadek, który się ku wieczorowi wydarzył. Już to powiedzieć można że ~~cały dzień już~~ jakiś zły omen od rana groził nam jakąś przykrością bo dzisiejszej nocy podrzconą kassę gospodarską okradziono. Na szczęście niewięcej zabrać zdołano jak 3000 f. – ale i tego byłaby wielka szkoda w ~~dzisiejszych~~ czasach, gdzie tyle biedy a głód stoi za progiem. Ale zdaje się że dzisiejsze śledztwo jest już na trapie złodzieja. – Po obiedzie siedzieliśmy wszyscy w salonie i właśnie byliśmy zajęci dosyć żywą dyskusyą o rozumnym kojarzeniu się małżeństw*), gdy nagle jedna z dziewczątek bawiąca się z wielką angielską doggą, ~~zaraz~~ zapewne z figlów adnej w twarz skaleczoną została. Biedne Maleństwo krzyknęło, przerażone na widok krwi strumieniem z buzi płynącej, a my wszyscy przytomni dopiero ochłonąwszy z przestrachu zdołaliśmy pospieszyć biednej na pomoc. Skaleczenie niewielkie – jak się okazało po obmyciu, ale zawsze o tyle przykre dla Matki i ~~to~~ może dziewczątko na tem miejscu blizny będzie miało. Doktor w tej chwili wezwany uspokoił nareszcie zapewniając że ~~zapewne~~ jako u dziecka zdaje mu się że nawet śladu potem niezostanie. – Wszyscy powoli przyszliśmy do siebie i starali się wszelki sposób, zatrzeć przykre wrażenie tego wypadku, ale napróżno. Już cały wieczór przeszedł nam jakoś smutno i cicho i dla tego wcześniej dziś siedzę nad liścikiem do Ciebie jak zwykle bywało.

Jutro o 10tej wyjeżdżam do Lwowa i zapewne w Sobotę na rano będę na miejscu. Ztamtąd odeszlę list mniejszy, a sam najdalej w niedzielę wyruszę do Krakowa. Co się potem stanie sam jeszcze nie wiem, Jak Boża ręka, to może już niebawem z Paryża odemnie listy dostawać będziesz – ale w tym momencie o tem żadnej jeszcze pewności nie mam. – Dobranoc Dzieciowi pożądanemu!

Sobota 28/7 we Lwowie.

Mam! – Mam! – mam już liścik od Ciebie – Ty złoto moje najdroższe! – Ja niemogę nim dosyć nacieszyć – nacałować go do syta! – O Ty mój najukochańszy, jedyny Aniołeczku! – O moja Wando kochana, gdybyś Ty chciała w części przeczuła ile Ty najszczęśliwszych uczuć razem, bo w jednej chwili, potrafisz obudzić w sercu Twego Kota, to doprawdy że Ty sama podziwiałabyś jego wytrzymałości a nieraz tę siłę

*) O tem raz więcej napiszę.

pociągnienia ich wszystkich, zwalczenia ich i poddania pod Twoje wyroki. Aniołku drogi – Ty nauczyłaś mnie kochać z całą siłą i gwałtownością szalonego młodzika a przytem napełniłaś, taką rezygnacyą – tyle wyrozumieniem dla wszelkiej pewności, że ja sam zdumiewam się nad sobą i siebie samego już zupełnie nie poznaję. – Jeżeli tak dalej pójdzie i stopniowo Ty tak, coraz więcej będziesz mnie przepełniała żywiołem Twoim, to ja myślę że w krótkim czasie już, przestanę być tym dawniejszym Arturem Grottgerem, ale zamienię się w jakieś cudowne stworzenie – podobniejsze do swojego mistrza, a imię jego będzie „Koć"! – Nie, bez żartów Aniołku mój drogi – ale ja się Ciebie trochę boję zarazem – Ty mój wszechmocny Dzieciuchu! Daj mi Boże zawsze takie strachy! myślę sobie przecież w duszy, i w duszy szepcze mi co chwila do ucha szeptem: „Tak – tak tylko tak zawsze i bez końca drogi Aniołku – a Twój Koć będzie miał niebo na ziemi"! – Wiem nie Ty mnie, ale ja Ciebie strasznie drogie Dziecko na to, abyś w dziele przetwarzania Twojego Biedaka tem zawziętszą się stała! –

Ach Wando najdroższa – czy ja to raz już pomyślałem, że to bardzo smutno rozkosze sobie długo Cię niewidzieć, ale jeszcze smutniej, dotrzymać sobie to dane słowo! – Ale cóż to dla mnie i dla Ciebie lepszego? – Czyż, częste widzenie, ale również częste rozstawanie nie jest najprzykrzejszem podrażnianiem, najwrażliwszej strony serca naszego? – Długo się przygotowywałem do stanowczego kroku, ale nakoniec przezwyciężyłem się i powiedziałem: Tak długo nie chcę Cię widzieć, dokąd Ty niebędziesz mogła być moją na wieki wieków przed Bogiem i całym światem! – Wówczas, stanę przed Tobą, położę się u nóg Twoich i już nikt – nikt nie będzie mnie śmiał, stamtąd odciągnąć. Tam, u stópek Twoich stworzy się nowy, cudowny światek dla Kota – tam będzie radował się i mógł drugich nawet uszczęśliwiać póki życia! – I tego doczekamy, bo na to stawiam ja wszystko – już po tem nic mi niezostało.

Cieszę się bardzo i bardzo że o zdrowiu niezapominasz moja Wandziuchno – że masz T. Edwarda przy sobie i że Ci na biednym serduszku dużo zależy, że masz to na pamięci że już nie Twojem tylko mojem jest to biedaczko – bo teraz i ja nawet co do przyszłości spokojniejszym jestem.

Ale jedno mnie troszeczkę w zamyśleniu wprawia – a tem jest los wszystkich Tych, którzy poznawszy się czy to na balu czy gdziekolwiek, równie jak ja oczarowani zostaną wdziękiem mojego szkaradni-ka – a dowiedziawszy się o pewnym „Kocie" jak z nieba pospadają! Czy niejest to dosyć smutne, aby się tem kłopotać? – Biedaki! – Ale czy Ty ich także podobnie pożałujesz? – Prawda że to bardzo smutne? – . . . . . . Otóż przychodzi mi doskonała myśl, jakby temu złemu najlepiej zaradzić. Wiesz jak? – Oto zrobiwszy znajomość z takim aspirantem do cierniowej korony, jeżeli on jest zupełnie nie w guście Dziecinia i mniej ładny i dobry jak Kot – oto powiesz mu zaraz z początku: Proszę Pana bardzo – niekłopotać się na próżno, bo Pan jesteś dla mnie niedosyć pięknym! – Jeżeliby to nieskutkowało, to powiedz mu że doskonale tańczysz ale jeszcze lepiej ~~...~~ gadać umiesz – a jeżeliby i to jeszcze niepomogło, to powiedz mu że jest . . . . mazgaj! (tak jak się to raz . . . .) a to, niech pomoże . . . .

. . . . Gniewa się teraz Dziecinię na kota? – Bo kot złośliwy – prawda? – Ale kot żartuje tylko, kot chciał raz Dziecia swojego pośmieszkować. . . . . Czy Dzieć gniewa? . . . . Nie, niegniewaj Dziecinię na kota. Ani tylko dla tego to napisał, bo pewny jest że cała ta gadka o biednym tancerzu, nie rozgniewa Dziecia, tylko, przeciwnie, taki, ~~co~~ niby to smutny uśmiech na ustka jego wywoła. Ja go widzieć niebędę ale cieszę się tem przynajmniej że ktoś inny może go zobaczy – bo Ty niewiesz, jaki on jest luby! Prosto tysiączniej w niczem niepodobny innym uśmiechom, które są bardzo a bardzo pełne, które nieraz Kota przyprawiają o . . . . . . szumiana! – które są przecudowne – niechcę im prosto tysiączniej ubliżyć, tylko o takim niby, zimnym, ostrym, i suchym ja tobie przemyślać mimy, bo on ~~niego~~ może bardzo wyraźnie powiedział mi nieraz że Ty mnie doprawdy – Kochasz! –

– Ach, Aniołku wszystko – wszystko cokolwiek kiedy, czy z ustek czy z oczek Twoich wyczytałem, wszystko nawet najprzykrzejsze słowo – staje się dla mnie coraz to droższe, coraz to więcej wszystkiego żałować, za wszystkiem tęsknić zaczynam, bo coraz to bardziej oddala się w czasie, od Twojego biednego Kota! –

Muszę Ci powiedzieć że nie sam z Złoczowa do Lwowa jechałem, bo zkądtąd wziąwszy sobie miejsce na poczcie, miałem dobrego jednego znajomego i panienkę młodą za towarzyszów podróży.

Przez tych kilka godzin nocnej jazdy, bawiliśmy się bardzo dobrze, Do samego Lwowa prawie ciągle kalakali – gniewali i godzili się ze sobą i tak podróż moja nad spodziewanie wesołą była. Przyjechawszy na miejsce jeszcze do 6tej zrana byliśmy razem, traktując towarzyszkę naszą herbatą i starając się dotrzymać placu, aż dokąd ona niedzie mogła pojechać do domu. Jest to bowiem jakaś Panna respektowa Pani Ożarowskiej, której o tak wczesnej godzinie budzić nie chciała. Takie były moje awantury w podróży. – Ale i Ty tak jak ja zadziwisz się i pewno się, jeśli Ci powiem, że ona chociaż mnie nigdy niewidziała, to już z opowiadania słyszała i ja bardzo dosiano Panną Wandę Monné! – Takie próbka, jak bardzo się o mnie ludzie interesują. –

29/7 Niedziela przed południem.

Już obrazu Pańkowskiego dzisiaj skończyć niemogę, ale wezmę go do Krakowa i stamtąd, albo odeszlę albo sam ze sobą zabiorę i gotowy za powrotem do Lwowa, odeszlę do Dublan. Dziś od rana tylko chodzić ~~po~~ miasteczku za różnemi interesami że mi już czasu do malowania niestało, a o 5tej na kolei być muszę. Rano będę w Krakowie dla tego odpowiedź jeśliby jakiej mógł się od Aniołka mojego spodziewać, proszę przesłać do Krakowa w Hotelu pod białym Orłem na Floryańskiej Ulicy. Tam będę mieszkał bo niechcę szwagrostwa narażać się moją osobą, tem bardziej że mi tam zapewne jakaś robota wypadnie, dla której spokojnego kącika potrzebować będę. – Zaraz jutro w wieczór piszę do Aniołka mojego, dzieląc się z nim wiecha jakie doznam z widzenia mojej pierwszej stolicy, i Matki a i Pana Siostrzeńca. Jutro pojutrze i we Środę będzie wystawiony na Sitowanika zapewne w Towarzystwie Naukowem podobizn na samych Krakusów. Co się ze mną potem stanie nie wiem, ale dopiero o tem napiszę.

Fotografii – te któreś sobie życzyła przysyłam w umiejszonym liści ale odsyłać niemogę że te fotografowane były moich własnych oczów niemaję – bo w oczach bogdaj czasem mógłbym popatrzyć na mojego najdroższego Dziecinka i popieścić się bodaj widokiem Jego! – Ach czekają oczy moje – długo, jeszcze długo! –

kończę mój najdroższy Aniołku, bo mówi już i dosyć tego dobrego. Najpłaciłem co niemniej a mówi nieraz rozgniewał mnie ję Biedactwo! — Już dosyć! — Bądź tylko Ty, mój najdroższy Dziecię, do koła tak wszystko jak mówię — i dużo, bardzo dużo! —
Twojego Edzia uściskaj serdecznie i podziękuj z mojej strony za starania jakie ma około Twojego serduszka, i powiedz że mu się bardzo cieszę że jest tak kochany, a bardzobym się smucił gdyby mu nie był, bo przyznać się muszę że starania około serduszka Najukochańszej mojej, widziałyby mi bardzo przyjemne, gdyby podobnego wytłumaczenia nie miały! — Boża jest i będzie nad nami więc z tą myślą spokojny jestem Twój

. . . .

(pomyśl sobie na miejscu tych punktów co sama zapragniesz) Wlod

Dziennik Literacki wraz z Krytyką Literacką posyłam także. —
Rączęta Twoje całuję raz jeszcze mój Ty Aniele drogi! Bądź spokojna — cierpliwa i wytrzymała a wiesz że to usprawiedliwione i Boża jest, i czuwa nad nami! —

Droga i kochana Ciociu Dobrodziejko!

Dopiero w tej chwili jestem w posiadaniu drogich – ach bardzo drogich listów Waszych! – O 3ciej z rana do Lwowa przyjechawszy do Lwowa, niemogłem się doczekać godziny w której biura pocztowe otwierają – wreszcie zapytałem o list – czekałem niecierpliwie odpowiedzi urzędnika, aż nareszcie odebrałem ją a z nią razem, mój kochany liścik! – Wybiegłem jak z procy, do domu aby go przeczytać – ale przy całej radości, którą mi sprawił niemogłem dosyć odżałować że już od 23go czekał na mnie we Lwowie! – Ha stało się i już się nie odstanie i już przestałem na siebie gniewać, bo uciecha im większa tem prędzej wszelkie gniewy rozpędza! – Bóg Wam zapłać stokrotnie!!

Że to co mi mój Dziunisio złoty pisze – uszczęśliwia, uzdrowia i ożywia – to już Wy sami o tem lepiej wiecie ale że list drogiego Cita te same własności ma, to się o tem dopiero dzisiaj przekonałem! – Ach Cita kochany – tak zawsze – nigdy a nigdy inaczej, tak zawsze pisz do mnie! – Jeśli tak jak Ciocia droga mówi – radaby korespondencyę naszą jakimś czarodziejskim lekkim płaszczykiem osłaniać – ach to ją osłaniaj droga Ciociu, ale nie przed zimnym wzrokiem ludzi bez serca – ale osłaniaj ją *dla niej samej* – dla tego bo jeśli dla dwojga dobrych ludzi, to przynajmniej jednego Biedaka, jest ona jedynym pokarmem, tym zawsze z utęsknieniem oczekiwanym kawałkiem chleba!

Tych kilka serdecznych słówek drogiej Cioci w jej liście ostatnim stały się cukrem, którym ty dalek Wandy osłodziłaś — O Boże daj mi zawsze lekkie strawy — a będę — zdrów, krzepki silny i odważny a z tem dopełnię wszystkiego czego ~~fro~~ się po mnie spodziewacie! Jutro odsyłam portret Parchowskiego do Dublan a sam wieczornym pociągiem wyjeżdżam do Krakowa skąd Wam o dalszym losie moim jak najprędzej doniosę!

Rączki całuję mojemu drogiemu i kochanemu Ci-towi i Mamie Dobrodziejce — i Cioci Korzyńskiej!

Wasz

Antek

Przepraszam bardzo i za półarkusiku piszę — ale nie chciałbym koperty zanadto wypełniać — bo i tak dosyć w nią włożyć muszę.

Sobota 28/7 we Lwowie

Kraków 30/7 66
Poniedziałek
przed 12tą godziną.

Moja Ty szczęście całe!

Od 7mej zrana jestem już w naszym, cichym, smętnym Krakowie. Gdyby nie Matka i Siostra i mój szanowny maciupcy Pan siostrzeniec, to byłby mi może nietylko smutny ale nawet przykry. — Bo gdzież Katowi Twojemu może być dobrze, jeżeliś Ty daleko od niego — jeżeli on nie u nóżek swojego najdroższego Aniołeczka? — Z Matką, Siostrą i Szwagrem a i młodym Panem siostrzeńcem przegadałem dzień dzisiejszy. Że wiele i ja im i oni mnie mieli do powiedzenia, to zrozumiesz. Matki przeszło już rok cały niewidziałem a siostrę 10 miesięcy. Dużo i bardzo dużo im nakłamałem, o wszystkiem co Ja obie w czasie naszego niewidzenia interesować mogło ale najwięcej o moim złotym Dzieciątku! — Wszystko co widziałem o Tobie już i one wiedzą — co mam dla Ciebie w mojem sercu, już i One wiedzą i już Cię bardzo kochają moja Ty Jedyna! Także serdecznie byłabyś się uśmiała, gdybyś była widziała z jaką miną na koni i z jakim nadzwyczajnym interesem przypatrywało się małe 8miesięczne chłopiątko mojej siostry, Twojemu malowanemu portretowi: Matka trzymała mu obrazek przed oczkami, a on go wytrzeszczał, wytrzeszczał i przytem uśmiechał się tak ślicznie, że go doprawdy ledwie nie udusiłem z radości. Patrzał tak ledwie że nie całe półgodziny, nieoderwawszy oczów ani na chwilę z obrazu — że powiedzieć można, że to małe bobo studyował Twoje rysy, a w nich już instynktowo dopatrywał swoją przyszłą . . . . . ! (Niepowiedziałem, bo niechciałem abyś zaraz spłonęła!) — ~~W~~ Wymówiłem sobie, że przez czas mojego pobytu w Krakowie, będzie mi wolno niańczyć Pana siostrzeńca, a dziś nawet ściśle w tym zawodzie złożyłem egzamin. Umiem go z kołyski dostawać i nosić na rękach, tak jakby rodzona Matka. Powszechne pochwały potrafiłem też sobie zjednać. — Takby się Tobie to Bobo podobało. — Stworzonka nie bardzo jeszcze ładna ale już teraz nadzwyczajnie milutka a zakutowany doprawdy, jak zbój! — Przytem cichutki jak myszka, bo go cały dzień ani razu płaczącego niesłyszałem. Czasem tylko mruczy sobie coś pod nosem, a ojciec utrzymuje, że po rusku mówi. — Takie małe i niedołężne jak to jest — a to jest (szkoda) zjedno, to by mnie w Krakowie może o dzień jeszcze dłużej zatrzymać mogło! — Jak mi na to czasu stanie, to Ci go odrysuję na gulkiego, bo tak jest wcale śliczny! —

[Pomimo że w kilku miejscach byłem, starając się o salę dla wystawy Lirnika, niedowiedziałem się jeszcze, gdzie właściwie będzie mogła być do widzenia. W Towarzystwie Naukowem, właśnie coś restaurują, a gdzie bywa wystawa Sztuk pięknych, niewolno jak mi mówił Pan Sekretarz innych obrazów wystawiać. I to jest Towarzystwo Sztuk pięknych, mające 4 czy 5 sal do dyspozycji, stojących w tej chwili bez użytku! – Niejest-że to Kulikowo?]

31/7 Wtorek po obiedzie.

Już ze trzy razy zasiadałem do pisania listu, i zawsze mi coś przeszkodziło. A mnie tak bardzo czasem pilno do Ciebie, tak mnie coś przez i goni do Dziecinka, że ~~[illegible]~~ jak myśl od Ciebie odwiedzin, to Kocisko zakuwy a nawet bardzo gniewa. I w tej chwili, gdyby nie ciągłe przeszkadzanie, niebyłbym tyle napisanego przekreślił a tem rezpect całą stronicę. Niegniewaj za to moje Złotko! – Od rana biegałem w interesie wystawy mołek rysunków. Ale tak jak gdyby to było w Kulikowie, jeszcze żadnej o tem pewności niemam. Tak mi się zdaje to dopiero w środek, będę mógł je wystawić w sali Towarzystwa Naukowego, pod opieką kilku Pań Krakowskich, które zapewne ~~[illegible]~~ jej nieodmówią, jako w sprawie dotyczącej wsparcia, biednych głodem dotkniętych włościan w Kołomyjskiem i Borszczowskiem. – Czy niejest to ubliżające ~~[illegible]~~ dla Krakowa, jeżeli się mieszkańcy nieposterali o zawiązanie Komitetu, ku pomocy tych nieszczęśliwych? – Jutro pójdę do kilku tych Dam Krakowskich, aieby się trochę przymilać, (jak mi to poradził Stanisław Tarnowski Redaktor Przeglądu Krakowskiego) i tem bardziej zobowiązać je do współudziału. Oczywiście Kot ubierze się aby był ładny jak Adonis. Przestudyuje w lustrze wszystkie najpowabniejsze i ujmujące pozytury, i atitudy, nastroi oczy i ustka do najprzymilniejszego uśmiechu, zaperfumuje fiatkami a potem ruszy zdobywać te niewieście fortece. Niewątpię o sukcesie. Wszak i Ty niewątpisz? – O wypadku tej czynności doniosę później. Mojem życzeniem byłoby zjednać sobie względy niektórych tych fotlec ~~ale~~ wspomnianych, ale i niektórych mniejszych forteczek, jak to nazywają w nauce o wojnie, małych blokhauzów, w postaci kilku młodych ładnych panieneczek, a to w celu nawrócenia ich ~~do~~ do odbierania biletów, co w każdym razie przyczyniłby się, mogło do przysporzenia zapomogi biedakom.

11ta w wieczór.

[Miałem dziś kilku dawnych kolegów Malarzów w odwiedziny. Gryder Jabłoński i Matejko. – Dosyć byli zadowoleni z Lirnika. Matejko zrobił mi kilka słusznych bardzo uwag, według których jutro rano porobię kilka poprawek. – Mówiliśmy bardzo dużo o myśli przeprowadzonej w tych obrazkach. Zdania były nieraz niezgodne, bo pochodzące z tego, że nasze zapatrywanie różnią się czasem co do formy. Zresztą byli kontenci z pracy mojej. Ale Kot Twój Amiłeczka, był niezmiernie niesiony z dzisiejszego popo„

Tydnia i bardzo żałowałem że to nie z Tobą razem mój Mistrzu. Byłem bowiem w pracowni naszego Delarocha – Matejki i widziałem ostatni jego jeszcze niezupełnie skończony obraz. Ale bardzo razem byłem zachwycony, mimo że nie ze wszystkiego ~~byłem~~ zadowolony. Przedstawia on Rejtana w chwili kiedy się rzuca w drzwi sali sejmowej i protestuje przeciw zezwoleniu na podział Polski. Zdaje mi się, że Ci już o tem dawniej wspominałem. Obraz wspaniały w całem znaczeniu tego wyrazu, pełen życia co do koloru i pełen akcyi; ~~[illegible]~~ Nos Twój radowałby się widokiem tych żywych nadzwyczajnie plastycznych i prześlicznie skomponowanych figur. Ileż tam detalów pełnych wyrazu i prawdy – jaka uwaga na każdą najmniejszą drobnostkę – a ileż tam prawdy psychologicznej! – Nie zapuszczam się w delikatną krytykę tego obrazu, bo ta w żaden sposób nie mogłaby Cię zaspokoić – Ty może go sama kiedyś oglądać będziesz, dodam tylko, że mnie co do ogółu dla tego niezupełnie zadowalnia, bo co do akcyi, ma kilka fokusów. – Nie wiem czy mnie zrozumiałaś. Ma on ten błąd że się na nim za dużo dzieje, co uwagę widza od głównej myśli obrazu trochę odwodzi – i przeto jej wrażenie osłabia. A wynika to z tego że jakkolwiek większa część figur są ~~[illegible]~~ aktorami głównego dramatu, to mimo tego jeszcze zanadto dużo innych ~~zajętych jest innemi~~ zajmuje się równocześnie w innej zupełnie materyi, a to do tego stopnia, że są dwie grupy stanowiące 2/3 obrazu całego a niewiedzące o tem co się dzieje z Rejtanem. Zdaje mi się że jemu (Autorowi) o to chodziło, ażeby wprowadzając ~~[illegible]~~ równocześnie kilka dramatów na scenę, przez to, tem dobitniej wyrazić zgiełk i zamieszanie owej chwili. Ale ja bym to przecież nie pochwalił. Przypuszczam że w naturze może się to inaczej nawet nie działo – ale jakbym się był przecież ten raz nie trzymał tak niewolniczo owej prawdy, ale może coś dodał po rzetelnej myśli, i byłbym wszystkie postacie obrazu przedstawił mniej lub więcej zainteressowane protestacyą Rejtana, a przeto zdaje mi się, że fakt ów historyczny, tak piękny i taki pełen wagi, byłby był przeto nabrał jeszcze większego i ~~do~~ ogromniejszego ~~[illegible]~~ znaczenia w oczach każdego choćby najobojętniejszego widza. – Jak będziesz miała sposobność widzenia tego obrazu, to się z pewnością przekonasz o słuszności mojego zdania. W szczegółach, mógłbym tylko kilku głowom, zanadto wybitną bo nawet do przesady zbliżoną charakterystyczność zarzucić. Zresztą jest wszystko prześlicznie skomponowane i malowane po mistrzowsku! – Ale powiadam Ci Dziecinko, że przy tej pracy mojego rówieśnika, byłem bardzo pokorny – biłem się w piersi i mówiłem w duchu „Biedny Ty kocie, jaki Ty mały jaki ty mizerak! a nakoniec – jak to dobrze że tu nie ma Twojego Mistrza (Dziecinka kochanego) przy Tobie – bo byłby się był z pewnością bardzo wyraźnie o mizeractwie Twojem przeświadczył!

Ale gdyby nawet to porównanie praw naszych, w oczach Mistrza mojego,
jeszcze więcej na niekorzyść moją wypaść miało, to Kot przecież głowy by
nie stracił i dla tego wcale nie opuścił, a to dla tego, bo czuję że jeszcze
daleki kawał drogi mam ja przed sobą i dosyć zasobu nieużytego:
~~w myśli~~ w sercu i wyobraźni mojej. Tak złoty Dzieciaczku! — Wierz w to że
Twoje Kocisko, kiedyś na porządnego Artystę z pewnością się wykieruje —
że dużo zrobi a nad grobem nie powie sobie: „Niegodny! zmarnowałeś
i ~~x~~ nie poszanowałeś to dobro, które Ci niebo dało — giń więc bez pamiątki,
~~na~~ na wieki i wieki!" — Tak Dziecko najdroższe, Ty mój Mistrzu jedyny —
~~Tobie~~ nie każe Ci kiedyś o rumieniec wstydu w obec świata przyprawić —
Ty kiedyś, nie tak jak dzisiaj ale doprawdy ~~na~~dumną być musisz na
Twojego Kota biednego! — Bozia nam obojgu do tego z pewnością do-
pomoże! —

Nie wiem czy widziałaś że i w Czasie była krytyka o Litwance. Przesyłam
Ci ją równie jak poprzednie, a to dla dopełnienia.
Bardzo mi przykro że już drugi dzień bez zajęcia przeminął, a Paszkowska
i Wojna czekać muszą. Nie ostygł i jutro jeszcze zejdzie mi na niczem, aż dopie-
ro we Czwartek już będę siedział przy robocie. Za 8 dni wybieram się z
powrotem do Lwowa, gdzie wkrótce otrzymawszy paszport, i potrzebny
wiatyk ruszam w drogę. Niechby mi tylko nic niechcianego stawać na prze-
szkodzie, bo doprawdy rozszarpałbym już nad sobą! — Ale może tak źle nie
będzie — więc czapa na bakier i ruszam jak z komina! „Der Bir muss!" jak
mówił ów Michał.
Posyłam Ci także fotografię od poczciwej Marii siostry mojej. Poznajcie się
obie przynajmniej z obrazu, jeśli osobiście dotąd jeszcze nie mogłyście się po-
znajomić. Mam nadzieję że się kiedyś bardzo pokochacie, boście obie poczciwe
i baby pełne serca. — Mój złoty, drogi Brzydaku! Kiedyż ja Cię znowu oba-
czę? — Kiedy Twoje paluszki, Twoje nóżki całować będę? — Kiedy znowu za-
pomnę o świecie, ~~Wszy~~ wszystkim — a będę myśleć i ~~po~~ widzieć tylko Ciebie mój jedyny
Aniołku!? —
Czuję mocno bardzo że mój Dzieciaczek dobrze się bawi — czasem poczyta, cza-
sem poprzyszywa trochę potworków — czasem potańczy i czasem przejedzie się w są-
siedztwo, bo nie myśli na to, od czego czółko się zachmurza, serduszko boli a
oczęta łezkami zachodzą — że sobie żyje spokojnie i wolnie od troski — ach to
też Tobie do zdrowia, zdaje mi się — tylko tego niedostaje. W Krynicy jak Państwo
będziecie, to może Ci się nadarzy sposobność poznać się z Matejką. We Wtorek wy-
jeżdża tam wraz z żoną i dzieckiem. Spodziewam się żeby to Dzieciaczka uciesz-
yło poznać się z naszym najtęższym Malarzem — jedynym z równych Delaro-
szom i Ingrom francuskim. Mówiłem Mu, że będzie tam już w Krynicy mo-
że kiedy za Jego bytności, jeden paskudny Brzydacek, a będzie się nazywał Wan-
da Monné alias Dzidź — to niechże się stara zrobić z nim znajomość i po-
wie mi czy to doprawdy jest pewny Dzidź, czy mnie się to tylko tak zawsze
wydaje? Na dziś, dobranoc Ci moje drogie Dzieciątko! —

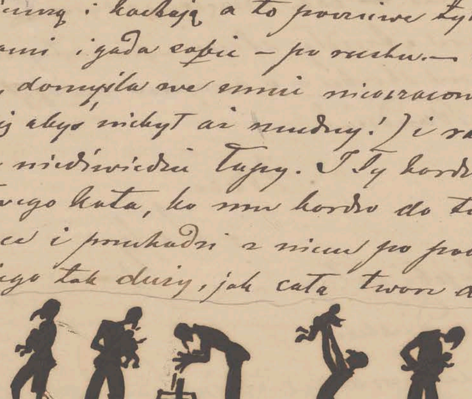
D) Der Bir muss.

1^go^ sierpnia. Środa w południe.

Już 12ta wybiła a ja jeszcze oprócz do P. Poświdajła, nigdzie wyjść nie mogłam. Tego w domu nie zastałam, więc jeszcze po obiedzie raz odwiedzić go muszę. Dzień dziś bez wypogodzenia i zimno jak gdyby w późnej jesieni. Myślę o Świątyni o Stachu i o gospodarstwie Jego. Widząc jak on dużo i całym oddał się zawodowi spokojnego rolnika, martwię się za każdym razem, kiedy się na jakąś klęskę w gospodarstwie zanosi. Chociaż wszelkie zmartwienie starannie zawsze ukrywa, to przecież uczuwa je bardzo silnie, tak iż i tą razą niemało on się martwi i kłopocze mnie, ciągłe bowiem deszcze i niepogody niezawodnie przyprawią i Jego o wielkie straty. Miałam list od Niego, krótki i zwięzły, tak jak on jest w pożyciu domowym ale bardzo szczery i serdeczny. Jedyny ten mój prawdziwy przyjaciel, polecał mnie Bogu, życzył dobrego powodzenia w Paryżu i kończył: „Niech Ci w Paryżu będzie przytomnym duch Jej, który przyczynić się kształcić i niech Cię chroni od różnych klęsk moralnych, na jakie tam będziesz wystawiony; pamiętaj że w cichej wioszczynie pod górami, masz zawsze przyjaciela do którego w ostatecznym razie udawaj się, a ile siły Jego pozwolą nieść ci się z posiłkiem który raz zajął na polu walki Twojej z fatalnością!" . . . Poczciwy Stachu, masz we mnie wprawdzie niedołężnego, bo zaledwie sobie samemu wystarczającego, ale już do grobowej deski zobowiązanego prawdziwego przyjaciela! — . . .

Dziś przed południem był u mnie brat Jego stryjeczny Stanisław Cztowicki ogromnej zasługi i wielkiej zacności serca i ducha. Oglądał Litwaniki i bardzo był z niej zadowolony. Mówił że o ile zna tutejsze stosunki, to Panie Krakowskie, bardzo szczerze zajmą się wystawą tych rysunków, co się tem więcej przyczyni do zapomogi Nieszczęśliwych.

Mój pan siostrzeniec zachwyca mnie coraz gwałtowniej – już się w nim tak zakochałem, że po całych dniach siedziałbym nad kołyską albo nosił go na rękach. Bo też doprawdy to złote Dziecko, cały dzień takie wesołe i cichutkie że się nie wie nawet, że jest jakie w domu. Wrzasku to przecie i kołysanie a to pewnie tylko się uśmiecha i wywierzga się kopytkami i gada sobie – po swojemu. — Mamia z tego nadzwyczajnie się cieszy, domyśla we mnie niezrazowanego ojca (chociaż powiada: tylko boję się aby nie był aż nudny.) i rada powierza malca swego, w moje niedźwiedzie łapy. I Ty bardzo byś się cieszyła, patrząc nieraz na Twego brata, bo mu bardzo do twarzy, jak weźmie tego robaczka na ręce i przechadza z niem po pokoju. To śliczne! — Wyobraź sobie nos jego tak duży, jak cała twarz dzieciaka n. p. jak ta figurka?



i tak dalej!

6 cm

Po obiedzie.

Już Cię dłużej na dzisiaj korespondencyą moją niecierpliwić nie chcę. Mówię, niecierpliwić, bo nie przypuszczam aby Cię ona bawiła na swojej ostatniej stronicy. Wprawdzie ja ciągle o tem myślę gryzmoląc jeden wiersz za drugim, aby Cię już przynajmniej nie martwić tyle, jak to dawniej bywało — i jak Bóg dał czasem nawet i pośmieszyć — ale zdaje mi się że mimo tego ostatnia stronnica już Cię bardzo nudzi mnie — zwyczajnie jak gadanina, jak mruczenie biednego Kota, który prócz żałośnego miauczenia nic więcej dobrze nie umie. —

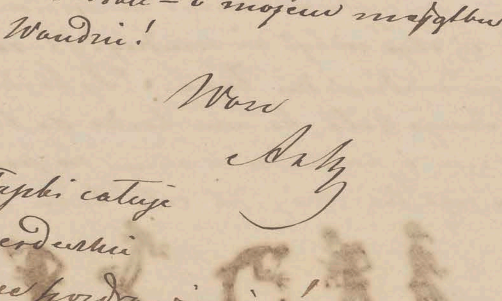
Mój Aniołeczku drogi, pisz do mnie prędko a jak będziesz usposobioną, to nawet długo i długo. — List Twój ostatni odebrałem przy jeździe już na kolei (list z 25/7). Była to dla mnie najmilsza niespodzianka. Także dla tego nie chciałem go odrazu otworzyć i zaraz przeczytać. Zaś to szczęście chciałem sobie sprawić pewnem umartwieniem i postanowiłem, przeczytać go dopiero wówczas jak mnie pociąg do Krakowa spieszący, już tak oddali ode Lwowa, że już ani góry piaskowej nie zobaczę. I tak też czekałem, aż mi wszystko z oczów zniknęło, ruch i gwar dalekiego miasta już przygłuchł i spokój i cisza całą okolicę zaległa. Że mnie w wagonie mnogo nie było, więc wyciągnąwszy list z zanadrza, ucałowawszy go po dziesięć razy, dopiero teraz do odczytania ~~go~~ zabrałem. Przesylabizowałem słowo za słowem (niedlatego że nieczytelne pismo) aby tego dobrego jeszcze lepiej posmakować, w końcu przeczytałem cały — porozdychałem z dziesięć razy znowu mój drogi liścik pocałowałem i schowałem do drugich. Ach, mój złoty najdroższy Dzieciniu — niech Ci to Bozia po tysiąc razy wynagrodzi! —

Cioci Dobrodziejce rączki przestoroczy całuję i serdecznie dziękuję za ~~przy~~ pieski. Za ten ostatni to już szczególniej dziękuję! — Kochaj mnie droga Ciociu, choćby nie dla tego że na to trochę zasługuję, ale już bodaj dla tego że Twoją Wandeczkę kocham nad wszystko a wszystko! choćby dla tego że ją przenoszę nad ~~ż~~ całe szczęście i życie moje! — Bywajcie zdrowe moje Kochane Anioły złote — pomyślcie o mnie a najwięcej o moim najdroższym skarbie — o mojem szczęściu całym — o mojej najukochańszej Wandzi!

Wasz

Ant

Cioci Korczyńskiej rączki łapki całuję a Pana Edwarda ściskam serdecznie. Dla „Kopiaków" moje szczere pozdrowienia! —



Adress mój A.G. w Krakowie – oddać w Aptece Sawiczewskiego a nie tak jak prosiłem pod Białego Orła – bo mnie stamtąd zabrał z uwagi do siebie. –

Lipnica 66

Moja droga i kochana Ciociu Dobrodziejko!

Zatrwożony do żywego, zgorszony do najwyższego stopnia, przeczytałem Cioci Dobrodziejki list, który Matka moja przed kilku dniami ze Lwowa otrzymała, a który dzisiaj dała mi do przeczytania. Oczywiście się równie jak i ja wyśmiała go z całem możliwem politowaniem, ale mnie to trochę więcej nawet obeszło. — Połknąłbym ~~tą~~ tę czarownicę, gdybym ją gdzie nadybał — a choć raz miałbym należną satysfakcyę. Posyłam go jako jeden z najsmutniejszych pomników stosunków towarzyskich we Lwowie i proszę bardzo usilnie, aby Ciocia była łaskawa donieść mi jak najprędzej, czy Jej przypadkiem charakter pisma tu w liście albo na kuwercie nie jest znajomy? — Jeżeliby mi się udało wyszperać kto też to jest, co serdeczny przyjaciel rodziny mojej, to mu anonimowo list albo policzek w odpowiedzi przesłać będę usiłował. Ach! To już dużo tego dobrego! Tylko proszę Ciociuchny na wszystko, nie zdradzić się przed tem przed moją najdroższą Wandeczką! — Niech się nie domyśli nawet że ~~to w jakim kol~~ list niniejszy jest w jakim kolwiek związku z Jej biednym Kotem. Dlatego i na kuwertę szwagier mój ~~na~~ adress do Cioci napisać musi! — Moja Matka nic nie wie z tego listu anonimu, niniejszy wyjątek robię. Jeszcze raz przypominam tajemnicę przed moją najdroższą Wandą i rączki po tysiące i tysiące razy całuję

Twój A[illegible]

1/8 66.
Kraków.

Adress. A. G. oddać w Aptece Sawiczewskiego. —

120

Sierpień 66

Kraków 3/8 Piątek o 11^{tej} w wieczór.



Moje drogie kosiane Państwo!

A co mój bratek? – Co – moje niepełny ?? –
Pewnie, długo czekało biedactwo zanim się nad nim zlitowałem, wydobyłem z niemiłosiernie gniotącej go książki i przylepiłem na kartce, z którą do Dziewusia mojego poleci. – Ach długo czekał, bo go aż ze Świątynki ciągle ze sobą woziłem i zawsze tylko poziewałem aż teraz dopiero szczerze jego spełnić mogę: Kwiat się do swojej – do Pani wszystkich pięknych bratków! Mam ich tu jeszcze kilka, ale aż później na nich kolej podróży wypadnie. Do tego czasu ukryję przed światem. Swoim. ~~niech cierpliwi i grzecznie na dzień zbawienia czekając mego.~~

Przedpołudniem dzisiaj dostałem listy Warsz. Miałem miłą mi, sprawiedliwą niespodziankę tą razą, bo przeczytawszy pocztę Grybów, a na kuwercie zupełnie obcą rękę, troszeczkę Kocisko nastraszył, dla czego doprawdy nie wiem. – ale uciecha moja była za to tem większa, kiedy przedarłszy pieczątkę, poznałem znane mi Haarsztrychy i Szatensztrychy!*)
Więc moje Złotko hulało? – Było w Krynicy? – dobrze bawiło i przecież o Kocie pamiętało?! – Ach gdybym był wiedział, jadąc do Krakowa, że właśnie tej nocy Dziewusio hulało, tobyłbym wieczór w myśli przetańczył z Niem walczyka albo jakiego Mazurka! A tak Kocisko najprzód cygaro palił a palił a potem spało a spało do białego ranka. – Niejestem szczęśliwy!! – Czy Krynica podobała się Dziewusiowi? – Niema tam dużo, do podobania. Oprócz jednego widoku na całą Kotlinę Krynicy z góry od Krzyża, to niema tam nic pięknego. Ale za to wycieczka na Jaworzynę albo do Żegestowa, warte podjęcia. Pierwsza, jako jeden z najrozleglejszych i wspaniałych krajobrazów, a druga warta wszelkiego trudu dla prześlicznego widoku na całą dolinę Popradu a potem drogę z Źaliny czyli po polsku Żulina do Muszyny. – Wszędzie tam Kocisko się wtłoczyło ale ani marzył o tem, że już właśnie w rok później, jego Aniołek i całe szczęście jego, tamtędy może

*)(Haarstrich i Schattenstrich)

takie przechodzić albo przejeżdżać będzie! – Jak sobie niraz o tem pomyślę, co się to ze mną dopiero od roku zrobiło, ile wszystkiego ja doznałem, to mi się wierzyć niechce, że to tylko rok dopiero jeden, zapełnił tak długi jak wszystkie poprzednie! – A rok ten jeden mógłbym słusznie porównać z owem kołem podzielonem na różnokolorowe pola, które w ruch gwałtowny wprowadzone, ~~tylko~~ ~~[illegible]~~ jednobarwnem, białem się staje. Temi najrozmaitszemi barwami były dla mnie wszystkie najsprzeczniejsze uczucia, wypełniające ostatnich dwanaście mie-sięcy życia. ~~mojego~~ Tym szybkim ruchem tym prądem gwał-townym porywającym koło życia mojego, był czas, którego dni, godziny i ~~minuty~~ ścigały się tą razą jak szalone. – A nakoniec tą jedną białą barwą ~~wszystkiego~~ potrzebą tego koła, stało się dla mnie, owo wszystko zaćmiewające jedno potężne uczucie – Kochania – uczucie, które tak jak szalony obrót koła, wszystkie kolory – owe wszystkie inne uczucia w sobie pochłonęło! – Czyś mnie zrozumiał Dzieciń? Naturalnie – bo gdzieby taka mądra Panusia, tak elegancko-faj-nego Komplementu nierozumiała? –

Przez wczoraj i dzisiaj znowu nic nierobiłem, bo moja wysta-wa tyle mi dała do czynienia a właściwie do chodzenia, że mi się już doprawdy na piękne uprzykrzyło. Dzięki Bogu już przecie raz wszystko załatwione a jutro o 11^{tej} uroczyste otwarcie wystawy 9^{go} cudu świata. A więc dla czego 9^{go}? – Bo ósmym cudem jest ta okoliczność że już doprawdy przyszła ona do skutku, i dla tego dopiero dziewiątym, są moje rysunki. – Wieczór przepędzi-łem u Matejki, gdzie ~~mi~~ bardzo mile tych kilka godzin na gawędzie spłynęło. Poznał Cię już na rysunku i o ile on ciekawym być u-mie, to nim jest na żywy oryginał w niemałym stopniu. No-spodziewam się! –

Niewiem czy Ci pisałem że miałem zamiar oddania wystawy mojch obrazków w opiekę kilku tutejszym Paniom. Otóż, ten manewr udał mi się świetnie. Kilka forteców a nawet i blokhausów, poddało się bez wystrzału i tak spodziewam się o 11^{tej} widzieć już dwie ta-kich siedzących u wnijścia do sali za stołem i uśmiechających się milutko, do wchodzących gości a szczególnie najmilej, do samego Artysty, jeżeli razy usiąść przy nich i uprzyjemnić je kilku słodkie-mi karmelkami a jeszcze słodszemi słówkami. – O szczęśliwi Ci Ar-tyści! –

U Mecenzefów jeszcze niebyłem, bo doprawdy że nawet na to czasu niemiałem, chociaż prawdę mówiąc gdybym go miał do zbytku, to bym się tym najmniej niespieszył. Pomny na ostatnią w nich wizytę. Ale jutro tam będę aby ich zaprosić na wystawę i przypomnieć ich Łaskawym względom.

Oprócz tych, których mam zawsze towarzyszę to żadnych nowych przykrości tu niezaznałem. — Dzień po dniu szybko przeleciał, bo pracuję niesiedziałem a Rodzina moja a szczególniej Pani Siostrzenica wszystkich starań dołożyli aby mi tęsknicę za Dzieciniem odpędzić. Ale coś do dzisiaj; tylko do 10tej wś wieczór zawsze im się to udaje, bo od 10tej do późnej potem godziny, przyjeżdża Dziecinę jak jaka Dido wyganiana, ta, do głowy Włata i siedzi w niej aż dotąd niezaśnie a czasem nawet aż do rana samego.

Co do podróży mojej jeszcze nic pewnego powiedzieć Ci niemogę — wszyscy ją odradzają a do wystawy w Maju wstrzymać się zalecają: Ale „Ksiądz swoje a diabeł swoje" więc i ja także swoje mówię i projektu niezarzucam. Najdalej za dni ośm zdecyduję się albo do podróży albo do podjęcia nowej pracy jeszcze tu na miejscu. Do tego czasu muszę skończyć tego nieszczęśliwego Łaikowskiego, oddać go i zrobić rysunek na intencyę moich dwóch braci, którzy obaj wielką biedę klepią, szczególnie jak na wygnaniu i na wojnie, gdzie kiedy kawał chleba złotem czasem opłacić trzeba. Czy go dostały t.j. Oleśka najmłodszego, listy nasze — o tem niepiszę, a jest w tej chwili w Hamburgu na granicy węgiersko-austryackiej na linii bojowej. Starszy Jarosław pisał niedawno bo 1go Lutego po raz ostatni, że zdrów i żyje ale bardzo a bardzo biedny. Mój Boże daj że wszystko przetrwa i kiedyś zasłużony ciężkiem doświadczeniem powróci do nas. Daj Boże prędko!" —

Wiał Twój, zjadłby Twoją Łapkę, tak się mocno cieszy, tem wszystkiem co ona wypisuje. Jak go też uradowała wiadomość, że wesoły mój humor i ciebie do tego nastrajał. — Że moje Biedactwo rozbawia czołko swoje, chętnie stoję ustawka do uśmiechu i cieszę się dobrą miną swojego Włata. Ach Dziecinie, mnie by stać i na lepszą, ale coż — kiedy czasem ani daj Boże Konceptu i ochoty. Ty moja Scharadnico, powinnaś za to weselić się i za mnie, a nie martwić dla tego że Włać smutny. Zmartwienia wzrosły się już z Włatem, stały się jednym z nieodłącznych przymiotów, dla tego bez nich nigdy go sobie wyobrażać niepowinnaś. Weź sobie ze mnie przykład — ze mnie, który chociaż wiem że Ty wielkie Łasiństwo

J. Mecenzefów (Ład)

i pełna najrozmaitszej szkarady, przecież się dla tego niemożliwy, — a dla czego? — bo bez tego ja Ciebie nigdy sobie niewyobrażam. Ty bez Panna! —

Czy też Tobie kiedy namyśl to przychodzi, co Staś zrobi jak Ciebie znowu zobaczy? — Czy Ty wiesz o tem że Staś Tobie Twoje szkaradne paluszky poodgryza? — że sobie Bebego nawet zgotuje i zje, a od reszty niekonie — bo zresztą wszystko najokropniejsza(?) — I cóż Dziś na to? —

Ciotowi niech Dzieciusio prześlicznie podziękuje (jak umie najpiękniej i jak to Ciot najlepiej lubi) za Jej ostatni liścik i to, co w nim Stasia wzięto i o Jej prawdziwej przyjaźni przekonało. Ale niech Dzieciuś powie od Stasia, że on wierna i niewie o żadnym tryumfie a tylko o jednym marzy i tego tylko dowie kać pragnie, który przekona Ją samą, Mamę Twoją i wszystkich niedowiarków, że Staś jest rzetelny i uczciwy i raz podjęty się dopełnienia najświętszej powinności, aż do śmierci tego dochowa. Dziś dla mnie wszelki inny a choćby najświetniejszy Tryumf jest moim tylko bardzo mitem chwilowem roztargnieniem. — Bóg mi w tem dopomoże, tak jak we wszystkiem, o co Go proszą Anioły Jego. — a żeś Ty z pośród nich Jemu pewnie najmilsza, więc przy Tobie i mnie się chwi szczypta(?) Łaski Jego dostanie!

A teraz dobranoc Ci moje Złotko kochane, śpij zdrowa, chodź jeszcze zdrowsza a jak myślisz o Stasiu to bądź już najzdrowsza! — A czy on prędko będzie miał liścik od Ciebie? Daj rączka a coś Ci powiem: — Koś ciebie już nie mitosia!!!

Twój

Adaś(?)

Mamowej i Cioci Skorczyńskiej rączki całuje a Pana Edwarda ściskam serdecznie. Rzyniakom, bardzo pięknie kłaniam się jednej a serdecznie ściskam drugą połowę.

4/8 Sobota 12 o północy.

(45)

123



Moja milusia Dziewczyneczko!

Chociaż dziś niewiele mógł napisać, bo dosyć już późno a Kocisko bardzo śpiące, to przecież kładąc przez chwilkę z Tobą pogadam sobie. Tak się do tego już tak przyzwyczaił że bez tego możeby i nie zasnął. Smuci się bardzo jak mu coś na przeszkodzie stanie, a przeciwnie cieszy a potem spokojnie zasypia jak Dzieciusiowi coś powiedział, a chociaż tylko w duszy, usłyszał Jego odpowiedź. O Ty Ptaszyno moja!.

I dziś znowu cały dzień próżnować musiałem. Od rana do południa byłem zajęty wystawą, a po obiedzie zabrałem się na zrobienie kilku winiet, z których się już dłużej wykręcać nie wypadało. Wystawę liczni dziś odwiedzano, Pani Koning i Panna Aleksandrowiczówna które były tak łaskawe przyjmować pieniądze wstępowe, cieszą się bardzo nadspodziewaną wysokością dziś zebranych pieniędzy i z tego dobre wróżą sobie sukcessy na jutro i pojutrze. Boże daj aby jak najwięcej zebrały! Bawiło mnie bardzo, z jaką niezmierną skrupulatnością zapisywała Panna Aleksandrowicz (Blockhaus) wszystkich tych śmiertelników, którzy umieścili się uraczeniem hojności dawali więcej jak 20 centów. — Stojąc raz przy niej a widząc ją tak serio zapisującą zapytałem naiwnie, czy też przypadkiem nie zapisuje także i takich gości w osobną rubrykę, którzy mniej dla obrazów, ile dla szanownych patronek tej wystawy przychodzą? Odebrałem na to w odpowiedź coś takiego, co miało mnie o tem przekonać że tej przymówki figlarnej nie rozumiano. Ale jakżem się w duszy serdecznie uśmiał, gdy naraz jakby wywołany zjawił się nowy przybysz, w skrzypiących lakierkach białej krawatce, perłowych rękawiczkach, z obliczem pełnym jakiejś dziwnie tajemniczej czułości z układem pełnym gracyi, cały w atmosferze Spring-flowers, czy Jockey-club, tuż przed stolikiem! — Mój Blockhaus naraz spuścił oczka i poczerwieniał jak buraczek, a Vrat zaśmiał ukradkiem z całej duszy i pomyślał sobie: A mam Cię Ptaszku!? — Ale nic nie powiedział już więcej.

5/8 Niedziela o 11ej w wieczór

Dziś cieszy się bardzo Twoje Kocisko, bo nie próżnował tak jak tych kilka dni ostatnich, ale rysował sobie porządnie i pilnie. Chcę zrobić Matkę z dzieciem, siedzącą przy drodze i wyglądającą jałmużny (w okolicy Delatyna). Radbym aby po skończeniu obrazu, każdy z widzów, posmutniał

a potem z ochotą, dla dotkniętych głodem ofiarował jakiś datek. Niech Ci ta moja intencya stanie za kliszy opis rysunku mojego.

Ku wieczorowi byłem na przechadzce z Menesseffyanami i całą gromadą zięciów i wnuków. Tą razą dużo rozmawiałem z Marulą o Tobie, bo ona jedna w całej familii, z którą z ochotą zawsze rozmawiam. Poczciwe dziewczątko bardzo mile Cię wspomina, równie jak i Cita, dla której ma wielki szacunek. Kot niechętnie o tem z nią mówił, bo mu Dziecię stawał doprawdy jak żywy ciągle przed oczami, tak jak gdyby na to, aby go jeszcze bardziej do się-ki roztęsknić!! — Ty pieszczochu brzydki! — „Dobra Marulka mówiła, że Ciocia Cię okropnie pieści — i żeś Ty wiesz o tem bardzo dobrze." — Ty Bajosie. — Wczoraj po obiedzie będąc także u nich z wizytą wiele dowiedziałem się o Karlsbadzie, a niektóre ~~takie~~ szczegóły, przypomniały mi od lichu: Pocałuj Ty paskudny Dziecin! — Słyszałem Marulkę śpiewającą — i zauważyłem, ku wielkiej mojej satysfakcyi że w śpiewie od przeszłego roku ogromne zrobiła postępy. Głos Jej jest dźwięczny, miękki i jak na nią już bardzo silny. Zauważywszy, że tylko ona prawie sama, ma sobie to do zawdzięczenia, to mimowoli przejmuje mię większym dla niej respektem. Jedno mnie trochę zmartwiło że biedactwo wprawdzie wyrosło ale bardzo pomizerniało. Ona nigdy ciałem nie błyszczała, ale teraz to doprawdy czasem żal bierze patrzeć na to chuchorko. — Z końcem Wojny wybierają się do Drezdna na mieszkanie, gdzie Marula w śpiewie dalej się kształcić zamyśla. — Daj Boże szczęścia — życzę Jej od serca, bo na tej drodze idąc dalej, prędko doprowadzi do perfekcyi, a wówczas, niejedną łezkę smutku będzie miała czem osuszyć!! — Mówiła mi Jej Matka że jest bardzo pilna i całemi godzinami śpiewa albo gamy albo solfedżya — a ja sobie na to coś pomyślał — ale co? — to już nie powiem. Nie powiem, powiem dla tego aby Dziecię nie myślał że Kot coś złego sobie myśli: ~~Kot sobie~~ — Kotowi przyszło na pamięć — że nie jedną Panienkę, która ma jeszcze piękniejszy głosik i jeszcze więcej siły woli i dowcipu potrzebnego, aby dotrzymywać pracy co do śpiewu jeszcze więcej dokazać! — Ale . . . .

Jednym słowem Marula taka sama jak była, tylko bardziej wykładła, wychudła i wyeteryzowała.

Wystawa i dziś bardzo była licznie odwiedzona. Będąc tam około 12tej aby Paniom patronkom (innymi słowy: Panni Tereni Dereni: i drugiej stronej) złożyć moje homaggyum zostałem mnóstwo śliczności. Panien i Chłopaczków Tadzyków co niemiara ale wszystko nieznajome. Była i Marulka, która się zachwycała Litewanką i ze wszystkich pierwszej sobie najwięcej upodobała. Ten wybór zaświadcza że ma zmysł dla pojęcia nie tylko tego co działa na Kobiece uczucie — co jest czułe i mile usposabiające, ale także i na to, co okropną i poważną grozą przejmuje. Była i Panna Paula Kamyńska z siostrami — ta, o której jak mówiono, starał się Grabiec — ale powiedzieć by należało, ta ~~z~~ której Grabowski pozwolił nim samym zakochać się.

Poczciwe dziewczę, miała oczy łzów pełne a w mowie i głosie tyle dziwnej szczerości, że tego nie przypisuję wrażeniu moich obrazów, jak mnie to mi ~~to mi~~ upewniała (wywołanemu, ale raczej może smutnemu wspomnieniu na Tyj ukochanego, w chwili naszego spotkania. Jak mi serdecznie żal było tej zacnej kobiety – to tego Ci wyrazić niemogę! Widziałem w duszy – poczciwe czyste niezkalane serce, storgane i skaleczone na zawsze najokropniejszym w życiu zawodem! – I cóż mnie narzekać na biedę – na smutki? Kiedy ta ~~jesz~~ w oczach moich krajało i krwawiło się najzacniejsze serce, a ni jednego słowa skargi albo żalu nieusłyszałem! –

Jednym z najzacniejszych odwiedzaczów wystawy, jest tu bawiący jakiś Xiążę Radziwiłł, na oko jakieś poczciwe dziaguniszko. Dziś mnie zaczepił – nagadał bardzo wiele komplementów, a potem prosił i pytał, czybym mu nie pokazał, książki mojej, którą właśnie dla moich dwóch dziecięcych Patronek przywiozłem. Więc ją pokazałem: Jenna, tak zawiązała się nigdy naszej znajomości o tyle ściśle że mnie prosiła abym jej pozwolił, odwiedzać do, przez ciąg mojego kilkodniowego pobytu w Krakowie w celu przypatrzenia się rysowaniu mojemu. Panna Teresia cieszyła się, że ukochaną Wandzię" widziała w książce mojej a potem prosiła o przyjęcie listu dla Ciebie,* bo jak mówiła„ przez pocztę obawia się posyłać go, dla tego, ~~bo~~ że wątpi aby Wandzia zgorszona moim milczeniem przyjęła go łaskawie – ~~[illegible]~~ Otóż więc mnie daje go pod opiekę, bo ma nadzieję że Pan Grottger potrafi przebłagać zagniewaną Wandzię." – Powiedziałem jej na to, że się cieszę bardzo, widząc ją trwającą w takiem mniemaniu, ale zarazem wyraziłem pewne powątpiewanie co do rezultatu, bo powiedziałem: że Panna Wanda jest czasem może nieprzebłaganą"! –

Dziś rano miałem list od Kochanego Cita, z którego o nowym przymiocie Dzieciątka osiełtej dowiedzieć się musiałem! – Więc Dzidzia posiada talent otwierania cudzych listów !!!? – Pięknie – bardzo pięknie!! – Bu – bu – bu Dziu! – Wyobrażałem sobie że intryga z ową Greczynką na zgubę biednej Pandory, była tylko fantazyą Greckiego poety, ale teraz przekonuję się że ten passus zapewne żywcem z natury od kopiowany! – Co do – naszej panki – to chyba zgrzytnę zębami i splunę, bo ani jednego słowa nie warto temu poświęcić. – Ale żałuję i bez końca żałuję że ani Ciocia, osoby pierwszej domyślić się z tego niemoże, bo miałbym satysfakcyę doprawdy nieposlednią rozmówić się – tak od serca, z szanownym Autorem albo Autorką tego wzniosłego Poematu! (?)

Kończę na jutro – bo skoro świt zjadę do roboty! – i będę mógł swobodnie podumać sobie o swoim pięknym Dzieciu! – Ach Aniołku Ty mój najdroższy jak ja lubię myśleć o Tobie! –

Już wkrótce dowiem się co się ze mną stanie. Spodziewam się że 14tu dni być albo w drodze do Paryża albo siedzieć w Pieniakach albo Świątynej i w zacisznej pracować nad moją ukochaną Wojną. –

Dziś wieczórem siedząc przy kolacyi dużo mówiliśmy o cyganach i przyszło mi na myśl, prosić Cię moja Złota o wyjaśnienie wyprorżonej tajemnicy. Dla czego mi Dzieciątko nienapisało zaraz w owczas — co ta Cyganica Tobie z ręki wyczytała? — I Koś jest bardzo ciekawy — szczególniej jeżeli się może czegoś dowiedzieć o swoim przyszłym Dziecku, bo że to wszystko sprawdzi się mnie „ist klarer wie ~~[illegible]~~ die Sonne!" —

W międzytym mam siostrzeńca, mam strasznego rywala. (jeżeli wiadomości o takowym, interesować Cię może) — Dziś była z nim Matka na wsi w Dziekanowicach, gdzie odwiedziła starych Sawiczewskich i gdzie do wieczora zabawiła — to ja tak za tym pędraczkiem tęskniłem że niewierzysz. Potem za to cały wieczór pieściłem tego lubego robaczka i cieszę się już na jutro rano, bo on do mnie zawsze już o w ~~pół~~ pół do 7mej a nawet czasem o 6tej przychodzi na dzieńdobry. Położę go przy mnie w łóżku, a jeżeli śpię to mnie póty szmaca łapkami po twarzy albo kopie nóżkami, aż dokąd się nie przebudzę. W tych dniach odmaluję go dla Mamie w neglizu bardzo wielkiem, bo nawet, zdaje się naguteńkiego. Będzie to dla mnie bardzo trudne ale i miłe zadanie, bo chudziuchny podobnie jak mały Wawruś, tylko że trochę mniejszy.

Niewiem Dzieciątko czy Ci już wspominałem że mi zaproponowano we Lwowie jeszcze, ~~[illegible]~~ dla dopełnienia zabrać się raz także do nowego szeregu obrazów „z Rusi". I że mam projekt przedstawienia w nich życia „studenta z Uniwersytetu Kijowskiego". Otóż dziś nad tem trochę myślałem i kilka obrazów mam do tego już gotowych niestety dopiero w głowie, ale tak ładnych żeby się i Tobie bardzo podobały! — Pierwszy jest bardzo piękny. Radbym Ci go dziś jeszcze opisać ale to później wolę sobie go zostawić na raz przyszły. Albo Ci go raz sam opowiem! —

Ojca drogiego całuję serdecznie w rączki i Mamę i Ciocię Łoszczyńską — Edzia ściskam serdecznie — ~~a~~ Skrodkowskich pozdrawiam serdecznie — a Ciebie — Dzieciusia . . . . nie ściskam Serdecznie. Nie — Koś żartuje — niemartw się Dziecię bidzie — Koś tosia swojego Dziecia — bo nie jest on i ciż wcale dzieciny! Koś łączki ściska więc mocno, aby aż zachlupiało a Beba aby aż zakasiał!

— Ach moja Ty droga i droga Pierwoszko Kochana! — Bądź zdrowa i wesolutka jak rybka kochaj mnie całem Twoiem złotym serduszkiem i pisz dużo i często! do Twego

Aky

Jutro spodziewam się listu od Ciebie bo równoczesnie z owym listem Pandory, posłałem jeden do Ciebie — a więc tego samego dnia stanąć musiał na miejscu.

6/8 Poniedziałek o 12 o pół-nocy.

(46)

125



Moja najdroższa Żabko!

Bardzo już późno, ale przecież nie zanadto dla stęsknionego Twego Kocia. Niettyle pora godzina, ile myśl jedna, powstrzymuje mnie czasem od pisania, a tą jest obawa aby może nie zanadto często naprzykrzać Ci się moją korespondencyą. Wprawdzie pisałaś mi wczoraj że Ci listy moje nie nudzą – a czasem są bardzo pożądane, ale czyż nie mogłaś Ty sama być właśnie pisząc, pod wpływem jakiegoś tylko przelotnego wrażenia? Gniewaj się czy to albo nie – Wolno mi do Ciebie co dzień coś napisać, i nie chcę nawet myśleć o tem czy Ty listy moje chętnie przeczytujesz albo nie.

7/8 Wtorek o 11^{24} w wieczór.

Niespodzianie zostałem wczoraj zatrzymany w korespondencyi mojej – dla tego teraz ~~[illegible]~~ Ci napiszę, o czem ~~[illegible]~~ owszem mówić zamierzałem. – Niestety całodzienną pracę nad obrazem tej biednej Mulki o której Ci pisałem musiałem wczoraj wymazać – papier inaczej sobie przyrządzić! (bo robię to nie kredą ale węglem) a to wszystko tak długo trwało, że do samego południa już nic na nowo wyrysować nie mogłem. W południe poszedłem do Towarzystwa Naukowego do moich dwóch Patronek, które już po raz ostatni dzisiaj ~~tu~~ siedziały odbierając pieniądze wstępne na wystawie, pożegnałem się z Pomorską dorosłą i młodszą (młodsza była tego poranka) druga siostra Panny Aleksandrowiczówny) a nakoniec do Muzeum Towarzystwa, dokąd przez samego Pana Prezesa zaproszony zostałem. Oprowadzał mnie po sali, tłomaczył wszystko, a gdy strzelał *) gapił się oczywiście i bawił przytem bardzo dobrze tylko ciągle łatował Ci Dziecińcia z nim wiecznie. Niedużo jest tam do widzenia ale bardzo wiele do zamyślenia, a może i do popłakania, bo wiele pamiątek niestety mających wartość archeologiczną albo historyczną, ile naszą drogą, pamiątkową. Między innemi, kurtka z czasów powstania Kościuszki, granaty z pod Grochowa, podpisy wszystkie wtajemniczona, Kościuszki, Kilińskiego, Poniatowskiego i t.p. a jako wielka i szacowna pamiątka innego rodzaju, podpis Sgo Andrzeja Boboli. Oprócz tego bardzo szacowne starożytności przedchrześcijańsko-słowiańskie i inne bardzo piękne zabytki. Byłem bardzo rad być z tego zaproszenia – podziękowałem serdecznie a potem, ~~[illegible]~~ jeszcze raz pożegnawszy się wspomnionym drogim Paniom powróciłem do domu. –

Wystawa dziś zakończona w sali Towarzystwa, ale na dochód biednych Głodnych pierwszy raz otworzą u mnie w domu. Dla tego też od P.P. Wodzickich i Ks. Lubomirskiego przysłano zapytanie, czy nie zechcę postawić moją Litwomanię i w jednej i w drugiej miejsce do oglądania, bo i

Pani Wodnicka i Księżna Teresy Lubomirskiej tęgą chorzy w domu a radziby ją zobaczyć. Naturalnie i przyobiecałem przyjąć zbrozy pod kondycyją iż dla biednych coś ofiarują. — Sam po obiedzie poszedłem do Xięcia Teresego aby go odwiedzić (bo nogą złamał powracając na Węgry z Wiednia) — pogadałem z powinienem bo też słusznie go tak nazywam i zarazem dostałem polecenie (ale właściwie przypomniałem się do tego bo ma prześlicznie głowę) zrobienia Jego portretu w jak najkrótszym czasie, bo siedzieć do tego niechce w żaden sposób. Ucieszyłem się tem bardzo. Jużbo też dawno chciałem Jego głowę malować, ale zawsze mi się wymawiał. Wczoraj zapewne trafiłem w dobrą godzinę, bo odrazu przystał na to, a to z tej przyczyny bo i tak tędzie chory z miejsca ruszać się niemoże. — Daj Boże aby mi się ta robota szczęśliwie powiodła, bo na tem, tą razą mój honor artystyczny polegnął. Głowę ma tak piękną i charakterystyczną iż sam zmartwiłbym się i zwątpił o sobie, gdybym go dobrze niezrobił. — Dziś po obiedzie już zacząłem i dosyć obiecująco. Cały zastęp przepięknych księżniczek i książąt rozsiadł się za moim stołkiem i przypatrywał cichowie, jak powoli na płótnie coraz wyraźniej głowa moja występywała. Jeśli Xiężniczki i Xiężna prawdę mówią tak jak i inni śmiertelnicy, to głowa jest podobna i dobrze podmalowana. Pozajutro i pojutrze musi być reszta i cały obraz zupełnie gotowy. Jak mówiłem, Koś ma wielką tremę, ale też zaś to myśli sobie w chwilach najkrytyczniejszych na Dziecię swojego, w duszy wywołuje do pomocy, a Tem ono mu niedomawia i dla tego niewątpię iż i koniec będzie równie szczęśliwy jak i początek, tej mojej artystycznej expedycyi. — Jutro proszony jestem przyjęłem na obiad i wielką artystyczną dysertacyę o Litwinie i Albumie, co i jedno i drugie będzie oglądane i osądzane. —

Mój najdroższy Dziecineczku! — Liścik ostatni dziś rano otrzymałem. Jest taki miły i pełny jak wszystkie Twoje ale tą razą jeszcze droższy jak tamte, bo on poczciwy już (jak to powiadają), „dobił" Małkę i Siostrę do reszty. Kochały cię bardzo, boby tego niemogły wcale nielubić, co ja tak nadewszystko cenię i wielbię, ale po odczytaniu Twego ostatniego listu, powiedziały jakby jednemi ustami, „ach, to poczciwa droga Dziewczyna!" — Koś zadrżał z całej bobie, wyprostował się, pogłaskał po brodzie (której niema) i pomyślał sobie . . . swoje! — Ach Aniołku drogi, Ty zaiste niemożesz mnie o tem ile Ty już radości i szczęścia zgotowała Twojemu biednemu Kosiowi — ile razy on w duchu padał przed Tobą na kolana i stopki Twoje całując dziękował, za wszystko szczęście, które go przez Ciebie już dosnął i zawsze jeszcze dozna! — Aby Ci to Boża wynagrodziła! — . . . . Śpij zdrów Dziecineczku drogi bo i Koś spać się potoczy.

8/8 Środa przed południem.

Byliśmy wczoraj rano u fotografa – a zgadnij dla kogo właściwie? Dla mojego kochanego Pana Siostrzeńca! – Razem z Mamą fotografował się wczoraj w kilku pozycyach i nadspodziewanie dobrze wypadło. Ale też i Pan Wojciech ma w tem wielką zasługę, bo jak mu zaczął trząść i skakać przy tem jak jakiś derwisz w całości swojej naboczności, to chłopię zdziwione osłupiało. Już sobie obrazek ten "" dla Ciebie zamówiłem, jest bowiem na nim "" taki Twój ulubiony do widzenia.

Mama po kilka razy liścik Twój przeczytywała i zdaje mi się że wkrótce do Ciebie coś napisze. Powiedziała że nareszcie wierzyła aby mnie Wandyk prawdziwie kochał ale teraz, to jeżeli nie z listu do mnie pisanego, to już z biletu do ~~Ani~~ niej załączonego, przekonuje się o Twoim prawdziwem przywiązaniu. I słusznie to zauważała. Ja sam, pomimo że tak wierze niezachwianie w miłość Twoją, mój złoty Aniołku, pomimo że o tem nigdy niewątpiłem, nie, mnie dla tego, abym się poczuwał do pewnej zasługi, ale dla tego że ~~xxx~~ takiego Anioła, prócz o faktem posiadać niemogłem – ja mówię, prócz tego nie przestępiłem w ~~tym~~ bilecie ku do Mamy pisanym. Tem bowiem przyznaje się przed osobą jeszcze obcą ~~dla Ciebie~~, że Ród Twój, "drogi dla Ciebie" a w tem dobrowolnem przyznaniu leży dowód, że Ty Aniele doprawdy Złota Twojego pokochałaś! – Mój Boże – jakie to szczęście dla mnie – jak mi ono na całe wieki smutku i zmartwienia wystarczy! –

Piszesz mi moja Najdroższa, że mimo wszelkich starań Twoich ukochanych Ciotek, przecież w sercu samej – zażyłaś prawdziwej wesołości. – I dla czegożby tak być miało? – Aniołku drogi, Ty tego wszelkiego zarówno doznajesz, jak i Kociako Twoje. Chociaż daleko od siebie, to przecież tak jakby blisko przy sobie, jedną godzinę po drugiej, przebywamy wspólnie w tajemniczą przyszłość postępując co raz dalej. Chociaż daleko od siebie, ~~to~~ a jednak prawie tem samem powietrzem oddychający, prawie tym samym wietrzkiem owiani, ~~z~~ jednym tylko promykiem oświeceni, ręce nas obejmuje zawdzięczamy tylko jednemu kochanemu uczuciu! – I my tak we wszystkiem podobni do siebie, tak w jedną istotę zrośnięci, my, mielibyśmy różnie patrzyć i różnie widzieć? – Ty miałabyś być smutną? – Wówczas kiedy mnie tak dobrze, tak wiele rokuje rychłe ~~xxx~~ zbawienie? – Nie, Aniołku mój najdroższy – Ty także dobrej myśli być musisz, Ty razem z Twoim Kociem wierzyć w szczęśliwą przyszłość i prędkie ziszczenie naszych świętych zamiarów! – Tęsknota – Tęsknota to wiele ale to nie wszystko! – Ja przekonany jestem, że wobec całej przyszłości, ~~ta~~ ona jest bladą i bezsilną. Kto potrafił, niedowierzanie w owej przyszłości, zwalczyć w sobie na zawsze, ten i tęsknotę pokona niezawodnie. Aniele najdroższy, ja tęsknię i tęsknię bez przestanku za Twoim obrazem, za Twoją duszą ach za wszystkiem co Twoje, ale ono mi nie jest ~~takie~~ przecież tak bardzo nieznośne. Dla czego? zapytasz. Dla tego bo myśl na to, że Ty kiedyś może prędko, będziesz moją, i to już na zawsze, już na wieki i wieki, ~~jest~~ bo ta

ożywiająca i ta, mnie do celu coraz bardziej zbliżająca myśl, jest potężniejszą jak wszystkie chwile moje i najsroższe tęsknoty! — Ani mnie napastują, szarpią nielitościwie, ale je umiem zaginąć jednem słowem, Moja! — W ówczas odbiegają od Kota, kot zabiera do roboty i pracuje z ochotą dla swojego najdroższego Dzieciecia! — Jest tak od niedawna; czy długo potrwa, niestety niewiem, bo niewiem co mi fortuna przygotowała ale z całej duszy pragnę takim już pozostać, aż do końca. —

Aniołku i Ty mój drogi nietęskniej bardzo za Kotem, t. j. ach tęskn bardzo — bo onby bardzo zasmucił, gdyby tak niebyło, ale staraj się przem ujęć to uczucie — staraj się rozpogadzać czółeczko Twoje, aby w mie już przed czasem niebujątą wypisać się to, co serce nam ściska jeśl je cytomy na czole młodej kobiety — abym ja na Twojem niepisz czytał: „Cierpiałam wiele!" — Ach nie — nigdy niedaj mi dostrzedz tego ani w oku ani w duszy Twojej, bo Kot Twój boi się tego jak najstraszniejszego widma! —

Dziś dotychczas rysowałem nad obrazkiem „Głodnej Matki a teraz zbieram się i idę do Xięcia Lubomirskiego, dalej portret Jego ma lować.

Teraz proszę dobrze uważać co napiszę: Niech Wandzia podniesie główkę, oczka do góry, w pogodne niebieskie niebo — westchnie sobie tak od serca — złoży usteczka jak do uśmiechu — zaśmieje, a potem cichutko przez białe ząbki przecedzi: „Mój Koć!" — W tej chwili ja sobie powiedziałem, moja najdroższa Wanda! — Tak Ty moja nas wie ki! —

Matka moja i Munia każą Cię jak najserdeczniej ucałować! Cichowi, Mamie i Cioci rączki całuję po tysiące razy i polecam się Ich względom. Pana Edwarda ściskam serdecznie

Twój

Adlkj

Kot przyśle Ci Krakowską swoją Fotografię, która zdaje mi się jest bardzo dobra. — Robiona przed robieniem. —

A prędko do mnie napiszesz moje złote najdroższe Dzieciątko? —

9/8 Czwartek. 11ta w wieczór.

(47)

127



Moja najdroższa Wando!

Noc bardzo smutny. – Przed kilku godzinami siostra otrzymała list od przyjaciółki swojej, z którego dowiedzieliśmy się o śmierci Tej Ukochanego a naszego serdecznego i szczerego przyjaciela. ~~Zginął~~ Umarł w skutek rany odniesionej w jednej z krwawych bitew tej smutnej wojny, a ta Biedna ~~m~~ to wszystko patrzyć musiała. – Szkoda poczciwego chłopaka ale większa jeszcze tej Biedaczki, który niebyło w domu kochać go póki był żywy. ~~Z~~ Dziś pamiętki nad ~~n~~ niego nikt ~~w~~ w niej zatrzeć nie potrafi! – Już na całe życie smutna i bez pociechy! – Ach Aniołku drogi, nigdy a nigdy nie wyobrażajmy nad cierpienia jakich doznajemy, bo są nam nieznane takie okropne, że ich ani wyrazić ani pojąć nie zdołamy! – Boże uchowaj nas od podobnych, albo daj nam siły i wytrwałości, abyśmy je przeżyć potrafili! –

Mój Ty drogi i kochany Aniołku – Burza pogniewała się, dziś nas czas, bo niebo się rozpogodziło a w duszy bardzo smutno, ~~n~~ więc śmiem ~~n~~ się, że i to co ja dziś napiszę będzie mniej wesołe jak zwykle. – Nie wyzwolę ty myśli ale ona narzucała mi się od niechcenia: ~~[illegible]~~ Co jest dla nas nieszczęście? – Pytanie to z powagi tym tonem niewyrażone, powinno było głośniejsze ale ja sam przytłumiałem je w sobie, ~~[illegible]~~ nareszcie oderwało się tak ~~[illegible]~~ dobitnie, że się go wyprzeć już nie mogę. – Dla tego stańmy z rezygnacyą i popatrzmy mu w oczy i teraz na nie odpowiemy, bo ~~nie~~ go się niebaję. – ~~[illegible]~~ Co jest dla nas nieszczęście? – Jest ono dwojakie: Albo takie że nam może rozum odebrać, albo takie, które nam służy tylko w naszem własnem interesie, bo się przyczynia tylko do tem głębszego pojęcia wielkiego szczęścia naszego. Co do pierwszego ~~nic~~ powiedzieć nie mogę, bo to jest potęga, której my naszą rozumową mocą zmienić nie możemy. Aby się do niej zbliżyć, sięgnijmy do serca a w niem nieczytelnymy ~~[illegible]~~ wprawdzie odpowiedzi, ale czujemy, że się wzdrygnęło przerażone, a jego silniejsze bicie wskazało, że o to pytać niewolno. — —

Ale czyż każde nieszczęście miałoby być tak straszne? – Wszakże tysiące dopiero, które nieszczęściem nazwać potrzeba, bo inaczej niemożna, a co przecież nigdy tak silne aby nam rozum odbierało? – Czemże jest ono dla nas? – Oto straszem, którego się obawiać zupełnie niepotrzeba, który, im dalej tem więcej przeraża a im bliżej tem mniej niebezpieczny. Tak jest. Są chwile w życiu w których dotknięci do żywego, prawie w ~~[illegible]~~ zwątpieniu, zapominamy na wszystko i rozpaczamy nad losem naszym. Ale kilka godzin smutku ~~[illegible]~~ nieprzerwanego, kilka dni rozpamiętywania przywiedzie nas do tego przekonania, że to cośmy doświadczyli, było bolesne, ale nietak bardzo aby w nas ono już wszelkie pocieszenie zabiło. Jeszcze dni kilka minęło a z niemi i ciężka boleść nasza, i już prędko, możemy się znów cieszyć, potrafimy poradować a wreszcie nawet minione zapomnieć! Pójdę dalej, cieszmy się tem chętniej, bo nawet jasność pogodnego słońca, któreśmy przedtem

niezauważali, dzisiaj niezwykłej dodaje nam wesołości! — . . .
Cóż? — Czy to doznany było doprawdy nieszczęściem? — . .
~~Już~~ Odpowiedź na to najpierw, bo leży ona już w samym fakcie. Otóż takiego, doznajemy bardzo często. Narażamy miłościwie, martwimy i siebie i drugich a wszystko dla niczego — bo tylko jedno jest prawdziwe — to co nam rozum odbierze! — Że taki bywa, o tem niestety zanadto często przekonywać się musimy, ale dzięki Bogu jest bardzo rzadkie i nikomuśmy przeznaczone. Tylko tego się lękajmy — tylko przed takiem nieszczęściem uchowaj nas Boże! — Z resztą są wielkie przykrości ale nieszczęścia niema! —

10/8 Piątek przed spaniem.

Niegniewaj się, Dziecię, na Karola, za jego niesłychanie mądre (!) Karolowe rozpamiętywanie o nieszczęściu? — Być może żeś sobie powiedziała: „Niedobrze bo niedobrze, ale szkoda że na to miejsce czegoś innego nienapisał, że w te całe szeregi słów i słówek niewłożył jakiejś innej, pięknej czystej a nowej myśli — że w tem wszystkiem podmurzeniał tylko wróblom, które o tem już od dawna na dachu śpiewają!“ — To sobie pewnie powiedział mój mądry Dziecię, ale nakoniec przebaczył swojemu Karolowi tak jak On wszystko jemu wybaczać lubi! —

Od trzech dni, życie co dzień zupełnie jednako. Pan siostrzeniec mój budzi, raz dziesiąciorma ustami swojemi pocałowaniami raz znowu różowemi piąstkami. Karol bierze go do siebie, pobawi i przetrzymuje półgodziny, a potem wstaje i bierze do roboty. O 11stej zabiera pomyte pędzle i idzie do Księcia Lubomirskiego malować. Tak było do dzisiaj, ale jutro zapewne ~~[illegible]~~ inaczej będzie, bo portret już gotowy. Karol z niego dosyć kontent i oddaje go jutro Księżnie Jeromowej, prosząc zarazem o rekomendacyę do kogoś w Paryżu. — Oczywiście że lepiej z czasu korzystać można, jeśli są okoliczności potemu, ja ~~ch~~ się przynajmniej z tego cieszę że go mogę z bliska przypatrywać, że w prawdzie niestrzeżonej doskonałości, ale też i niedostępnej ~~[illegible]~~ nie popadam.

Wczoraj cała familia Sanguszków i Lubomirskich zebrała się aby Litwinkę obaczyć (dziś były ich tu w Krakowie). Obrazy moje nadspodziewanie wywarły na nich wrażenie. I starzy i młodzi przypatrywały im się z całą wrażliwością i zrozumieniem. Kilka par książęcych mokrych oczów przekonało mnie o ich niezwykłym poczuciu myśli narodowej. Nic — bez ironii — bo na to doprawdy niezasłużyli! — nie — doprawdy — tą razą przekonałem się że i pod tą twardą skorupą arystokratycznej sztywności i okopstności można namacać serce równie czułe i tkliwe jak w innych dobrych ludziach! — Książe Tony obiecał zrobić przy tem składkę na biednych w kole myśliwem. Już dziś spodziewałem się, że mi zebraną sumkę doręczy a ja będę ją mógł już zaraz odesłać na miejsce, ale to zapewne do jutra odłożył. Więc i ja z przesyłką do Soboty wstrzymam się. ~~[illegible]~~

Ale muszę Ci jeszcze powiedzieć, że moja Litwomiłka tak dalece podbiła serce
jednej poczciwej starej Panny, że efekta swoje już oczywiście i na samego Au-
tora przelała. Jest to już staruszka, Panna Wieleżyńska, jedna z tych spektato-
rek, która zawsze ze łzami w oczach przypatrywała się obrazom moim, i co
chwila to nowych gości ze sobą do nich sprowadzała. Na dziś prosiła mnie
do siebie i przyobiecała dać listy polecające do Drezna i Paryża. Ponieważ
jest mi tak dalece radą że mnie prosiła, abym jej przywiózł jaką kryty-
kę dobrą a korzystną o Litwomiłce, a przetłumaczy mi ją na francuski, aby
to posłużyło za komentarz, dla mojego przyszłego paryskiego Areopagu.
Zaniosłem Jej Dziennik Literacki. Przy tej sposobności, byłem na własne
Jej żądanie przedstawiony Pani Alfredowej Wodzickiej; kobiecie młodej ja-
snej i dosyć przystojnej. Wyobraź sobie, salonik pełen najmodniejszej pię-
kności i czaru — kobietę ubraną po królesku w prześlicznych jedwabiach angiel-
skich różowych, z pudrowaną i w róże przystrojoną głową, z uśmiechem peł-
nym Królewskiej Łaskawości i niejakiej figlarności, leżącą na szezlongu,
i bawiącą się sznurem dużych mieniących pereł, a naprzeciw niej Twoje-
go kota, siedzącego na końcu stołka w swoim brunatnym kubraku i
rozmawiającego z całą otwartością zwyczajnego prostaczka — wyobraź so-
bie tą chwilę, a będziesz miała wizerunek mojej porannej wizyty.
Ale nie na tem koniec, bo tej prezentacji zawdzięczam widzenie, jednego
z najmilszych obrazów Gersona, przedstawiającego biednego Górala na
wędrówce. Trudno opisać go do tyla, abyś go sobie wyraźnie przedstawić
mogła; ale spodziewam się, że przy sposobności widzenia go na własne oczy,
przekonasz się sama, o jego nadzwyczajnej wartości. Jeden z najpiękniej-
szych obrazów polskich, jakie dotąd widziałem! — Były tam inne jeszcze
takie piękne ale jakież blade w porównaniu do tego skromnego na oko
a tak do głębi duszy przemawiającego arcydzieła. —
Czy odebrałaś list z fotografią moją? — Przedwczoraj kazałem go ~~do~~ za-
nieść na kolej Ostrowickowi, którego niekoniecznie znałem, więc niewiem
pewnie, czy go oddał na pocztę, jak sobie życzyłem.
Dziś wieczór czytaliśmy Przedświt! — Jakież to prześliczne! — Jakiż tam
cudny jeden obraz! —
Dobranoc Ci drogi mój Aniołku! — Już wszystko posnęło i ucichło,
ot — i mnie zbiera się trochę na spanie, więc przestaję, chowając resztę
na jutro — Dobranoc! —

11/8 Sobota przed południem.

Dziś znowu deszcz, ponuro i smutno, a ja gdybym tak jak drudzy
zawsze tylko z wrażeń zewnętrznych, czerpał wszelki zasób myśli, to mnie
tak jak na świecie, i ja byłbym smutniejszy. Ale kot Twój nietaki jak
Ci drudzy, aby być szczęśliwym i wesołym, niepotrzebuje ani pogody ani

stnica na niebie. Dosyć mu przypomnieć jedną albo drugą chwilkę z przeszłości a będzie mu tak miło i tak radośnie w jego duszy jak nigdy na świecie bożym nie bywa. — Taki Twój Kot biedny jak sobie pomyśli że Ci on nigdy za tyle szczęścia odpłacić nie potrafi. Jak sobie pomyśli że on zawsze z rumieńcem wstydu na czole, przyjmować będzie jedną łaskę, jedną radość po drugiej, z rączek Aniołka swojego a nigdy niebędzie w stanie odwzajemnić się Jemu, choćby w małej cząstce — bo Kot uboższy ~~jak inni~~, a potrzebujący więcej jak inni! — Niedarmo ja też z taką serdeczną ochotą rączki Twoje zawsze całuję, niedarmo je ściskam czasem aż zanadto — ach bo mi one zawsze tylko dają ~~a~~ a dają — wszystko co najlepszego życie, człowiekowi podać może! — Ty przecudna Dobrodziejko moja! —

Od dzisiaj zaczynam wyglądać listu od Ciebie dla tego mniej spokojny i cierpliwy jestem jak w owczas kiedy się go spodziewać nie mogę. Gdybym wiedział że to Cię tem częściej do pisania namówi, to co dnia wysyłałbym takiego papierowego posłańca do Ciebie a każdego namawiałbym, aby Cię póty niepokoił zapisanemi swojemi stronicami, ~~[illegible]~~, albo póty siedział schowany w kieszeni Twojej, dopóki byś, nie usiadła i pisać do mnie zaczęła.

Dziś o 4tej będę u Księcia, oddam Mu portret Jego i upomnę o pieniądze dla Biednych z Katowicy. Wieczorem pójdę do jednego Powstańczyka na pogadankę a powróciwszy do domu znowu do Dzieciusia mojego pisać będę.

A teraz ucałuj rączki Ojcowi i Mamie i Cioci Tackowej — pozdrów P. Edzia i Kopciaków jeżeli ich widzieć będziesz a sama pamiętaj o Twoim nad wszystko uwielbiającym Cię

Biedaku

Antek

Mama i Mania każą Cię tymczasem aż same nie napiszą, jak najserdeczniej pozdrowić! —

Gdybyś widziała jak Cię kocha ~~to~~ moja Mama! — Jak ona mnie zawsze dla tego ściska i całuje — ach to i Ty pewnie byś się cieszyła! —

12/8 Niedziela o wpół do 12-ej
w wieczór.

[illegible]

48

129



Mój Ty najdroższy Dzieciusiu!

Kot bardzo tęskni za Tobą – Kotowi okropnie smutno za Dzieciusiem – Kot wrzeszczałby bardzo głośno, gdyby nie myślał o to, że Dziecińby może śmiać się z kota, tak jak ja się raz śmiałem z biednego Horodyńskiego – Ach Dzieciuniu Kot wrzeszczałby jeszcze głośniej jak Horodyński! – . . . . Nie doprawdy Wandim najdroższa że mnie dzisiaj dziwnie smutno i tęskno za Tobą! – Może dla tego że od rana zmartwiony byłem zawodem, co do listu z Grybowa – może dla tego, że prawie cały dzień dłubałem nad obrazkiem główki Twojej malowanym we Lwowie – A może dla tego, że Kot już taki sobie grymaśnik? – Dla czego właściwie, ja niewiem; dosyć że jestem tak żałośnie nastrojony a rozczulony na Ciebie rozżalony że aż . . . . – Niepowiedziałem, dla tego aby Dziecinia mojego złotego, niegniewać, tem mojem zapewne chwilowem tylko usposobieniem. – Tak Kot prześpi, rano odświeżony, rzeźki zerwie na nogi i przypomni Dziecinia, to będzie może wcale nie takie smętny, tylko wesoły i zdolny do udzielenia tego i Aniołkowi swojemu. – Otóż więc daruj mojemu dzisiejszemu ptaszliwemu rozpoczęciu dla miłości tego weselszego, co później nastąpi:

Kot ~~gdz~~ gniewał bardzo na Dziecia najprzód dla tego, że listu żadnego dzisiaj Kotowi nieprzysłał, a potem dla tego że mu dzień cały ani na chwilkę niedał pokoju. Już to wprawdzie porzęsie i ja sam temu winnym byłem bo wziąłem się do roboty, która bez myśli o Tobie obyść się nie mogła. Myślałem, o oczkach, buzi, nosku, bródce, czole, uszkach, szyjce włosach i duszy nawet! – o wszystkiem co było na obrazku, niedziw więc żeś mnie ciągle napastowała. Ale mimo tego wszystkiego, ja przecież gniewam się na Dziecinia! . . . . . Otóż powiem już dla czego właściwie: Pod wieczór, dokończywszy mojej roboty nad Twoim obrazkiem a potem wpatrywszy się w nią całą duszą, zacząłem, dumać i dumać; przypomniałem całą naszą przeszłość; wspominałem Dymitka, Lwów, raz drugi i dziewiąty i tak niewidząc zapominałem, że ja w Krakowie, że Ty daleko odemnie, że ja siedzę przed obrazem, a Ty tylko malowana. Zdało mi się że jak w Grybowie, żeś Ty żywa przy swoim Kocie – że do mnie rączka wyciągnęłaś, oczki do mnie zwróciłaś, dzióbek dla ~~[illegible]~~ mnie otworzyłaś, że do mnie do mnie już lecisz!!! – Wszystko widziałem przed sobą jak żywe i rzuciłem się cały jak ryba, zerwałem na równe nogi . . . . (Ach biedny Twój Kot!) . . .

westchnąłem głęboko i przekonałem się ja tylko marzyłem, a Ty
Ty Pasiństwo, moją zmorą byłaś!! —

13/8 Poniedziałek przed południem.

Przed godzinką odebrałem Twój ostatni liścik i przypisek drogiego
Cita. Ach długo bardzo czekałem już na niego, smutny i bardzo stęsknio-
ny za Tobą, moja lubka, powiem Dziewczątko. — Najpierw przeczytałem
przypisek Cita ale na samym wstępie nastraszyłem się ogromnie, gdy za-
raz jak gromada motylków, wyleciały białe karteczki a niektóre się
nosząc w powietrzu przez chwilę, pospadały .. w błoto! — Dwóch fiakrów
stojących niedaleko skoczyło i pomogło wybierać (bo na samym środ-
ku rynku zabrałem się do otworzenia listu). Jakiże zmartwiony
byłem podniósłszy pierwszą taką karteczkę i dostrzegłszy na niej coś
nakreślonego, że to były Twoje — nieśmiertelne Trawki!! — Ale
nic się nie zmiętoło, oprócz jednej, która samą buzią zapadła w błoto.
Reszta nie bez szwanku ale wyszły zdrowo.

Król nieraz niemoże dosyć nażałować, że ci ludzie jeszcze dotąd
niewymyśleli sposobu pisania listu, na czemś innem jak na papie-
rze; że niewymyśleli w miejsce papieru, czegoś takiego coby przynajmniej
wyściskać albo wycałować byłoby można! Dzieci — Dzieciusiu — ach jakby
go był Kocisko Twoje wycałował!! — A tak całą satysfakcyą dla nieszczęśli-
wego Adresata, jest zawsze tylko, to owo troskliwe schowanie go w Kon-
wertę napowrót, i położenie na sercu. — Prawda — prawda że to za ma-
ło? —

Bądź spokojny Ty Kłótniku! — Już moja kampania od dawna zakoń-
czona, cała moja broń zwycięzka już od dawna napowrót w arsenale
spoczywa i chyba jej nigdy podejmnę nowej a daleko zapewne nie-
bezpieczniejszej — bo zbierając się do tego aby Cię znowu zobaczyć. Wówczas
Kobisko Twoje we wszystkie wdzięki „bis an die Zähne bewaffnet"
odważnie stawi się w szranki, i ~~[illegible]~~ ochotnie pójdzie na nieprzyjaciela.
Czy mi wówczas taka broń do zwalczenia wystarczy, to w prawdzie kwe-
stya — dosyć wiedzieć że żaden środek przyspieszający zdobycia mojej
strasznej fortecy, niebędzie mi za lichy, każdego użyję — każdym się
posłużę — a zdobyć ją muszę! —

Mój szanowny siostrzeniec a Twój wielki wielbiciel nazywa się
Stasio. Co dzień rano przychodzi do mnie na dzieńdobry. Tak sobie po-
tem przy mnie z pół godzinki, ja jemu on mnie znowu coś nabaje a
potem na mojem ręku powraca do Mamy. Dzisiaj rozmawialiśmy dłu-
go o Tobie. Pokazywałem mu nowy Twój portret, i byłbym był z ochotą
nieprzeszkodził mu w tej przyjemności, gdyby nie to, że mi zanadto słodkie
oczka do Ciebie robił a mnie to troszeczkę mało się podobało. —
. . . Brzydak ten! . . . .

Wczoraj oddałem robotę moją już zupełnie gotową Xięciu Jerzemu. Jest on tem samem, którego na sejmie widziałaś. Cieszyłby się bardzo, gdybym mu o tém zwycięztwie jego oznajmił — ale Jutro! nic z tego niebędzie; nic słowa niepowiem. — Żałuję wiedz, że tego portretu mój Mistrzyk zobaczyć niemoże, bo tak dobrze i tak prędko jeszcze żadnego niezrobiłem. — Zabawną była rozmowa z Xięciem kiedy się umawiał o kondycyę z zakupna tego portretu, ale ot to Ci rozpowiem osobiście. —

Tak się nazywa braciszek Anielinek? — Czy ma już jakie nazwanie? — A czy poszli w mieście będą? — Proszę niezapomnieć o wodzie albo przynajmniej dzieciny tylko małym basenie. — Ach Ty mój złoty drogi ogrodniku! — Ty mój najwiękzy! bo Ty nie w puudełkach albo w emfladach, nie na bożej ziemi umiesz zakładać ogrody — Ty w sercu mojém założyłeś tak przecudny, taki, pełen kwiatów, woni, zieloności, słońca — taki z ogródek pełen szczęścia, że mnie aż nieraz wielki żal za serce ściska, bo takiego, ja nigdy dosyć godnym niebędę! Mój Ty najdroższy Aniele! —

Przyjechała dziś i pytała się o mnie jedna z kobiet, którą nadzwyczajnie wysoko cenię: Jest to Pani Ludwina Bobrowska, o której zdaje mi się że Ci już wspominałem. Otóż przerywam sobie aby ją odwiedzić i przypomnieć Jej drogiej przyjaźni. —

o 10tej w wieczór.

U Bobrowskich zostałem na obiedzie, gdzie mi kilka godzin bardzo przyjemnie minęły. Przypominaliśmy sobie dawniejsze dzieje, więc też niedziw ześmy bardzo dużo gadali a dawną przyjaźń naszą jakby na nowo tem ścisléjszym węzłem umocnili. Biorą mnie gwałtem ze sobą do Poręby (do nich na wieś) położonej tylko o milę od Oświecimia, gdzie się ta pamiętna, dla Austryaków jedyna zwycięzka potyczka stoczoną została. Że tu w Krakowie i tak, jeszcze dni kilka pozostać bym musiał, już to dla paszportu a i innych przyczyn, więc też czasu złe nieużyję, jeżeli do nich pojadę, i tam ostatniej decyzyi o podróży mojej odczekam. Z końcem tego tygodnia najdaléj, wyjadę do Lwowa, aby go pożegnać a potem wyjechać do Paryża, do tego więc czasu zostanę w Porębie. Ty złotko moje pisz tak jak dotąd do Krakowa bo w dziełach ja sam już tu z powrotem będę, a o wyjeździe z Krakowa zawiadomię Cię dzień naprzód przez telegraf, a to dla tego abym się z żadnym listem Twoich nierozminął.

Po obiedzie Bobrowscy byli u Siostry aby ją i Małkę odwiedzić a przy tem oglądali Litwinika. Niewierzysz jak się nią pocieszyła Bobrosia zachwycona. Śmiała płakała i co chwila dziękowała mi za każde mile wrażenie. Daj Boże zawsze takich widzów! — Ale czy Ty może myślisz że o Tobie nic niewie? — Ach gdzież tam, już od Grabca który do Niej pisywał, dowiedziała się o wszystkiem, więc też po kilku słowach upewniwszy się o prawdzie zażądała Cię widzieć na fotografii — a Ty Dziecinko jak to zwykle było:

Dobrocię od razu rozbroiłaś. Ujmujący każdą z osobna zawołała: „A to już doprawdy – jak gdyby dla malowania stworzona! Bo co dzień będzie ją widział coraz to inną a zawsze piękną!" – Z jednej fotografii wyczytała bardzo wiele rozumnie i głęboko uczucie, a tak z całą przenikliwością kobiecą sama wyprzedziła mnie w opisaniu charakteru Twojego. Zdumiony tylko potakiwałem nic już niedodając Aniołku Ty coś przyrzec o czem Ci powiem jak się zobaczymy.

Przed południem miałem miłą niespodziankę, bo dwóch biednych studentów z Towarzystwa bratniej Pomocy było dziś u mnie z podziękowaniem za ofiarowaną im połowę z dochodu wystawy mojej Litwinki. Wszystkiego razem zebrałem 125 fr. – Drugą połowę jutro zaniosę do Redakcji Gazety Narodowej z prośbą o przesłanie jej Komitetowi zapomogi dla głodnych dolnoślązaków w Galicyi, a wówczas powiem sobie z zadowoleniem, że jeżeli moja Litwinka już nie nawróciła niewiernych, ako nie podniosła ducha ojczystego, to przynajmniej choć kawał chleba wystarczyła niejednemu biedakowi.

Aniołeczku drogi – czy prędko Ty znowu do mnie napiszesz? – Z każdym dniem, ach z każdą godziną stają się listy Twoje coraz pożądańsze. Dziś o 6ej wieczorem minął właśnie 5ty tydzień jak Cię po raz ostatni widziałem. Ach moje złote najdroższe, jak to już niezmiernie dawno! – I Kot i Dzieci starsi o cały miesiąc i tydzień jeden! – Czy Ty mnie jeszcze dobrze pamiętasz? –

1a po północy.

Dziecię dziwi się Kot jeszcze nie śpi? – Prawda? – Ale Kot bardzo długo teraz ze Szwagrem rozmawiał o różnych i różnych rzeczach. Temat tej rozmowy byłby i Ciebie nieraz bardzo interesował i nieraz Aniołek mój byłby się był bardzo ucieszył słysząc swego Kota rozprawiającego ~~bardzo~~ może zupełnie w duchu Twoim, Bo mówiliśmy o kobietach a szczególniej o żonach – a Kot ponownie raz swojego Aniołka, przyjął ~~już~~ pewne nieco niezachwiane zasady. Tych się już trzyma. – Często byliśmy niejednego zdania a Kot Twój nieraz domyślał się, że strona oponująca posądzała go o zbytnie uwielbienie dla rodzaju kobiecego, dla miłości jednego wyjątkowego aż do fanatyzmu, to posądzenie nie było dla mnie niemiłe, bo tym wyjątkiem tylko Ty być mogłaś, to przecież obstawał przy swojem i zdaje mi się że wyszedłem zwycięzko. Otóż wtedy, tylko bardzo byłabyś się cieszyła, należąc do tej dyskusyi.

14. Wtorek. rano.

Mój Aniołeczku najdroższy, jeszcze dopisać Ci muszę że do Pszczyny nie jadę, bo w tej chwili otrzymałem list, ~~z którego~~ który zdecydował podróż moją do Paryża, a ja czasu już teraz tracić nie mogę. Wraz z Szwagrem moim jedziemy najdalej za dni 10, zapewne na Wiedeń, a jeżeli do tego czasu kolej między Krakowem i Wiedniem jeszcze nie będzie gotowa, na Drezno. Boję się aby mnie paszport niechciał tu zatrzymać. Pojutrze rano wyjeżdżam z Krakowa, niewiem czy do Lwowa, czy może gdzieś w drodze będę musiał nocować! –

Ach Dziecinko! serce mi bije sam niewiem dla czego (ale kości prawie wiem dla czego) i tak mi jakoś dumno i chliwo! – Ach moje Ty drogie Kochanie! – Myśl o Kocie i kochaj go bardzo a czekaj . . . . Aniołku Kot dłużej nie wytrzyma

Twój, Twój, Twój Biedny

Ach

Fotografię Stasia przysłam Ci dziś wraz z przypiskiem jego do Ciebie. –

3cia po obiedzie.

Fotografii Stasia nie przyniesiono od Krzewińskiego, więc aż na przyszły raz ją przyślę.